

CRITICAL) STUDIA KRYTYCZNE 3
TUDIES 2016
OPOLE

MARIUSZ BARANOWSKI SŁAWOMIR CZAPNIK GRZEGORZ OMELAN TONY BLACKSHAW
GRZEGORZ OMELAN BARTOSZ MAZIARZ DOROTA DRAŁUS MONIKA WICHŁACZ SABINA
BARANIEWICZ MIROŚLAW KARWAT MAGDALENA OZIMEK ZUZANNA NIŚKIEWICZ
BOGUSŁAW OLSZEWSKI ANDRZEJ CIĄŻELA BORYS CYMBROWSKI BARTOSZ CZEPIŁ

CRITICAL  **TUDIA KRYTYCZNE** **3**
TUDIES **2016**
OPOLE

ZESPÓŁ REDAKCYJNY

Mariusz Baranowski (zastępca redaktora naczelnego), Sławomir Czapnik (redaktor naczelnny), Piotr Jabkowski, Agnieszka Jeran, Magdalena Ozimek (sekretarz redakcji), Anna Perkowska-Klejman.

RADA NAUKOWA

Tony Blackshaw (Sheffield Hallam University), Adam Chmielewski (Uniwersytet Wrocławski), Harry Cleaver (University of Texas at Austin), Jochen Franzke (University of Potsdam), Jane Hardy (University of Hertfordshire), Bohdan Kaczmarek (Uniwersytet Warszawski), Mirosław Karwat (Uniwersytet Warszawski), Robert W. McChesney (University of Illinois at Urbana-Champaign), Kikuko Nagayoshi (Tohoku University), Tadeusz Klementewicz (Uniwersytet Warszawski), Lars Mjøset (University of Oslo), Jacek Tittenbrun (Uniwersytet im. Adama Mickiewicza).

KOREKTA

SK/CS

PROJEKT TYPOGRAFICZNY I SKŁAD

Waldemar Szweda

Wersją pierwotną (referencyjną) czasopisma jest wydanie on-line publikowane na stronie www.studiakrytyczne.pl

ISSN 2450-9078

WYDAWCA

Uniwersytet Opolski
Instytut Politologii
ul. Katowicka 89
45-061 Opole
E-mail: studiakrytyczne@gmail.com

ADRES REDAKCJI

Uniwersytet Opolski
Instytut Politologii
ul. Katowicka 89
45-061 Opole
Tel. +48 77 452 74 79

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu
Instytut Socjologii
ul. Szamarzewskiego 89C
60-568 Poznań
Tel. +48 61 829 22 27

Spis treści

MARIUSZ BARANOWSKI, SŁAWOMIR CZAPNIK, GRZEGORZ OMELAN

Wprowadzenie do trzeciego numeru „Studiów Krytycznych” 5

TONY BLACKSHAW

British Sociology, the Bourgeois Media-Sociology Hybrid
and the Problem of Social Class 13

GRZEGORZ OMELAN

The Idea of Welfare State vs the Idea of Sustainable Development.
The Case for United Kingdom 45

BARTOSZ MAZIARZ

Okręty podwodne typu Vanguard jako podstawa brytyjskiego systemu
odstraszania militarnego w XXI wieku 55

Varia

DOROTA DRAŁUS, MONIKA WICHŁACZ

Demokracja kosmopolityczna: zarys problematyki 67

SABINA BARANIEWICZ

Nowa gospodarka ery informacji 87

MIROŚLAW KARWAT

Politologia – między akademickością, użytkowością
i medialnością 101

MAGDALENA OZIMEK

O cechach życia w *nowym kapitalizmie*. Richard Sennett i inspiracja
dla antropologii neoliberalizmu 121

ZUZANNA NIŚKIEWICZ

Dobrostan psychiczny i jego rola w życiu człowieka 139

BOGUSŁAW OLSZEWSKI

Twórczość Hovarda P. Lovecrafta w perspektywie psychologii
transpersonalnej Stanisława Grofa 153

Z dziejów lewicy

ANDRZEJ CIAŻĘŁA

Naukowa przyzwoitość i tradycje polskiej lewicy. Kilka zasadniczych uwag na temat książki Michała Siermińskiego *Dekada przełomu*.

Polska lewica opozycyjna 1968–1980. Od demokracji robotniczej do narodowego paternalizmu 169

BORYS CYMBROWSKI

Partycypacja na siłę i jej nieoczekiwane konsekwencje. Państwowy socjalizm a nowoczesna klasa robotnicza 197

Recenzje

BARTOSZ CZEPIŁ

Filip Pierzchalski, Janusz Golinowski (red.) *Socjotechnika lęku w polityce*, Bydgoszcz 2016 211

Noty o autorkach i autorach 219

MARIUSZ BARANOWSKI

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza

SŁAWOMIR CZAPNIK

Uniwersytet Opolski

GRZEGORZ OMELAN

Uniwersytet Opolski

Wprowadzenie do trzeciego numeru „Studiów Krytycznych”

CYTOWANIE

Baranowski Mariusz, Czapnik Sławomir, Omelan Grzegorz (2016). Wprowadzenie do trzeciego numeru Studiów Krytycznych. „Studia Krytyczne” NR 3: 5-12.

Wielka Brytania znajduje się w ważnym punkcie swej historii. Obrazuje to – między innymi – duża częstotliwość, z którą mieszkańcy tego kraju zostali wezwani do urn w ciągu ostatnich trzech lat. Brytyjczycy w latach 2014–2016 rokrocznie głosowali w wyborach parlamentarnych (2015) lub referendach (szkockie w 2014 i europejskie w 2016). Choć referendum w Szkocji nie przyniosło decyzji o opuszczeniu Zjednoczonego Królestwa przez dumnych górali, rok później Szkocka Partia Narodowa, główny propagator niepodległości, zdobyła 53 na 56 szkockie mandaty w Izbie Gmin, choć w poprzedniej kadencji miała ich jedynie 6. Ponieważ najwięcej mandatów w Szkocji straciła Partia Pracy, która od czasu rządów Margaret Thatcher dominowała w tamtejszej polityce, zaczęto snuć apokaliptyczne wizje co do przyszłości laburzystów. Od 2015 roku szefem partii jest socjalista Jeremy Corbyn, mało znany wcześniej poseł, którego zwycięstwo w wyborach na przewodniczącego było jedną z największych niespodzianek w brytyjskiej polityce ostatnich lat. Wiele osób, także jego partyjnych kolegów, uznaje go za *unelectable*, czyli takiego szefa, który nigdy nie poprowadzi swej partii do zwycięstwa w wyborach parlamentarnych. Ponadto wielu dotychczasowych wyborców najważniejszej brytyjskiej partii lewicowej przestało postrzegać ją jako tę, która działa na rzecz robotników i biedniejszej, gorzej wykształconej części społec-

czeństwa. Niemniej jednak, by przywołać słynne hasło Marka Twaina, wieści o śmierci Partii Pracy wydają się przesadzone.

Obecnie Wielka Brytania zмага się z pokłosem decyzji o wyjściu z Unii Europejskiej. Na razie jest to zauważalny ostracyzm wobec Premier Teresy May podczas spotkań unijnych w Brukseli, ale już za chwilę będą to twarde negocjacje warunków wyjścia Londynu z UE. Wiele zależy teraz od rządu brytyjskiego – jeśli odmówi wpłacania należnych Brukseli składek członkowskich w następnych latach, Unia w rewanżu zafunduje Londynowi najtrudniejsze warunki z możliwych. Mimo tego wielu Brytyjczyków szczerze cieszy się z wyniku referendum europejskiego – jednym z najbardziej krytykowanych elementów przynależności do Unii Europejskiej był przymus wprowadzania do własnego prawa wielu regulacji głosowanych w Brukseli i Strasburgu. Pamiętać jednak należy, że Wielka Brytania przed wejściem do klubu wynegocjowała bardzo znaczące preferencje w wielu obszarach gospodarki.

W bieżącym numerze prezentujemy trzy teksty brytaniczne. Tony Blackshaw, profesor socjologii z Sheffield Hallam University, zastanawia się nad pojęciem klasy społecznej, spopularyzowanym w świecie nauki przez Niemców Karola Marksa i Maxa Webera. Autor wyjaśnia, że dziś na klasę społeczną należy spojrzeć nieco inaczej, niż w XIX wieku, mamy nieco więcej podgrup klasowych, rzeczywistość stratyfikacji klasowej, by powtórzyć za Zygmuntem Baumanem (którego skądinąd Blackshaw jest wytrawnym znawcą), jest dziś bardzo płynna i wieloznaczna. Dziś, zdaniem profesora, jednym z elementów rozgraniczających klasy jest to, do jakich sposobów spędzania czasu wolnego mają dostęp przedstawiciele poszczególnych grup społecznych. W chwili obecnej, konstatuje Blackshaw, zagadnienia klasowości znajdują się w centrum zainteresowania brytyjskich socjologów – wydaje się, że ich polscy koledzy mogą wyciągnąć z tej tendencji ciekawe wnioski dla własnej aktywności badawczej. Socjolog zdaje sobie sprawę, że kwestia spędzania czasu wolnego i rozrywki nie jest bynajmniej sferą nieskrępowanej swobody – nawet zainteresowanie sportem zostaje wprzęgnięte w obręb kontroli społecznej (Blackshaw, Crabbe 2004).

Bartosz Maziarz, doktor politologii specjalizujący się w bezpieczeństwie międzynarodowym, pisze o problematyce brytyjskich sił nuklearnych i flocie łodzi podwodnych, które w doktrynie obronnej Wielkiej Brytanii stanowią jedyny sposób ewentualnego dostarczenia tej broni na pole walki. W świecie brytyjskiej polityki ta sprawa jest niezwykle ważna z punktu widzenia polityki prowadzonej przez najważniejsze partie, a sposób jej rozwiązania zawsze wyraźnie sygnalizowany jest w programach wyborczych, tzw. manifestach. Niedawno odbyła się doniosła debata parlamentarna, po której brytyjscy posłowie zdecydowali o przedłużeniu finansowania programu Trident, obsługiwanego przez

przestarzałe nieco łodzie podwodne klasy Vanguard. Autor podejmuje także próbę odpowiedzi na pytania o rolę i miejsce okrętów podwodnych typu Vanguard w polityce międzynarodowej Zjednoczonego Królestwa. Czy okręty te są przykładem potęgi czy tylko rzuwonym wspomnieniem o imperialnych czasach?

Grzegorz Omelan, doktorant na kierunku nauki o polityce, zastanawia się nad reformami państwa opiekuńczego wprowadzonymi przez rząd Davida Camerona w latach 2010–2015. Autor krytykuje decyzje wprowadzające tzw. *bedroom tax*, podatek, który muszą zapłacić rodziny mające w swoim domu/mieszkaniu więcej pokoi, niż wynika z liczebności rodziny. Brytyjczycy oprotestowali także zmiany w zasiłkach dla osób niepełnosprawnych, a także w podejściu do badań zdolności tych osób do pracy. W artykule zwrócono także uwagę na powiązanie idei państwa opiekuńczego z ideą zrównoważonego rozwoju konkludując, że reformy rządu Partii Konserwatywnej stanowią zdecydowane zaprzeczenie tej drugiej.

Mirosław Karwat, bezsprzecznie jeden z najważniejszych współcześnie polskich politologów i – dodajmy, kolejny w tym numerze obok Blackshawa – członek Rady Naukowej naszego czasopisma, podejmuje ważki temat tożsamości i statusu politologii i samych politologów. Zwraca uwagę, że bycie medialnym nie oznacza bycia dobrym merytorycznie. Ukazuje, że typowe dla neoliberalizmu kładzenie nacisku na „praktyczność” (cudzysłów nieprzypadkowy i poniekąd konieczny) wiedzy politologicznej – a właściwie i każdej innej – to często parawan, za którym ukrywa się słuźenie nader przyziemnym interesom tych, którzy i bez tego zajmują najwyższe pozycje w hierarchii społecznej. Wszelka myśl, która mogłaby podważyć *status quo*, jest spychana na margines. Trzeba jednak zdawać sobie sprawę, że tak nie musi być – choć ludzie tworzą historię w warunkach zastanych, to jednak tworzą ją sami (Marks 1949a: 13). W tym kontekście rodzi się pytanie, które mogą – a, idąc śladem jedynastej tezy o Feuerbachu, chyba powinni – stawiać sobie wszyscy badacze z zakresu nauk humanistycznych i społecznych: komu i czemu mają oni służyć. Z pewnością niektórzy z nich przyjmą rolę ekspertów, którzy – przywołajmy stanowisko Zygmunta Baumana z poprzedniego numeru „Studiów Krytycznych” [Critical Studies] – zwykły wyśpiewywać melodię, którą układa mu opłacający ekspertyzę (Bauman, Czapnik 2016: 18). Inną postawę reprezentują ci badacze, którzy unaoczniają odbiorcom swych prac, że – jak pisał przed laty Tadeusz Klementewicz (1986: 75) – często „argumenty zawarte w uzasadnieniu działania słuźą jedynie do ukrycia przed adresatami istotnych motywów jego podjęcia”. Ci, którzy próbują zrozumieć coś więcej niż powierzchowny, naskórkowy wymiar zjawisk i procesów społecznych, muszą liczyć się z tym, że owoce ich pracy będą często traktowane jako kłopotliwe, gdyż stawiające na porządku dnia

kwestie, które zwykło się pomijać w debacie naukowej znamienym milczeniem. Niestety, wszystko wskazuje, że karykaturze polityki (Karwat 2012) towarzyszy karykatura politologii. Co gorsza, wydaje się, że nawet wśród współczesnych teoretyków znajomość siedmiu dyrektyw określających ujęcie polityki (Karwat 1980: 20) nie jest powszechna.

Kolejny tekst, napisany przez dwie wrocławskie badaczki – Dorotę Działus i Monikę Wichłacz – stanowi próbę odpowiedzi na pytanie o granice demokracji. Idzie tu nie tylko – a nawet nie przede wszystkim – o granice ludowładztwa w sensie prawnym i instytucjonalnym (choć autorki tych kwestii bynajmniej nie lekceważą), lecz nade wszystko – geograficznym. Rzecz jasna, pytania o demokrację kosmopolityczną będą powracać, przy czym, patrząc dialektycznie, nie sposób zapomnieć o kontrtendencji, a mianowicie procesie reanacjonalizacji polityki, który niekiedy przybiera postać bezwzględnej realizowania interesów państw narodowych przy użyciu struktur ponadnarodowych: wspomnijmy choćby, że procesom europeizacji towarzyszą zjawiska nowego nacjonalizmu, co zostało wykazane w książce pod redakcją wrocławskich politolożek (Czapnik 2014). Adekwatne wydaje się stwierdzenie, że – parafrazując słowa Lwa Trockiego o rewolucji – demokracja jest jak rower, który jeśli nie jedzie do przodu, to się wywraca. Demokracja kosmopolityczna, Kantowska wizja świata, w którym *Alle Menschen wurde Brüder* (i, dodajmy, *Schwestern*), to pewna możliwość, potencjał, który nie musi się ziszczyć, a nawet – jak się wydaje – w chwili obecnej jest raczej nieprawdopodobny.

Tekst Saby Baraniewicz stanowi poniekąd interesującą głosę do poprzedniego artykułu. Zwolennicy idei demokracji kosmopolitycznej, różniący się w wielu kwestiach o mniej, a często i większej doniosłości, w jednym punkcie zwykle są zgodni – to nowe media sieciowe, internet i *social media* są narzędziami budowy przyszłej wspólnoty ogólnoludzkiej. Autorka studzi ten optymizm – media społecznościowe są w chwili obecnej nade wszystko narzędziami podtrzymywania systemu społecznego, opartego na konsumpcjonizmie. Zapewne zgodziłaby się ona z Baumanem (2006: 212), iż „społeczeństwo konsumpcyjne głosi niemożność zaspokojenia i własny postęp mierzy stale rosnącym pożądaniem”. Lektura rozważań Baumanowskich przydałaby się analitykom tak zwanego społeczeństwa sieciowego, włącznie z jego konstatacją, iż w chwili obecnej pamięć została zdewaluowana, zaś kluczowe znaczenie ma szybkie zapomnianie tego, co jeszcze chwilę temu uchodziło za wartościowe. Badaczom epoki internetowej warto by polecić pogłębianą analizę tego, co napisano przez dziesięciolecia o telewizji (skądinąd kontynuującej swoją ekspansję dzięki nowym technologiom komunikacyjnym i informacyjnym). Uzupełnianie swojej – zwykle dość powierzchownej i słabo usystematyzowanej – wiedzy mogliby rozpocząć od eseju „Telewizja jako ideologia (*Fernsehen als Ideologie*)” Theodora W. Adorna (1990).

Politolożka Magdalena Ozimek poddaje analizie myśl jednego ze znamienitszych współczesnych brytyjskich socjologów, którego najważniejsze – poza *The Hidden Injuries of Class* (Sennett, Cobb 1972) – książki są wydane w języku polskim. Ozimek podkreśla, że dzieła Sennetta pozwalają w sposób wielowymiarowy portretować obecną, mniej lub bardziej słusznie zwaną neoliberalną, fazę kapitalizmu. Brytyjski autor uwypukla dialektyczne związki między strukturami gospodarczymi, a zatem *elastycznym*, czy też *nowym* kapitalizmem – inna rzecz, że pewne wątpliwości budzi owa rzekoma nowość, wszak już w połowie wieku dziewiętnastego przenikliwi obserwatorzy mogli stwierdzić, iż „burżuazja nie może istnieć bez nieustannego rewolucjonizowania narzędzi produkcji, a więc stosunków produkcji, a więc całokształtu stosunków społecznych” (Marks, Engels 2008: 35) – a szeroko pojmowaną sferą kultury, a także psychologii, nie tylko społecznej, ale również indywidualnej. Ciekawym paradoksem jest, że w neoliberalnym kapitalizmie szacunek i uznanie, których wyrażenie w sensie materialnym nic nikogo nie kosztuje, są dozowane nader oszczędnie, a ich odmawianie stanowi kolejne narzędzie upokarzania ludzi, co prowadzi do napięć i konfliktów społecznych (Bauman 2010: 175).

Tekst Andrzeja Ciążeli – nie tylko ze względu na pokaźną objętość – nie jest recenzją książki Michała Siermińskiego (2016), która stanowi jedynie punkt wyjścia do nader erudycyjnych rozważań, które chyba najlepiej byłoby zakwalifikować do tradycji materializmu historycznego. Artykuł może uchodzić za kontrowersyjny, ale – cytując klasyka – „U bram nauki, jak i u bram piekła, należy umieścić następujące żądanie:

Qui si convien lasciare ogni sospetto,

Ogni viltà convien che qui sia morta.

[Tutaj lekliwość wszelka, każde podejrzenie

Niech zamrze w tobie, tu zbyć je przystoi] (Marks 1949b: 10).

Ciążela w sposób systematyczny punktuje słabości publikacji Siermińskiego, a część jego zarzutów jest niezwykle poważna, inne mają charakter z gruntu polemiczny. Wiele z jego przemyśleń, konstatacji historycznych, demaskatorskiej pasji obnażania intelektualnej miałkości tez uchodzących w – określających same siebie jako postępowe – środowiskach szeroko rozumianej lewicy za oczywiste, mogą stać się zaczątkiem koniecznej debaty o znaczeniu, zarówno w wymiarze lokalnym (polskim), jak i globalnym tego, co jest lewicą. Nadal brak pogłębionej, lewicowej refleksji nad latami 1944–1989, która *sine ira et studio* dokonałaby rzetelnej analizy okresu Polski Ludowej. Jest rzeczą zastanawiającą, że w przestrzeni publicznej najbardziej rozumny głos o PRL przynależy zapewne do konserwatywnego historyka idei, Bronisława Łagowskiego,

od wielu lat podkreślającego doniosłość pewnych materialnych osiągnięć poprzedniego systemu. Wydaje się, że Ciążela mógłby potraktować swój artykuł jako przyczynek do szerszych, mających charakter monograficzny, refleksji.

Zuzanna Niśkiewicz z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu podejmuje zagadnienie dobrostanu psychicznego i jego roli w życiu jednostki. Choć samo pojęcie dobrostanu wiąże się ściśle z podejściem psychologicznym, to w artykule poznańskiej socjolożki uwidoczniiony jest wyraźnie wątek interdyscyplinarny, łączący – oprócz rzeczzonego ujęcia psychologicznego – socjologiczną refleksję z ekonomicznymi uwarunkowaniami, także w kontekście zjawiska konsumpcji, jakże często podejmowanego przez przywoływanego Zygmunta Baumana. Badając dobrostan psychiczny (jak również dobrobyt społeczny) kluczową rolę odgrywają wskaźniki, służące do pomiaru ów stanu, od tych najbardziej standardowych (PKB), przez HDI (*Human Development Index*), po HPI (*Happy Planet Index*). Szczególnie ten ostatni, opracowany przez New Economics Foundation w 2006 roku, wydaje się być z perspektywy socjologicznej najbardziej interesujący, gdyż uwzględniający oprócz standardowych elementów konsekwencje środowiskowe czy subiektywne poczucie szczęścia. Krytyczne ujęcie tzw. „standardowych” determinant dobrostanu psychicznego stanowi wciąż ważny wątek nauk humanistycznych i społecznych, które zostały podjęte przez młodą badaczkę z Poznania.

Bogusław Olszewski z Uniwersytetu Wrocławskiego podjął temat twórczości Hovarda P. Lovecrafta, który – co ciekawe – przeanalizowany został z perspektywy psychologii transpersonalnej Stanisława Grofa. Niezwykle inspirujące jest już samo zastosowanie raczej niszowej koncepcji psychologicznej do badania prozy i poezji, które przyczyniło się do rzućenia światła na samą osobowość pisarza, jak również na podejmowane przez niego wątki i charakterystyki stworzonych postaci.

Wielce ciekawy, ponieważ właściwie wyparty na margines naukowych dywagacji, wątek badawczy podjął Borys Cymbrowski z Uniwersytetu Opolskiego. Często podejmowaną problematykę partycypacji oraz sfery i przestrzeni publicznej (zob. Baranowski, Cichocki, Marszakiewicz 2016), opolski socjolog z zacięciem historycznym odniósł do – niezwykle rzadko podejmowanej obecnie, by nie powiedzieć marginalizowanej – kwestii klasy robotniczej w latach 50 ubiegłego wieku. Próba ujęcia genezy wykrystalizowania „nowego człowieka” socjalistycznego w PRL-u, wykracza poza bezrefleksyjną krytykę okresu realnego socjalizmu z pozycji kapitalistycznych społeczeństw. Autor wskazuje na rewolucyjny charakter przeobrażeń społecznych w tamtym okresie, zestawiając poszczególne elementy życia społecznego z doświadczeniami wcześniejszymi, w których m.in. inteligencja stawiana była na pierwszym planie.

Robotnicze doświadczenia, stymulowane „zewnętrznie” poprzez partię, nie bez kłopotów wypracowały elementy świadomości klasowej oraz dostosowywały się do nowych warunków społecznych, gospodarczych, politycznych i kulturowych. Cymbrowski nie idealizuje robotniczych zmaganiań tamtych czasów, pokazując, że znaczna ich część była zaplanowaną strategią przebudowy społeczeństwa; ale także nie neguje ich wkładu w odbudowę zniszczonych w wyniku wojny polskich miast i miasteczek (np. czyny społeczne jako forma partycypacji). Ten obraz społeczeństwa w działaniu, który finalnie przekształcił się w niezwykle potężny ruch emancypacyjny, niezwykle mocno kontrastuje z przeobrażeniami 1989 roku (por. Karwat 1989), a dokładniej z sytuacją robotników w rzeczywistości potransformacyjnej. Nastąpiła nie tylko marginalizacja tej klasy, ale także zmasowane jej deprecjonowanie (pokazywanie przedstawicieli robotników jako niezdolnych do zaadoptowania się do nowych warunków). Dzisiejszy ogląd sytuacji z perspektywy miejskiej, w ujęciu Cymbrowskiego, nie pozostawia złudzeń, gdyż jak zauważył: „specjaliści od wizerunku miast często starają się ukryć zwykłych mieszkańców. Władze miast preferują, kiedy w przestrzeni publicznej widoczne są „środowniska kreatywne” – w skrócie: elitarne, co również świadczy o tym, z jakich źródeł czerpie się dziś kapitał”. Poprzez pryzmat tej gorzkiej, ale jakże rzeczywistej, oceny pozycji klasy robotniczej we współczesnej Polsce i jej problemów społecznych, można spojrzeć na centra dużych i mniejszych miast (o wsiach nie wspominając) z projektami rewitalizacji dedykowanymi dla zamożnej części społeczeństwa, zanikiem mieszkalnictwa komunalnego, oraz ciągłą nagonką mainstreamowych mediów na „patologiczne” zachowania ludzi pracy. Tych, którzy w poprzednim ustroju wypracowywali dobrobyt obecnych pokoleń.

Bibliografia

- Adorno T.W. (1990). *Telewizja jako ideologia (Fernsehen als Ideologie)*. [w:] Adorno T.W. *Sztuka i sztuki. Wybór esejów*. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Baranowski M., Cichoński P., Maraszkiewicz M. (2016). *Przestrzeń publiczna i państwo dobrobytu*. Poznań: Wydawnictwo Naukowe Wydziału Nauk Społecznych UAM.
- Bauman Z. (2006). *Społeczeństwo w stanie obłąkania*. Warszawa: Sic!
- Bauman Z. (2010). *Socjalizm. Utopia w działaniu*. Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej.
- Bauman Z., Czapnik S. (2016). *Jak słowo ciałem uczynić. Z Zygmuntem Baumanem rozmawia Sławomir Czapnik*. „Studia Krytyczne – Critical Studies”, 2, 8–20.
- Blackshaw T., Crabbe T. (2004). *New Perspectives on Sport and ‘Deviance’: Consumption, Performativity and Social Control*. Abingdon – New York: Routledge.
- Czapnik S. (2014). *Europeizacja i nowy nacjonalizm gospodarczy w wybranych państwach UE*. [w:] D. Drahus, M. Wichłacz (red.). *Nowoczesne formy patriotyzmu i nacjonalizmu w kontekście przemian współczesnych systemów społeczno-politycznych*. Wrocław Atla 2, 181–207.

- Czapnik S., Baranowski M. (2016). *W poszukiwaniu strukturalnych korzeni zamachów terrorystycznych we Francji w latach 2015–2016*. „e-Politikon”, 20, 71–93.
- Karwat M. (1980). *Podmiotowość polityczna. Humanistyczna interpretacja polityki w marksizmie*. Warszawa: PWN.
- Karwat M. (1989). *Człowiek polityczny. Próba interpretacji marksistowskiej*. Warszawa: PWN.
- Karwat M. (2012). *O karykaturze polityki*. Warszawa: Muza.
- Klementewicz T. (1986). *Argumentacje polityczne. Język i techniki*. Warszawa: Centralny Ośrodek Metodyczny Studiów Nauk Politycznych.
- Marks K. (1949a). *Osiemnasty Brumaire’a Ludwika Bonaparte*. Warszawa: Książka i Wiedza.
- Marks K. (1949b). *Przyczynek do krytyki ekonomii politycznej. Przedmowa*. [w:] Marks K., Engels F. *O materializmie historycznym*. Warszawa: Książka i Wiedza, 5–10.
- Marks K., Engels F. (2008). *Manifest komunistyczny*. Warszawa: Jirafa Roja.
- Sennett R., Cobb J. (1972). *The Hidden Injuries of Class*. Cambridge: Cambridge University Press.
- Siermiński M. (2016). *Dekada przełomu. Polska lewica opozycyjna 1968–1980*. Warszawa: Książka i Prasa.

TONY BLACKSHAW
Sheffield Hallam University

British Sociology, the Bourgeois Media-Sociology Hybrid and the Problem of Social Class

ABSTRACT

This article advances the scandalous argument that we live in a post-social class modernity, and that the perpetual reinvention of class as the key concept for understanding social inequality is untenable. Class is not only a zombie concept but also an ideology that reflects a set of normative attitudes, beliefs and values that pervade sociology. Its starting point is that, sociology, once adept at imagining new ways to interpret the world, has become a subject field that wants to claim a radical space for itself while simultaneously relying on outworn theoretical frameworks and denying the work radicals do.

The article begins by suggesting that the problem of class has its roots in the deep structure of sociology. Taking its cue from Jacques Rancière's classic study *The Philosopher and His Poor* it develops the argument that if class was once upon a time the fundamental issue in the study of social inequality, today sociology urgently needs an alternative cognitive framework for thinking outside this paradigm which it uses to open up a critical space for its own intellectual claims rather than reflecting society in the round. After arguing that we are living at the 'end of Class', the critique explores the limits of the work of Pierre Bourdieu, who has replaced Marx and Weber as sociology's key theoretician of class. It is argued that in Bourdieu's sociology, contentment is permanently closed to 'the working class' that thumps about like a dinosaur that survived extinction, anachronistic proof of the power and privilege of the theorist and his sociology rather than proof of the usefulness of his ideas. The key to understanding the limits of this interpretation, it is argued, is that it assumes a 'working class' that has little or no agency.

It is subsequently argued that sociology and the bourgeois media are coextensive. The specific function of the bourgeois media-sociology hybrid is to provide ideological legitimization of class inequality and of integrating individuals into sociology's interpretation of social and cultural life. Focusing on the work of two self-identified 'working class'

journalists who have successfully made the transition into the bourgeoisie and who seek solid validation of their new found status in the bourgeois media it is demonstrated that social inequality is neither expressed nor examined in a convincing way. Framing 'working class' worlds even more 'working class' than 'working class', the bourgeois media, at best, lay them bare for clichéd interpretation. Here the article argues vis-à-vis Quentin Skinner that words are not so much mere 'reflections' of the world, but 'engines' which actively play a role in moulding the worlds to which they refer. Drawing on Rancière's idea of the *partage du sensible* (distribution of the sensible) it is argued thereafter that here thinking ends up as the very thought of inequality because by posing social inequality as the primary fact that needs to be explained the bourgeois media-sociology hybrid ends up explaining its necessity.

The final part of the article offers some suggestions about how to rethink social inequality after class, and it concludes with the observation that the predicament facing sociology derives not just from its theoretical limits but also from its failure to give social inequality human meaning and the people who suffer it the proper respect by acknowledging their own interpretations of their own lives.

KEY WORDS

class; social inequality; sociology; bourgeois media; distribution of the sensible (*partage du sensible*); ideology; legislators; Bourdieu; Rancière

CYTOWANIE

Blackshaw Tony (2016). British Sociology, the Bourgeois Media-Sociology Hybrid and the Problem of Social Class. „Studia Krytyczne” NR 3: 13-43.

Introduction

As I write this article, interest in class is at an all-time high among British sociologists. It is once again fashionable to speak about social classes. For all the talk about being 'poor' in a globalized world or 'multiple deprivation', social inequality in modern Britain is unthinkable, indeed, unimaginable, without an understanding and acceptance of three premises: the concept of class is sacrosanct to the debate, the underpinning theoretical ideas about class are to be found in the ideas of the founding fathers and the key sociologists who have inherited their mantle, and class belongs to sociology – and broadly speaking, most people concur. The concept might have been given intellectual credence by political economists in the first three decades of the nineteenth century (Bauman, 1985), but it was made famous by two of sociology's luminaries: Karl Marx and Max Weber. Marx revealed the mechanisms of class and how they are greased with money and powered by capitalism and the captive spell of ideology, and Weber explored how they are oiled by status and with pretension.

This position is grounded in one further premise. The importance of class lies not in attempts to reconstruct the past but in understanding the present. The old distinctions between upper, middle and working class identified by Marx ostensibly no longer hold good, demanding that we replace these with five intermediate classifications – the ‘established middle class’, the ‘technical middle class’, the ‘new affluent workers’, the ‘traditional working class’ and the ‘emergent service workers’ – book-ended by ‘the elite’ and the ‘*precariat*’, the poorest, most deprived class which has the lowest economic, social and cultural capital (Savage *et al*, 2015). The impetus for this shift in focus emerged from the *Great British Class Survey*, a collaboration between a team of academic sociologists, BBC Lab UK and BBC Current Affairs (Devine and Snee, 2015), which developed its key arguments by drawing on the sociology of Pierre Bourdieu. The obvious advantage of reprising talk of class – especially through a Bourdieuan theoretical framework – is of course that it enables us to capture the full spectrum of groups in society who share social positions, tastes, orientations, life chances, and so on, in a relational way.

But there are also dangers, because we may be seduced into thinking that there is something essential about being, for example, ‘poor’ and part of the ‘traditional working class’ and the ‘*precariat*’. What is worse still, we often hear sociologists using such classifications carelessly, assuming that their readers have a perfectly clear idea what they mean. Yet when we examine closely the categories advocated by sociologists we discover enormous gaps in understanding – including conflicting and contradictory claims. This problem is exacerbated when these are processed on the highest secular level, that is, through the media, which feeds society’s craving for all kinds of unifying platitudes. But what we have here, it will be argued in this article, are not only stereotypes of class, such as ‘chavs’ and ‘bogans’, mass-produced by the ‘culture industry’ (Adorno and Horkheimer, 1944) and featured in the mass-circulated media, but clichés produced and featured in investigative journalism and broadcast media (namely though not exclusively the Guardian and the BBC and what I will for the purposes of the current discussion call the bourgeois media), which draw their authority from their reciprocal relationship with sociology. Thus when academic sociology and the bourgeois media collaborate, as with *The Great British Class Survey*, the presentation of twenty-first century social class divisions in an affirmative way is undermined by culturally and ideologically processed clichés – the ‘traditional working class’ and so on – which are legitimized through a form of critical journalism that embraces the idea of the artist as co-producer of authentic knowledge who is, to quote Jean-Paul Sartre (1947: 121), ‘in principle, independent of any sort of ideology’, because the journalist operates *outside* the framework of the ‘culture industry’. What this observation

suggests is not only that that words are not so much mere 'reflections' of the world, but 'engines' which actively play a role in moulding the worlds to which they refer (Skinner, 2002). It suggests too that it just might be the case that sociological and bourgeois media representations of class are largely coextensive but also to equal degrees clichéd.

As Christopher Ricks (1980: 54) once said, the only way to speak about a cliché is with another cliché. Therefore we might ask, what concept 'could be more hackneyed than *hackneyed*, more outworn than *outworn*, more tattered than *tattered*', than class? So it might be advisable to drop all talk of class in order to avoid confusion, ambiguity and vagueness and to prevent cultural and ideological misrepresentation. In other words, it is not only the dualism between the 'culture industry' and mass-circulated media that we need to be liberated from but also what I shall call the bourgeois media-sociology hybrid, a totally bastard art-form, whose homogeneity corresponds with a typical scene persistently restaged by scholars since Plato (Rancière 2004).

Yet the stock response to such an idea would surely be that it is at best utopian and at worst irresponsible since it would impoverish our ability to understand continuing social inequality and the pernicious divide between rich and poor that has been growing since the end of the 1970s. The problem with the received wisdom, however, is that it never reflects on the strengths and weakness of continuing to use class as a key sensitizing concept. Nor does it contemplate the limits of adopting a Bourdieuan theoretical framework, which it will be argued in this article is purely a sign of the approval of the importance of the power and privilege of the theorist and his sociology rather than proof of the usefulness of his ideas. But the flaws in Bourdieu's sociology are only part of the problem. A deeper issue has to do with the craving for class itself, fixed in its form and stripped of the distortions of time, which in robbing certain individuals of agency and the capacity to act in the world – to do things in a way that is neither predetermined nor simply shot from the hip – does not so much demonize them and turn them into monsters, but worse still patronizes them and turns them into pets (Derrida 1990).

It seems to me that social class is more an obstruction to sociology (and by default to political science) today than an aid. I do not mean to gloss over the importance of economic inequality or the critical contribution that Marx and Weber made to sociology. But I think that class has come to occupy the position that Marx and Engels, in the *Communist Manifesto*, assigned to the bourgeoisie: once dynamic, emancipating and progressive, it has become a fetter on sociology. The complexity of the twenty-first century world is simply too complex to be captured in its nineteenth-century vision. The starting point of this article is that in the

twenty-first century assumptions about universal human experience have run up against their limits. As a critical response to this state of affairs, the article aims to transform our perception by proposing a new parallax around which we might understand social inequality. What it proposes in the following pages is reformulating the study of this topic in response to some key cognitive and social changes in human experience. The assumption of this article is that there is a paradox at the heart of sociology: although it is extremely critical of social inequality, it commits the cardinal sin of representing the 'subjects' of social inequality – 'the poor' generally but 'the working class' specifically – as having no social role other than to perform this social inequality as they endure it as their life (Ranci re 2004). On top of this it is too often the case that the bourgeois media-sociology hybrid treats individuals like hapless automatons who do not have any agency. The capacity of individuals to amount to more than the sum of a set of circumstances is ignored; the ability to make a choice is glossed over. What is forgotten in continuing to frame social inequality through class – like all other essential questions in the functionalist epistemic that underpins this bourgeois media-sociology hybrid – is the enigma of freedom.

The use of the term 'epistemic' (or cognitive frame) here is derived from Foucault's conception of an '*episteme*' which he develops in *The Order of Things* (1970). It is the view of the argument developed in this article that sociology is organized around a functionalist epistemic, a theoretical and empirical system of classification, in which words intersect with representations to provide a prevailing order of knowledge (or discourse) for how things are connected in the overall subject field; this discourse describes the conditions under which what is taken to be 'true' knowledge is possible. Put simply, this epistemic is a model of functional equilibrium which has difficulty in analyzing social change. This functionalist epistemic is in this sense characterized by the watchwords 'predetermined' and 'over-determined' which, to paraphrase Foucault, are 'conceived as both the guarantee of that knowledge and the limit of its expansion' (1970: 35).

What would happen if we reversed this tacit assumption? What if we observed 'the poor' like everyone else in the twenty-first century as individuals of singularity in their endeavours to become artists of life in the first place? What if we assumed that the twenty-first century is a world in which we are able to dissolve old social forms (read: social classes) and replace them with new ones: all kinds of habitats, social networks, social spacings and social arrangements where we find new equilibriums. We could then see every phenomenon in people's lives from a parallax view and, contrary to sociology as the *fait accompli* study of completed works, we could develop an understanding human life as a powerful force of self-

realization and democratization, a veritable 'theatre for the equality of opportunity' (Rosanvallon, 2013) that makes it possible to engage in the kinds of practices that shape individuals' lives. With an analogous manoeuvre, we could likewise unpack the art of living when it is no longer only pursuit but when has also become an arrival, a new kind of 'home' for all of us people from somewhere else.

Whether we call this the 'art of living', 'individualism of singularity' (Rosanvallon, 2013), 'self-transformation', 'the care of the self' (Foucault, 1986), 'self-constitution' and 'self-assembly' (Bauman, 1992), 'self-design' and 'virtuoso asceticism' (Sloterdijk, 2013), 'freedom' or simply 'empowerment' is purely a matter of personal judgement. The assumption of this article is that its significance rests precisely on the opportunity it offers critical minded scholars to pursue the above kind of inquiry to a greater effect than as ever been done. To date sociology has operated with the uncanny capacity for putting paid to such ambitions; it has overlooked the extent to which the 'individualism of distinction', understood by sociologists such as Pierre Bourdieu, became unexceptional and lost its elitist connotations in the final decades of the twentieth century, ushering in 'a new phase in human emancipation, defined by the desire to achieve a fully personalized existence' (Rosanvallon, 2013: 226). In so doing sociology has continued to wrap twenty-first century life within a social inequality discourse and the veil of illusions associated with the concept of social class without which it cannot function properly.

This has not only led to the domestication of sociology; the problem of the collusion of the idea of class with intellectual power has also become a problem. To paraphrase Nietzsche, there is a sentence which hangs over sociology: 'I fear that we are not getting rid of class because we still believe in the grammar of Marx and Weber (and Bourdieu)'. Class in other words is an idea sociologists return to again and again despite the fact that its role as become symbolic rather than experiential. What was once a powerful sociological category has lost its original critical (and emancipatory) force. This is just as true of new interpretations of class as it is of old ones which, if they mean anything at all, probably convey nothing more than the idea that social groups continue to be differentiated economically and relationally.

To develop an insight from Quentin Skinner (1980: 564). It seems to me that although sociologists as a group still to have 'self-conscious possession' of class and continue to develop its 'corresponding vocabulary', a vocabulary which they use 'to pick out and discuss the concept with consistency', society as a whole does not. To paraphrase David Brooks (2003), most people today do not hold Marxist concepts in their heads. They 'do not see society as a layer cake, with the rich on top, the middle

class beneath them and the working class and underclass at the bottom. They see society as a high school cafeteria, with their community at one table and other communities at other tables... All of this adds up to a terrain incredibly inhospitable to class-based politics'.

This article argues that there is a need to revise the tacit assumptions sociology has about class in light of contemporary social and cultural transformations. Drawing the essence of its critique from Rancière's (2004) important study *The Philosopher and His Poor*, it is argued that what this functionalist epistemic represents is less a compelling understanding of social inequality than a scene of distribution (*partage du sensible*) – persistently restaged by scholars since Plato – in which marginalized groups (read: the 'traditional working class' and the '*precariat*') are designated, delegitimized, assigned their place, and have their lives classified and tied down to a function, which inscribes them and their worlds into the dominant order of the things. This is the *typical* scene in sociology. In other words, this article makes the somewhat scandalous assertion that in order to open up a critical space for their own intellectual claims, sociologists ultimately distort the lives of certain social groups. Under the auspices of sociology the life practices of marginalized social groups are circumscribed by two distinguishing factors: taste, on the one hand, and legislating power, on the other. The upshot is that judgement of taste is determined by the authority of sociology.

As Zygmunt Bauman explains at the beginning of his highly influential assessment of modern intellectual work: the legislators are those keepers of secrets who make authoritative ideological statements about the world and who have the power to make the '*procedural rules* which assure the attainment of truth, the arrival of moral judgement, and the selection of proper artistic taste. Such procedural rules have a *universal validity*, as to the *products* of their application' (1987: 4–5). Drawing on Bauman's ideas it is my view that in the twenty-first century, the authority of the legislators understanding of social inequality is downgraded in importance, and so is the power of their *legislating* message, their way of communicating the truth about social inequality. This immediately entails the end of a certain form of 'class' analysis.

The critique offered below anticipates alternative scene which argues that there is actually another sequence of scenes, corresponding to twenty-first century life, where there exists a diversity individuals with ever more equipment for self-enhancement, which demand that we update our conceptual, empirical and normative understandings by embracing human life in the making, challenging functionalist distributions. The analysis begins, drawing on the notion of the 'end of class', that understanding Class as sociology does is no longer useful, has come to an end.

The end of Class

It was the great American art critic and philosopher Arthur Coleman Danto in his compelling interpretation of the seismic shift in modern art in the final decades of the twentieth-century who first alerted us to the fact of the 'end of' thesis:

We live at a moment when it is clear that art can be made of anything, and where there is no mark through which works of art can be perceptually different from the most ordinary of objects. This is what the example of (Andy Warhol's) *Brillo Box* is meant to show. The class of artworks is simply unlimited, as media can be adjoined to media, and art unconstrained by anything save the laws of nature in one direction, and moral laws on the other. When I say that this condition is the end of art, I mean essentially that it is the end of the possibility of any particular internal direction for art to take. It is the end of the possibility of progressive development' (1998: 139–40).

In other words, what Danto is saying here is that the 'end of art' is not so much that we have witnessed art's end, but the end of all legislating philosophies of art. To draw on this key insight, the idea that class has ended does not mean that it has died or that people no longer have any class. On the contrary. Nor does it mean something like class has come to the 'end of history'. 'End' as I am using it here means something more like a finishing point. The 'end of Class' means that class in the functionalist sense of the idea has come to a conclusion. The 'end Class' means that class no longer has a grand narrative, a compelling story, anymore. After the 'end of Class', there is no such thing as 'Class' – there is only class.

There was once a time when the term 'class' meant something definite. If it is to continue to mean anything definite, then another term must be invented without holding to the functionalist epistemic. The study of social inequality is certainly essential to sociology, but the most important things relating to what people do in their lives are not derived from functionalist definitions. What is most important today is that it is the practices associated with the 'art of living', the 'individualism of singularity', 'self-transformation', 'the care of the self', 'self-constitution', 'self-assembly', 'self-design', 'virtuoso asceticism' and so on, which are the closest expression of the category of human life. Twenty-first century men and women are in no sense fixed. They might occupy very different places in the hierarchy of social institutions, but each and every one of them is born free – that is, contingent, and, indeed, endowed with boundless possibilities – and in this sense also equal. This means that they are individuals who have agency.

One conclusion that can be drawn from this observation is that the reason that class is no longer special anymore is for the simple reason that it can be anything. At the risk of being tautologous, maybe it is simply the

case there simple too many definitions of class. My own understanding of what happened at 'the end of Class' is that it signaled a cause for celebration because human life had at last been liberated from the tyranny of Class, both *for individuals* and *for itself*. The day when class crossed that line was the day when human life became itself and freedom as a real possibility.

To the extent that class continues to be used in sociology is only as a 'zombie category' which no longer has a compelling grip on reality. The way I am using this term here refers to the idea of the 'living dead'. It was developed by Ulrich Beck (2002) as a response to the major epochal changes that have transformed the relationship between sociology, individuals and existing social formations and institutions. For Beck, zombie categories are essentially stock sociological concepts which, if they seem self-apparent, have in fact lost their conceptual and explanatory power. Drawing on Beck's thesis it is possible to argue that after the 'end of Class', the study of class in sociology has become a kind zombie subject field that continues to stalk the living world, even though it has come to feel like a ghost from a different time.

For all the innovative studies sociology has produced over the years, this nineteenth century concept remains sacrosanct. To understand why, let us return to Foucault's conception of '*episteme*' once again. As David Macey (2004: 73) explains, as Foucault saw it, the body of knowledge produced within any *episteme* is organized around its 'unconscious' or *doxa* - the knowledge it thinks with but not about. This tacit knowledge is what underpins its 'order of things'. In Foucault's view then, every *episteme* operates with a set of rules of which its adherents are not consciously aware. The *episteme* under which sociology is organized foregrounds social inequality on the one hand, and a system of classification which assumes that rigorous theorization and empirical study into the social presuppose one another, on the other. It is my argument that, without really knowing it, sociology uses these same rules to produce in a circumscribed way the very diverse objects of twenty-first social and cultural life of which it speaks.

Hitherto I have suggested that the knowledge produced in sociology is governed by what Foucault calls a 'historical *a priori*' which foregrounds certain tacit assumptions about how and in what ways people experience social inequality. Let me put it another way. Fundamental to sociology is the conviction that, however diverse are our social and cultural lives, these are destined to remain of a fundamentally certain order. So, in trying to conceptualize social inequality, sociology must necessarily resort to certain modes of thought for 'describing', 'representing' and 'speaking' that in the nature of the case draw certain connections between different aspects of 'reality', and indeed derive their power precisely from the fact

that they are expected. Whether ‘described’, ‘represented’ or ‘spoken’, the discursive formation known as sociology must continue to produce certain effects that provide us with an integrated account of the ‘reality’ of social inequality. The further that process of integration continues, the more it can be taken to suggest everything inhering in a single common underlying ‘reality’, a functionalist equilibrium that is the source of all that is. This is the intuition that is common to sociology.

It is my view that we must necessarily resort to using some other new metaphors that draw unexpected connections between different aspects of reality, and indeed derive much of their power precisely from the fact that they are unexpected. Yet sociology carries on as if British society has remained the same as it was fifty or sixty years ago (depicted to fine effect in books such as Ross McKibbin’s (1998) magisterial historical study *Classes and Cultures 1918–1951*), ignoring the fact that, notwithstanding some continuities in social inequality, people’s lives have been radically transformed, which means that the ways in which they live their lives can no longer be seen merely through the distorting lens of a dated social class analysis.

This does not mean that class is unimportant; quite the reverse. It is simply that we need to brush the history of second half of the twentieth century against the grain as it were to redeem, reconfigure and reinterpret social inequality in a different way. Asking if social class is real is like asking if money is real. Both questions are meaningless without a cognitive frame. At the economic level of analysis, classes at the beginning of the twenty-first century are still real enough. But both socially and culturally the working-class worlds described in books such a McKibbin’s barely exist today – and haven’t since the end of 1970s.

In this article we must try to account for the apparent insistence in sociology that continuity is more preferable to change. It is my view that by continuing to pose social inequality – particularly though not exclusively of class – as the primary ‘fact’ that needs to be explained with regard to social inequality, sociology has ended up explaining its *necessity* (Rancière 2004). This might appear a somewhat scandalous proposition; it is meant to be. As such, it demands a critical discussion. In the next part of the article I will consider two issues. On the one hand there is the massive legacy of Bourdieu, the social theorist of *Distinction* (Bourdieu, 1984), whose theories and concepts underpin twenty-first century sociological analysis of class (see Savage *et al.*: 2015); on the other is the bourgeois media-sociology hybrid, and in particular the way it reproduces ideologically processed assumptions about ‘the poor’ emanating from this sociology. Ideology is associated with systems of attitudes, beliefs and values that naturalize social inequality through false consciousness. In this way ideology always embodies particular

arrangements of power. As this article demonstrates, the function of ideology as it is being used here is associated with systems of attitudes, beliefs and values that naturalize social inequality through sociology which is used to uphold norms and perceptions, not by which 'the poor' actually live, but by which sociology requires them to live. Here then my aim is to give two illustrations of what happens when social inequality is presupposed.

The sociologists and 'their' poor: Pierre Bourdieu

Let us begin with Bourdieu. His 'theory of practice' (Bourdieu 1977) as we have seen underpins the *Great British Class Survey*. What this demonstrates is that to a remarkable extent he has become sociology's key sociologist. This is hardly surprising since throughout his academic career Bourdieu undertook numerous studies – taste, high culture, symbolic rivalry, education, sport, *skholē* – so as to raise some compelling questions relating to social inequality.

Like Adorno, Bourdieu is critical of the economic determinism found in the more unsophisticated versions of Marxism. His thinking requires that we move towards a more general theory of social inequality in consumer-based societies where social classes are 'united by the way they spend their money, not the way they earn it' (Bauman, 1988: 36). In this sense, Bourdieu's social theory of *Distinction* is an explicit attempt to understand the nature of social class and social class divisions in a complex world in which production has largely given way to consumption. Accordingly, he offers what is essentially a treatise on taste. For Bourdieu (1984) social class, like gender and 'race', needs to be understood as much by its *perceived* existence as through its *material* existence in the classical Marxist sense. To make this synthesis he draws on a theoretical toolkit featuring the concepts of field, *habitus* and capital.

Fields reflect the various social, cultural, economic and political arenas of life, which form their own microcosms of power endowed with their own rules. Education, leisure, sport and so on are structured in this way. Power struggles emerge in 'fields' as a result of the belief of social actors that the capital(s) of the field are worth fighting for. To draw on one example, the question is not just whether Italian opera is superior to Chinese opera, but also 'the series of institutions, rules, rituals, conventions, categories, designations, appointments and titles', which constitute the objective hierarchy of opera, 'and which produce certain discourses and activities' (Webb, Schirato and Danaher 2002: 21–22). Analogous to fluctuations in the stock market, the 'currency' or rates of exchange attached to particular capitals in particular fields are also vulnerable to change as these are continually contested.

In order to synthesize the relationship between the individual and society, or more precisely, social actors' relationships with a highly differentiated consumer world constituted by these fields of power, Bourdieu draws on Marcel Mauss's use of the concept of *habitus*. Bourdieu (2000) suggests that the *habitus* is an embodied internalized schema which is both structured by and structuring of social actors' practices, attitudes, and dispositions. The *habitus* also constitutes and is constituted by social actors' practical sense of knowing the world and it is through their 'feel for the game' of the field in question – in our example the world opera – that they come to see that world and the position of themselves and others in that world as unexceptional. Vital to understanding this 'perfect coincidence' is the idea of the social actor's *doxa* values or 'doxic relation' to that field and world, which Bourdieu identifies with that tacitly cognitive and practical sense of knowing of what can and cannot be reasonably achieved. In this sense, the *habitus* constitutes only an 'assumed world' captured as it is through the confines of the individual social actor's 'horizon of possibilities' (Lane 2000: 194).

In any field the practices, attitudes, and dispositions which social actors both adopt and embody ultimately depends on the extent to which they can position themselves and their particular 'endowment of capital'. For Bourdieu, a capital

is any resource effective in a given social arena that enables one to appropriate the specific profits arising out of participation and contest in it. Capital comes in three principal species: economic (material and financial assets), cultural (scarce symbolic goods, skills, and titles), and social (resources accrued by virtue of membership in a group). A fourth species, symbolic capital, designates the effects of any form of capital when people do not perceive them as such...The position of any individual, group, or institution, in social space may thus be charted by two coordinates, the overall volume and the composition of the capital they detain (Wacquant, 1998: 221).

What this suggests is that 'the profits of membership' offered are not available to everybody in the same way. This is because, as Ball (2003: 4) asserts, the point of all 'capitals' is that they are resources to be *exploited* and it is their exclusivity in the battle for distinction that gives them their value. In other words, people who realize their own capital through their leisure interest in opera do so specifically because others are excluded.

Bourdieu explains this process through his theory of cultural capital which identifies the forms of value associated with culturally authorized consumption patterns and tastes. Bourdieu identifies three separate strands of cultural capital – (1) *incorporated*, which is seen as indistinguishable from *habitus* and confined to the embodied experiences and knowledge of class groups across the life span, (2) *objectivated*, which is

independent of individuals and located in material culture and its value in the market place, and (3) *institutionalized*, which is located within establishment structures, such as appointments, titles, awards and so on, and their implicit and explicit relations of power. Despite their distinctions, these different forms of cultural capital should be seen as co-existing within specific cultural fields defined by their own institutions, conventions and dispositions.

According to Bourdieu, social capital, like cultural capital, has two decisive features: on the one hand, it is a tangible resource made by advantage of social networks, and on the other, it has a symbolic dimension, which contrives to hide networks of power woven into the fibres of familiarity. In the event, Bourdieu's understanding of capital suggests that it is related to the extent, quality and quantity of social actors' networks and their ability to mobilize these, which is always governed by the mutual understanding that any given field is an arena of struggle and it is the battle for distinction that gives capital its qualities. The upshot of this 'battle for distinction' is that it ends up symbolically approving the interests of the most powerful e.g. opera, ballet, classical music etc. and disapproving those of the weakest groups e.g. shopping, sport, pop music etc. What this tells us is that the world in general is made up of different sites of symbolic rivalry. As Skeggs (2009) argues, the battle for distinction in is also often accompanied with 'a gaze', or a 'look that could kill', that embodies a symbolic reading of who has and who hasn't the right to certain kinds of cultural capital, and which makes those who are perceived as unworthy feel 'out of place'. This is what Bourdieu calls symbolic violence.

One of Bourdieu's major themes in this regard is people struggling with their own embodiment, with the fact of having bodies in the modern sense. If how a body looks makes some individuals happy, it can also make others unhappy with their bodies, particularly when they feel that they fail to match the social norm. This can persuade some individuals to pretend things are not as they are or encourage them to pursue leisure pursuits which will give them a better 'look'. It can also lead some individuals to follow conventions which, while they complement some bodies, must be stretched over others; this can also lead to a situation where those (deviants) who contravene the social norm are over-identified with and through their bodily 'look' and deportment. In other words, and as Bourdieu would say, violence is exercised upon individuals in symbolic rather than in physical ways.

Symbolic violence is the non-physical, emotional violence which is exercised upon individuals with their complicit that plays a key role in underlining the socially reproductive nature of the status quo (Bourdieu, 1989). Individuals are represented as the reproducers of 'objective meaning' who do not, strictly speaking, know what they are doing that

what they do has more meaning than they know' (Bourdieu 1977: 79). Symbolic violence works to ensure the reproduction of class and gender *dispositions* and the *habitus*es most advantageous for maintaining the order of things. In other words, symbolic violence is one of the tools which enables the activator class to impose a *cultural arbitrary* as an arbitrary power – it does this by making class and other inequalities seem both natural and necessary. In the event the most powerful groups in society maintain their positions in the social hierarchy not only with the aid of economic capital, but also the social and cultural capital embodied in their leisure lifestyles: a combination of earning power and superior taste. On top of that, the most vulnerable groups tend to be blamed for their own misfortune since it is presumed they lack that right social and cultural resources to determine their own lives, which in turn encourages the superior 'us' to determine what is appropriate for the inferior 'them' (Blackshaw and Long 2005).

Homo Bourdivinus: the arbitrary as necessity

In this regard Bourdieu's sociology remains firmly within the Marxist tradition of foregrounding 'structure' at the expense of 'agency'. This has led Jeffrey Alexander to argue that his 'theory of practice' is 'nothing other than a theory of the determination of practice' (1995: 140). This observation has led Richard Jenkins to argue that Bourdieu's sociology is reductionist, deterministic and tautologous since its overriding focus is on social stability rather than social change. 'Objective structures... are somehow given as 'cultural arbitraries', which the actions of embodied agents then reproduce' (1992: 82). Nowhere is this criticism more apparent than in Bourdieu's theory of *habitus* which he uses to attempt to transcend the 'structure' and 'agency' debate in sociology. As Peter Sloterdijk explains, in typical acerbic fashion:

The *habitus*, then, is the somatized class consciousness. It clings to us like a dialect that never disappears, one that not even Henry Higgins would be able to drive out of Miss Doolittle. When Trimalchio, the freed slave who subsequently acquired wealth, tastelessly displays his wealth at his banquets, the members of the old elite recognize the typical slave in him. When Bourdieu, on the other hand, the grandson of a poor metayer and the son of a postman from Beam, rose to become a master thinker and dominate the 'field' of academic sociology in France, the thought of the ineradicable *habitus* of his class helped him to allay the suspicion that he had betrayed his origins through his career. From this perspective, the theory of *habitus* has the inestimable advantage of serving the moral reassurance of its author: even if I wanted to betray my own class, it would be impossible, because its absorption into my old Adam forms the basis of my social being (2013: 180–1).

What this suggests is that there is a paradox at the heart of Bourdieu's sociology: although it is extremely critical of social inequality, its subjects have no social role in it other than to perform this social inequality as they endure it as their life. As Swenson explains, for Rancière, this leads to 'a theory of the *necessary* misrecognition of social relations as the very mechanism of their reproduction' (2006: 642). This tautology is important for our purposes since it clearly identifies the limits of Bourdieu's sociology. Not only is social inequality built into the deep structure of his sociology, but it also performs the brilliant feat of making 'the poor' feel ennobled while confirming their exclusion from the world of choice (see for example Bourdieu's *Magnus Opus The Weight of the World* (Bourdieu *et al.* 1999)). My use of the term 'the poor' here is Rancière's which works with the assumption that the history of Western thought is one in which freedom and the right to think are premised on situating and excluding those whose social role is perceived other than to think. In applying the term in this way I am also using it as a shorthand to include all those social groups who are in one way or another subjugated and/or excluded.

It isn't that Bourdieu's respect for 'the poor' isn't genuine, it is simply the case that his insights are not convincingly constituted of the different situations in which social inequality occurs. To use our example of leisure once again, in a nutshell, the great sociologist of reflexivity thinks that the majority of 'the poor' do not have any time for leisure and he presumes that those who do are incapable of having any - well, any that doesn't incite the kind of disapproving, puritanical look made corporate by the Frankfurt School, whose ghost lives on in Bourdieu's sociology, grimly looking down and shaking its mocking head at those amongst 'the poor' 'aspiring to reranking [*reclassement*] through [their] feats in the great simile industry of the new petty bourgeoisie: the manufacture of junk jewelry or sale of symbolic services; the commerce of youth leaders, marriage counsellors, sex therapists, advertising executives, or dieticians determined to create within people the symbolic need necessary for the enlargement of their market, hence for the reconquest of their inheritance' (Rancière 2004: 192-193).

Here the working class thumps about in a new consumer world like a dinosaur that survived extinction, anachronistic proof of Bourdieu's sociology. He also imagines a sad working class flaunting their conspicuous consumption, their unconscious misappropriation of the symbols their betters. Here Bourdieu produces 'the poor' without distinction and without any agency.

The upshot is that 'the poor' is simply an abstraction. In Bourdieu's sociology, life practices are understood through their necessary misrecognition. In his obsession with imposing his own grand narrative, Bourdieu's ends up with a thesis of 'the working class' with neither the leisure to

think of itself in other ways (Rancière, 2004) nor alternative ways of thinking about social inequality other than those imposed on them by the theorist of *Distinction*. As Sloterdijk explains Bourdieu is thus unable to

grasp the individualized forms of existential self-designs. Bourdieu's analysis necessarily remains within the typical, the prepersonal and the average, as if *Homo sociologicus* were to have the last word on all matters. In a certain sense, Bourdieu parodies the analysis of the 'they' in Heidegger's *Being and Time* from an inverted perspective. While human *Dasein* is, for Heidegger, 'proximally and for the most part'...subject to the anonymity of the 'they', and only attains authenticity through an act of decisiveness, the authenticity of existence for Bourdieu lies in the *habitus*, over which a more or less random superstructure of ambitions, competencies and attributes of distinction accumulates. This reversal of the 'they' analysis follows almost automatically from agreement with the political ontology of practical thought, which states that the base is more real than the things that are superstructurally added. This would mean that humans are most themselves where their shaping through the *habitus* pre-empts them – as if the most genuine part of us were our absorbed class. The part of us that is not ourselves is most ourselves. The *habitus* theory provides a clandestine hybrid of Heidegger and Lukacs by taking from the former the idea of a self-dispersed among the 'they', and from the latter the concept of class consciousness. It builds the two figures together in such a way that the pre-conscious class 'in itself' within us becomes our true self. This corresponds to Bourdieu's division of the social space into diverse 'fields' – in which one naturally finds no 'persons', only *habitus* controlled agents who are compelled to realize their programmes within the spaces offered by the field (2013: 181–2).

What this suggests is that issues of critical self-reflection and authenticity for 'the poor' remain largely unaddressed in Bourdieu's work. What this also means is that his sociology is limited ontologically in the sense that it ignores that fact that *all* of us, notwithstanding our social background, are existentially individuals for whom being is itself also the performing of distinction.

Building on this critique, Rojek and Blackshaw (2013) argue that the bearing of 'generative principles' (Bourdieu 1977) that produce and reproduce the social practices underpinning choices in the contemporary societies are of a different order in the contemporary world than those suggested by Bourdieu. In other words, Rojek and Blackshaw call into question Bourdieu's tacit assumption that social structures are deeply incorporated into individuals' 'dispositions' in such a way we can anticipate what their leisure choices are going to be over time. As they point out, drawing on the work of Bauman,

liquid modern consumers prefer to wear the more informal gear of *habitat* rather than the more regimental class uniform of *habitus*. Whereas *habitus* is uncompli-

cated in the sense that it is relatively fixed because it is pre-determined by social class location, the *habitat* is 'a space of chaos and chronic *indeterminacy*'... which is a schema of self-regulation subjected to competing and often contradictory meaning-conferring claims that nonetheless appear equally contingent. The ontological status of liquid moderns is for this reason not one of 'durably installed generative practices' (Bourdieu, 1977), but of under-determination, liquefaction and rootlessness (Rojek and Blackshaw 2013: 553).

The bourgeois media-sociology hybrid and its poor

In the course of their work, responsible journalists do many things, but the most difficult assignment in a under-determined liquid modern society is to explain social inequality in a language that does not resort to clichés of class – which as we have seen sociologists have not shown much interest in getting rid of. The trouble is – as I argued at the beginning of this article drawing on the example of the *Great British Class survey* – journalists in the bourgeois media resort to sociology because they assume that it is, to quote once Sartre again, 'in principle, independent of any sort of ideology'. One of the important cultural roles, perhaps the most important cultural roles performed by responsible journalists is to correct public conscience by revealing lies and telling sobering truths. But what happens when these journalists' attempts to correct the public conscience not only collude with ideology but are also 'out of joint' with the social reality in our contemporary moment? In the next part of this article it will be demonstrated that it is not only the dualism between the 'culture industry' and mass-circulated media that we need to be liberated from but also what I call the bourgeois media-sociology hybrid, a totally bastard art-form, whose homogeneity corresponds with the typical scene in sociology.

A description of bourgeois media-sociology hybrid in action can be found in the writings of two journalists: Lynsey Hanley, author of the books *Estates* (2007) and *Respectable* (2016) and a Guardian journalist, and Édouard Louis, author of the novel *The End of Eddy* (2017a), editor of the academic book *Pierre Bourdieu: L'insoumission en heritage* (2016), and occasional Guardian journalist, who are both devoted to revealing how social class continues to be socially produced and culturally defined, respectively in Britain and France. I have chosen to discuss Hanley's and Louis's journalism (rather than offer a discussion of the relationship between sociology and the *Great British Class Survey*) for a particular reason. Both are especially interesting writers not just because they ply their trade in the bourgeois media but also for the reason they were themselves once upon a time of 'the poor' (that is they are both self-identified 'working class' individuals whose claim to fame is that they have made the tran-

sition to the bourgeoisie), which means their social mobility can offer insights that get us even further than what we pick up from discussing the bourgeois media-sociology hybrid in a general way.

Social mobility from 'the working class' to the bourgeoisie through plying ones trade in bourgeois media is based on a tacit deal that comes with certain 'strings attached'. In order to overcome the possibility of any disruption in the *partage du sensible* (distribution of the sensible) the new bourgeoisie – who are strikingly different from the old bourgeoisie and, yet interrelated; who converse with the old bourgeoisie and, yet apparently have little in common – has to play its right and proper role in maintaining the status quo by raising themselves above the world from which they originated.

But what is the distribution of the sensible? This is a world with an almost transcendent order. It has a structure. It has uniform repetitiveness. It is ruled by a centre and a hierarchy. It is the lack of confusion – the clarity and orderliness of what fits where – that is most important in any distribution of the sensible. A sensible world is one of coherence, of particulars, of relations, of belonging, of specific place, all of which exist in microcosm of the broader whole. In this world things have their appointed places. One way of characterizing a sensible world is to subvert the existentialist slogan, 'existence precedes essence'. That is, 'essence precedes existence'. People are divided into social divisions. Place, belonging to place, wholeness of self, tacit understanding of the world and the certainty of its continuation are all part of the process of life. A distribution of the sensible is a world of belonging. People have their appointed places and these are inseparable from identities. Everything is interconnected. You can connect one thing to another because everything has its appointed place. In this distribution everything is 'sensibly' either altogether one thing or altogether another; any compromise, any hint of contagion, jeopardizes its ontological certainty.

When the occasion demands, the distribution of the sensible, as Rancière (2005) points out, resorts to 'police' power (*la police*), including the kind of sheer brute force that is inherent to all imperializing projects. This observation notwithstanding the concept as it used by Rancière refers not to the 'police force' as such (although it does involve formal authorization of the police force, judiciary, legal systems and prisons), but to the functional ordering of social reality that is responsible for the right and proper distribution of societal places and roles. The function of *la police* is to determine the field of *intelligibility* concerning the distribution of the sensible by maintaining the symbolic power of all things, which obey 'conventional' rules of discourse. Put simply, the assigned role of *la police* is both absolute and totalizing and its function is to make

sure that the order of things – what is visible, sayable, doable, imaginable, and crucially, by whom – remains unambiguous.

People might be divided but the distribution of the sensible is one where *everyone* sees, hears, feels and has the same understanding of the world, everything divisive melts away into an essence of equivalence – it is the affiliation of this essential inequality, each social group separate and different but in essence bound with everyone else to the same hierarchical conditions, which sustains the status quo. Such a world is bound up with an ontology of totality: the scene is set, the script is written and the facts of life are given. In this regard, the concept of the distribution of the sensible brings to light the socially constructed nature of identity, and especially the idea that appearance makes some social groups *disappear* – that they don't have a place in the univocal order of things. What this means is that identity is not self-determined, but shaped by a more radical foundation, which is the tacit knowledge that in all cases people *know* who they are and who they are not. What this means is that to be an individual, to be someone different is in all cases accompanied with Otherness (who you are not) as the radical guarantee of authenticity. This is what Rancière understands as the dialectic of the distribution of the sensible and what ultimately guarantees its power and authority.

In this kind of world everyone also knows their place. The social world is squared and ruled. The essential point is not simply the clarity of things. It is the similarity between the order of things and the people who inhabit the world. The sensible world is one where orientation has both a social and a moral dimension. Everybody cares about what is right and wrong. They also care about hierarchies. There is a difference between 'the working class' and 'the middle class', the proletariat and the bourgeoisie, but also between groups *within* classes. Everyone has a finely tuned sense of class. Your class identity means who you are, it gives a clear indication of what you are worth; it suggests something about you as an individual and your character, about your self-awareness and grasp on moral responsibility for your place in the order of things. It is assumed to be an absolutely reliable index for what the world needs to know about you and, crucially, what you should expect out of life. If you are from 'the working class' your social inferiority is already pre-determined. As a result, those above you are perpetually aware of your distance from people 'like them'.

What this tells us is that the elbow room that the new bourgeoisie are on the lookout for in this sensible world is more than just about social mobility – or even celebrity. What they crave once they have made it to the Promised Land is recognition in the bourgeoisie, a solid validation of a new found status. In this regard Hanley and Louis embody a specific archetype. It is a sort of 'hero's journey': the hero undertakes a quest to leave his or her appointed place and emerges in the distribution of the

sensible transformed *and* with mutual recognition from within its order of things. Of the many divisions in twenty-first century world – men versus women, insider versus outsider, gay versus straight, white versus black, left-wing versus right-wing, and so on – only one is immutable in the distribution of the sensible: the demarcation middle class versus working class, the proletariat and the bourgeoisie. To paraphrase an insight from Fredric Jameson’s reading of Heidegger (cited in Banville 2016), these two aspiring journalists not only emerge from the ‘scandalous rift’ between ‘the working class’ and ‘the middle class’ – a radical distinction whose time would come, Marx and Engels thought, when there would be only two classes: the bourgeoisie and the proletariat – but indeed hold apart in tension the two sides of that ‘scandalous rift’, and thus open a space in which everyone is called upon to live *within* this tension and to affirm its reality.

In all her work Hanley provokes us to think again about the social inequality of our time, but always in a way that is related to maintaining the two sides of the ‘scandalous rift’:

When Britain exposed its deep divisions in last year’s [Brexit] referendum, it was tempting to view “leave” and “remain” voters as opposing factions in a culture war. Mail readers versus Guardian types; town dwellers versus city dwellers; pub-goers versus tapas-eaters. Tempting, yes, but too easy. Britain’s cultural divide is an expression of another, more pernicious divide that has been growing for decades, that of social class (Hanley 2017).

In Louis’s (2017b) grimly impoverished sensible world, culture emerges from and is only for the elite. In his vision, culture is constantly on tap, although it rejects the working classes, who in turn reject it, using rebellion and dissent to fuel their own subjugation, and that of ethnic minorities:

Culture, the education system, books had all given us a feeling of rejection: in return, we rejected them. If culture paid us no attention, we would have our revenge. We despised it. It should never be said that the working classes reject culture, but rather that culture rejects the working classes, who reject it in turn. It should never be said that the working classes are violent, but rather that the working classes suffer from violence on a daily basis, and because of that they reproduce this violence by, for example, voting for the Front National. The domination comes first; those in positions of dominance are always responsible.

This sense of being trapped in the working class permeates Louis’s account. Here the working classes are unable to break free from the generations of social and cultural baggage they are burdened with. In Bourdieu’s language, they can’t escape, but not just because they don’t have

the right social and cultural capital. One of the main social tasks of *la police* is to ensure the reproduction of class *dispositions* and the *habitus*es most advantageous for maintaining the order of things. In other words, symbolic violence is one of the tools which enables *la police* to impose a *cultural arbitrary* as an arbitrary power – it does this by making class inequalities seem both natural and necessary. What Rancière’s thesis suggests is that without ostensibly denying anyone an iota of agency, the distribution of the sensible operates as a *totality*, in which everyone and every institution, exists in some relation to every other – the distribution of the sensible is both a sharing and division of the world – and people behave according to the limits and choices they find set before them, more than according to whether they deviate from the norm in Foucault’s (1977) sense.

Yet Louis’s account offers very little that is concrete or geared to representing the social and cultural conditions under scrutiny. His interpretation fails because it never interprets. It simply accepts a stereotypical characterization of ‘the working class’. What it does instead is lock ‘the working class’ into a singular, self-contained *world*. In so doing, what it fails to recognize is that ‘the poor’, in common with most other men and women in twenty first century societies, actually inhabit pluralized *worlds* where there are different possibilities. In the twenty-first century, *everyone* wears many hats and inhabits many worlds. It is the bourgeois media-sociology hybrid that wishes to lock them into a single, disadvantaged world. Its victims are subordinate, both in a symbolic sense (demonized and turned into monsters) and in a material sense (lacking the means of self-determination). The bourgeois media-sociology hybrid’s response to the result of the Brexit referendum is a crowning example of such an eventuality. About Brexit, it concluded from on high that in voting to leave Europe in their droves, the traditional (white) working class were not only racist but also idiotic in acting contrary to their best interests.

Hanley goes further, however. She develops what might be referred to as her own ‘pet story’, a story that provides a unifying emotional logic to a set of beliefs about ‘the working class’ upheld by the bourgeois media-sociology hybrid. The story that Hanley creates for her audience is a parable that has its roots in Richard’s Hoggart’s (1992) classic study *Uses of Literacy*. It begins with an image of an organic working-class culture, whose ‘public values and private practices are tightly intertwined’, and which bears all the hallmarks of a folk society that is free of the spoils of manufacture, starts to give way to a new mass popular culture, which displays all the ‘shiny barbarism’ of a ‘candy floss world’, when era had come to an end, the era when – at the risk of being tautologous – world and being-in-the world were of

two kinds: the moment when a way of life was altered and diminished permanently. This still looks like a cosy, contented world but if you scratch beneath the surface there are all the signs that we associate with poverty: insecurity, uncertainty, anxiety, apathy, fatalism. But an even greater indignity pervades in the form of consumerism, which not only robs the working classes of their literacy but also their jobs. Meanwhile they start to find themselves reviled for their lack of social and cultural capital (read: 'chavs', 'bogans', and so on) but more so for their lack of aspiration for the leaving the world their forebears were once taught to honour from birth.

In this 'pet story' the closing up of distance between the bourgeois media-sociology hybrid brought about by the social inclusion of these new bourgeois journalists and the world they are describing implies that 'working class' life is no longer just another story told from above. This way of telling we are informed provides a challenge to stereotypical imagery and it is supposed change perceptions. Nothing could be further from the truth. The overall effect is so full of its own virtuousness that it gives the impression of showing little regard for those about whom it talks, and the arch structuring the analysis - with its inability to grasp the existential contingency of the individual lives at stake in the commentary - renders it critically inert. To paraphrase some insights from Jean-Paul Sartre (1947: 121 and 125):

Eager to make a name for themselves in the bourgeois media journalists such as Hanley and Louis set themselves up as being, in principle, independent of any sort of ideology. As a result, they retain their abstract aspect of pure negativity. They do not understand that what they write is itself ideology; it wears itself out asserting its autonomy, which no one contests. This amounts to saying that it has no privileged subject and can treat any matter whatever. There is no doubt about the fact that one might write felicitously about the condition of the working class; but the choice of this subject depends upon individual circumstances, upon a free decision of the artist.

Having found out that much, Sartre warns, but 'the solitude of the artist [is] doubly a fake: it cover[s] up not only a real relationship with the great public but also the restoration of an audience of specialists' (*Ibid*: 125). This is because the ultimate goal of such artistic effort is not really to abolish social class inequality, but to maintain it, coupled with the induced desire to maintain the 'scandalous riff' between 'the working class' and 'the middle class', the proletariat and the bourgeoisie. Having made her own lonely journey from the one class to the other, Hanley not only 'feels a mixture of gratitude and elation to have had the chance to do so ... I somehow got to the other side, to the place where life is easier,

in one piece' (cited in Steedman 2016), but also a responsibility to uphold the 'scandalous rift'.

This observation leads to a further troubling aspect of the bourgeois media-sociology hybrid. This is the argument that despite their claims to the contrary, new bourgeois journalists such as Hanley and Louis do a double disservice to 'the poor', by not only being resolutely determined to 'give voice' to the conditions of their subjugation, but also by judging 'them' as oppressed creatures, who have not a cat in hell's chance of making it 'to the other side'. As Rancière (2004) would say, in the sensible world produced by the bourgeois media-sociology, there are no 'thieves', only 'the possessors and the disposed'. One of the consequences of this is that in trying to understand social inequality, the world of 'the poor' is always bound to remain partial to say the least, and if the bourgeois media-sociology hybrid is one that is successful in giving voice, the only voices really heard are those of the new bourgeoisie journalists. As that most discerning critic of this fixation with turning subjectivity into objectivity and converting people from subjects into objects of investigation, Jacques Derrida once put it, 'One cannot say: 'Here are our monsters'', without immediately turning the monsters into pets' (1990: 80).

What is perhaps most problematic with the bourgeois media-sociology hybrid, then, is that it ends up overstating the significance of the relationship between difference and subjugation. This constitutes the limit of a particular sort of thinking, for which true freedom is only that of the interpreter, and which is conceivable and functions as the exact opposite of the ostensible powerlessness of those who are subjugated. As Rancière would say, here thinking ends up as the very thought of inequality because by posing social inequality as the primary fact that needs to be explained it ends up explaining its necessity.

What the bourgeois media-sociology hybrid also does in this regard is deny the interpretive role of thinking sociologically since its conception of reflexivity (in common with Bourdieu's), foregrounds social inequality at the expense of understanding worlds through the self-understandings of social agents. In fact, the bourgeois media-sociology hybrid and Bourdieu's sociology are mirror images of each other. The awareness of what is lost, overlooked, and distorted in the process of transforming people's everyday worlds into good copy; and what it shares in common with Bourdieu's sociology, is the inability to escape the tendency to impose its own narrative order on all kinds of untidiness - worst of all, the necessities of class theory above the identification with and compassion for those whose worlds it claims to be explaining - while failing miserably to reflect on the process by which that order has been achieved.

Rethinking social inequality

The argument developed in this article suggests that, in sociology and in the bourgeois media-sociology hybrid, ‘the poor’ (read: ‘the working class’) have to stay in their place: on the one hand, they have no time to go anywhere else because work won’t wait for them, which is an empirical fact; and on the other, their immovability rests on the belief that ‘God mixed iron in their makeup while he mixed gold in the makeup of those who are destined to deal with the common good’ (Rancière 2009: 276). This second reason is not an empirical fact, but it provides the alchemical myth (‘the story of the deity who mixes gold, silver, or iron in the souls’) that underpins the distribution of the sensible and which sustains the idea that ‘the poor’ – Hanley’s Sun-reading nan and granddad and Mirror-reading mum and dad who live on the Chelmsley Wood Estate she was brought up on and feature in *Estates* and *Respectable* come to mind – have to remain in their assigned places. In other words, in order for sociology to function it has to rest on the idea that the social divisions and the inequalities emanating from these are performed by those who endure them ‘as their life, as what they feel, and what they are aware of’ (*Ibid.*). To use one of Rancière’s analogies, the identity of someone from ‘the’ must fit like a handmade pair of shoes, but the type of shoe is never in question.

Obviously, Rancière doesn’t think that ‘the poor’ actually believe that God mixed iron in their souls and gold in the souls of those higher in the system of social stratification, but it is enough that they *sense* it and as a result feel obliged, responsible and actively committed to this idea as if it were true. In other words, for Rancière, social divisions are not only a reflection of actually existing conditions of existence, but also the extent to which sociologists believe that they are natural and inevitable. In Rancière’s scheme of things ‘myth’ and ‘reality’ and ‘activity’ and ‘passivity’ are not opposed; just as a ‘reality’ always goes along with ‘myth’, so ‘activity’ always goes along with ‘passivity’. In other words, for Rancière, sociologists give their *own* meaning to the world through the patterns of hierarchy and order which appear in their theories and which they help to create and sustain. Indeed, ‘the poor’ not only have a fixed past but do not have a future as their destiny has been foretold. They have come into existence only with the functionalist epistemic we see them in. The world of ‘the poor’ is a self-enclosed universe devoid of any human mysteriousness. To have a fixed past and a destiny foretold means only suspension, not perception – the objectionable erasure of democratic narrative, or any formal structure that would help normalize the milieu which constitute hitherto unexplained lives. In the event, sociology only ‘helps its users in the academic world and the open intellectual market alike to

maintain the pretense of critique by providing them with a means of reducing the manifold vertical differentiations of 'society' to the simple matrix of the privileges of power – be they... capital owners, material or symbolic' (Sloterdijk 2013: 181).

Rancière (2009) argues that what sociologists need to grasp is that actually existing reality and the ability to transform it lies not in their theories but in the collective passion of individuals. What he also argues is that when the status quo of actually existing reality is challenged, 'a break of epistemology as the qualifying perceptual criterion for political participation' (Panagia 2010: 98) takes place, which leads to a demand for a share, a place, a *part des san-part*, in the social order by those who do not have one. To this extent, Rancière understands politics as a form of disruption of the established order of things by those who challenge their own invisibility, silence and unimportance within that order. Here Rancière is not talking about the empowerment of a group that already has a subordinated part or a place. Rather, that 'politics is the emergence of a claim to enfranchisement by a group that has been so radically excluded that its inclusion demands the transformation of the rules of inclusion' (Martin 2005: 39). What this suggests is that people acting politically not only demand to be included in the world in ways that have previously not been open to them, but that they are also intent on a total transformation of the ways in which they are *seen* in this new 'part' or role – that is, they are after a radical transformation of experience. In other words, in order for them to be included, the world has to be transformed to accommodate them in different ways than it has done previously, and in order for the world to be transformed, people acting politically need to conjure a different world.

The essential point I want to make here can be made by briefly discussing some of the findings from my study of the 'Inbetweeners', the intermediary generation that provide the focus of a life history interpretation of working-class life in northern England in the period after the Second World War (Blackshaw 2013). Amongst other things, this study explores the extent to which a generation of working-people found through their leisure interests and activities the means to transform a world in which they had hitherto been predisposed to remain invisible. As this study shows, through the life course this generation would re-discover life as unintended and contingent and they would as a result set about re-making new worlds in their own image, and discovering also, by extension, that leisure is often pivotal to these reconstructions.

What the evidence emerging from my study suggests is that when the balance of work and leisure tilts over from the former to the latter, as it did for many working-people in England in the post-war period, the distribution of iron and gold is disturbed. Indeed, by stealing 'a certain

sort of gold, a sort of gold which is at once more and less precious than the gold which is supposed to be mixed in the soul of the rulers' (Rancière 2009: 278), the Inbetweeners were at the vanguard of the dawn of a new order of things in which leisure moved steadily into its position as the principal driving force underpinning the human goal of satisfying its hunger for meaning and its thirst for giving life a purpose (Blackshaw 2010). In other words, what the findings of this study demonstrate is that leisure was key to understanding the interruption of a tacitly accepted order of things by working-people who had hitherto been invisible in it. The result was, as the evidence of the study demonstrates, in the post-war period, that leisure as a certain kind of gold, instead of being out of the reach of most working-people, began to take up a more central and radical place in their lives.

Conclusions

Amongst all the issues that emanate from the cognitive dissonance found in sociology discussed in this article, the following stand out. First and foremost, the prevailing discourse underpinning sociologically informed interpretations of class is premised upon situating 'the poor' in a singular, self-contained world. This social group figure in this world at the periphery, sometimes out of focus or only by omission. That is, sociology is weak on understanding 'the poor' and what 'they' might choose to do with their individual agency. Sociology is alert to recognizing that social inequality is relational and has multiple dimensions, but it does this at the expense of understanding that everyone today – notwithstanding whether they are 'the poor' or not – inhabit pluralized *worlds* where there are different possibilities.

The crucial move is to identify as 'the working class' what turns out to be only some of 'the working class' – 'the working class' Hanley encountered growing up in a council house just outside Birmingham and Louis in his small village in the north of France. It has been demonstrated that class is a dangerous concept, which can turn in an instant from being an asset to a liability for those people on whom it is bestowed. We saw the bourgeois media-sociology hybrid equipping 'the poor' with an excess of the most unattractive, but also most necessary features of 'people like them' – features that while purporting to 'give them voice' actually turn them into monsters (Louis), or even worse still, pets (Hanley).

It is important to qualify something at this point. I am not suggesting for a moment that social inequality is by now unimportant to sociology. That is not my argument. Of course social inequality continues to have a massive bearing on people's lives and the opportunities afforded to some groups are clearer very different to others. This is exactly the

sort of situation Miriam Pawel identifies in her study which reports the plight of farmworkers living in the canyons of Carlsbad north of San Diego in California who have to 'burrow into the hills each year, covering their [plastic] shacks with leaves and branches to stay out of view of multimillion-dollar homes' (cited in Noah 2015: 33). These farmworkers have to live without running water, toilets, refrigeration, yet they live within hearing distance of the fireworks and music from nearby LEGOLAND that regularly perforate the night skies. Here the juxtaposition of two kinds of existence – the rich at leisure and the poor having to eke out a subsistence existence – couldn't be starker.

The respective divisions between what kinds of leisure are available to the rich and the poor are indeed often very different. But what we need to recognize is that what human agency does not respect is the divisions placed on 'the poor' by sociology. My argument is that sociology too readily accepts the shapes that capitalism, patriarchy, racism and convention have forced our lives. To understand the implications of social inequality we have to look at the present day context in which it takes place. Being 'poor' today is radically different to being 'poor' in the past in the sense that it is experienced in a world in which contingency takes the place of necessity. One of the upshots of this is that old forms (read: social classes) that used to explain social inequality no longer provide accurate insights of our experiences – there is too much of a slippage between word and world. The truth is that today, notwithstanding our social origins, we *expect* more from life than our forebears did. We get frustrated or feel let down when our expectations rub up against much the same, but the difference in the twenty-first century is that we don't succumb. Instead we stand-up and fight in order to try to shape our lives on our own terms. That TINA dictum, 'There Is No Alternative', is confronted daily by myriad tiny, irrepressible grenades that explode deep inside countless imaginations. Some of us are better placed, and for that reason more successful than others in overcoming the obstacles that capitalism, consumerism, patriarchy, racism and convention have forced into our lives, but whatever cards we have been dealt we ensure that our destiny takes shape in a way that accords with our own sense of things. In this way we are able to find some agreement between what life throws at us and our own expectations.

Mainstream British sociology as to date failed to recognize any of this. Subsequently there is now an unacceptable gap between sociological accounts and quotidian experience of social inequality. This gap has arisen as a result of sociology's anxious reluctance to let go of the 'zombie categories' – zombies frighten us by being both dead and alive – associated with social class, which have a strange ghost-like presence sociological discourse, which still uses them as if they represent something, includ-

ing power; and to some extent they do still represent power. But the social networks and patronage, the paddings of privilege and the stereotypes leftover from modernity in its 'solid' phase do not carry the same power that they once did – even if sociology carries on 'business as usual'.

So how to refresh sociology in a way that thinks outside social class?

The disorderly continuity of modern life is infinitely less predictable and more strangely ambiguous than any sociological theory would suggest. Sociologists must face up to the fact that each and every one of them is standing in a moral quagmire as they try to illuminate the lived life through their work. As such, to paraphrase Sloterdijk, we must recognize that as sociologists we must be prepared to be challenged where our own tacit assumptions are interrogated. When there is no solid ground under the sociological enterprise, no basis for moral certainty, the truth is that the only other way the authority of any work can be enhanced is through the acknowledgment of its predispositions.

The effects of social inequality, we can agree, continue. In this regard we have learned from Giddens (1984), the two-way process by which everyday experience is turned into sociology and sociology is turned into everyday experience should always be promoted by sociologists as a democratic activity. Any sociologist intent on revealing the effects of social inequality must try to ensure that they are showing us *both* of these things. There is no one theory or 'rule of method' in this regard; the genuinely reflexive sociologist will write these the way that they must write them. In the most compelling accounts the writing will be clear and the ideas will be based on things *seen* by the sociologist and *spoken about* by their research respondents rather than on what they think as a professional sociologist and is excited to think they now understand it all.

Sociologists have a responsibility to complicate their interpretations by questioning what it is possible for them as researchers, or anyone else for that matter, including bourgeois journalists, to finally 'know' about other people. It is all too easy to feel and to theorize people less fortunate than yourself as part of a mass – or any other kind of social grouping vulnerable to political manipulation. It is also all too easy to disapprove of what that mass do in *their* free time. But that kind of feeling and theorizing is as foolish as the disapproving is reprehensible. To put some additional gloss on James's (2009: 9) perceptive observations, the mass are us: a multitude of individuals. They just happen to be leading less fortunate lives. Any sociologist or journalist who speaks about social justice from their privileged position will not be able to do so in any compelling ways unless they can dispel with class ideology. In order to do this, they will not only have to replace this attitude with compassion – as Paul Taylor (2009) observed, identifying with those less privileged than yourself is not enough, you need to really feel their plight: 'to identify is merely to

love one's neighbour as oneself; to empathise is to love one's neighbour for himself or herself' – but just as importantly recognize that their own fortune begins with their own freedom.

Bibliography

- Adorno T.W., Horkheimer M. (1944). *The Culture Industry: the Enlightenment of Mass Deception*. [in:] Adorno T.W., Horkheimer M. (eds.) *Dialectic of Enlightenment*, <http://ad3.wdfiles.com/local--files/start/Adorno.pdf> [14.03.2016].
- Alexander J. C. (1995). *Fin de Siècle Social Theory: Relativism, Reduction, and the Problem of Reason*. London and New York: Verso.
- Ball S. J. (2003). *It's Not What You Know: Education and Social Capital*. „Sociology Review”, November.
- Banville J. (2016). *Philip Marlowe's Revolution. Review of Fredric Jameson's Raymond Chandler: The Detections of Totality*. „New York Review of Books”, <http://www.nybooks.com/articles/2016/10/27/raymond-chandler-philip-marlowes-revolution/> [14.03.2017].
- Bauman Z. (1987). *Legislators and Interpreters: On Modernity, Post-Modernity and Intellectuals*. Cambridge: Polity Press.
- Bauman Z. (1988). *Freedom*. Buckingham: Open University Press.
- Bauman Z. (1992). *Intimations of Postmodernity*. London: Routledge.
- Bauman Z. (1985). *Social Class*. [in:] Kuper A., Kuper J. (eds.) *The Social Science Encyclopedia. Volume I: A-K, Third Edition*. London: Routledge, 2004, 111–115.
- Beck U. (2002). *Zombie Categories: Interview with Ulrich Beck*. [in:] Beck U., Beck-Gernsheim E. *Individualization: Institutionalized Individualism and its Social and Political Consequences*. London: Sage.
- Blackshaw T. (2010). *Leisure*. London and New York: Routledge.
- Blackshaw, T. (2013). *Working-class Life in Northern England, 1945–2010: The Pre-History and After-Life of the Inbetween Generation*. Basingstoke: Palgrave Macmillan.
- Blackshaw T., Long J. (2005). *What's the Big Idea? A critical exploration of the concept of social capital and its incorporation into leisure policy discourse*. „Leisure Studies”, 24 (3), 239–258.
- Bourdieu, P. (1977). *Outline of a Theory of Practice*. Cambridge: Cambridge University Press.
- Bourdieu, P. (1984). *Distinction: A Social Critique of the Judgment of Taste*. London: Routledge.
- Bourdieu, P. (1989). *Social Space and Symbolic Power*. „Sociological Theory”, 7 (1), 14–25.
- Bourdieu P. et al. (1999). *The Weight of the World: Social Suffering in Contemporary Society*. Cambridge: Polity Press.
- Bourdieu P. (2000). *Pascalian Meditations*. Cambridge: Polity Press.
- Brooks D. (2003). *The Triumph of Hope over Self-Interest*. „New York Times”, <http://www.nytimes.com/2003/01/12/opinion/the-triumph-of-hope-over-self-interest.html> [20.03.2017].
- Devine F., Snee H. (2015). *Doing the Great British Class Survey*. „The Sociological Review”, 63 (2), 240–258.
- Derrida J. (1990). *Some Statements etc*. Stanford: Stanford University Press.
- Danto A.C. (1998). *The End of Art: A Philosophical Defense*. „History and Theory”, 37 (4), 127–143.

- Foucault M. (1970). *The Order of Things: The Archaeology of the Human Sciences*. New York: Vintage.
- Foucault M. (1977). *Discipline and Punish: the Birth of the Prison*. Harmondsworth: Penguin.
- Foucault M. (1986). *The Care of the Self*. Vol. 3 of *The History of Sexuality*. New York: Random House.
- Giddens A. (1984). *The Constitution of Society: Outline of the Theory of Structuration*. Cambridge: Polity Press.
- Hanley L. (2007). *Estates: An Intimate History*. London: Granta Books.
- Hanley L. (2016). *Respectable: The Experience of Class*. Harmondsworth: Penguin.
- Hanley L. (2017). *Parallel Lives: How the Brexit vote revealed Britain's divided culture*. „Guardian Review”, <https://www.theguardian.com/books/2017/feb/18/lynsey-hanley-brexit-britain-divided-culture-uses-of-literacy> [20.02.2017].
- Hoggart R. (1992 1957). *The Uses of Literacy*. Harmondsworth: Penguin.
- James C. (2009). *The Revolt of the Pendulum: Essays 2005–2008*. London: Picador.
- Jenkins R. (1992). *Pierre Bourdieu*. London: Routledge.
- Lane J. F. (2000). *Pierre Bourdieu: A Critical Introduction*. London: Pluto Press.
- Louis, E. (2016). *Pierre Bourdieu: L'insoumission en heritage*. Paris: Presses Universitaires de France.
- Louis E. (2017a). *The End of Eddy*. London: Harvill Secker.
- Louis E. (2017b). *Books: Point of View*. „Guardian Review”, <https://www.theguardian.com/books/2017/feb/11/edouard-louis-books-assult-elite-working-classes-culture> [12.02.2017].
- Macey D. (2004). *Michel Foucault*. London: Reaktion.
- Martin S. (2005). ‘Culs-de-sac’, review of *The Politics of Aesthetics: The Distribution of the Sensible*. „Radical Philosophy”, 131, 39–44.
- McKibbin R. (1998). *Classes and Cultures 1918–1951*. Oxford: Oxford University Press.
- Noah C. (2015). *The Myths of Cesar Chavez*. „New York Review of Books”. <http://www.nybooks.com/articles/2015/10/08/myths-cesar-chavez/> [11.12.2016].
- Panagia D. (2010). Partage du sensible: the distribution of the sensible. [in:] Deranty J.-P. (ed.). *Jacques Rancière: Key Concepts*. Durham: Acumen.
- Rancière J. (2004). *The Philosopher and his Poor*. Durham and London: Duke University Press.
- Rancière J. (2005). *The Politics of Aesthetics: The Distribution of the Sensible*. London: Continuum.
- Rancière J. (2009). *Afterword / The Method of Equality: An Answer to Some Questions*. [in:] Rockhill G., Watts P. (eds.). *Jacques Rancière: History, Politics, Aesthetics*. Durham and London: Duke University Press.
- Ricks C. (1980). *Clichés*. [in:] Michaels L., Ricks C. (eds.). *The State of the Language*. Berkeley: University of California Press, 54–63.
- Rojek C., Blackshaw T. (2013). *The Labour of Leisure Reconsidered*. [in:] T. Blackshaw (ed.). *The Routledge International Handbook of Leisure Studies*. London and New York: Routledge, 544–559.
- Rosanvallon P. (2013). *The Society of Equals*. Harvard: Harvard University Press.
- Sartre J.-P. (1947). *What is Literature?* New York: Philosophical Library.
- Savage M. et al. (2015). *Social Class in the 21st Century*. Harmondsworth: Pelican.
- Skeggs B. (2009). *Haunted by the Spectre of Judgement: Respectability, Value and Affect in Class Relations*. [in:] Sveinsson K.P. (ed.). *Who Cares about the White Working Class?*

- Runnymede Trust, <http://www.runnymedetrust.org/uploads/publications/pdfs/WhoCaresAboutTheWhiteWorkingClass-2009.pdf> [20.03.2017].
- Skinner Q. (1980). *Language and Social Change*. [in:] Michaels L., Ricks C. (eds.). *The State of the Language*. Berkeley: University of California Press, pp 562–78.
- Skinner Q. (2002). *Visions of Politics. Volume 1. Regarding Method*. Cambridge: Cambridge University Press.
- Sloterdijk P. (2013). *You Must Change Your Life*. Cambridge: Polity Press.
- Steedman C. (2016). *Wall in the Head. Review of Respectable: The Experience of Class* by L. Hanley, „London Review of Books”, <http://www.lrb.co.uk/v38/n15/carolyn-steedman/wall-in-the-head> [20.09.2016].
- Swenson J. (2006). *Jacques Rancière*. [in:] Kritzman L.D. (ed.). *The Columbia History of Twentieth-Century French Thought*. New York: Columbia University Press, 641–643.
- Taylor, P. (2009). *A Very English Playwright: The return of Alan Bennett*. „Independent Review”, 6th November.
- Wacquant L. (1998). Pierre Bourdieu. [in:] Stones R. (ed.). *Key Sociological Thinkers*. Basingstoke: Macmillan, 215–229.
- Webb J., Schirato T., Danaher G. (2002). *Understanding Bourdieu*. London: Sage.

GRZEGORZ OMELAN

Opole University

The Idea of Welfare State vs the Idea of Sustainable Development. The Case for United Kingdom

ABSTRACT

Within the last decades Great Britain has developed a specific model of welfare state. The “from-cradle-to-grave” model is close to the hearts of Labour Party’s politicians and supporters, on the other hand Conservative Party’s governments have been trying to limit welfare state’s reach since 1979. Cameron’s cabinet introduced a significant reform of the system, depriving many Brits of their benefits and lowering the number of people eligible to claim one. It is advisable to consider if these policies go hand in hand with the idea of sustainable development in the socio-economic context.

KEY WORDS

welfare state, benefit, sustainable development, reform.

CYTOWANIE

Omelan Grzegorz (2016). The Idea of Welfare State vs the Idea of Sustainable Development. The Case for United Kingdom. „Studia Krytyczne” NR 3: 45-53.

Introduction

“There is no issue that recently has polarized the left and the right wings of the political spectrum more than the idea of welfare state” (Giddens 1999: 239). This statement from Anthony Giddens, one of the most renowned modern sociologists, taken from his famous book “The Third Way. The Renewal of Social Democracy” published in 1998 (1999 is the date of Polish publication) is not-so-surprisingly very much alive today. At the time of economic hardship and financial crisis, the manner in which any state economically supports its citizens is still one of the

main points of public debate between political forces. The left wing usually backs fuller financial commitments of the state towards its people, the right one more often supports limited welfare help. One of the most furiously fought battles within the welfare state environment is the one constantly carried out in the United Kingdom. There, whenever one of the two main parties – the Conservative Party and the Labour Party – is in power, it reframes the system after its own fashion. It means that for any period of time British citizens will pay either higher or lower taxes, the social expenditure of the state will be either higher or lower, and there will be more or fewer poor people within Great Britain.

The following text is an attempt to discuss the idea of welfare state in connection with the idea of sustainable development. The author ponders over this combination trying to establish which type of welfare state provisions are closer to the idea of sustainable development.

Welfare state

One may divide the beginnings of the welfare state into theoretical and practical parts.

The theoretical one is founded on the assumption that the role of the state should be active. By this welfare state founders believed the government and its public institutions should participate in practical shaping of the socio-economic life and through this the state would take care of its citizens from cradle to grave. Such aims were to be achieved by the interventionist policies from the state – ensuring the whole range of public services, at the same time staving the threat of unemployment growing without control off and establishing the universal system of labour insurance system. This interventionism should lead to positive regulation of economic processes, so that financial crises would be easily avoided. All this should lead to the establishment of mixed economy (this idea was especially strong within the New Labour governments of Tony Blair between 1997–2007) basing on more or less harmonious cooperation between public companies and private capital (Sylwestrzak 1995: 424–428). The welfare state as a theory was then an attempt to implement the demands of evolutionary socialism, which accommodated the idea of democratic system of government with the idea of helping the weakest units within the society (Omelan 2011: *passim*).

The practical implementation of welfare state is rather complex. The idea itself seems today to be one of the most important demands of the left-wing parties. However, it is enough to say that the very beginnings of the welfare state stemmed from ideals which were quite far away from the leftist ones (Baranowski 2015). At the end of the 19th century

social reforms of the German leader Bismarck (among others introduction of sickness insurance, labour accidents insurance, disability insurance) were included in the legal system not only to help the poor and the struggling, but also to silence the socialist movement who was becoming a threat to the bourgeois government.

The case for Britain

In Great Britain the take off of social reforms came into being at around the same time – in the 1870s British governments allowed workers to form trade unions, schooling became universal and the health service was heavily reformed. These changes were sped up after the newly established (1901) Labour Party had its first electoral successes. However it was the Liberal Party, which back then was the main political rival to the Conservatives, which around 1910 introduced wide social security schemes, minimum wage programme, and sickness, disability and unemployment insurance. However, again, the welfare of British people was not the only reason behind these reforms – the then government wanted to win wide support of its people for the dominant demands of British imperial policies (Sylwestrzak 1995: 425–426). The most important historical reference in the case of the United Kingdom and this article would however be the Attlee's years as the prime minister. In 1945 the Labour Party won the first post-war elections easily, gaining from the unpopularity of the Conservatives at the time (even the personal considerable standing of Winston Churchill was not enough to help the right-wing party) (Robbins 2000: 240–241). The economic and social conditions of the United Kingdom after the war, the fresh memory of the 1930s crisis, the radicalization of the British people's spirits – all these factors opened the door for the Labour government to carry out deep reforms. The people were not afraid of the programme of social reforms, for it was an antinomy for capitalism, which was associated with unemployment and economic low-point of the pre-war period (Bednarczyk 1995: 94). The most important parts of the reforms was the introduction of the National Health Act (which is called the best British social act of the 20th century) (Rintala 2003, *passim*), the introduction of compulsory health and pension contributions and several types of social benefits (among others unemployment, maternity, bereavement, funeral allowances). Moreover, Attlee's government planned to build thousands of new homes and make it possible for poor Brits to rent them from local public housing associations (Omelan 2011: 80–82). All this created the so-called “post-war consensus,” which meant that even the Conservative governments followed the model of welfare state implemented by the Labour Party (Cairncross 1990: 34–35).

It was so until 1979 when Margaret Thatcher came to power and began implementing her no-such-thing-as-society ideas. The major ones were squeezing spending on public services like health and education and weakening trade unions. In both she was quite successful, however average spending within her years in the office (1979–1990) rose by 1,1 per cent each year (falling down only twice – in 1984–1985 and 1989–1990). It was due to the fact that mass unemployment rose dramatically back then and one of the consequences was the increase in spending on benefits, which Thatcher's governments allowed to rise with the rate of inflation. Despite this, spending fell significantly as a share of GDP. When she entered office, total expenditure was 45,1 per cent, later on it peaked to 48,1 per cent, and then fell to 39,2 per cent in 1990 (Eaton 2014). It is to show that in real terms the Conservatives under Lady Thatcher did attack the post-war consensus. More evidence to that comes from a series of articles in British press in 2012 depicting the most unexpected of ideas produced by Ms. Thatcher's governments throughout the 80s., fortunately never implemented. Released Downing Street documents show that Tory cabinets considered compulsory charges for schooling and a massive scaling back of other public services, including National Health Service. Almost all agree that it would have meant dismantling of the welfare state system which had been working for the post-war decades. It was only strong opposition to this kind of ideas from majority of ministers in the cabinet that eventually led to dropping it (Travis 2014).

When Labour Party came to power in the landslide election victory in 1997 it pursued ideas for welfare reforms which were quite different from Attlee's proposals half a century ago. Blair and his Chancellor of the Exchequer, Gordon Brown, with the theoretical base from LSE professor Anthony Giddens, tried to accommodate stable economic growth with the reformed welfare state. As Ralf Dahrendorf, a leading British sociologist at the time, famously stated it was "squaring the circle," for this idea had never been successful, and many had tried. Blair and his associates believed that if one takes a bit of the neoconservative programme, a chunk of the social democratic one, what one will get is the Third Way, a mixed-economy plan to support the ones in need. It was quite successful in electoral terms (the Labour Party won three elections in a row), however less successful in social terms. The idea was criticized for not being economically and socially uniform, for not creating equal chances for all units within the society, and for not introducing new radical solutions (Ronek 2008: 203–208). The proof for the fact that Blair's agenda did not rise to expectations is the fact that right after Labour lost the last elections (2010), all Third Way drums went silent and the new leader of the opposition, Ed Miliband, abandoned the New Labour policies opting for deeper welfare for the British working class.

Cameron's government - new Thatcher's era?

When the Conservatives came back to power after thirteen years, they quickly set up the agenda that meant attacking the welfare state all over again. The Chancellor cut the top rate of the income tax to 45p, with prospects of cutting it even further to 40p after the Conservatives won the 2015 general election. The rest of the reforms were included in the 2012 Welfare Reform Act.

Right after winning the 2010 general election Cameron's government published a document in title *21st Century Welfare*. It contained various proposals for reforming the welfare system and after the period of consultation a White Paper, hierarchically a more important document, called *Universal Credit: welfare that works*. The Paper expressed the government's belief that the welfare system under Labour (the left-wing party governed UK for 13 years between 1997-2010 - G.O.) had been too complex and generous. The new cabinet believed that many people on benefits were afraid to move into work for the risk of losing government help and earning just a little more than the actual benefit. Moreover, any salary gain might be easily consumed by, for example, commuting fares. In general, Cameron's government was aiming at making the benefit system fairer and more affordable, reducing poverty, worklessness and welfare dependency and reducing levels of fraud and error (*Simplifying... 2014*). The Welfare Reform Act, which was the final and the most formal product stemming from the above-mentioned documents and consultations was enacted by the Parliament in March 2012. It contained the following regulations:

- 1) Universal credit, which is a welfare benefit that replaces six other benefits and tax credits. It is designed to suit people who are on low income or looking for a job, as well as the ones who are out of work. As the governmental document states, it "helps claimants and their families to become more independent and will simplify the benefits system by bringing together a range of working-age benefits into a single payment." It replaces: income-based Jobseeker's Allowance, income-related Employment and Support Allowance, Income Support, Child Tax Credits, Working Tax Credits, Housing Benefit. The authors of this idea believe that it simplifies the whole system of welfare in the United Kingdom (for example claimants will receive one monthly payment together with their monthly salaries), gives people more incentive to find and start work (*Simplifying..., 2014*). However the whole idea was heavily criticized even before it was formally introduced. Labour MP, Frank Field, a very experienced politician within the field of welfare state, said in an article that Universal credit was a failure for a number of reasons. First, it merges only 6 benefits and tax credits, while, if it were to be called "universal"

for real, it would have to merge a lot more. He was also afraid the new system would bring chaos for the people on benefits and that the IT system on which UC is based would probably not work. He stated: "The project is heading for disaster (Field 2014)." At the beginning of 2014 it turned out that much of Field's criticism was correct. The government's flagship welfare reform, after four years in power, could gather only about 4000 claimants in limited number of job centres across the UK. People do not see this as a simplification of the welfare system, moreover they are afraid that they will lose money within the scheme (Jee 2014).

2) Under-occupancy penalty, also known as "bedroom tax," under which a social sector tenant faces reduction in benefit if he/she has a room in his/her flat deemed to be 'spare.' This one brought tenants to the streets protesting sharply against it. What turned out is that majority of the people who fell under this reform faced significant rent arrears or even eviction by their landlord. Some of the individuals would be (and actually have been) forced to move into the privately rented sector where rents are higher. One individual case has been described by newspapers – a family, whose child died was deprived of a part of their housing benefit, because the death left them with a "spare bedroom." Another thing to criticize here is the fact that more than 70 per cent of people impacted by the reform are disabled (Jenkins 2014).

3) The Act also introduced the benefit cap, which is a limit of actual money a person may claim as his/her welfare benefits. Although this policy has a strong support from British public and politicians, it was criticized by various people. For example The Guardian stated that because the cap applies no matter the family size, larger families will be disproportionately affected. There even have been court cases in which vulnerable families challenged the government's reform. The families faced immediate eviction because of the cap, some of them experienced return of domestic abuse (Bowcott 2014).

4) These changes have caused the numbers of food banks in the United Kingdom to rise very quickly. Food banks are charitable organizations that distribute food to individuals and families who do not have enough money to avoid hunger. In Great Britain majority of food banks are managed by a Christian charity. Before the financial crisis of 2008, food banks were almost non-existent in UK, at least not many people heard of them. After the crisis began, and especially after the Conservative government started introducing its welfare reforms, the number rose sharply. It is best illustrated by the number of food banks clients – a food bank charity stated officially it had handed out more than 900000 parcels in 2013, in comparison to 350000 it had in 2012. The food bank managers stated that the changes to the welfare system, the temporal suspensions of benefit payments, were behind the rise. Even this did not give the whole picture

of hunger in the UK, for there are people who are too ashamed to come down to a food bank and be given a free bag of fruit and vegetables (Milligan 2014).

5) The Conservative government also introduced higher penalties for benefit fraud and tougher regulations concerning claimants' capability to work. Under this benefits can be reduced or stopped if a claimant is convicted of a benefit fraud. Such individual may not be prosecuted if he/she accepts a fine for the wrongdoing. The change also pertains to the process of assessment of one's ability to work. It means that there will be specialized teams of officials whose job will be to say if an individual is fit to work both as to his/her health and professional skills (*Simplifying...*, 2014). It might be regarded as just another attempt from the side of the government to limit the number of benefit claimants.

Conclusions

The above-mentioned reforms constitute the whole background behind the Conservative government's idea of how to create fairer society. The base for this idea is the presumption that too many people in the United Kingdom claim welfare benefits. The Tories would like to see more people into work and fewer individuals living on benefits. It is obvious that each government wants its policies to have that result, however the current one, it seems, stops at nothing in trying to achieve that. There have already been dozens of cases of forced evictions from rented flats due to the fact that tenants whose housing benefits have been cut do not have enough money for rent anymore, and a lot of households have fallen into rent arrears, and as a result they face eviction, too (Butler, 2014). There also have been cases of committing suicide presumably because of the so-called "bedroom tax" (Morris, 2014) Not to mention the rallies in which hundreds of people participated, which were to show the government that the implementation of this very policy will be met with strong criticism from the ones who have been hit with it. The Universal Credit was also heavily criticised especially for the fact that it was not a simplification of the whole welfare system as it was announced. Within this reform the disabled were badly hit, some of them lost majority of their benefits for the fact that rules of applicability have changed.

The welfare reform is necessary, no matter if a country provides its people with the social democratic, christian democratic or liberal model of it. However, one cannot reform the welfare system in a way that leads to evictions and suicides, such reforms seem to be counterproductive. Each government should look for solutions that will keep the society together, not tear it apart. The current British government's actions concerning welfare quite often bring negative results, which leave many families

on the brink of falling into poverty. What is highly important here, the gap between the poorest units of the society and the middle class or the richest ones is deepening due to implementation of the above-mentioned policies (Baranowski 2013).

And, what is even more important, such policies are nowhere near the idea of sustainable development. How can they be, if this or that government's decision leads to rallies, evictions and suicides. The idea of sustainable development is to reform our reality in such a way, that our children and grandchildren can live in a better world. It might be achieved with carefully mulled ideas for welfare reforms. The welfare system should help low-paid people to stay in their rented flats, not make them unable to pay the rent.

The idea of sustainable development writes itself beautifully into the idea of fair welfare system. The only requirement is that the welfare system should be designed for people, not against them.

Bibliography

- Baranowski M. (2013). *Towards the Welfare State Sociology*. „Kultura i Edukacja”, 6 (99), 135-148.
- Baranowski M. (2015). *Uwarunkowania historyczne welfare state: między kapitalizmem a socjalizmem?* „Chorzowskie Studia Polityczne”, 9, 141-155.
- Bednarczyk B. (1995). *Labour Party – od tradeunionizmu do wilsonizmu*. Kraków: Wyd. Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- Bowcott O., Gentleman A. (2014). *Benefits Will Have Catastrophic Effect on Families, Court Will Hear*. „Guardian”, <http://www.theguardian.com/society/2013/may/23/benefits-cap-catastrophic-effect-families> [31.03.2017].
- Butler P. (2014). *Bedroom Tax: One in Seven Households Face Eviction*. „Guardian” <http://www.theguardian.com/society/2014/feb/12/bedroom-tax-households-eviction-rent-arrears> [30.03.2017].
- Cairncross A. (1990). *The United Kingdom*. [in:] Graham, A. and A. Seldon (eds.). *Government and Economies in the Postwar World. Economic Policies and Comparative Performance, 1945-85*. London: Routledge.
- Eaton G. (2014). *How Public Spending Rose under Thatcher*. „New Statesman” <http://www.newstatesman.com/politics/2013/04/how-public-spending-rose-under-thatcher> [31.03.2017].
- Field F. (2014). *The Universal Credit Programme is on Course for Disaster*. „Guardian”, <http://www.theguardian.com/commentisfree/2012/sep/10/universal-credit-benefits-disaster> [30.03.2017].
- Giddens A. (1999). *Trzecia droga. Odnowa socjaldemokracji*. Warszawa: Książka i Wiedza.
- Jee C. (2014). *Universal Credit: the Anatomy of a Government Failure*. „New Statesman”, <http://www.newstatesman.com/politics/2014/04/universal-credit-anatomy-government-failure> [31.03.2017].
- Jenkins C. (2014). *“Bedroom Tax” will cost taxpayers more*. „Channel 4”, <http://www.channel4.com/news/bedroom-tax-will-cost-taxpayers-more> [31.03.2017].

- Milligan B. (2014). *Ford Banks See "Shocking" Rise in Number of Users*. „BBC”, <http://www.bbc.com/news/business-27032642> [31.03.2017].
- Morris S. (2014). *Woman Worried About the Bedroom Tax Killed Herself, Coroner Finds*. „Guardian”, <http://www.theguardian.com/society/2014/aug/12/stephanie-bottrill-worried-bedroom-tax-committed-suicide-coroner> [31.03.2017].
- Omelan G. (2011). *Rządy Partii Pracy w Wielkiej Brytanii w latach 1945-51 jako przykład implementacji postulatów socjalizmu ewolucyjnego*. „Zeszyty Naukowe Ruchu Studenckiego / Wyższa Szkoła Oficerska Wojsk Lądowych im. gen. T. Kościuszki”, 1, 75-85.
- Rintala M. (2003). *Creating the National Health Service: Aneurin Bevan and the Medical Lords*. London: Frank Cass Publishers.
- Robbins K. (2000). *Zmierzch wielkiego mocarstwa. Wielka Brytania w latach 1870-1992*. Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich.
- Ronek G. (2008). *Ewolucja ideologii i doktryny brytyjskiej Partii Pracy po II wojnie światowej*. Toruń: Wyd. Adam Marszałek.
- Simplifying the welfare system and making sure work pays*, <http://www.dsdni.gov.uk/welfare-reform-bill-regulatory-impact-assessment.pdf> [31.03.2017].
- Sylwestrzak A. (1995). *Historia doktryn politycznych i prawnych*. Warszawa: Wydawnictwa Prawnicze PWN.
- Travis A. (2014). *Margaret's Thatcher's Role in Plan to Dismantle Welfare State Revealed*. „Guardian”, <http://www.theguardian.com/politics/2012/dec/28/margaret-thatcher-role-plan-to-dismantle-welfare-state-revealed> [31.03.2017].

BARTOSZ MAZIARZ

Uniwersytet Opolski

Okręty podwodne typu Vanguard jako podstawa brytyjskiego systemu odstraszania militarnego w XXI wieku

Vanguard Class Submarines as Key Element of the British Deterrence System in the 21st Century

ABSTRAKT

W świecie pozimnowojennym arsenał atomowy bogatych państw Zachodu przestał odgrywać decydującą rolę w polityce międzynarodowej. Nie znaczy to jednak, iż państwa te całkowicie zrezygnowały z tego narzędzia wywierania wpływu i wyznacznika pozycji siły. Broń atomowa w XXI w. nadal pozostaje najbardziej śmiertelnym narzędziem pozostającym w arsenałach wojskowych. W związku z tym każde państwo dysponujące tego typu uzbrojeniem poszukuje co rusz nowych metod i środków przenoszenia, użycia i modernizacji tejże. W przypadku Wielkiej Brytanii sytuacja jest szczególna, ponieważ flota strategicznych okrętów podwodnych o napędzie atomowym typu Vanguard jest jedynym brytyjskim rodzajem uzbrojenia zdolnym do przenoszenia międzykontynentalnych pocisków balistycznych typu Trident z głowicami nuklearnymi. W artykule została podjęta próba odpowiedzi na pytanie o rolę i miejsce okrętów podwodnych typu Vanguard w polityce międzynarodowej Zjednoczonego Królestwa. Czy okręty te nadal pełnią rolę atomowego straszaka Wielkiej Brytanii, zapewniając tym samym jej bezpieczeństwo?

SŁOWA KLUCZOWE

bezpieczeństwo, broń atomowa, okręty podwodne Vanguard, pociski Trident.

ABSTRACT

In the world after the Cold War nuclear arsenal rich countries of the West ceased to play a decisive role in international politics. This does not mean, however, that these countries have completely abandoned this tool to influence and determinant position of strength. Nuclear weapons in the twenty-first century, It remains the most lethal tool remaining in the military arsenal. In this regard, each Member State possessing this kind of weapons, looking every move of new methods and means of delivery, use and modernization thereof. In the UK the situation is special because the fleet of strategic submarines with

nuclear-powered type Vanguard is the only British kind of weapons capable of carrying intercontinental ballistic missiles Trident nuclear warhead. The article attempted to answer the question about the role and place of Vanguard submarines type in the international politics of the United Kingdom. Are these ships are an example of supremacy or just wistful memories of imperial times?

KEY WORDS

security, nuclear weapon, Vanguard class submarines, Trident missiles.

CYTOWANIE

Maziarz Bartosz (2016). Okręty podwodne typu Vanguard jako podstawa brytyjskiego systemu odstraszenia militarnego w XXI wieku. „Studia Krytyczne” NR 3: 55–64.

Wstęp

Wraz z końcem zimnej wojny paradygmat arsenału nuklearnego jako jednego z priorytetowych czynników warunkujących pozycję międzynarodową oraz kształtujących politykę bezpieczeństwa stracił na znaczeniu. Przejście ze świata dwubiegunowego do bezbiegunowego, w połączeniu z zapowiadany *końcem historii*, spowodowało, iż rządy państw dysponujących arsenałem jądrowym, ukierunkowały swoją politykę międzynarodową w oparciu o wartości liberalne, odchodząc tym samym od paradygmatu siły, tak bliskiego ideologii konserwatywnej i neokonserwatywnej w polityce międzynarodowej. Szczególnie widoczne jest to na przykładzie państw europejskich, tj. Francji oraz Wielkiej Brytanii, jak również Stanów Zjednoczonych. Niechlubny wyjątek może tutaj stanowić amerykańska inwazja na Irak w 2003 r., będąca przejawem realizacji koncepcji maksymalizacji siły, wywodzących się wprost z neokonserwatyizmu ofensywnego Johna Mearsheimera (Mearsheimer 2012; Chomsky 2005). Obecnie arsenał nuklearny krajów tzw. Bogatego Zachodu służy jako element odstrasżający, będący ostatnim ogniwem ich systemu bezpieczeństwa, niemniej jednak nie jest on przesadnie manifestowany w polityce międzynarodowej. Paradygmat siły charakteryzujący zimnowojenną politykę międzynarodową nadal pozostał bliski pojedynczym krajom takim jak Korea Północna, która z swego niewielkiego arsenału atomowego, uczyniła główne narzędzie polityki zagranicznej.

Geopolityczny wymiar broni jądrowej

Użycie przez Stany Zjednoczone bomby atomowej w ostatnich dniach II wojny światowej rozpoczęło nową erę w sferze światowego bezpieczeństwa. Nuklearny wyścig zbrojeń, jaki rozpoczął się pomiędzy Związkiem Radzieckim a Stanami Zjednoczonymi, spowodował, iż w tej zimnowojennej grze obojętne nie mogły pozostać europejskie eks-imperia – Fran-

cja i Wielka Brytania. O ile w przypadku Francji pod rządami de Gaulle'a, sceptycznie nastawionego do współpracy z Amerykanami, możliwość dysponowania bronią nuklearną armia francuska osiągnęła dopiero w 1968 r. (Hładij 2014), to władze brytyjskie, będące głównym amerykańskim sojusznikiem na Starym Kontynencie po II wojnie światowej, prace nad programem atomowym rozpoczęły już w 1947 r. (Ministry of Defense 2008: 4). W styczniu 1947 r., brytyjski rząd podjął decyzję o rozpoczęciu prac nad własnym programem atomowym, a już w 1953 r., pierwsze ładunki nuklearne wprowadzono do arsenału wyposażenie Królewskich Sił Powietrznych (RAF). Wszystkie testy nowej broni Brytyjczycy, przeprowadzali daleko od swego kraju – na poligonach Emu Field i Maralinga w południowej Australii oraz na poligonie Monte Bello Island na północnym-wschodzie Australii (Ministry of Defense 2008: 4).

Pierwsze testy atomowe w Australii, po pozytywnej decyzji australijskiego parlamentu wydającego zgodę na przeprowadzenie prób na poligonie Monte Bello Island z marca 1951 r., przeprowadzono 3 października 1952 r., detonując ładunek o mocy 25 kiloton. Operacja nosiła kryptonim Huragan (ang. *Hurricane*). Kolejne detonacje, pod kryptonimem Totem przeprowadzono 14 i 26 października 1953 r., detonując ładunki o mocy 10 i 8 kiloton. Operacja Mozaika (ang. *Mosaic*) rozpoczęła się detonacją ładunku o mocy 15 kiloton w dniu 16 maja 1956 r., a 19 lipca zdetonowano bombę o mocy 60 kiloton. W od 27 września do 21 października 1956 r., Brytyjczycy przeprowadzili jeszcze cztery próbne detonacje w ramach operacji pod kryptonimem Bawół (ang. *Buffalo*), na australijskim poligonie eksplodowały ładunki o mocy od 1,5 do 15 kiloton. Przeprowadzone próby były pierwszymi brytyjskimi lotniczymi próbami nuklearnymi przeprowadzonymi przez RAF. Ostatnimi próbami atomowymi przeprowadzanymi na australijskiej ziemi były trzy eksplozje ładunków o mocach od 1 do 25 kiloton, które miały miejsce na przełomie września i października 1957 r. (Ministry of Defense 2008: 6).

Kolejnym poligonem doświadczalnym, na którym przeprowadzono testy broni atomowej, były Wyspy Bożego Narodzenia. Pomiędzy majem 1957 r. a wrześniem 1958 r., przeprowadzono łącznie 9 prób nuklearnych. Operacje brytyjskiego wojska odnoszące się do testów broni atomowej na Wyspach Bożego narodzenia nosiły kryptonim Chwytnak (ang. *Grapple*). Na szczególną uwagę zasługują dwie próbne detonacje. Pierwsza z 8 listopada 1957 r., kiedy zdetonowano ładunek o mocy 1,8 megaton. Według przelicznika trotylowego 1 megatona odpowiada sile wybuchu miliona ton trotylu. W związku z powyższym był to pierwszy brytyjski ładunek nuklearny, którego siła wybuchu przekroczyła wartość jednej megatony. Najsilniejszy ładunek nuklearny armia brytyjska zdetonowała 28 kwietnia 1958 r., w ramach operacji *Grapple Y*. Bomba ta, będąca jednocześnie pierwszą brytyjską bombą termojądrową, miała moc 3 megaton (Mini-

stry of Defense 2008). Rząd Wielkiej Brytanii w latach 1945–1996 przeprowadził łącznie 45 prób nuklearnych, wszystkie zostały przeprowadzone w rejonie pacyficznym Australii i Nowej Zelandii (CTBTO 2017).

Aby lepiej zrozumieć koncepcję posiadania przez Wielką Brytanię broni nuklearnej, należy odwołać się do postrzegania sfery międzynarodowej przez brytyjskich polityków po II wojnie światowej. Imperialna przeszłość, szczególnie położenie geograficzne, w połączeniu z nowo kształtującym się światowym łańcem po 1945 r., spowodowało, iż władze w Londynie znacznie musiały przewartościować swoje postrzeganie otaczającej ich geopolitycznej rzeczywistości. Utrata prymatu imperium morskiego, którym dotychczas szczyciła się Wielka Brytania, na rzecz Stanów Zjednoczonych, tylko potwierdziła powojenny upadek znaczenia Anglii w polityce światowej (Zuba 2013: 16). Praktykowana przez brytyjską politykę zagraniczną zasada *balance of power*, polegająca na prowadzeniu takich działań dyplomatycznych, których efektem będzie niedopuszczenie żadnego europejskiego państwa do przejęcia dominującej roli w Europie, co bezpośrednio zagroziłoby pozycji Wielkiej Brytanii, z różną skutecznością prowadzona jest do dnia dzisiejszego. Koncepcja ta wywodząca się wprost z myśli filozoficznej Davida Hume'a, znalazła również odzwierciedlenie w doktrynie geopolitycznej *heartlandu* stworzonej przez Halforda Mackindera na początku XX w., która zdominowała sposób prowadzenia przez Brytyjczyków polityki międzynarodowej na dziesięciolecie (Gołembski 2011: 132).

Mocne osadzenie w przeszłości koncepcji polityki zagranicznej Zjednoczonego Królestwa na koncepcjach *stricte* geopolitycznych, które przez wielu były i są kontestowane ze względu na swój determinizm geograficzny, tzn. powiązania zachodzących procesów społeczno-politycznych z niezależnymi warunkami środowiskowymi (geograficznymi), widoczne jest również obecnie. Jednakże nie jest to nawiązanie do tradycji geopolityki znanej nam z dzieł Rudolfa Kjellena, Friedricha Ratzela czy Karla Haushofera. Specyficzne położenie geograficzne wraz z imperialną historią spowodowało, iż czynnik geograficzny nadal jest istotną składową brytyjskiej polityki zagranicznej, lecz nie jest on determinujący. Po II wojnie światowej Wielka Brytania chcąc zachować resztki swojej morskiej potęgi, stała się jak to określa Franciszek Gołembski, „młodszym partnerem” Stanów Zjednoczonych (Gołembski 2011: 136–137). Wielka Brytania wyszła z wojny osłabiona, jej potencjał społeczny, gospodarczy, polityczny i militarny zdecydowanie nie pozwalał na aspirowanie do bycia liderem w świecie. Brytyjczycy musieli uznać prymat Stanów Zjednoczonych i Związku Radzieckiego, zaczęto zatem szukać rozwiązań, które pozwoliłyby na odnalezienie się w nowej sytuacji geopolitycznej i umocnienia swojej pozycji międzynarodowej. Ścisły sojusz z Stanami Zjednoczonymi przekładał się przede wszystkim na wzmocnienie poli-

tyczne, ale również gospodarcze i militarne. Jednocześnie pozwalał na prowadzenie w dalszym ciągu polityki wobec Europy opartej na doktrynie *balance of power* oraz *splendid isolation*. Miało to kluczowe znaczenie wobec prób jednoczenia się polityczno-gospodarczego Europy po II wojnie światowej, czego najlepszym przykładem wykorzystania obu sposobów prowadzenia polityki zagranicznej wobec Europy przez Brytyjczyków jest proces akcesji Wielkiej Brytanii do Wspólnot Europejskich, a w czasach obecnych proces opuszczania szeregów Unii Europejskiej.

Bycie „młodszym partnerem” Ameryki w sferze militarnej przekładało się na zwiększenie potencjału militarnego Wielkiej Brytanii, ze szczególnym uwzględnieniem dostępu do *know-how*. Pomimo przeszło siedmiu dekad od zakończenia II wojny światowej, wielkich zmianach na mapie świata po 1989 r., wojnie z terroryzmem i wielu innych przemianach społeczno-politycznych, Brytyjczycy nadal utrzymują ścisły sojusz z Stanami Zjednoczonymi w kwestiach bezpieczeństwa. Potwierdza to praktyczne wykorzystanie doktryny *splendid isolation* (wspaniałej izolacji), ponieważ pomimo bycia jednym z kluczowych członków Paktu Północnoatlantyckiego oraz stałym członkiem Rady Bezpieczeństwa ONZ, dysponując zaawansowanym zapleczem technologicznym, produkującym własny sprzęt wojskowy najwyższej jakości (m.in. czołgi Challenger 2), Brytyjczycy w zapisach Narodowej Strategii Bezpieczeństwa i Obrony Strategicznej wprost odwołują się do ścisłej współpracy ze Stanami Zjednoczonymi. Współpraca ta odnosi się w szczególności do kooperacji wywiadowczej, dyplomacji, technologii wojskowych i kwestiach dotyczących broni nuklearnej. Ponadto, zapisy Strategii, odnoszą się do ścisłej współpracy amerykańsko-brytyjskiej w ramach wojsk i operacji specjalnych oraz wywiadu cybernetycznego i satelitarnego (Ministry of Defence 2015: 51).

Okręty podwodne klasy Vanguard jako efekt współpracy z Ameryką

Kluczowa dla niniejszego artykułu kwestia – broń nuklearna – stanowi szczególny przykład współpracy amerykańsko-brytyjskiej. Brytyjczycy są *de facto* jedynymi partnerami Stanów Zjednoczonych w kwestii prac wdrożeniowych, użytkowania i modernizacji arsenału jądrowego. Początki ścisłej współpracy w tej materii sięgają 1958 r., i podpisanej wówczas umowie o wspólnej obronie (*The Mutual Defence Agreement*). Na mocy kolejnych dwóch umów bilateralnych: z Nassau w 1962 r. oraz umowie o sprzedaży pocisków Polaris z 1963 r., Stany Zjednoczone i Wielka Brytania stały się strategicznymi nuklearnymi partnerami (BASIC 2015: 1). Na mocy porozumienia o sprzedaży pocisków Polaris, Wielka Brytania zakupiła obecnie użytkowane międzykontynentalne pociski balistyczne typu SLBM (*Submarine-Launched Ballistic Missile*) – Trident II D5,

które przenoszone są przez atomowe okręty podwodne typu Vanguard. Pierwszy okręt tego typu – HMS Vanguard – wszedł do służby w 1994 r., a pierwszy patrol bojowy rozpoczął w 1995 r. (Royal Navy 2016). Royal Navy dysponuje łącznie czterema atomowymi okrętami podwodnymi wyposażonymi w pociski Trident: HMS Vanguard, HMS Victorious, HMS Vigilant oraz HMS Vengeance. W chwili obecnej okręty typu Vanguard są jedynym brytyjskim uzbrojeniem przenoszącym ładunki nuklearne. Do 1998 r. siły zbrojne Wielkiej Brytanii dysponowały również pociskami rakietowymi i bombami z ładunkami atomowymi przenoszonymi przez lotnictwo strategiczne, jednakże ze względu na koszty oraz większą skuteczność i możliwości łodzi podwodnych, podjęto decyzję o wycofaniu lotniczych ładunków nuklearnych z uzbrojenia armii brytyjskiej (BASIC 2015: 1). Poza czterema okrętami podwodnymi zdolnymi do przenoszenia pocisków balistycznych Marynarka Królewska użytkuje siedem myśliwskich okrętów podwodnych o napędzie atomowym w dwóch klasach. Pierwszym rodzajem, są okręty typu Trafalgar: HMS Talent, HMS Torbay, HMS Trenchant i HMS Triumph. Nowszą klasą, która ostatecznie ma zastąpić wszystkie jednostki typu Trafalgar, są okręty podwodne typu Astute: HMS Astute, HMS Ambush i HMS Artful. W planach jest budowa trzech kolejnych jednostek tego typu: HMS Audacious, HMS Anson oraz HMS Agamemnon (Royal Navy 2016).

Brytyjska strategia polityki bezpieczeństwa traktuje pociski Trident i okręty klasy Vanguard jako broń defensywną i odstraszającą. W dokumentach brytyjskiego ministerstwa obrony wszelkie wzmianki o arsenał nuklearnym określane są mianem środków odstraszających (*nuclear deterrent*). Niemniej jednak trudno szukać wskazania potencjalnych teatrów działań, na których operować mają lub też operują brytyjskie atomowe okręty podwodne. Informacje te są jednymi z najpilniej strzeżonych tajemnic Zjednoczonego Królestwa. Wynika to z charakterystyki użycia jednostek uzbrojonych w międzykontynentalne pociski balistyczne. Skuteczność tego rodzaju broni polega na elemencie zaskoczenia. Zapisy Narodowej Strategii Bezpieczeństwa i Obrony Strategicznej precyzyjnie określają rolę strategicznych atomowych okrętów podwodnych w brytyjskim systemie bezpieczeństwa. Każdy z okrętów na swoim pokładzie przenosi 16 pocisków typu Trident o zasięgu ok. 11 tys. km każdy, uzbrojonych łącznie w 40 głowic nuklearnych. Od 2010 r. brytyjski rząd zmniejszył liczbę przenoszonych głowic nuklearnych, na każdym okręcie typu Vanguard, z 48 do 40. W związku z tym operacyjny arsenał atomowy Zjednoczonego Królestwa, będący w ciągłej gotowości bojowej, wynosi nie więcej niż 120 ładunków atomowych, rozlokowanych na 64 pociskach typu Trident (Ministry of Defence 2016c). Dla porównania amerykańskie strategiczne okręty podwodne typu Ohio, również przenoszące pociski typu Trident, stanowiące podstawę amerykańskiego podwodnego arse-

nału nuklearnego, będącego jedną z składowych tzw. triady nuklearnej – balistycznych pociski wystrzeliwanych z lądu, balistycznych pocisków wystrzeliwanych z okrętów podwodnych, lotniczych pocisków i bomb atomowych – przenoszą na swoich pokładach 24 rakiety Trident. Każdy z amerykańskich pocisków Trident może być wyposażony w 8 głowic nuklearnych. Marynarka wojenna Stanów Zjednoczonych dysponuje 14 okrętami typu Ohio zdolnymi do przenoszenia pocisków balistycznych, co w sumie daje łączną liczbę nawet 2688 głowic nuklearnych rozlokowanych na pokładach amerykańskich strategicznych okrętów podwodnych (US Navy 2016). Według danych Sztokholmskiego Międzynarodowego Instytutu Badań nad Pokojem w styczniu 2015 r. Stany Zjednoczone dysponowały łączną liczbą 4760 atomowych głowic bojowych. Na mocy porozumienia New Start odnoszącego się do redukcji strategicznych arsenałów przez Rosję i Amerykę, podjęto decyzję o ograniczeniu liczby pocisków balistycznych przenoszonych przez okręty typu Ohio z 24 do 20, co zmniejszy liczbę możliwych przenoszonych atomowych głowic bojowych o ok. 15 procent (SIPRI 2016).

Dysproporcja pomiędzy brytyjskim a amerykańskim podwodnym arsenałem nuklearnym jest ogromna, niemniej jednak brytyjskie okręty wspólnie z amerykańskimi, stanowią podstawę strategii odstraszenia nuklearnego całego Paktu Północnoatlantyckiego, a nie tylko służą żywotnym interesom bezpieczeństwa obu państw (Ministry of Defence 2015, s. 34). W myśl brytyjskiej doktryny użycia broni nuklearnej, minimum jeden z czterech okrętów typu Vanguard pełni patrol bojowy, będąc gotowym do wykonania rozkazu o użyciu Tridentów. Rozkaz taki wydaje bezpośrednio premier Wielkiej Brytanii dowódca okrętu podwodnego (Ministry of Defence 2015: 34–35).

Posiadanie arsenału nuklearnego, poza zwiększeniem poczucia bezpieczeństwa oraz przynależności do elitarnego grona mocarstw nuklearnych, wiąże się z ponoszeniem dużych wydatków na utrzymanie i modernizację uzbrojenia. Arsenaal odstraszenia atomowego kosztuje rocznie brytyjski budżet ok. 2 miliardów funtów. Z zapisów brytyjskiego Ministerstwa Obrony wynika, iż utrzymanie arsenału atomowego wynosi ok. 6 procent rocznego budżetu na cele wojskowe i obronne (Ministry of Defence 2016c), który w roku 2016 wynosił 35,1 miliarda funtów (Ministry of Defence. 2016a). W opinii brytyjskiego ministra obrony – Michaela Fallona – arsenaal nuklearny jest jednym z kluczowych rodzajów uzbrojenia w ramach zapewnienia bezpieczeństwa Wielkiej Brytanii i jej sojuszników. Minister Fallon podczas wizyty na okręcie podwodnym HMS Vigilant w lutym 2016 r. stwierdził, że Wielka Brytania powinna nadal dysponować i prowadzić wyczerpane prace nad unowocześnieniem posiadanego arsenału nuklearnego, ze szczególnym uwzględnieniem modernizacji floty atomowych strategicznych okrętów podwodnych zdolnych do prze-

noszenia międzykontynentalnych pocisków balistycznych (Ministry of Defence 2016b). Planowane nowe okręty podwodne typu Successor (Następca) mają wejść do służby w latach 2030–2040. Rząd brytyjski na program nowych strategicznych okrętów podwodnych zarezerwował łączną kwotę ok. 45 miliardów funtów, z czego 35 miliardów to kwota w całości przeznaczona na prace nad nowymi okrętami, a 10 miliardów funtów stanowi dodatkową rezerwę finansową. Prace projektowe nad okrętami typu Successor ruszyły w 2011 r., są one prowadzone przez konsorcja BAE Systems, Rolls-Royce i Babcock. Podjęcie decyzji o modernizacji i wymianie floty strategicznych okrętów podwodnych pozwoli Wielkiej Brytanii na swobodne dysponowanie arsenałem nuklearnym co najmniej do roku 2050 (Ministry of Defence 2015: 36; Ministry of Defence 2016c).

Podsumowanie

Pomimo wielu negatywnych opinii i zapytań kierowanych ze strony mediów na początku 2017 r., kiedy ujawniono informację o nieudanym teście odpalenia pocisku Trident z pokładu HMS Vengeance, brytyjski program nuklearny nie jest w żaden sposób zagrożony. Incydent miał miejsce pod koniec czerwca 2016 r., odpalony z okolic wybrzeży Florydy pocisk zboczył z zaprogramowanego kursu, nie osiągając wyznaczonego celu, jakim był ocean w pobliżu Wyspy Wniebowstąpienia. Pocisk uległ destrukcji w trakcie lotu i wpadł do Oceanu Atlantyckiego (MacAskill 2017; Siddique, Mason 2017). Wedle doniesień prasowych, incydent ten postawił w stan gotowości armię amerykańską (Mason 2017). Zdecydowanie większe wzburzenie w angielskiej opinii publicznej wywołał fakt, iż zarówno rząd Davida Camerona, który był u władzy, kiedy doszło do incydentu z pociskiem Trident, jak również jego następczyni Theresa May, nie ujawnił informacji o nieudanym teście brytyjskiego pocisku balistycznego. Upublicznione przez media informacje są dalece niewystarczające, aby można było stwierdzić, iż z brytyjskim arsenałem nuklearnym dzieje się coś niepożądanego. Zdecydowana większość informacji, w tym wszystkie dotyczące stanu technicznego okrętów, pocisków i głowic nuklearnych są tajne. Poza oficjalnymi komunikatami brytyjskiego ministerstwa obrony i wyspecjalizowanych, międzynarodowych ośrodków badawczych zajmujących się problematyką proliferacji i kontroli arsenałów atomowych na świecie, brakuje dostępu do źródeł i materiałów.

Czy okręty typu Vanguard faktycznie nadal pełnią rolę atomowego straszaka w XXI wieku? W opinii autora, zdecydowanie tak. Pomimo posiadania nowoczesnej konwencjonalnej armii, biorącej udział w wielu konfliktach zbrojnych w ostatnich trzech dekadach, arsenał nuklearny nadal pozostaje najcenniejszym rodzajem uzbrojenia, jakim mogą dysponować współczesne państwa. Biorąc pod uwagę brytyjską historię,

tradycję prowadzenia polityki międzynarodowej, należy stwierdzić, iż arsenał nuklearny jest jednym z ostatnich przejawów imperialnej przeszłości Zjednoczonego Królestwa. Poza podstawową rolę, jaką pełnią pociski Trident i okręty typu Vanguard, tj. odstraszenia potencjalnego zagrożenia, w tym zagrożenia atomowego, uzbrojenie to jest nawiązaniem do wielowiekowej tradycji brytyjskiej hegemonii. Dysponowanie arsenałem nuklearnym jest również czynnikiem sprzyjającym uprawianiu polityki w oparciu o zasadę *balance of power*, jak również *splednid isolation*, w szczególności w kontekście drugiego europejskiego mocarstwa dysponującego bronią atomową – Francji. Brytyjski arsenał atomowy, poza ochroną swojego terytorium i interesów, stanowi podstawę parasolu nuklearnego NATO, uzupełniając rolę Ameryki. Pomimo wielu historycznych i politycznych zawirowań, szczególnie w XX wieku, Zjednoczone Królestwo nadal jest jednym z kluczowych graczy światowej polityki. Ponadto decyzja o wprowadzeniu nowych strategicznych okrętów podwodnych w latach 2030–2040 potwierdza, iż zdolności odstraszenia atomowego były, są i będą jednym z kluczowych, o ile nie najważniejszych, zadań brytyjskiej polityki bezpieczeństwa w perspektywie najbliższych dziesięcioleci.

Bibliografia

- BASIC, British American Security Information Council (2016). *UK Trident Replacement: The Facts*. April 2015.
- Chomsky N. (2005). *Hegemonia albo przetrwanie. Amerykańskie dążenie do globalnej dominacji*. Warszawa: Studio Emka.
- CTBTO, The Comprehensive Nuclear-Test-Ban Treaty (2017). *The United Kingdom's nuclear testing programme*. <https://www.ctbto.org/nuclear-testing/the-effects-of-nuclear-testing/the-united-kingdoms-nuclear-testing-programme/> [20.01.2017].
- Gołębski F. (2011). *Założenia doktrynalne polityki zagranicznej Zjednoczonego Królestwa po wyborach parlamentarnych w 2010 roku w świetle tradycji brytyjskiej myśli geopolitycznej*. [w:] Gołębski F, Biskup P., Kaczorowska M., Lewandowski W. (red.). *Polityka brytyjska po wyborach parlamentarnych 2010. Analiza wybranych problemów*. Warszawa: Oficyna Wydawnicza Aspra-JR, 129–144.
- Hładaj A. (2014). *Atomowa pięść Paryża*. „Defence 24”, http://www.defence24.pl/analiza_atomowa-piesc-paryza [20.01.2017].
- MacAskill E. (2017). *Is Britain's Nuclear Arsenal Fit for Purpose?* „Guardian”, <https://www.theguardian.com/uk-news/2017/jan/27/is-uks-nuclear-arsenal-fit-for-purpose-trident> [29.01.2017].
- Mason R. (2017). *Labour Demands More Answers from Fallon over Trident Failure*. „Guardian”, <https://www.theguardian.com/politics/2017/jan/25/labour-demands-more-answers-from-fallon-over-trident-failure> [26.01.2017].
- Mearsheimer J. (2012). *Dlaczego politycy kłamią? Cała prawda o kłamstwie w polityce międzynarodowej*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Ministry of Defence (2008). *UK atmospheric nuclear weapons tests. Factsheet 5: UK programme*.

- Ministry of Defence (2015). *National Security Strategy and Strategic Defence and Security Review 2015. A Secure and Prosperous United Kingdom*. November. London.
- Ministry of Defence (2016a). Defence budget increases for the first time in six years, <https://www.gov.uk/government/news/defence-budget-increases-for-the-first-time-in-six-years> [24.01.2017].
- Ministry of Defence (2016b). *UK Nuclear Deterrence: The Facts. Information about the UK's Continuous at Sea Deterrent (CASD) and the Successor Programme to Replace the Royal Navy's Trident Missile Vanguard Class Submarines*. <https://www.gov.uk/government/collections/uk-nuclear-deterrence-the-facts> [25.01.2017].
- Ministry of Defence (2016c). *UK Nuclear Deterrent*. March.
- Royal Navy (2016). *Vanguard Ballistic. Submarine Service*. <http://www.royalnavy.mod.uk/our-organisation/the-fighting-arms/submarine-service> [22.01.2017].
- Siddique A., Mason R. (2017). *MPs Accuse Theresa May of Covering up Trident Malfunction*. „Guardian”, <https://www.theguardian.com/uk-news/2017/jan/22/trident-malfunction-cover-up-claims-labour-urges-investigations> [29.01.2017].
- SIPRI (2016). *Armament and Disarmament. Biological, Chemical and Nuclear Weapons. World Nuclear Forces. The United States*, <https://www.sipri.org/research/armaments-and-disarmament/nuclear-weapons/world-nuclear-forces/the-united-states> [23.01.2017].
- US Navy (2016). *United States Navy Fact File. Fleet Ballistic Missile Submarines - SSBN*, http://www.navy.mil/navydata/fact_display.asp?cid=4100&tid=200&ct=4 [22.01.2017].
- Zuba K. (2013). *Dryfujące wyspy. Europejskie dylematy Brytyjczyków*. Warszawa: Wydawnictwo Sejmowe.

Varia

DOROTA DRAŁUS
Uniwersytet Wrocławski

MONIKA WICHŁACZ
Uniwersytet Wrocławski

Demokracja kosmopolityczna: zarys problematyki*

Cosmopolitan Democracy: Outline of the Issues

ABSTRAKT

Przedmiotem niniejszego artykułu jest analiza i krytyka nurtu w teorii polityki zwanego nowym kosmopolityzmem. W przedstawionej interpretacji projekty nowego kosmopolityzmu stanowią z jednej strony ilustrację poświadczającą współczesną problematyczność demokracji, a zarazem nowatorską próbę redefinicji pojęcia demokracji przez nadanie temu pojęciu nowych wymiarów i nowej dynamiki. Wprowadzone przez nas pojęcie „minimum kosmopolitycznego” służy nam jako narzędzie meta-teoretyczne i metodologiczne, za pomocą którego argumentujemy na rzecz tezy, że na obecnym etapie nie da się wskazać minimalnego zestawu twierdzeń i zaleceń praktycznych, które można by uznać za obszar zgody i porozumienia między rywalizującymi podejściami i teoriami nowego kosmopolityzmu. W szczególności analiza tego nurtu wskazuje, że dotychczasowe sformułowania idei polityki kosmopolitycznej oraz jej możliwe praktyczne realizacje, jak dotąd nie zaowocowały ustaleniem „minimum kosmopolitycznego”, które mogłoby stanowić podstawę ich przyszłego powodzenia. Sugerujemy, że właściwą metodą dążenia do ideałów kosmopolitycznych jest formułowanie ich w sposób kosmopolityczny i demokratyczny zarazem, a więc z udziałem tych, których głos był dotychczas pomijany.

SŁOWA KLUCZOWE

demokracja, kosmopolityzm, kosmopolityczne minimum, przestrzeń, globalizacja

ABSTRACT

The subject of the paper is an analysis and critique of a trend in political theory known as the new cosmopolitanism. According to the interpretation outlined in the paper, the

* Artykuł został przygotowany w ramach realizacji grantu badawczego NCN nr 2013/09/B/HS1/00362. (Udział Doroty Drałus wynosi 75%).

conceptions of the new cosmopolitanism are, on the one hand, an illustration of the problematic status of democracy itself, but also, on the other, a novel attempt to endow the concept of democracy with new dimensions and a new dynamic. We introduce the concept of the “cosmopolitan minimum” which, as a metatheoretical and methodological tool, we employ in order to argue that, at present stage of the debate at least, it is impossible to point out to a basic set of claims and practical recommendations which could be agreed upon by the representatives of alternative approaches and rival theories of the new cosmopolitanism. In particular, our analysis demonstrates that the existing formulations of the cosmopolitan politics, and its possible practical implementations, do not share any such “cosmopolitan minimum” capable of securing its future success. We suggest that a proper method to strive towards the cosmopolitan ideals is to formulate them in a way which is both cosmopolitan and democratic, i.e. with participation of those whose voice has been so far disregarded.

KEY WORDS

democracy, cosmopolitanism, cosmopolitan minimum, space, globalisation

CYTOWANIE

Drałus Dorota, Wichłacz Monika (2016). Demokracja kosmopolityczna: zarys problematyki. „Studia Krytyczna” NR 3: 67–86.

Wprowadzenie

Nie ulega wątpliwości, że współcześnie mamy do czynienia z kryzysem znaczenia pojęcia demokracji. W oczywisty sposób tłem tego kryzysu są problemy wynikające z inherentnej konceptualnej złożoności i niejasności samego pojęcia „demokracja”. Mając na uwadze te kwestie można wręcz twierdzić, że teoria demokracji znajduje się w stanie trwałego kryzysu. Obecnie jednak staje się ona problematyczna nie tylko z racji wieloznaczności samego terminu, co raczej, i przede wszystkim, z powodu coraz większej złożoności i wielowymiarowości różnych praktyk, procesów i kontekstów, w których realizuje się polityka. Procesy te bowiem toczą się pomiędzy tym, co lokalne, państwowe i globalne, publiczne i prywatne, materialne i niematerialne itp.

Sytuacja ta wymaga otwarcia nowej agendy dla dyskusji dotyczącej znaczenia samego pojęcia demokracji, teorii i praktyki demokratycznej. Innymi słowy, tradycyjne pytania o to, czym jest *demos*, gdzie się znajduje, jakie są właściwe i pożądane formy obywatelskości, pytania o naturę praw i obowiązków jednostek, zakres i zasięg partycypacji oraz reprezentacji, muszą zostać ponownie postawione zarówno na poziomie filozoficznym, jak i empirycznie-analitycznym, w kontekście przenikających się procesów, struktur i systemów społeczno-politycznych na poziomie globalnym (Held 1992: 11–12). Wymaga to wyjścia poza hegemonię koncepcji demokracji liberalnej oraz „zdychotomizowaną, ograniczoną

i ograniczającą koncepcję przestrzeni politycznej” (Anderson 2002: 15) i traktowania państwa jako podstawowego punktu odniesienia dla demokracji (Anderson 2002: 15–17).

Problematyczny status teorii demokracji ujawnia się szczególnie klarownie w debacie mającej na celu sformułowanie takiej koncepcji demokracji kosmopolitycznej, która stawi czoła współczesnym problemom globalnym, wykraczającym poza zdolności i kompetencje państw narodowych. Problem ten jest tematem niniejszego artykułu. W jego pierwszej części omawiamy pokrótce główne problemy podnoszone w debacie nad teorią demokracji jako taką, zaś w pozostałej jego części nasza uwaga skupia się nad zagadnieniami dyskutowanymi w ramach tego, co określa się mianem „nowego kosmopolityzmu”. Na użytek naszych rozważań za jego głównego reprezentanta obieramy Daniele Archibugi. Zgodnie z naszą tezą stan debaty nad nowym kosmopolityzmem poświadcza diagnozę o rozchwianiu teorii demokracji. W sformułowaniu tej tezy można się posłużyć pojęciem „minimum kosmopolitycznego”, któremu nadajemy funkcję meta-teoretyczną i metodologiczną. W tej postaci teza nasza głosi więc, że na obecnym etapie odpowiedź na pytanie o to, czy można wskazać pewne minimum twierdzeń i tez, które można by uznać za obszar zgody i porozumienia między bardzo odmiennymi koncepcjami tzw. nowego kosmopolityzmu, okazuje się negatywna.

Rekonceptualizacja demokracji

Demokracja jako przedmiot badań politologicznych stanowi jeden z najbardziej dobitnych przykładów przenikania się wartości, przekonań, teorii i praktyki politycznej. Wartości, przekonania i praktyki, które uznawane są za niezbędne podstawy demokracji, okazują się wysoce historycznie oraz kulturowo i społecznie ukontekstualizowane, co na różne sposoby determinuje jądro i granice pojęcia w poszczególnych systemach politycznych. Ponadto, różne sposoby definiowania i interpretacji demokracji jako pojęcia często pełnią rolę służebną dla określonych działań i strategii politycznych i są używane w celach manipulacji politycznej, a różnorodność jego wykorzystania w dyskursie społecznymi i politycznym nie sprzyja zarysowywaniu wyraźnych granic konceptualnych (Heywood 2009: 3–4).

W rozwoju historycznym pojęcia demokracji debatowano o niej z perspektywy aksjologicznej, teleologicznej, norm regulacyjnych, form życia wspólnego, ustroju, systemu politycznego, systemu procedur i praktyk politycznych itp. Tym rozbieżnym rozumieniom demokracji towarzyszył szeroki wachlarz różnorodnych podejść teoretycznych: normatywnych, empirycznych, instytucjonalnych, proceduralnych, substancjalnych, partycypacyjnych, deliberatywnych itd., które dążąc do uchwycenia

esencji pojęcia, odzwierciedlały jednocześnie określone fazy rozwoju demokracji i sygnalizowały te aspekty zjawiska, które były dotychczas przeoczone lub „niedociażone” w refleksji teoretycznej, konfigurując swoiste klastry wartości i zasad, priorytetyzując przy tym jedne w stosunku do innych (Shorten 2016: 108).

Następuje zderzenie pomiędzy traktowaniem demokracji jako koncepcji i wartości uniwersalnej nie tylko w kontekście jej uniwersalnego zasięgu, ale także samego znaczenia pojęcia (Kurki 2009: vii) i związanym z tym poszukiwaniem uniwersalnego jądra demokracji a potrzebą czy pokusą jego dezagregacji. David Collier i inni, posiłkując się przykładem słynnych czterech wymiarów liberalizacji O’Donnella i Schmittera (wolności obywatelskie, realna rywalizacja wyborcza z powszechnym prawem wyborczym, uczciwymi i wolnymi wyborami, demokratyzacja instytucji społecznych i procesów ekonomicznych, przekazanie obywatelom istotnych (*substantive*) praw i przywilejów) (O’Donnell, Schmitter 1986: 13, za Collier, Hidalgo, Maciuceanu 2006: 223) zwracają uwagę, że różne „kombinacje” tych wymiarów owocują różnymi etykietami demokracji. Rodzi to tym samym pytanie, czy komponenty te w rzeczywistości są elementami tego samego pojęcia, czy powinny być raczej analizowane osobno (Collier, Hidalgo, Maciuceanu 2006: 223).

Powyższe uwagi obrazują, jak w refleksji teoretycznej dotyczącej demokracji badacze wpadli w pułapkę dwóch przeciwstawnych celów – z jednej strony koncepcyjnego rygoru i zasadności (*validity*) analizy naukowej, by uniknąć nadmiernego „koncepcyjnego rozciągnięcia” (*conceptual stretching*) pojęcia oraz analitycznej dyferencjacji, by być w stanie uchwycić różnorodność konfiguracji politycznych, które umieszcza się obecnie pod pojęciem demokracji (Collier, Levitsky 1997: 430; Markowski 2014: 59). Może to prowadzić do bardzo rozmaitych, w tym radykalnych podejść w refleksji teoretycznej. Jednym z nich jest „fundamentalizm demokratyczny”, postulujący powrót do źródeł demokracji jako recepty na jej kryzys (Wnuk-Lipiński 1996: 46, za Bokajło 2001: 18); należą do nich także silnie nacechowane aksjologicznie wielkie projekty, takie jak demokracja kosmopolityczna; jeszcze innym jest sceptycyzm wobec demokracji, zarówno pod względem racjonalności jej wewnętrznej logiki oraz jej atrakcyjności jako projektu politycznego (Shapiro 2006: 2), jak w przypadku nurtu „demokratycznego rewizjonizmu”. Ten ostatni z jednej strony „rozprawia się” z mitem demokracji liberalnej, której przypisuje rolę ideologii mistyfikującej rzeczywistość społeczną i element legitymizujący władzę konkurujących oligarchii (Wnuk-Lipiński 1996: 46, za Bokajło 2001: 18), z drugiej zaś postuluje naukowy realizm, obiektywizm i uniwersalizm oraz taki kształt analizy politologicznej, która cechuje się konceptualną i proceduralną klarownością. Nurt ten,

który na czoło wysuwa komponenty elitystyczne i pluralistyczne połączone z podejściem proceduralnym, był szczególnie wpływowy w latach 50. i 60. ubiegłego wieku. Wkrótce jednak twierdzenie o jego uniwersalnej, globalnej aplikowalności zostało zakwestionowane, a idąc dalej postawiono także pytanie, czy modele proceduralne nie przyczyniają się w istocie do promowania określonych norm kulturowych, których działanie może reprodukować systemowe, hierarchiczne nierówności i wykluczenie (Barnett, Low 2004: 12).

Kwestie te pojawiły się zarówno w przypadku dyskusji o kryzysie demokracji liberalnych w latach 70. ubiegłego wieku (np. debata dotycząca niezdolności rządu USA do rozwiązania problemów rasowych, ekonomicznej dyslokacji i dezintegracji społecznej) (Tinder 1971: 65–66, za Joseph 1981: 161), jak i studiów dotyczących demokratyzacji, gdzie pomimo twierdzeń o uniwersalności promowanych instytucji i procedur demokratycznych, napotkano na barierę postrzegania demokracji jako wartości, która jest ze swej istoty „zachodnia” (Barnett, Low 2004: 12). Okazało się, że zachodnio-centrycznie nastawiona debata naukowa dotycząca demokracji nie jest w stanie udzielić wystarczająco jasnego i wyczerpującego wyjaśnienia oraz skutecznej prognozy dla zachodzących zjawisk w obliczu dużej ilości i różnorodności państw wkraczających na drogę demokratyzacji. Wymusiło to przejście na niższy poziom abstrakcji w studiach nad demokratyzacją, zmianę zakresu porównywanych obiektów (ten trend jest dostrzegalny od lat 80. XX w.) oraz szeroką proliferację klasyfikacji demokracji (Mair 2008, za Møller, Skaaning 2011: 3). „Urodzaj” demokracji przymiotnikowych – John S. Dryzek (2004:14), wylicza 54 przymiotniki odnoszące się do demokracji, które na dodatek nie są ani wzajemnie wykluczające (a przynajmniej zdecydowana większość z nich), ani wyczerpujące (*collectively exhaustive*), zaś David Collier i Steven Levitsky (1997, za Møller, Skaaning 2011: 2) w swoim przeglądzie definicji demokracji doliczyli się ich 550 – wskazuje, że porzucono dążenia do analizowania demokracji w kategoriach dychotomicznych. Stało się tak tym bardziej, że trzecia fala demokratyzacji wyraźnie ujawniła, iż zakładana wcześniej możliwość zaistnienia tylko potencjalnych dwóch wyników – demokracja liberalna lub autorytaryzm – okazała się fałszywa. Szeroka i wewnętrznie zróżnicowana „szara strefa” systemów hybrydowych, „niejednoznacznych”, demokracji nieliberalnych, semi-liberalnych, delegatywnych, wadliwych, autorytaryzmów wyborczych i rywalizacyjnych (Croissant, Merkel 2004: 2–3) sygnalizuje z jednej strony upadek wielkiego projektu demokracji liberalnej, z drugiej zaś wyraźnie wskazuje, że demokracja powinna być postrzegana w kategoriach *continuum* i że winna być coraz bardziej otwarta na modyfikację i kontekstualizację.

Projekt polityki kosmopolitycznej: globalizacja demokracji

Koncepcja kosmopolityzmu spełnia we współczesnej filozofii i teorii politycznej rolę szczególnie istotną. Można twierdzić, iż starożytna doktryna kosmopolityzmu, zapoczątkowana enigmatyczną wzmianką Diogenesa z Synopy oraz jego nauczycielską praktyką filozoficzną, przeżywa współcześnie renesans i zyskuje wcześniej nieznanymi wymiarami. Renesans kosmopolityzmu można interpretować jako przejaw intensywnego poszukiwania nowego sensu idei uniwersalizmu politycznego. Na płaszczyźnie praktyczno-politycznej uniwersalizm ten przybiera rozmaite postacie. Jedną z nich jest dążenie do upowszechnienia wypracowanego w krajach Zachodu modelu ekonomicznego; proces ten znany jest pod nazwą globalizacji. Inną próbą realizacji uniwersalizmu jest dążenie do zbudowania prawno-instytucjonalnego porządku politycznego, opartego na uniwersalnie rozumianych prawach człowieka. Jeszcze inną postacią renesansu uniwersalizmu we współczesnej myśli politycznej są dążenia do sformułowania optymalnych i uniwersalnie aplikowalnych form politycznego zarządzania jednostkami polityczno-terytorialnymi, zorientowanych na demokratyzację polityki państw, w których ustrój ten nie był dotychczas stosowany. Wątkiem najistotniejszym w tej debacie wydaje się problem wypracowania formuły dla globalnej podmiotowości politycznej, zdolnej do podejmowania problemów przekraczających kompetencje istniejących państw narodowych i związków państw. W tym punkcie chodzi o problem dyskutowany w dziejach myśli filozoficznej i politycznej pod hasłem „rządu światowego”, który miałby spełniać rolę politycznego centrum zarządzania całym światem (*global governance*).

Liczba uczestników zdefiniowanej powyżej debaty jest ogromna. Głos w sprawie nowej fali kosmopolityzmu zabierali Daniele Archibugi, David Held, Jürgen Habermas, Richard Falk, Ulrich Beck, Mary Kaldor, Martha C. Nussbaum, Andrew Linklater, Tony McGrew, Jan-Aart Scholte, Saskia Sassen, David Harvey oraz wielu innych politologów i filozofów. Większości spośród nich przyświeca przekonanie, że problemy obecnego świata nabrały takich rozmiarów, iż można je rozwiązać tylko na płaszczyźnie globalnej, tj. za pomocą sformułowania rozwiązań instytucjonalnych przekraczających perspektywę i zakres możliwości istniejących państw lub ich związków. Mimo systematycznych porażek, z jakimi spotykają się te uniwersalistyczne dążenia, zarówno praktyczne, jak i teoretyczne, oraz mimo często negatywnych konsekwencji, jakie przynoszą rozmaite formy uniwersalizmu praktyczno-politycznego (Harvey 2009), debata teoretyczno-filozoficzna mająca na celu sformułowanie idei globalnego porządku kosmopolitycznego nie tylko nie słabnie, ale wręcz przybiera na sile. Mając świadomość rozległości problemów podejmowanych przez nowy kosmopolityzm, nasza uwaga koncentruje się na problemie moż-

liwości kosmopolityki drogą uniwersalizacji demokratyzacji w postaci nadawanej mu przez współczesnych zwolenników kosmopolityzmu. Bez wątplenia najklarowniejszy wariant nowego kosmopolityzmu, oparty na idei globalizacji demokracji, został sformułowany przez Daniele Archibugiego; z tej też przyczyny w ekspozycji tego nowego kosmopolityzmu do tego autora odwołujemy się najczęściej (Held, Archibugi 1995, Archibugi 2008).

Autorzy współczesnych projektów kosmopolitycznych formułują ogólne wytyczne wskazujące na potrzebę ewolucji państw ku demokracji globalnej. Przedstawiane przez nich analizy funkcjonowania wielu różnych podmiotów państwowych ujawniają w istocie, że pod wieloma względami mają one już charakter kosmopolityczny. W trakcie debaty na ten temat sformułowano m.in. szereg założeń, które orientują kierunek myślenia jej uczestników (Archibugi 2004: 439). Zgodnie z tymi założeniami, po pierwsze, demokrację należy pojmować raczej jako niekończący się proces aniżeli zbiór utrwalonych zasad postępowania i norm. Po drugie, istniejący porządek światowy, oparty na systemie rywalizujących między sobą państw, negatywnie wpływa na poziom demokracji w samych tych państwach. Po trzecie, jakkolwiek system demokratyczny obowiązujący w ramach istniejących państw sprzyja pokojowi, to nie zawsze skłania państwa do zachowywania standardów etycznych w relacjach międzypaństwowych. Zgodnie z czwartym założeniem, demokracji kosmopolitycznej nie należy rozumieć jako upowszechnienia systemów demokratycznych w ramach każdego z istniejących państw, lecz jako systemu demokratycznego o charakterze ponadpaństwowym, tj. globalnym właśnie. Po piąte, globalizacja ekonomiczna w negatywny sposób oddziałuje na autonomię polityczną (suwerenność) państw, a tym samym ogranicza skuteczność procesu demokratycznego w ramach poszczególnych państw. Po szóste, kształtujące się w skali globalnej wspólnoty interesariuszy nie mieszczą się w ramach granic istniejących jednostek polityczno-terytorialnych. Siódmym elementem współczesnej debaty jest przekonanie, iż globalizacja przyczynia się do powstawania nowych ruchów społecznych, skupionych wokół rozmaitych kwestii żywotnie dotyczących ludzi żyjących w bardzo odległych wzajemnie regionach, które to ruchy mają na celu ich globalne rozwiązanie, co nie byłoby możliwe bez zbudowania jakiejś kosmopolitycznej platformy działania (por. Archibugi 2004: 439).

Zmienna istota demokracji

Na wstępie wskazałyśmy główne kontrowersje dotyczące współczesnego sensu pojęcia demokracji. Debata dotycząca projektów nowego kosmopolityzmu jest świetnym przykładem poświadczającym współ-

czesną problematyczność demokracji; można w istocie powiedzieć, że dotychczasowe próby teoretycznej globalizacji demokracji, pojawiające się w ramach nowego kosmopolityzmu, stały się zacznym istotnych zmian w rozumieniu samego pojęcia demokracji.

Próba przeniesienia demokracji na płaszczyznę globalną skłania rzeczników tego projektu, aby podkreślać szczególnie mocno dynamikę demokracji. Oznacza to, że proces demokracji jest niedokończony i daleki od osiągnięcia swego celu (Archibugi 2004: 439). Przyjąwszy taką dynamiczną perspektywę twierdzą, że demokrację należy postrzegać jako niekończący się proces, którego kierunków rozwoju, jak dodaje, nie jesteśmy w stanie przewidzieć. Wzbraniają się zarazem przed przyjęciem stanowiska teleologicznego i twierdzą, że nowe drogi demokracji zostaną wykreowane przez przyszłe pokolenia za pomocą rozmaitych, dziś jeszcze nieznanymi, form kontestacji, uczestnictwa i zarządzania. „Takie założenia sytuują demokrację nie tylko w historycznym kontekście, ale także w perspektywie historycznej ewolucji, właściwej każdej wspólnocie politycznej. Z tej racji decydujący jest sposób, w jaki systemy polityczne są efektywnie oceniane; każdy bez wyjątku system demokratyczny można ocenić bardziej efektywnie na skali relatywnej do jego własnego rozwoju niż za pomocą uproszczonej dychotomii demokracja/nie-demokracja. Oznaczałoby to, że w ocenie systemu politycznego państwa należy wziąć pod uwagę zarówno poziom demokracji, jak i drogę do niej” (Archibugi 2004: 440).

Kosmopolityczna próba nadania globalnego wymiaru demokracji wymusza więc istotne zmiany w samym jej rozumieniu. Co ważkie jednak, nowe znaczenie tego pojęcia wynika z reinterpretacji elementów tradycyjnego sensu demokracji, tj. kardynalnych zasad tradycyjnego rozumienia demokracji. Pierwsza z nich wyraża postulat unikania przemocy, druga ustala polityczną równość obywateli, trzecia zaś formułuje ideę obywatelskiej kontroli nad władzą. Te trzy aspekty demokracji stają się dla Archibugiego punktem wyjścia do naszkicowania projektu demokracji kosmopolitycznej.

Zasada unikania przemocy w życiu politycznym oznacza, że demokracja różni się od innych ustrojów politycznych naturą zmagania politycznych, które uznaje za dopuszczalne. Konkurencyjne partie nie unicestwiają przeciwnika, a starają się jedynie zapewnić przewagę dla swych własnych pomysłów, działając w ramach zgodnie akceptowanego systemu reguł. Stosowanie przemocy w demokracji jest ograniczone do minimum; strony akceptują i stosują metody działania będące wyrazem raczej konkurencji niż antagonizmu (Archibugi 2008: 24). Mimo częstego stosowania terminów zaczerpniętych ze słownika wojennego, praktyka demokratyczna bardziej przypomina rytuał sportowy aniżeli wojnę. Analizując ten aspekt demokracji Archibugi pisze następująco: „Karl

Popper zdefiniował demokrację jako taki system polityczny, w którym obywatele mogą zmienić swój rząd bez uciekania się do rozlewu krwi. Wprawdzie definicja ta nie jest wystarczająca, aby scharakteryzować rząd demokratyczny w sposób wyczerpujący, to oddaje jeden istotny aspekt, a mianowicie podstawową wolę partii politycznych, aby przekazywać władzę bez użycia przemocy” (Archibugi 2008: 50). Zastąpienie zmagania opartych na przemocy fizycznej przez rywalizację wynika stąd, iż w systemie demokratycznym każdy podmiot ma świadomość nieostateczności proponowanych przez siebie wizji politycznych. Ów swoisty sceptycyzm lub antyabsolutyzm polityczny przekłada się na zakaz trwałej eliminacji rywali z demokratycznej gry oraz na nietrwałość formacji i programów politycznych (Archibugi 2008: 25). Zasady niestosowania przemocy nie należy jednak absolutyzować. Jest ona warunkiem koniecznym, ale niewystarczającym, by w pełni charakteryzować system demokratyczny¹. Reguła unikania przemocy wyraża się w zobowiązaniu do jej użycia tylko w ostateczności, a „nawet wówczas do posługiwania się nią wyłącznie w granicach prawa”. Aby niestosowanie przemocy przełożyć na demokrację, konieczne są dwie pozostałe zasady przywołane przez Archibugiego, tj. kontroli i równości (Archibugi 2008: 27).

Gdy idzie o kwestię równości obywateli w systemie demokratycznym, to jej sensem jest to, że w demokracji wszyscy członkowie wspólnoty mają takie same prawa, w tym prawo do udziału w życiu politycznym. Ponadto „wszyscy członkowie muszą mieć zdolność do wnoszenia bezpośredniego lub pośredniego wkładu do procesu obsadzania urzędów publicznych oraz muszą mieć zdolność do ich zajmowania. Aby warunek ten był możliwy do spełnienia, system polityczny musi gwarantować odpowiednią reprezentację, a zarazem wspólnota polityczna musi postrzegać promowanie równości i solidarności jako swoje zadanie priorytetowe (Archibugi 2008: 28).

Co do trzeciej kardynalnej zasady demokracji, tj. obywatelskiej kontroli zarządzania wspólnotą na równych prawach, należy wyróżnić dwie kwestie. Po pierwsze, powszechny i równy udział obywatelski jest źródłem wewnętrznego wsparcia dla demokratycznego systemu politycznego. „Aby system demokratyczny był sensowny i skuteczny, nie może obyć się bez rozległego wsparcia endogennego. Instytucje demokratyczne mogą funkcjonować w sensie materialnym tylko dzięki oddolnemu wsparciu. Nawet wówczas, gdy instytucje demokratyczne zostały narzucone przez siły zewnętrzne, jak w przypadku Niemiec, Japonii, a nawet we Włoszech po II wojnie światowej, zostały one ustanowione tylko dzięki odbudowie

¹ Archibugi (2008: 25) daje przykłady niedemokratycznych społeczności które nie stosują przemocy: autorytarna, oparta na zaakceptowanej przez ludność teokracji; inne, które pozwalają się biernie zdominować elitom rządzącym.

w tych krajach tkanki społecznej, w tym partii politycznych, związków i ruchów społecznych, które pozwoliły na akceptację i codzienne stosowania demokratycznych zasad” (Archibugi 2008: 25).

Po drugie, demokratyczna aktywność obywateli jest niezbędna w celu sprawowania publicznej kontroli nad działaniem władzy. „Demokracja polega na tym, że funkcjonowanie rządu znajduje się pod stałą kontrolą publiczną. Decyzje są poddawane kontroli publicznej w trakcie ich podejmowania i całego działania administracyjnego. Innymi słowy, zarówno decyzje jak i decydenci są pod kontrolą. Oznacza to, że działania polityczne muszą być autoryzowane i odpowiedzialne i aby kontrola publiczna nad nimi była możliwa, muszą być kształtowane według przejrzystych zasad. Zmusza to administrację do reagowania na ludzkie potrzeby” (Archibugi 2008: 28).

Wskazane elementy nie wyczerpują definicji demokracji. Prawo do głosowania, powtarzalne wybory, pluralizm partii politycznych konkurujących między sobą o władzę, swobodny dostęp do informacji, poszanowanie zasad instytucjonalnych, rotacja funkcjonariuszy publicznych, ochrona praw człowieka, stanowią nie mniej niezbędne aspekty jej rozumienia. Sądzi on jednak, że definicja oparta na tych trzech zasadach, tj. niestosowaniu przemocy, równości i kontroli obywatelskiej w najbardziej ogólny sposób wyraża ducha tego, co powszechnie określamy demokracją. Tak rozumiana istota demokracji wydaje się być użyteczna w identyfikacji różnych jej modeli.

Tezę o żywotności demokracji, którą w powyższy sposób wykazuje Archibugi, wspierają także liczni inni autorzy. Np. Susan L. Hurley (1999: 276) uważa, że rozumienie demokracji wymaga obecnie „dynamicznej adaptacyjności” i rozpatrywania jej w kategoriach nie systemów zamkniętych, ale jako emergentnej właściwości systemów złożonych, gdzie siły zewnętrzne, takie jak globalne instytucje, sieci i procesy, które w rozpatrywane w izolacji, nie muszą być demokratyczne, ale przez fakt ich osadzenia w szerokich systemach o złożonej dynamice i strukturach, mogą zostać „zdemokratyzowane” w toku absorpcji (przez wzmocnienie lub stłumienie) ich oddziaływań przez wewnętrzne struktury i instytucjonalny układ poszczególnych systemów demokratycznych. Autorka podkreśla także, że rozpatrywanie demokracji w globalnym kontekście wymaga adaptacji idei „ciągłości w ewolucji wartości demokratycznych, gdzie normatywne relacje komponentów wartości proceduralnych i substancjalnych mają przede wszystkim aspekt dynamiczny” (Hurley 1999: 276), gdyż „w innym przypadku zostaniemy pozostawieni z ograniczonym pojęciem demokracji, które jest upośledzone w zdolności do przedstawienia spójnego ideału w obliczu globalnej złożoności” (Hurley 1999: 274).

Uznanie wewnętrznej dynamiki demokracji jest warunkiem wstępnym, który umożliwia wskazanie, jakie normy i wartości demokratyczne

mogą być rozciągnięte ze sfery państw na płaszczyznę międzynarodową. Można powiedzieć, że punktem wyjścia do redefinicji demokracji w celu nadania jej kosmopolitycznego wymiaru jest silny nacisk na to, że demokracji jako systemowi politycznemu można przypisać zdolność do samouczenia się. Przez to stwierdzenie należy rozumieć zdolność tego systemu do podejmowania nowych, wcześniej nieznanymi wyzwani i rozwiązywania ich zgodnie z ogólnymi cechami demokracji jako metody zarządzania. Archibugi podkreśla bowiem, iż np. takie zjawiska, jak stopniowo rozszerzane prawa wyborcze, umocnienie praworządności, większa ochrona mniejszości oraz rozwijanie form reprezentacji, upoważniają do przekonania, że proces demokratyczny ma charakter dynamiczny i że polega on na umiejętności wyciągania wniosków z przeszłości. Wskazuje także, że w demokracji stale pojawiają się nowe problemy, jak kontrola środków masowego przekazu, ochrona poufności w dobie technologii informacyjnych. Uważa również że ta zdolność do podejmowania nowych wyzwań jest istotą demokracji: w chwili, gdy demokracja zatrzyma się w rozwoju i przeobrazi się w statyczny zbiór zasad i procedur, utraci swą ważność. „Żywość demokracji znajduje wyraz w nieustannym wyznaczaniu na arenie politycznej nowych celów, które w bardzo powolnym procesie ulegają przekształceniu w dodatkowe, powszechnie akceptowane jej filary (*milestones*). W długiej i budzącej kontrowersje drodze demokracji, obserwując jej zakręty z punktu widzenia początku XXI wieku, można zauważyć, że żaden z głównych filarów demokracji nie został jak dotąd usunięty” (Archibugi 2008: 23).

Kosmopolityzacja demokracji

Głównym bodźcem rozwoju myśli kosmopolitycznej jest narastające przekonanie o wyczerpaniu się projektu demokracji jako ograniczonego do poszczególnych państw. Z punktu widzenia funkcjonowania obywatelskiego faktem staje się powstawanie ponadnarodowych związków indywidualnych i grupowych. Coraz więcej ludzi może kontaktować się z przedstawicielami innych kultur i wchodzić z nimi dialog. Wielu jest zmuszonych do uczestniczenia w wielu wspólnotach politycznych jednocześnie. Liczne procesy, głównie ekonomiczne, kształtują życie jednostek i wspólnot politycznych w podobny sposób na całym świecie. Granice międzypaństwowe zanikają lub stają się coraz bardziej przepuszczalne, słabną także różnice między sprawami wewnętrznymi a zewnętrznymi.

Wśród kwestii, którym nowy kosmopolityzm poświęca wiele miejsca, należy więc problem terytorialności. Terytorialność demokracji staje się bowiem coraz bardziej wątpliwa. „Uporczywą trudnością teorii demokratycznej jest jej bezradność w obliczu pytania o jej zakres. Na mocy samego znaczenia tego terminu, demokracja wydaje się przyj-

mować za rzecz oczywistą jednostki, w ramach których funkcjonuje” (Shapiro, Hacker-Cordon 1999: 1). Tymczasem następuje coraz większy rozdział pomiędzy geograficznym „zakotwiczeniem” demokratycznej polityki a konceptualnym rozszerzeniem i złożonością kategorii przestrzeni. Uwięzienie teorii demokracji w „terytorialnej pułapce” (zob. Agnew 1994) zderza się z działaniami procesami politycznymi, które w coraz większym stopniu obecne są w „przestrzeniach wyzbytych granic”, bądź konwencjonalnie pojmowane granice nie stanowią już dla nich wystarczającego punktu odniesienia. Obszary kulturowe, ekonomiczne, polityczne i prawne, w których dokonuje się doświadczenie jednostek, nie są już spójne i podlegają różnym zasadom wzajemnego wyłączenia. Mimo tego, że terytorium nadal trwa, to w kontekście „anihilacji czasu i przestrzeni” nie jest już efektem podziału wzajemnie wykluczających się obszarów, ale w coraz większym stopniu staje się dowolnie konstruowanym zbiorem układów przestrzennych, gdzie granice są traktowane jako narzędzia używane w zależności od okoliczności. Przestrzeń działań politycznych nie jest już wtedy ani dana z góry, trwała i przewidywalna, a jej granice mogą być wybrane i dowolnie interpretowane, muszą być przy tym stale od nowa wyznaczone i legitymizowane (Beck 2002: 1, 9; Beck 2005: 76–85). Użyteczne może się okazać tutaj rozróżnienie konceptualne kategorii miejsca, przestrzeni i skali, które podkreśla złożoność i dyferencjację (Barnett, Low 2004: 9). Przestrzenie bowiem są „nierówne, relacyjne, posiatkowane, rozmyte, nieostre, warstwowe, pokryte złobieniami, zagięte, porowate, itd.” (Barnett, Low 2004: 9). Kategoria przestrzeni, w takim ujęciu „otwiera” nam niejako nowe pola, wymiary praktyk demokratycznych.

Demokracja kosmopolityczna jest otwartym projektem, który ma na celu zwiększenie odpowiedzialności, przejrzystości i legalności globalnego zarządzania, a także wypracowanie środków, które to umożliwią. Jak pisze Archibugi „Demokracja kosmopolityczna jest tylko jedną z możliwych form globalnego zarządzania, ale taką, która mocno skłania się w kierunku demokratycznego zarządzaniu globalnymi wspólnotami. [...] Opcja na rzecz demokratycznego zarządzania globalnymi problemami jest wyborem stronnicy. Podejmuję ten wybór, ale nie tylko jako akt wiary. Ponieważ demokracja przyniosła poszczególnym krajom więcej korzyści niż szkód, uznaję, że demokracja [globalna] może przynieść długoterminowe korzyści wszystkim mieszkańcom Ziemi” (Archibugi 2008: 86–87).

Zwolennicy kosmopolityzmu sądzą, że samo istnienie zbioru demokratycznych państw nie jest równoznaczne z zaistnieniem demokratycznego ładu globalnego. Globalnej demokracji nie można sobie wyobrazić jako bezpośredniego rezultatu demokracji w obrębie państw. Sądzą, że nawet gdyby udało się doprowadzić do sytuacji, w której każde z ist-

niejących państw przeobraziłoby się w reżym demokratyczny, to skala problemów, które stanęły przed ludzkością na obecnym etapie jej rozwoju jest tak wielka, że taka wyimaginowana wspólnota demokratycznych państw nie byłaby w stanie stawić im skutecznie czoła. Wymaga ona stworzenia specjalnych procedur i instytucji, które dodałyby kolejny poziom reprezentacji politycznej do obecnie istniejących. Argumentują również, że nie chodzi o proste przeniesienie demokratycznego modelu pomyślanego dla poziomu państwowego na poziom światowy. Zbyt wiele aspektów tego modelu wymaga przeformułowania, aby można mu było nadać wymiar globalny.

Warto w tym kontekście odnieść się do powszechnie akceptowanego stereotypu, że demokracje nie prowadzą wojen między sobą. Archibugi (2004: 441) twierdzi, że teza ta sugeruje coś w rodzaju ścisłego powiązania przyczynowego, na mocy którego na płaszczyźnie międzynarodowej zachodzi związek między wewnętrznymi systemami państw a pokojem. Powiązanie to opiera się na milczącym założeniu, zgodnie z którym fakt występowania konfliktów zbrojnych jest spowodowany funkcjonowaniem państw niedemokratycznych. Na tej podstawie wnioskuje się, że pokojową wspólnotę na poziomie międzynarodowym można zagwarantować oddziałując wyłącznie na wewnętrzne systemy polityczne państw. W jego opinii argument ten przeocza oczywisty fakt, że państwa demokratyczne w obszarze polityki zagranicznej nie muszą stosować tych samych zasad i wartości, na których zbudowany jest ich system wewnętrzny.

„Zachód często deklarował zamiar promowania demokracji na podwórkach innych narodów, ale bynajmniej nie jest gotów dzielić zarządzania globalnymi sprawami z innymi. Postawę tę nazywam demokratyczną schizofrenią: polega ona na określonym postępowaniu wewnątrz państw i zarazem demonstrowanie postępowania przeciwnego w relacjach zewnętrznych. Jest to sprzeczność, która jest trudna do uzasadnienia” (Archibugi 2008: 6).

„Nowi kosmopolici” nie opowiadają się jednak za końcem państw narodowych. Uważają, że globalny poziom reprezentacji politycznej mógłby współistnieć z już ustanowionymi państwami, które zachowałyby część swoich funkcji politycznych i administracyjnych. Zgodnie uważają wszakże, że przemiany współczesnego świata na płaszczyźnie indywidualnej i społecznej wymuszają projektowanie nowych form demokracji, respektujących uniwersalne prawa człowieka.

Jednym z głównych postulatów demokracji kosmopolitycznej jest doprowadzenie do istotnych zmian w priorytetach polityki zagranicznej istniejących państw, zwłaszcza najsilniejszych zachodnich państw o systemach liberalno-demokratycznych. Państwo demokratyczne po-

winno wykorzystać swoje instrumenty polityki zagranicznej, aby stać się dobrym członkiem społeczności międzynarodowej, nawet kosztem określonych krótkoterminowych strat. Według nowych kosmopolitów skonsolidowane demokracje powinny udzielać wsparcia zagranicznym partiom politycznym i działaczom gotowym do wspierania demokracji w krajach rządzonych despotycznie, zamiast popierać tych, którzy mogą w większym stopniu sprzyjać realizacji ich własnych interesów narodowych. Jak piszą Archibugi i Held,

„Zbyt długo kraje demokratyczne biernie akceptowały reżimy dyktatorskie, a nawet aktywnie je wspierały, gdy było to w ich interesie. Obecnie potrzebna jest nowa doktryna polityki zagranicznej, oparta na solidarności między siłami demokratycznymi. To nie musi oznaczać, że kraje demokratyczne powinny tworzyć nowe instytucje w celu wykluczenia rządów despotycznych, jak sugeruje propozycja utworzenia Ligi Demokracji [*League of Democracies*]. Taka propozycja niesie ryzyko tworzenia dalszych podziałów między krajami i może mieć paradoksalny efekt tworzenia spójności międzynarodowej między krajami despotycznymi i izolację ruchów demokratycznych w tych krajach. Próby eksportowania demokracji za pomocą środków przymusu zostały zdyskredytowane przez wojnę w Iraku, a starania w celu wsparcia demokracji za pomocą zachęt, ponadnarodowych powiązań i współpracy są jeszcze w powijakach” (Archibugi, Held 2011: 9).

Innymi słowy, celem globalizacji demokracji jest globalizacja praworządności.

Ściśle powiązaniem celem kosmopolityzacji demokracji jest dążenie do zmniejszania wykluczeń politycznych w skali globalnej. Zwolennicy kosmopolitycznej demokracji stawiają sobie za cel zagwarantowanie obywatelom reprezentację polityczną niezależną od systemów i instytucji państwowych. Spośród wielu istniejących propozycji mających na celu stworzenie ich takich platform reprezentacji, za najprostsze w realizacji uważa się utworzenie Światowego Zgromadzenie Parlamentarnego, analogicznego do Parlamentu Europejskiego. Taka instytucja byłaby naturalnym i najbardziej skutecznym sposobem, by pomóc zgromadzić narody ziemi, pozwalając im deliberować nad wspólnymi problemami (Archibugi, Held 2011: 9).

Za najważniejszą grupę interesariuszy takich inicjatyw uważa się masy ludzi wykluczonych ekonomicznie (Archibugi 2008: 87). Są one uzależnione od wsparcia międzynarodowych agencji pomocowych i darczyńców. Zamieszkując kraje słabo rozwinięte o bardzo niskim standardzie życia, są szczególnie podatni na konsekwencje zaburzeń politycznych, wykluczenia ekonomicznego oraz zniszczenia środowiska naturalnego. To te grupy ludzi padają pierwszymi ofiarami upadłości państw. Dowiadujemy się o ich istnieniu zazwyczaj w sytuacjach konfliktów wojennych

i katastrof. Międzynarodowe agencje pomocowe i organizacje pozarządowe nagłaśniają problem nieadekwatnych warunków ich życia, ponieważ same nie są w stanie znacząco zmienić ich położenia. W ich interesie jest także minimalizacja wykluczenia z politycznego wpływu na proces podejmowania decyzji o zasięgu globalnym. Przedstawiciele nowego kosmopolityzmu są przekonani, że jest to grupa osób, które mogą najbardziej skorzystać z demokracji kosmopolitycznej: przyznanie im praw politycznych w instytucjach światowych może być ważnym krokiem w uzyskaniu przez nich siły przetargowej w zmaganiach o poprawie ich losu w państwach, w których żyją.

Kosmopolityka zorientowana na pokonywanie wykluczeń społecznych, ekonomicznych i społecznych ma oczywiste uzasadnienie moralne. Demokratyczny projekt kosmopolityczny pozostanie niezrealizowany, dopóki nie uda się rozwiązać problemu inkluzji; w istocie pokonywanie wykluczeń politycznych, ekonomicznych i społecznych stanowi jego główny cel. Demokracja funkcjonująca wewnątrz zwiększającej się liczby poszczególnych krajów jest podatna na osłabienie przez globalizację i ostatecznie zagraża jej niebezpieczeństwo przeobrażenia się jedynie w formalny sztafaż, chyba że uda się nadać realną i skuteczną siłę zarządzania również na wyższych szczeblach. Dla zwolenników nowego kosmopolityzmu demokracja może przetrwać o tyle, o ile zdoła skutecznie stawić czoła temu kolejnemu, tym razem globalnemu wyzwaniu (Archibugi 2008: 87).

Krytyka projektu demokracji kosmopolitycznej

Współczesne koncepcje moralnego uzasadnienia i teoretycznego ugruntowania polityki kosmopolitycznej spotkały się z bardzo zróżnicowanym przyjęciem. Obok głosów aprobaty sformułowano wiele argumentów krytycznych. Znalazły się wśród nich głosy umiarkowanego wsparcia, mającego na celu udoskonalenie przedstawionych projektów, jak i stanowiska całkowicie odrzucające te projekty, zarówno w ich warstwie teoretycznej, jak i moralnej.

W swojej interpretacji projektów demokracji globalnej Paul Kelly życzliwie podkreśla, że wynikają one z trafnego rozpoznania przygodnego charakteru nowoczesnego systemu państw i z uświadomienia sobie, że zachodzi potrzeba oddzielenia uniwersalnych wartości od konkretnych struktur instytucjonalnych, takich jak państwo.

„Wynika to nie tylko z faktu nieprzestrzegania praw i braku respektu dla wartości [przez istniejące państwa], lecz również ze znaczących jakościowych przemian, jakim podlega polityka światowa wskutek procesu globalizacji. Skala i zakres globalnej współzależności doprowadziły [...] do przeobrażenia świata i zrodziły nowe proble-

my polityczne, których nie jest w stanie rozwiązać system państw. Państwo i granice narodowe stanowią nie tylko arbitralne ograniczenia dla uniwersalnego obywatelstwa, ale stają się coraz bardziej nieadekwatnym narzędziem kontrolowania, a tym samym dyscyplinowania ponadnarodowych aktorów, jakimi są globalne instytucje ekonomiczne. Zamiast jednolitego modelu władzy państwowej, potrzebujemy spluralizowanych, krzyżujących się i złożonych relacji między różnymi poziomami demokratycznej odpowiedzialności. Tego rodzaju ujęcie kosmopolitycznej demokracji opiera się na ideach powszechnego równego statusu oraz na odrzuceniu wszelkich moralnych roszczeń wynikających z przypadkowych okoliczności historycznych, takich jak narodowość. Analiza globalnej polityki przedstawiana przez tego rodzaju teorie kosmopolityzmu jest subtelna i wszechstronna. Próba powiązania uniwersalistycznych aspiracji egalitarnej teorii polityki z bardziej zniuansowanym opisem polityki nadaje teorii polityki nowy kierunek, oddalając ją od wąsko pojmowanych kwestii państwowych” (Kelly 2007: 201-202).

Wśród krytyków demokracji kosmopolitycznej są m.in. znani teoretycy demokracji, jak Robert Dahl, Ralf Dahrendorf, Philippe Schmitter, David Miller i David Harvey. Wszyscy ci myśliciele, bez wątpienia żarliwi obrońcy demokracji jako formy rządzenia państwami, w konfrontacji z hipotezą demokracji globalnej demonstrują swój sceptycyzm i uznają, że globalizacja demokracji jest pojęciem co najmniej niedojrzałym, zaś sama wiara w tę ideę naiwna. Z pewnością jednak nie jest niczym zaskakującym, że spontaniczna globalizacja współczesnej polityki skłania badaczy do poszukiwania bardziej globalnej formy rządów, wykraczającej poza ograniczenia etatyzmu, która tę nieplanowaną globalizację chciałaby uregulować, kierując się nade wszystko zasadami sprawiedliwości.

Powodzenie nowego kosmopolityzmu zależy jednak w znacznej mierze od zdolności do stawienia czoła problemom wskazanym przez zdecydowanych krytyków tego projektu. Chantal Mouffe uważa, że ustanowienie demokracji kosmopolitycznej, czy też obywatelstwa kosmopolitycznego jest dążeniem do upowszechnienia zachodniej koncepcji wartości demokratycznych oraz promowaniem zachodniego rozumienia praw człowieka. „W przeciwieństwie do rządu, rządzenie odnosi się raczej do polityk (*policies*) niż do polityki (*politics*)” (Mouffe 2004). Nie można nie dostrzegać, że

„kosmopolityczne rządzenie nie będzie wyabstrahowanym z realnego świata procesem łagodnego wdrażania słusznych, jednoczących wszystkich postulatów, ale twardym negocjowaniem pomiędzy różnaitością sił i grup interesu. Koszty i zyski będą musiały być rozdzielane nierówno. To rodzi podstawowe pytanie, kto powinien o tym decydować i według czyich kryteriów. Każda decyzja polityczna, nawet ta kosmopolityczna, będzie zawsze oznaczała zwycięstwo jednych kosztem innych – co już w zarodku podważa kosmopolityczną ideę” (Mouffe 2004).

Według Mouffe dylemat dotyczący wyboru pomiędzy dwoma typami ładu światowego: kosmopolitycznego lub wielobiegunowego winien być rozstrzygnięty na rzecz wielobiegunowości. „Przeciw kosmopolitom będę argumentować na rzecz wielobiegunowego ładu światowego, uznającego różnorodność i pluralizm, który nie postrzega świata jako ‘wszechświata’ (*universe*), lecz jako ‘wieloświat’ (*pluriverse*)” (Mouffe 2004).

Najbardziej zdecydowaną krytykę protekcjonalizmu projektów nowego kosmopolityzmu sformułował David Harvey (2009). Po pierwsze podkreśla on, że odwoływanie się do idei uniwersalnych i kosmopolitycznych przez teoretyków zachodnich, jak i – na poziomie ideologicznym – przez politycznych przywódców zachodniego świata w systematyczny sposób potyka się o realną praktykę państw zachodnich, która okazuje się niejednokrotnie brutalnym, nietolerancyjnym imperializmem (Harvey 2009: 8). Systematyczność, z jaką szczytna ideologia powszechnego braterstwa osuwa się w okrutne represje wobec wielkich mas ludzi, stawia poważny problem wiarygodności tych projektów. Poszukując źródeł tego problemu Harvey twierdzi, iż realna polityka motywowana uniwersalistycznymi intencjami przeobraża się we własne przeciwieństwo wskutek lekceważenia odmienności kultur i specyfiki regionów, w których usiłuje się ją realizować. Harvey zwraca uwagę, że problem różnicy kulturowej jest zauważany tylko przez niektórych teoretyków nowego kosmopolityzmu, np. Marthę C. Nussbaum (2011, 1996: 3–17). Podkreśla także, że docenianie odmienności i respektu dla innych kultur, jeżeli w ogóle się pojawia, to zazwyczaj nie wykracza poza formalny postulat edukacyjny². Według Harveya próby ustanowienia kosmopolityzmu

2 Zarzutu Harveya nie można w pełni odnieść do kosmopolityzmu w rozumieniu Archibugiego. Ma bowiem świadomość, iż uniwersalistyczne projekty kosmopolityczne niejednokrotnie okazywały się jedynie przykrywką dla ekspansjonistycznej polityki kolonialnej, odbierającej sprawczość polityczną ludom podporządkowanym. Archibugi uprzedza ten zarzut podkreślając, że jego projekt kosmopolityzmu opiera się na niczym więcej, jak właśnie na kosmopolityzacji demokracji: „Kosmopolityzm powstały jako szkoła tolerancji może łatwo przeobrazić się we własne przeciwieństwo. Ma mocy siły swoich przekonań, kosmopolityzm pragnie asymilacji tych, którzy są odmienni, niekiedy drogą perswazji, niekiedy zaś z użyciem przemocy. Powstaje pytanie, czy taką postawę można jeszcze uważać za kosmopolityzm. Jest to wątpliwe. Etymologia tego słowa zawiera odniesienie do obywatela, tj. do pojęcia które implikuje równość i uczestnictwo. Geny kosmopolityzmu muszą więc zawierać wolę konsultowania się tymi, którzy są odmienni, zanim podejmie się jakąkolwiek decyzję [ich dotyczącą]. Gdy tylko kosmopolityzm staje się nietolerancyjny, oznacza to, że połąknał niebezpieczną truciznę, tj. truciznę nietolerancji, i przeobraził się w fundamentalizm. W przeciwieństwie do kosmopolityzmu, fundamentalizm nie odczuwa żadnych wątpliwości, pragnie narzucić swój pogląd na wszystkich dookoła i nie waha się przed sięganiem po metody brutalne i przymus. Antidotum na to można znaleźć łącząc kosmopolityzm z demokracją: fakt, że idea jest

mają szansę na powodzenie tylko pod warunkiem autentycznej edukacji kosmopolitycznej, poważnie traktującej różnorodność „geografii wolności”. Harvey twierdzi także, iż zdecydowanie większą szansą na globalizację demokracji daje raczej „kosmopolityzm podporządkowanych” (*subaltern cosmopolitanism*). Chodzi tu o koncepcję sformułowaną przez Boaventurę de Sousa Santosa, oznaczającą kosmopolityzm politycznie zmarginalizowanych i ekonomicznie wyzyskiwanych grup ludzi, zamieszkujących to, co na Zachodzie określa się mianem Trzeciego Świata (por. de Sousa Santos 1997, 2006; Harvey 2009: 95).

Podsumowanie

Najpoważniejszy kryzys, przed jakim stanął obecnie cały świat zachodni, mianowicie konieczność poradzenia sobie z masami uchodźców uciekających z krajów zniszczonych z udziałem krajów świata zachodniego, staje się ważkim testem także dla zachodnich projektów kosmopolitycznych. Kryzys uchodźczy demonstruje szczególnie dotkliwie, jak wiele jeszcze musimy się nauczyć, aby formułowane na Zachodzie idee kosmopolityczne mogły odzyskać wiarygodność, a zarazem odeprzeć zarzut protekcyjnalizmu. Ta ostatnia kwestia wydaje się zarazem wskazywać, iż ani proces teoretyczny, zmierzający ku sformułowaniu idei polityki kosmopolitycznej, ani tym bardziej jej realne realizacje, jak dotąd nie wypracowały jeszcze jakiegoś „minimum kosmopolitycznego”, które mogłoby stanowić podstawę ich przyszłego powodzenia. Być może więc właściwą metodą realizacji ideałów kosmopolitycznych jest formułowanie ich w sposób kosmopolityczny i demokratyczny zarazem, a więc z udziałem tych, których głos był dotychczas pomijany.

Bibliografia

- Anderson J. (2002). *Questions of Democracy, Territoriality and Globalisation* [w:] Anderson J. (red). *Transnational Democracy. Political Spaces and Border Crossings*. London and New York: Routledge, 6–38.
- Archibugi D. (2004). *Cosmopolitan Democracy and its Critics: A Review*. „European Journal of International Relations”, 10 (3), 437–473.
- Archibugi D. (2008). *The Global Commonwealth of Citizens. Toward Cosmopolitan Democracy*. Princeton: Princeton University Press.
- Archibugi D., Held D. (2011). *Cosmopolitan Democracy: Paths and Agents*. „Ethics & International Affairs”, 25 (4), 433–461.
- Barnett C., Low M. (2004). *Geography and Democracy: An Introduction*. [w:] Barnett C., Low M. (red.). *Spaces of Democracy. Geographical Perspectives on Citizenship, Participation and Representation*. London – Thousand Oaks – New Delhi: Sage, 1–22.

dobra, nie wystarczy, aby ją narzucać; nieodzowne jest, aby idea była akceptowana dzięki procedurom polegającym na perswazji, nie sile” (Archibugi 2008:10).

- Beck U. (2002). *The Cosmopolitan Society and Its Enemies*. „Theory Culture Society”, 19 (1-2), 17-44.
- Beck U. (2005). *Władza i przeciwwładza w epoce globalnej. Nowa ekonomia polityki światowej*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Bokajło W. (2001). *Spółczesność obywatelska: sfera publiczna jako problem teorii demokracji*. [w:] Bokajło W., Dziubka K. (red.). *Spółczesność Obywatelska*. Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, 17-83.
- Collier D., Hidalgo F. D., Maciuceanu A. O. (2006). *Essentially Contested Concepts: Debates and Applications*. „Journal of Political Ideologies”, 11 (3), 211-246.
- Collier D., Levitsky S. (1997). *Democracy 'with Adjectives': Conceptual Innovation in Comparative Research*. „World Politics” 49 (3), 430-451.
- Croissant A., Merkel W. (2004). *Introduction: Democratization in the Early Twenty-First Century*. „Democratization”, 11 (5), 1-9.
- De Sousa Santos B. (1995). *Toward a New Common Sense: Law, Science and Politics in the Paradigmatic Transition*. London: Routledge.
- De Sousa Santos B. (2006). *The Rise of the Global Left. The World Social Forum and Beyond*. New York: Zed Books.
- Dryzek J. S. (2004). *Democratic Political Theory* [w:] Gaus F., Kukathas Ch. (red.). *Handbook of Political Theory*. London, Thousand Oaks, New Delhi: SAGE Publications, 143-154.
- Harvey D. (2009). *New Cosmopolitanism and the Geography of Freedom*. New York: Columbia University Press.
- Held D. (1992). *Democracy: From City-states to a Cosmopolitan Order?*. „Political Studies”, 40, 10-39.
- Held D., Archibugi D. (red.) (1995). *Cosmopolitan Democracy. An Agenda for a New World Order*. Cambridge: Polity Press.
- Heywood A. (2009). *Klucz do politologii*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Hurley S. L. (1999). *Rationality, Democracy and Leaky Boundaries: Vertical vs. Horizontal Modularity*. [w:] Shapiro I., Hacker-Cordon C. (red.). *Democracy's Edges*. Cambridge: Cambridge University Press, 273-293.
- Joseph L. B. (1981). *Democratic Revisionism Revisited*. „American Journal of Political Science”, 25 (1), 160-187.
- Kelly P. (2007). *Liberalizm*. Warszawa: Wydawnictwo Sic!
- Kurki M. (2009). *Democracy and Conceptual Contestability: Reconsidering Conceptions of Democracy in Democracy Promotion, July*. http://cadair.aber.ac.uk/dspace/bitstream/handle/2160/7696/Democracy+and+conceptual+contestability_CADAIR.pdf?sequence=1 [20.03.2017].
- Mair P. (2008). *Democracies* [w:] Caramani D. (red.). *Comparative Politics*. Oxford: Oxford University Press, 79-95.
- Markowski R. (2014). *Demokracja i demokratyczne innowacje. Z teorii w praktykę*. Warszawa: Instytut Obywatelski.
- Møller J., Skaaning S. E. (2011). *Requisites of Democracy. Conceptualization, Measurement, and Explanation*. London and New York: Routledge.
- Muffe Ch. (2004). *Jaki ład światowy: kosmopolityczny czy wielobiegunowy?* „Recykling Idei”, <http://recyklingidei.pl/mouffe-jaki-lad-swiatowy-kosmopolityczny-czy-wielobiegunowy> [20.03.2017].
- Nussbaum M. C. (2011). *Creating Capabilities: The Human Development Approach*. Cambridge - London: The Belknap Press of Harvard University Press.
- Nussbaum M. C. (1996). *Patriotism and Cosmopolitanism*. [w:] Cohen J. (red.). *For Love of Country. Debating the Limits of Patriotism*. Boston: Beacon Press, 3-17.

- O'Donnell G., Schmitter P. C. (1986). *Transitions from Authoritarian Rule: Tentative Conclusions About Uncertain Democracies*. Baltimore: The Johns Hopkins University Press.
- Shapiro I. (2006). *Stan teorii demokracji*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Shorten A. (2016). *Contemporary Political Theory*. Basingstoke: Palgrave Macmillan.
- Tinder G. (1971). *Current Challenges to Democracy in the United States*. [w:] Goerner E. A. (red.). *Democracy in Crisis: New Challenges to Constitutional Democracy in the Atlantic Area*. Notre Dame: University of Notre Dame Press.
- Wnuk-Lipiński E. (1996). *Demokratyczna rekonstrukcja. Z socjologii radykalnej zmiany społecznej*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.

SABINA BARANIEWICZ

Uniwersytet Opolski

Nowa gospodarka ery informacji

The New Economy of the Information Age

ABSTRAKT

Rewolucyjny rozwój internetu znacząco wpłynął nie tylko na społeczeństwo i kulturę, ale także na gospodarkę. Największe sieciowe korporacje nie pozostały bierne wobec pojawiających się zmian i zaczęły doskonale wykorzystywać ludzkie przywiązanie do sieci. Komercyjny pęd doprowadził wręcz do uprzedmiotowienia człowieka i mierzenia jego wartości w kategoriach ekonomicznych. Kapitalizm odbił swe piętno na funkcjonowaniu sieci, ale sieć, rządząca się swoimi prawami, także zaczęła wpływać na formę tego systemu i ją uaktualniać. Staliśmy się świadkami ewolucji kapitalistycznego rynku i dezaktualizacji niektórych pojęć.

SŁOWA KLUCZOWE

komercjalizacja sieci, gospodarka sieci, era informacji, ewolucja kapitalizmu

ABSTRACT

Revolutionary development of the internet has significantly affected not only society and culture, but also economy. The biggest network corporations has not been passive in the face of upcoming changes and began perfectly to use people attachment to the network. The commercial urge has led to the objectification of man and the measuring of his or her value in the economic terms. Capitalism has exacted its toll on the nets functioning, but the network, ruled by its own rules, has also began to influence on the form of that system and to actualize it. We have become the witnesses of the capitalist market evolution and the obsolescence of some concepts.

KEY WORDS

network commercialization, network economy, era of information, capitalism evolution

CYTOWANIE

Baraniewicz Sabina (2016). Nowa gospodarka ery informacji. „Studia Krytyczne” NR 3: 87-100.

Wprowadzenie

Nowa, rewolucyjna technologia, która zaczęła rozwijać się wraz z udoskonalaniem internetowych sieci znacząco wpłynęła na funkcjonowanie społeczeństwa oraz na jego postrzeganie rzeczywistości. Znaczące zmiany następujące na przełomie XX i XXI wieku na skutek upowszechniania się internetu – zarówno w ludzkiej mentalności, społecznych wartościach, jak i w kulturze, stały się napędem zmian dla pochłoniętej kapitalizmem gospodarki. Ludzie, zaaferowani nie tylko korzyściami z korzystania z cyfrowych usług, ale także sposobnościami odnajdywania i pogłębiania kontaktów w wirtualnej sferze, całkowicie się w niej „zanurzyli”. Internet stawał się powoli stałym towarzyszem ich życia. Fakt ten cyberkorporacje szybko dostrzegły i postanowiły wykorzystać, wdrażając rynkowe reguły na każdą z płaszczyzn wykorzystywania sieci.

Już w 1848 roku w „Manifeście komunistycznym” Karol Marks oraz Fryderyk Engels dobitnie zaznaczyli, że system kapitalistyczny – z definicji oparty na rynkowej wymianie dóbr i własności prywatnej – polega na nieustannym rewolucjonizowaniu rzeczywistości i szybkim upowszechnianiu zmian we wszystkich sferach społecznego życia (Marks, Engels 2007: 5). To właśnie w tym tekście, którego dzisiaj pamięta się głównie z powodu tez komunistycznych, autorzy po raz pierwszy wykazali, że kapitalizm, aby mógł się rozwijać, potrzebuje cały czas dokonywać ekspansji terytorialnej aż do globalizacji łącznie (choć, oczywiście, wprost tak tego nie nazwali, posługując się pojęciem „wszechstronnej współzależności narodów”). Znoszący wszelkie granice internet doskonale wpasował się w schemat jego funkcjonowania. Kapitalizm zaczął wpływać na działanie sieci, ale tak samo sieć zaczęła wpływać na jego poszczególne aspekty. Staliśmy się świadkami ewolucji kapitalistycznego rynku i dezaktualizacji niektórych pojęć.

W kapitalizmie, bez względu na jego fazę rozwojową, uznawane są tylko te działania, które można mierzyć w kategoriach ekonomicznych – liczy się pieniądź i to, co można zamienić na towar oraz poddać transakcjom kupna i sprzedaży. Świat kapitalizmu ściśle związany przede wszystkim z prawami ekonomii, zgodnie z tezą Marksa, iż to byt kształtuje świadomość, kolonizuje jednak także ludzką duchowość i kulturę. Wszelkie procesy gospodarcze w takich warunkach regulowane są głównie przez rynek pracy, kapitał, dobra i usługi. Wprawdzie tezy Marksa i Engelsa w omówionych aspektach są nadal aktualne, to jednak wymagają skonkretyzowania w odniesieniu do współczesnego etapu rozwoju kapitalizmu napędzanego erą informacji, co w poniższym artykule postaram się uczynić.

Wpływ komercjalizacji internetu na zmiany we współczesnej gospodarce

Proces transformacji gospodarki w kierunku obecnych tendencji obserwować możemy już od dawna – według Jeremy’ego Rifkina, amerykańskiego politologa i ekonomisty, zaczął się on już w XX wieku, w momencie gdy na rzecz sektora usługowego zmalało znaczenie produkcji dóbr (Rifkin 2003: 12). Wraz z upływem kolejnych lat kapitalizm dostosowywał się do panujących relacji politycznych i społecznych, a czasem nawet je determinował (poprzez choćby industrializację i urbanizację), umacniając przez to coraz bardziej pieniądź na szczycie wartości. Przesunięcie wspomnianych akcentów, następnie komercjalizacja stosunków społecznych i przeżyć kulturalnych, a tym samym szalenie postępujący konsumpcjonizm i trywialna chęć posiadania współczesnych społeczeństw, o których wspomina w swych pracach Benjamin Barber, stały się już świadectwem dominacji komercyjności w obecnych czasach, w których ekonomicznego charakteru zaczęły nabierać nawet ludzkie relacje.

Samo pojęcie komercjalizacji nie zostało dokładnie zdefiniowane. Przedstawia się je bardziej w kontekście doktryny – to przede wszystkim wszelkie działania związane z budowaniem biznesowego modelu technologii, kształtowaniem procesu jego sprzedaży czy wdrażaniem na rynek. Takie oparcie działalności na zasadach handlowych i dostosowanie jej do wymogów gospodarki rynkowej ma spowodować uzyskanie przez dany produkt lub usługę potencjalnej wartości, a więc dać im zdolność do przynoszenia zysku. Wszystkie działania związane z działalnością firmy opartej na zasadach rynkowych (m.in. sprzedaż, produkcja, użytkowanie, udostępnianie usług czy produktów) odbywają się zatem głównie po to, aby osiągnąć korzyści majątkowe (Kalinowski, Uryszek 2009: 38–39). Potęgująca dochody przedsiębiorstw i instytucji komercjalizacja stała się nieodzownym procesem systemu kapitalistycznego.

Fundamentalnej, a wręcz nieodzownej przyczyny zachodzących zmian w gospodarce można upatrywać przede wszystkim w powstaniu i rozwoju internetu – w nowej gospodarce znaleziono sposób, by całkowicie zaadaptować możliwości, które on umożliwił, a także stworzyć za jego pośrednictwem nowe. Internet pierwotnie powstał po to, by jako swoisty system komunikacji pomóc w okresie zimnej wojny przetrwać Stanom Zjednoczonym ewentualny atak nuklearny. Sieć się jednak szybko rozwinęła i zaczęła służyć już nie tylko wojskowym, ale także naukowcom, organizacjom i przedsiębiorstwom, choć tym ostatnim bardziej w Europie. Możliwość szybkiego rozwój usług cyfrowych dla amerykańskiego biznesu administracja rządowa USA dostrzegła więc poprzez komercjalizację i prywatyzację sieci (Orliński 2013: 43).

Internet został podporządkowany handlowym regułom i przekazany w ręce prywatnych właścicieli. W nowej erze to właśnie jego sieci zaczęły zastępować rynki. To pozwoliło również stworzyć kolejne sposoby jego wykorzystania, które w konsekwencji przyczyniły się do zmieniania dotychczas obowiązujących praw rynkowych. Sieciowy internet z założenia więc idealnie wpasował się w proces komercjalizacji i wciąż go napędza. Tę nową gospodarke, w której to, co nowe rozwija się kosztem starego dla własnego, określonego celu, Manuel Castells (2003: 15–16), badacz społeczeństwa sieciowego, nazywa „gospodarką przemysłu internetowego”.

Nowe reguły gry przekształcają w równej mierze internet, co internet rewolucjonizuje biznes. Proces ten nabiera szczególnego wydźwięku w czasach globalizacji, w których komercjalizacji ulega wszystko, co globalne i ma w ten sposób możliwość powszechnego przekazu. W świecie, w którym rynki zastępowane są przez sieci, przestajemy mieć do czynienia ze sprzedawcami i nabywcami. W nowej gospodarce zastępują ich dostawcy i użytkownicy, zaś posiadanie, owoc transakcji kupna-sprzedaży, ustępuje miejsca na rzecz dostępu. To właśnie ten dostęp – według Rifkina – określa na nowo procesy społeczne, które na początku nowożytności definiowały pojęcia własności i rynku. Firmy zaprzestają wymiany dóbr fizycznych i intelektualnych na rzecz dostępu do nich, a posiadane kapitały rzeczowe tracą na znaczeniu. Trwałe środki przestają być uważane za aktywa firmy, gdyż stają się kosztem operacyjnym – lepiej jest pożyczać niż posiadać ze względu na zawrotne tempo zmian technologicznych i ekonomicznych, które sprawiają, że nowoczesne rozwiązania szybko się dezaktualizują. Nie znaczy to, że kapitał rzeczowy, dotychczas podkreślający znamiona bogactwa, zaniknie. Będzie on nadal istniał, lecz rzadziej na rynku wymiany. Realną wartością „wieku dostępu” (jak określa współczesne czasy Rifkin) jest to, co wytworzy człowiek, lecz nie rękoma, a swoją wyobraźnią i kreatywnością. Największą wartość mają w nim więc koncepcje, pomysły i obrazy stanowiące kapitał intelektualny, rzadko mogący zostać poddany wymianie. To właśnie on ma stać się siłą napędową nowej gospodarki. Ponadto jego wyjątkowość polega na tym, że dostawcy będący w posiadaniu takiego kapitału, gdy oddadzą go w dzierżawę, pod wynajem lub udzielą licencję na jego użytkowanie, nadal będą mogli być jego posiadaczami. To czas strategicznych sojuszy, kooperacji, umów o podziale zysku i korzystania ze wspólnych zasobów (Rifkin 2003: 8–10, 20). Ten proces zdają się doskonale rozumieć największe cyberkorporacje obecnych czasów.

Rola informacji w nowej gospodarce

Nową gospodarke, kwestionującą podstawowe założenia kapitalizmu, uznającą kulturę za najważniejszy zasób komercyjny, a czas

i uwagę za najcenniejsze dobro, Rifkin nazywa nieco inaczej jak Castells. Określa ją mianem „kapitalizmu kulturowego”. Alexander Bard oraz Johan Söderqvist znowuż nazwali ją „informacjonalizmem”, podkreślając tym samym rolę informacji w nowej gospodarce, w której ludzka praca, ziemia, surowce czy usługi przestają być tak istotne jak niegdyś.

To, że informacja będzie najbardziej pożądanym zasobem XXI wieku, już znacznie wcześniej zapowiedział Peter Drucker, jeden z najwybitniejszych myślicieli i teoretyków zarządzania (Drucker 2000: 104). Wówczas informację postrzegano jeszcze jako coś, co jedynie poszukiwało się w encyklopediach lub przechowywało w archiwach i kartotekach. Dotyczyła ona nazwisk, numerów, faktów i innych szczegółów, które porządkowali urzędnicy niższego szczebla. Choć kapitalizm już wtedy był w pełnym rozkwicie, nie dostrzegano jeszcze, jaką wartość niesła ze sobą informacja. Zmiana w postrzeganiu tego zasobu zaczęła następować w latach 50. XX wieku, kiedy to wraz z rozwojem pierwszych komputerów zmieniało się samo znaczenie informacji. To właśnie w niej amerykański matematyk Norbert Wiener dostrzegał źródło drugiej rewolucji przemysłowej napędzanej przez „myślące” maszyny, które traktowałyby wyniki własnych obliczeń, a więc właśnie informacje, jako nowe dane wejściowe (Bard, Söderqvist 2006: 91–92). Status znaczenia informacji rozumianej w ten sposób wzrastał gwałtownie – stała się ona najważniejszym, a przez to najcenniejszym towarem współczesnej gospodarki. Kapitał, zasoby pracy czy zasoby naturalne bez właściwych informacji na temat tego, jak je odpowiednio wykorzystać, stają się dla społeczeństwa niemal bezużyteczne (Oleński 2006: 122).

Informacja, która uległa procesom rynkowym, oznacza obecnie głównie „czysto ilościową miarę wymiany komunikacyjnej”, a więc wszystko to, co może zostać zamienione na cyfrową postać, a następnie za pomocą medium komunikacyjnego zostać przekazane od nadawcy do odbiorcy (Bard, Söderqvist 2006: 93). Internet, który umożliwił jej natychmiastowy, nieograniczony barierami czasu i przestrzeni przesył, sprawił, że stała się ona dla tych, którzy potrafili dostrzec jej rynkową wartość, źródłem wielu niezwykle intratnych korzyści. Internetowi przedsiębiorcy wykorzystują znajomość nowych technologii i – tak jak tradycyjni inwestorzy, chcą przewidzieć nie tyle zachowania rynku, co również przyszłość, którą wierzą, że są w stanie nawet wykreować. Chcą tworzyć nowe procesy na bazie konstruowanej przez siebie nowoczesnej techniki oraz przekonać do niej wszystkich użytkowników (dawnych nabywców). Posłużyć ma się im do tego „potęga umysłu”, o której wspominał Castells (2003: 71, 73), a także ich zdolności do przekształcania nowych technologii w wartość pieniężną. Nagrodą ma być zysk i władza

Struktura społeczna nowej gospodarki

Jak często się zdarza, nowy system wiąże się ze zmianami w organizacji kontroli społecznej – nie inaczej dzieje się w nowej gospodarce. Jako że burżuazja, stary aparat rządzący zakorzeniony w kapitalizmie, nie dostosowała się do zmian, które przyniosła ze sobą rewolucja internetowa, w nowej rzeczywistości władzę ma przejąć nowa, globalna klasa tworzącego się systemu, którą Bard oraz Söderqvist nazwali „netokracją” (ang. *netocracy*; ang. *net* – sieć + gr. *krátos* – władza). W tej nowej strukturze opartej na sieciach nie liczy się już bogactwo, tak ważne dla poprzednich elit. Tu liczy się dostęp do informacji, umiejętność jej sortowania i absorbowania, nawiązywanie nowych kontaktów oraz społeczna inteligencja. To te czynniki decydują teraz o tym, kto, jakie miejsce znajdzie w hierarchii. Ten, kto ma dostęp do informacji i ją kontroluje, ma władzę. To, co z nią się stanie, leży już tylko w gestii netokratów: mogą ją albo eksploatować, albo imploatować. Jeśli postanowią zatrzymać informację dla siebie i przeznaczyć ją na własne cele lub przyjemności (imploatacja), wcale nie stracą – sama wiedza ma już dla nich ogromną wartość, dlatego utrzymanie jej ekskluzywnego charakteru może mieć dla nich znacznie większe znaczenie niż samo osiągnięcie zysku. Zawsze mogą zdecydować się w końcu na eksploatację informacji, wprowadzić ją na rynek, a następnie sprzedać temu, kto zaoferuje wyższą cenę (Bard, Söderqvist 2006: 24, 126–129, 173). Ta wolność wyboru nieokupiona żadną lub niewielką stratą odróżnia netokratów od zwykłych kapitalistów, dla których najważniejszym celem jest jedynie gromadzenie kapitału.

Zmiany mają nastąpić także na samym dole hierarchii społecznej. Miejsce starej podklasy – proletariatu, zastąpi konsumtariat (z ang. *consumtariat*; ang. *consumption* – konsumpcja + ang. *proletariat* – proletariat) będący w uwięzi sieci konsumpcji i „żądzy posiadania” sterowanej przez nową klasę dominującą. Oznacza to, że wszelka działalność konsumtariatu nakierowana na konsumpcję jest sterowana z góry przez elitarne, zamknięte grupy. Wejść do niej mogą tylko ci, którzy poprzez odpowiednie kontakty i wiedzę mogą okazać się cenni dla sieci (Bard, Söderqvist 2006: 24, 90, 128, 150). Dodajmy, że analiza skandynawskich autorów przypomina dokonane jeszcze w XIX wieku przez Veblena rozróżnienie między kapitanami przemysłu a robotnikami (Czapnik 2014: 198).

Nową podklasę postrzega się już nie tyle przez pryzmat bycia surowcem i kosztem przedsięwzięć elity, co bycie także ich konsumentem. System, w którym funkcjonują, ma za zadanie wywoływać w nich pragnienia kupowania, a potem utrzymywać poziom konsumpcji, który netokracja uzna za słuszny. Jak podkreślają autorzy „Netokracji”, nie będzie to stanowiło dla nowych elit żadnego wyzwania, bo konsumtariat, zapatrzonny ślepo w siebie i chęć samorealizacji, zajęty swoimi sprawami, nie

kwestionuje nowego porządku. Ludzie XXI wieku wolą przeżywać coś ekscytującego, są znacznie bardziej spontaniczni i emocjonalni. Potrafią działać jednocześnie w świecie rzeczywistym, jak i tym sieciowym, jednak znaczną część swojego życia spędzają w cyberprzestrzeni, po której doskonale się poruszają. Są przyzwyczajeni do wyszukiwania potrzebnych danych. Mają jednak znacznie krótszy czas koncentracji, są mniej skłonni do refleksji i łatwiej im myśleć obrazem niż słowami. Ich życie składa się w znacznej mierze z krótkich epizodów – trudno im dłużej gdzieś zagrzać miejsce, lubią zmiany i nie przywiązują większej wagi do zwyczajów i tradycji. Stali się bardziej mobilni, nierozzerwalni wręcz z siecią; są *always on* (z ang. zawsze dostępni). Ten dostęp do sieci jest dla nich niezwykle istotny – „brak połączenia to śmierć” pisze Rifkin (2003: 197). Takiego nowego człowieka ery cyberkultury sieciowej podmioty gospodarcze chcą właśnie uzależnić od potrzeb kupowania.

Obraz kapitalizmu w sieciowej gospodarce

Możliwość sterowania klientem oznacza dla korporacji zdolność do utrzymania i kierowania uwagi konsumenta oraz decydowania o szczegółach jego życia, które dla firmy ma wartość przede wszystkim ekonomiczną. Powoli nie jest to już dla przedsiębiorstw nieosiągalną utopią, lecz za sprawą rozwoju możliwości oferowanych przez internet i cybermarketing, dokonującą się rzeczywistością; za pomocą tych narzędzi kreują klienta, który konsumuje to, co firmy chcą i jak chcą, oraz ma takie potrzeby i chce kupić takie towary, jakie firmy mu wskażą. Przed taką sytuacją ostrzegał nas już Karol Marks. Wiarę społeczeństwa w metafizyczną moc towarów traktującego produkcję i posiadanie dóbr materialnych jako nadrzędną wartość nazwał „fetyszyzmem towarowym” (Žižek 2008: 112–113). Marks uważał, że człowiek wytwarzający przedmioty traci nad nimi kontrolę. Towar więc zaczyna żyć własnym życiem i staje się fetyszem o magicznej mocy, który może uniezależnić od siebie człowieka i kontrolować go, destruktywnie oddziałując na jego psychikę. Oznacza to, że towary mogą uprzedmiotawiać społeczne i międzyludzkie stosunki oraz sprowadzać je jedynie do stosunków wymiany handlowej. Współcześnie sytuacja się jeszcze bardziej komplikuje, ponieważ prócz materialnych towarów również pożądanym jest dostęp do niematerialnych dóbr.

Autor „Wieku dostępu” każe nam wyobrazić sobie świat, w którym za wszelkie rodzaje doznań trzeba będzie płacić, a wzajemne zobowiązania i oczekiwania (w normalnych relacjach wyrażane poprzez zaufanie i empatię) zastąpione zostaną relacjami wynikającymi z umów (Rifkin 2003: 13). Już dziś jednak wiele kontaktów ma charakter komercyjny, a jednostka stanowi w nich wartość wyższą jak kapitał. Kupujemy czas innych ludzi, ich względy, uczucia, uwagę. Płacimy za naukę, zabawę,

pielęgnację. Trudno odróżnić od siebie teraz komunikację i komercję. Życie w coraz to większej liczbie aspektów staje się rynkowym towarem. W takiej nowej organizacji życia gospodarczego jednostka, paradoksalnie, wierzy, że jest najważniejsza. Są to jednak tylko pozory, pod którymi firmy skutecznie ukrywają fakt, że jest ona narzędziem w rękach ich cyberbiznesu. Dotrwaliśmy do czasów, w których hiperegoizm napędza hiperkapitalizm. Nieświadomy narzędzi, którymi posługują się sieciowe korporacje, człowiek pozwala więc monitorować swoje życie kosztem własnej prywatności i praw do wolności, wierząc, że wszystkie powstałe technologie, mają służyć jego własnym interesom, zapewniać mu rozrywkę i ułatwiać codzienne życie (do tego – rzekomo – zupełnie za darmo). Nasza historia nie zna podobnego przykładu, w którym korporacje tak silnie infiltrowałyby życie społeczne, a zarazem kontrolowałyby międzyludzkie kontakty (Bagdikian 2004: 2). Dotąd była to raczej domena państwa, a teraz za sprawą nowych technologii stało się to też możliwe dla przedsiębiorstw.

Cały ten proces jest częścią szerszego kontekstu zmian, które opisał choćby Edward Luttwak w swojej monografii „Turbokapitalizm”. Badacz twierdzi, że za te strukturalne przemiany dokonujące się w niespotykanym dotąd tempie, odpowiada w głównej mierze masowy odwrót państw od państwowej własności, dyrektyw administracyjnych i innych form sterowania gospodarką. Na skutek przemian, podczas których wszelkie państwowe interwencje uznano za wrogie postępowi, innowacjom i wzrostom gospodarczym doszło do sytuacji, w której korporacje stają się silniejsze od państwa (Luttwak 2000: 54), choć paradoksalnie nie potrafią rozwiązać wielu problemów, które generują. W ten sposób również wolny rynek traci swą wolność; umacnia odnoszące sukcesy firmy i sprawia, że błyskawicznie stają się one monopolistami lub prawie monopolistami. Właśnie to zjawisko Luttwak określa mianem turbokapitalizmu. Nie ma się więc co dziwić, że taki sposób koncentracji życia gospodarczo-sieciowego sprzyja niewielkiej liczbie współczesnych korporacji. Starają się one wymóc na kliencie długoterminowe relacje, a jednym ze sposobów na to jest np. bezpłatne rozdawanie swoich. Darmowość ta jest jednak również pozorna.

Idea bezpłatności współczesnego internetu wiąże się z historią jego rozwoju. Sieć początkowa kształtowana była poza aspektem komercyjnym właśnie na zasadach darmowości i dzielenia się. Fakt ten zakorzenił się głęboko w świadomości kolejnych pokoleń, które niespecjalnie chciały w kolejnych latach płacić za dostęp do pierwotnie bezpłatnych internetowych platform. Sieciowe korporacje w efekcie stworzyły model, w którym użytkownik często nie płaci za korzystanie z ich internetowych usług, ale użytkuje je „za darmo” (lub obciążony jest bardzo niewielkimi kosztami). W takim rozwiązaniu przychody nie pochodzą

bezpośrednio od klientów lecz od reklamodawców. Paradoksalnie klient reguluje jednak swoją należność pośrednio, kiedy jako adresat reklam finansalnie pokrywa ich koszt, kupując reklamowane towary (Lombard 2009: 132, 142). W tym przypadku, nie płacąc jednak bezpośrednio za usługi, traktuje je jako darmowe.

Powyższy przykład to nie tylko kolejny przejaw procesu komercjalizacji przestrzeni internetowej, ale i wyraz jej sprzeczności wyrażających się poprzez różne paradoksy, w których wolność wyboru jest choćby zawołowaną kontrolą, a odpłatność wyraża się poprzez ideę darmowości. Co ciekawe, koncepcja darmowości sama w sobie nie jest nowa – wykorzystywano ją już w czasach średniowiecza do kształtowania relacji dominacji pomiędzy panem a chłopem (Lombard 2009: 127–128). W zamian za ochronę, którą władca zapewniał lokalnej społeczności, chłopci dzielili się z nim owocami swojej pracy i odrabiali bezpłatnie pańszczyznę.

W swojej chęci zdobywania informacji i zarabiania na niej internetowi przedsiębiorcy poszli jednak znacznie dalej. Swoje długoterminowe relacje z klientami wykorzystali do obliczania tzw. wskaźnika *life time value* (LTV), czyli wartości czasu ich życia. Przyrównując zachowania i działania swoich konsumentów do towarów, określają, jak cenni będą oni dla ich biznesu (Doligalski 2013: 22, 240). Jako że ten potencjał zakupowy jest dla cyberkorporacji głównym źródłem zysku, wiele z nich marketingowymi działaniami stara się pozyskać też jak najmłodszych przyszłych konsumentów. W ten sposób, mając możliwość dłużej śledzić preferencje komercyjne swoich użytkowników, nie tylko dokładniej będą w stanie obliczać wskaźniki LTV, ale również będą w stanie przewidywać ich potrzeby oraz kreować zupełnie nowe. Komercyjny pęd doprowadził więc w nowej gospodarce do uprzedmiotowienia człowieka i mierzenia jego wartości w kategoriach ekonomicznych.

Współcześni liderzy gospodarki informacjonalizmu

Nowi gracze na rynku internetowym wyróżniają się bardzo elastycznymi strukturami, inwestują niemal wyłącznie w kapitał ludzki i oprogramowanie, a to w porównaniu do istniejących kapitałowych spółek pozwala im znacznie szybciej opracowywać i komercjalizować innowacje (Lombard 2009: 84, 89). Potężne globalne firmy medialne w ten sposób przysłoniły starych korporacyjnych olbrzymów ery przemysłowej produkujących i sprzedających wyroby materialne. Standard Oil, General Motors czy USX Corporation (odpowiednio: branża paliwowa, motoryzacyjna, producent stali) – najpotężniejsze światowe firmy epoki przemysłu, utraciły swoje pierwotne znaczenie. Rifkin przewidział, że w XXI wieku ustąpią one miejsca nowym gigantom kapitalizmu dóbr kultury, które wykorzystają rewolucję cyfrową w środkach komunikacji

i połączyły ją ze skomercjalizowaną przez siebie sferą kultury (Rifkin 2003: 11, 231). Miały to być m. in. Time Warner, News Corporation, Disney, Sony, Microsoft. Tak też się stało – firmy te przekształciły dobra kultury w doznania komercyjne dopasowane do rozrywkowych oczekiwań mas i zaczęły dominować na światowym rynku. Nie trwało to jednak długo, gdyż nieoczekiwanie ich miejsca zajęły firmy, które nie postawiły bezpośrednio na komercjalizację kultury, lecz właśnie na informację. To pozwoliło im już w drugim dziesięcioleciu XXI wieku zająć czołowe miejsca w rankingach największych spółek świata, spychając tym samym przedsiębiorstwa doby kapitalizmu kultury na dalsze pozycje. Na szczycie listy „Top 100 2016”, czyli największych firm pod względem kapitalizacji rynkowej, pojawiają się na pierwszym miejscu Apple, a na drugim spółka Alphabet (do niedawna Google), przeganiając Microsoft i największego prywatnego producenta ropy naftowej Exxon Mobil (odpowiednio trzecie i piąte miejsce). Istniejący zaledwie 13 lat Facebook znajduje się już na 6 miejscu, podczas gdy w zeszłorocznym zestawieniu zajmował jeszcze 17 pozycję (PWC 2016; PWC 2015)! Moloch stworzony przez Walta Disney’a plasuje się w trzeciej dziesiątce, pozostałych wymienionych przez Rifkina przedsiębiorstw próżno szukać już na liście.

„Informacjonalizm”, w którym żyjemy, jest wciąż ściśle powiązany z Rifkinowskim „kapitalizmem kulturowym”. Kultura nadal jest produktem obrotu rynkowego, lecz jej faktyczną opłacalność i zyskowność nierzadko można wykreować za pomocą odpowiedniej informacji. Najlepszym na to przykładem może być działalność firmy Netflix, największej na świecie wirtualnej wypożyczalni DVD, która przekształciła się w internetową sieć telewizyjną oraz zajęła się produkcją filmów i seriali. Swoją szczególną popularność zdobyła po wypuszczeniu do sieci serialu *House of Cards*, który zyskał doskonałe recenzje. Niewielu jednak zdawało sobie sprawę z tego, na czym polega fenomen sukcesu firmy. Netflix w ramach udostępniania za niewielką opłatą swoich usług (ok. 8 dolarów miesięcznie) śledzi i analizuje zachowania swoich użytkowników: monitoruje choćby, jakie filmy wybierają oraz kiedy, jak długo i o jakich porach oglądają dane produkcje. Sprawdzają także ich preferencje oraz gusta filmowe. To pozwala im na dokładną diagnozę „zachowania nabywczego” widzów, dzięki czemu mogą zaproponować każdemu indywidualnie dopasowaną ofertę filmową (The Nets 2015). Połączenie branży audiowizualnej bazującej na kulturowych doznaniach ze zdobywaną informacją i wykorzystanie ich w praktyczny sposób pozwala Netflixowi doskonale realizować swoje cele i zdobywać zyski. Dostrzeżenie szansy, jaką umożliwia umiejętne zarządzanie informacją, pozwala współczesnym firmom zaistnieć w nowej gospodarce. Szansa ta jednak nierzadko oznacza infiltrację prywatnych preferencji, rozmów i zachowań swoich klientów.

Państwo w nowej gospodarce

Największe korporacje traktujące nowomediałne technologie i informację za najważniejszy kapitał, współzawodniczą między sobą w celu zdobycia kontroli nad kanałami komunikacji. W ten sposób pełnią rolę swoistych kontrolerów, decydują o warunkach i sposobach kontaktów współczesnych społeczeństw i walczą o monopol w branży (Rifkin 2003: 14, 231). Swoje globalne spółki budują kompletnie omijając granice państwowe, a w wirtualnej przestrzeni działają często poza zasięgiem krajowej jurysdykcji, która nie nadąża z aktualizowaniem prawa w obliczu tak szybko rozwijających się możliwości nowej gospodarki trudnej nawet przez sieć do nadzorowania. Zjawisko to dodatkowo pogłębia osobliwe dla społeczeństwa sieciowego postrzeganie czasu i przestrzeni, które Castells określił „bezczasowym czasem” i „przestrzenią przepływową” – w cyfrowym świecie brakuje ich materialnych odzwierciedleń; żyją w nim według logiki sieci (Bendyk 2005), dlatego są czasem tak trudne do osadzenia w rzeczywistym kontekście, szczególnie prawnym.

Ilościowo ogromny przepływ danych oraz zakres usług powstałych cyberprzedsiębiorstw stanowi potężne wyzwanie dla tradycyjnej władzy politycznej. Prywatyzacja i komercjalizacja internetu, która nastąpiła w USA w połowie lat 90. XX wieku, pozbawiły państwo możliwości nadzoru sieci na ich własnym terenie. Rola rządów ulega znacznemu ograniczeniu w świecie, w którym coraz więcej działań przebiega w wirtualnej przestrzeni, do której ich władza często nie sięga lub jest odtrącana przez użytkowników wierzących, że jest to przestrzeń, której nie powinni kontrolować i ograniczać. Najcenniejszy majątek w postaci danych znajduje się przez to w rękach kilku światowych sieci komercyjnych, do których państwo nie ma bezpośrednio dostępu (Rifkin 2003: 237, 240). Rządy walczą więc o możliwość wglądu do nich, aby także móc kontrolować swoich obywateli i nierzadko współpracują skrycie z korporacjami. Także w Polsce przyjęto ustawę antyterrorystyczną, która daje władzom pod pretekstem bezpieczeństwa obywateli prawo wglądu do danych objętych tajemnicą bankową czy prywatnej korespondencji elektronicznej. Krajowym rządowi znacznie łatwiej jest współpracować z cyberfirmami mającymi dostęp do istotnych danych na temat obywateli, jak rozwiązywać problemy prawne związane z działalnością takich przedsiębiorstw – są to poza tym dane, które mogą także i dla nich okazać się cenne, lepiej więc również zapewnić sobie do nich możliwość wglądu.

W 2013 roku oszacowano, że w sieci przechowywanych jest jakieś 4,4 biliona gigabajtów informacji. Przyjmując, że jednemu bajtowi danych odpowiada ok. 4l wody, to 4,4 bilony informacji byłyby w stanie zalać przeciętny dom w przeciągu 10 sekund. W 2020 roku ma to zająć zaledwie 2 sekundy (Peterson 2014). Jak zapewnić więc ochronę takiej ilości

prywatnych informacji? Jak weryfikować, do czego takie dane mogłyby być wykorzystywane? Gdzie wytyczać granice? Prawo w obliczu zmian toczących się za sprawą rozwoju cyfrowej rzeczywistości nie zawsze jest w stanie ochronić nasze konstytucyjne wolności. Autorzy „Netokracji”, podobnie jak wielu innych współczesnych badaczy społeczeństwa sieciowego, wysuwają nawet pogląd, że państwo będące częścią kapitalistycznego paradygmatu, w społeczeństwie informacyjnym nie spełnia już swojej roli. Miało ono sens dopóki działalność człowieka ugruntowana była w granicach państwa (Bard, Söderqvist 2006: 88). W obliczu utraty przez życie ekonomiczno-społeczne wymiaru terytorialnego, polityka traci na znaczeniu i nie ma już pierwszeństwa w tworzeniu zasad organizacji życia społecznego (Rifkin 2003: 241–242). Jest to jednak jedyny twór, który w obliczu kontrowersyjnych sposobów działania cyberkorporacji mógłby ochronić prawa jednostki. Może to jednak nie stanowić dla niego takiego priorytetu, bo rządy zaczynają dostrzegać wartość sieciowych informacji, wolą więc prawnie zapewnić sobie do nich dostęp – w zamian mogłyby przysmykać oko na etyczną stronę działalności kierujących się konsumpcjonizmem korporacji.

Podsumowanie

W dzisiejszym informacjonalizmie organizacja życia gospodarczego nie należy do łatwych zadań. To świat sieci bez granic, pełen symboli i zmian. Płynność przeobrażeń to jedyna jego stała. Internet doprowadził do najbardziej wszechstronnej rewolucji umożliwiającej tworzenie usług i treści cyfrowych oraz ich globalną dystrybucję, zmieniając sposób działania zarówno społeczeństwa, kultury, jak i gospodarki. Przyjmowanie się zmian jest jednak procesem długotrwałym, a ich skutki jesteśmy w stanie tak naprawdę ocenić dopiero po kilku, a nawet kilkudziesięciu latach – w przypadku prasy drukarskiej skutki jej wynalezienia sięgnęły aż kolejnych 300 lat. Przede wszystkim druk (prócz doprowadzenia do reformacji religijnej i politycznej) umożliwił powstanie pierwszych nowoczesnych przedsiębiorstw kapitalistycznych właśnie w formie drukarni. Ich dochody rynkowe pozwoliły im na uniezależnienie się od Kościoła i władzy, a także na ukształtowanie społeczno-gospodarczych podstaw liberalnej myśli (Benkler 2008: 49). To dzięki niemu powstały pierwsze komercyjne środki masowego przekazu, które zdominowały w późniejszych czasach na długo jeszcze przed internetem dzisiejsze środowisko informacyjne.

Podobnie było z mechanicznymi zegarami, których pierwsze prototypy powstały na przełomie XII i XIII wieku w benedyktyńskich klasztorach. Początkowo miały pomóc zachować regularność klasztornego planu dnia i wyznaczać cykl modlitewny. Szybko jednak opuściły bramy kościo-

łów i stały się instrumentem, który pozwolił synchronizować codzienne zajęcia zwykłych ludzi. W końcu stał się narzędziem pozwalającym na regulację pracy dnia i wprowadzenie pojęcia regularnej produkcji, stając się tym samym jednym z kamieni węgielnych potrzebnych do ukształtowania kapitalizmu. Podobnie jak druk, tak i zegarek, pierwotnie wynalezione, by służyć Bogu, zaczęły żyć wedle własnych zasad. Nikt się nie spodziewał, a na pewno nie sam Gutenberg, że druk rozpowszechni protestanckie herezje i wpłynie w taki sposób na autorytet papieżstwa (Bard, Söderqvist 2006: 41). Znakomicie ilustruje tę tezę Jared Diamond w swojej nagrodzonej Pulitzerem książce „Strzelby, zarazki, maszyny. Losy ludzkich społeczeństw”, który zauważył, że potrzeba jest nie tyle matką wynalazków, co jej córką.

Internet początkowo również miał służyć innym celom. Jego pierwowzór stworzono pierwotnie w celach obrony interesów państwa, jednak warunki, w których się rozwijał sprawiły, że jego przeznaczenie zostało przeniesione do zupełnie innych dziedzin życia, które w konsumpcyjnym świecie szybko zostały skomercjalizowane. Choć już dawno internet ewoluował od medium anarchistycznego do komercyjnego, niektórzy wciąż tkwią nieświadomie w tym świecie *quasi*-wolności i pseudo-anonimowości. Brak świadomości tych zależności sprawia, że żyją oni w systemie, którego Ippolita, niezależna międzynarodowa grupa prowadząca badania naukowe na temat nowych technologii, określa mianem „anarcho-kapitalistycznym” (Ippolita, Mancinelli 2013: 162). Wolność w internecie rysowana jest przez pryzmat robienia wszystkiego, na co ma się ochotę, dopóki czynność tę można rozpatrywać w kategorii towaru, którego ktoś może zakupić, skonsumować i jeszcze na nim zarobić. Zakorzenie się nowych paradygmatów zarówno w świadomości społeczeństwa i codzienności polityczno-ekonomicznej utrwaliło założenia nowej gospodarki ery informacjonalizmu. Kolejne skutki rozwoju internetu, który przyniesie zmiany w społeczeństwie nie mniejsze jak druk i zegarek, będziemy oceniać na pewno na przestrzeni jeszcze wielu kolejnych lat.

Bibliografia

- Bagdikian B. (2004). *The New Media Monopoly*. Boston: Beacon Press.
- Bard A., Söderqvist J. (2006). *Netokracja. Nowa elita władzy i życie po kapitalizmie*. Warszawa: Wydawnictwo Akademickie i Profesjonalne.
- Bendyk E. (2005). *Niezapowiedziane rewolucje. Jak nas zmieniają nowe technologie*. „Polityka”, <http://www.polityka.pl/tygodnikpolityka/spoleczenstwo/202034,1,jak-nas-zmieniaja-nowe-technologie.read> [17.12.2016].
- Benkler Y. (2008). *Bogactwo sieci. Jak produkcja społeczna zmienia rynki i wolność*. Warszawa: Wydawnictwo Akademickie i Profesjonalne.
- Castells M. (2003). *Galaktyka Internetu. Refleksje nad Internetem, biznesem i społeczeństwem*. Poznań: Dom Wydawniczy Rebis.

- Czapnik S. (2014). *Władza, media i pieniądze. Amerykańska ekonomia polityczna komunikowania (wybrane zagadnienia)*. Opole: Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego.
- Doligalski T. (2013). *Internet w zarządzaniu wartością klienta*. Warszawa: Szkoła Główna Handlowa w Warszawie.
- Drucker P. (2000). *Zarządzanie w XXI wieku*. Warszawa: Muza.
- Ippolita, Mancinelli T. (2013). *The Facebook Aquarium: Freedom in a Profile*. [w:] Lovink G., Rasch M. (red.), *Unlike Us Reader, Social Media Monopolies and Their Alternatives*. Amsterdam: Institute of Network Cultures.
- Kalinowski B., Uryszek T. (2009). *Zasady komercjalizacji i finansowania innowacyjnych rozwiązań*. [w:] Markiewicz D. (red.). *Komercjalizacja wyników badań naukowych – krok po kroku*. Kraków: Politechnika Krakowska, 38–56, <http://phavi.transfer.edu.pl/at/agicon/a/2013/0705/komercjalizacja-wynikow-badan-naukowych-krok-po-kroku-2010.pdf> [17.12.2016].
- Lombard D. (2009). *Globalna Wioska Cyfrowa. Drugie życie sieci*. Warszawa: MT Biznes.
- Luttwak E. (2000). *Turbokapitalizm. Zwycięzcy i przegrani światowej gospodarki*. Wrocław: Wydawnictwo Dolnośląskie.
- Marks K., Engels F. (2007). *Manifest Partii Komunistycznej*. Warszawa: Uniwersytet Warszawski.
- Oleński J. (2006). *Infrastruktura informacyjna państwa w globalnej gospodarce*. Warszawa: Uniwersytet Warszawski.
- Orliński W. (2013). *Internet. Czas się bać*. Warszawa: Wydawnictwo Agora.
- Peterson J. (2014). *Dane, dane, dane: świat cyfrowy rośnie w nieskończoność*. „Polskie Radio”, <http://www.polskieradio.pl/111/2043/Artykul/1097533,Dane-dane-dane-swiat-cyfrowy-rosnie-w-nieskonczonosc> [04.12.2016].
- PWC (2015). *Global Top 100 Companies by market capitalisation 31 March 2015 update*, <http://www.pwc.com/gx/en/audit-services/capital-market/publications/assets/document/pwc-global-top-100-march-update.pdf> [24.04.2016].
- PWC (2016). *Global Top 100 Companies by market capitalisation 31 March 2016 update*, <https://www.pwc.com/gx/en/audit-services/publications/assets/global-top-100-companies-2016.pdf> [04.01.2017].
- Rifkin J. (2003). *Wiek dostępu. Nowa kultura hiperkapitalizmu, w której płaci się za każdą chwilę życia*. Wrocław: Wydawnictwo Dolnośląskie.
- The Nets (2015). *Personalizacja treści – jak konsumenci reagują na zbieranie informacji*. <http://www.thenets.pl/blog/personalizacja-tresci-konsumenci-reaguja-zbieranie-informacji/> [17.12.2016].
- Žižek S. (2008). *Lacan. Przewodnik Krytyki Politycznej*. Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej.

MIROSŁAW KARWAT

Uniwersytet Warszawski

Politologia – między akademickością, użytkowością i medialnością

Political Science – Between the Scientific Standards, Practical Use and Media Show

ABSTRAKT

W funkcjonowaniu nauki o polityce w Polsce narasta mocne napięcie między wymogami naukowości, praktycznego nastawienia i zaprogramowania oraz regułami medialności w popularyzacji dorobku i analitycznych kompetencji politologów. Nasze środowisko nie umie sobie z tym poradzić. Politologia zachowuje naukowy charakter pod tym warunkiem, że jej funkcje poznawcze mają charakter autoteliczny, choć nie wyklucza to praktycznych zastosowań uzyskanej wiedzy. W praktyce dominują jednak wąsko utylitarne, wulgarnopragmatyczne wyobrażenia o pożytkach z nauki. Skutkiem ich narzucania przez polityków i urzędników jest redukcja poznawczych ambicji politologów, doraźny horyzont i banalizacja badań, powielanie ideologiczno-propagandowych pseudoaksjomatów, zanik krytycznej refleksji nad głębszą treścią gry politycznej. Prezentacja dorobku i kompetencji politologów w mediach przeważnie sprowadza się do bieżącego i jałowego komentarstwa. Paradoksalnie, wykorzystanie potencjału nauk politycznych zarówno przez rządzących, jak i przez dowolne inne siły z establishmentu politycznego jest odwrotnie proporcjonalne do potrzeb społecznych i do możliwej oferty politologów.

SŁOWA KLUCZOWE

nauka o polityce, funkcje poznawcze, trywialny utylitaryzm, wulgarny pragmatyzm, medializacja

ABSTRACT

As regards the functioning of the political science in Poland there is a strong tension growing between requirements of the scientific nature, the practical attitude and programming and convenience of media in the process of popularization of achievements and analytical competence of political scientists. The field's experts cannot cope with this properly. The political science is able to keep its scientific nature provided that its cognitive purposes

remain autotelic, although it does not rule out practical usage of the knowledge gained through the scientific process. In practice however narrowly utilitarian, vulgar-pragmatic ideas of benefits from the political science are dominating. The effect of this is the reduction in cognitive ambitions of political scientists as a result of imposing them by politicians and clerks, temporary horizons and banal level of research, repeating ideological-propaganda pseudoaxioms, the disappearance of critical reflection over the deeper content of the political game. Presentation of achievements and competence of political scientists in the media brings barren attempts at commenting current political affairs. Paradoxically, using the potential of the political science both through the class of the ruling, as well as by any other forces of the political Establishment is inversely proportional to social needs and to the available offer of political scientists.

KEY WORDS

political science, cognitive functions, trivial utilitarianism, vulgar pragmatism, medialisatation

CYTOWANIE

Karwat Mirosław (2016). Politologia – między akademickością, użytkowością i medialnością. „Studia Krytyczne” NR 3: 101-119.

Wstęp

Istnieje mocne napięcie między wymogami naukowości, praktycznego nastawienia i zaprogramowania oraz regułami medialności w prezentowaniu politologii. I z tym napięciem od dłuższego już czasu nasze środowisko nie umie sobie poradzić. Temu poświęcam swoje refleksje krytyczne – bez roszczenia do miarodajności, autorytatywności, z zastrzeżeniem, że nie podejmuję się przedstawienia bilansu atutów i słabości polskiej politologii, stanu umysłów w naszym środowisku, samoświadomości politologów, wizerunku politologów w odbiorze potocznym¹, lecz skupię się – z pewną dozą retorycznej przesady – na zjawiskach i tendencjach budzących niepokój.

Założenia wyjściowe

Za punkt wyjścia przyjmę założenia chyba niezbyt kontrowersyjne.

1) Akademickość, naukowość politologii wyraża się w tym, że jej funkcje poznawcze mają charakter autoteliczny (są wartością samą w sobie, celem samoistnym), co nie wyklucza praktycznej użyteczności badań

¹ Próba odpowiedzi na przynajmniej niektóre z tych pytań – rzeczową i pouczającą w inwentaryzacji danych, choć uproszczoną w „obrachunkach historycznych” – jest znany i uznany raport: B. Krauz-Mozer, P. Borowiec, Paweł Ścigaj, Kim jesteś, politologu? Historia i stan dyscypliny w Polsce, tom I, Kraków 2011. tom II – Kraków 2012.

ani tytułów do sławy, materialnych i prestiżowych motywacji samych uczonych, którzy – bądźmy realistami – kierują się nie tylko etosem nauki, lecz również interesem własnym, osobistymi ambicjami i warunkami przetrwania, przystosowania. Ale prestiż czy sławę zdobywa się przede wszystkim w zamian za osiągnięcia naukowe i pod warunkiem zachowywania standardów poznania naukowego we własnej działalności – także tej dydaktycznej, popularyzatorskiej, ekspertryzowej, doradczej czy urzędniczej.

2) W pełni naukowy charakter mają tylko takie badania i publikacje, w których opis (zresztą, nietożsamy z narracją dziennikarską, kronikarską czy sumą danych statystycznych) nie jest jedyną funkcją, lecz występuje w harmonijnym związku z wyjaśnianiem (eksplanacją), ewentualnie również z prognostyką (nie wolno mylić prognozowania tendencji – i to w kategoriach warunkowych – z wróżbiarstwem i prorocत्वami). Tym różni się twórczość naukowa od naukowej.

3) Warunkiem praktycznej użyteczności badań (i konkretnych dzieł, ustaleń) – np. gospodarczej, administracyjnej, pedagogicznej – jest ich wartość poznawcza. Jak stwierdził niegdyś fizyk Ludwig Boltzmann, a powtórzył psycholog Kurt Lewin, „nie ma nic bardziej praktycznego niż dobra teoria”. Sprawdzona w dziejach nauki droga od poznania do praktyki prowadzi od dyscyplin i badań podstawowych do stosowanych, a nie od razu „na głęboką wodę”, w trybie improwizacji, eksperymentów lub na zasadzie potocznych oczywistości. To nie znaczy, że niemożliwe są lub nie mają sensu zamówienia i zlecenia z myślą o konkretnych efektach praktycznych – o ile dotyczą nauk i badaczy o wysokim stopniu zaawansowania. Nie mają jednak sensu oczekiwania, by każdy temat i każdy wynik badań był wymiennie „praktyczny”, miał walory instrumentalne; to byłby już obłęd technokratyczno-biurokratyczny. Z drugiej strony, nie zawsze rozumiane jest, że z pozoru czysto abstrakcyjne i nieużytkowe dociekania filozofów, teoretyków, historyków myśli w rzeczywistości spełniają funkcje praktyczne – np. wychowawcze, edukacyjne (także w instrumentalnym rozumieniu kształcenia), wbrew pozorom także doradcze (np. „odradcze”, kiedy są przestrożą, analizą krytyczno-porównawczą ukazującą alternatywy dla czegoś itd., itp.).

4) Użyteczne jest nie tyle to, na co jest popyt, czego sobie życzą sponsorzy lub decydenci (kryterium typowo kramarskie, nacechowane tępotą), ile to, co odpowiada potrzebom społecznym, rozwiązuje określone problemy i zadania. Karykaturą użyteczności są badania i pseudobadania wykonywane po prostu „zgodnie z zamówieniem”, w tym rozmaite „kwity i gnioty” (pod szyldem ekspertryz, diagnoz, sondaży, projektów) odpowiadające oczekiwaniom i upodobaniom polityków, urzędników, menadżerów, biznesmenów, jednak jałowe, bezproduktywne (np. w służbie pozorowanych reform i pozornych innowacji) lub powodujące poważ-

ne szkody społeczne. Pracownik nauki sprowadzony do roli najemnego usługodawcy lub uczestnika permanentnych przetargów, w których walczy o byt, nie spełnia elementarnego wymogu ciągłości badań i kumulacji wiedzy. Taki „prochu nie wymyśli”, lecz zamiast tego uczy się, jak tu najlepiej odgadnąć życzenia, jak się zmieścić w aktualnej tendencji, modzie czy koniunkturze, jak korzystnie się sprzedać; bez oglądania się na takie głupstwa jak prawda, miarodajność swej wiedzy, granice swej kompetencji².

5) Co jest warunkiem tego, by „użyteczność” nie stała się pozorem, własnym zaprzeczeniem? Bulwersują nas wszak pieniądze wyrzucone w błoto, grafomańskie publikacje kokietujące swoją rzekomą praktycznością. Co zrobić, by użyteczność nie okazała się użytecznością – i dyspozycyjnością – czysto partykularną (w służbie władców, oligarchii, establishmentu, grup interesów)? Ta zaś zaprzecza społecznej służebności nauki. Otóż warunkiem tego jest czynne i konsekwentne praktykowanie moralnego imperatywu etyki zawodowej uczonych, mianowicie „umysłowego nieposłuszeństwa” (znana i popularna formuła Stanisława Ossowskiego), czyli nonkonformistycznej i niekoniunkturalnej dociekliwości, krytycyzmu (por. Goćkowski 1996). W przypadku nauk humanistycznych i społecznych – skoro w nich ma miejsce nieuchronna interferencja podmiotu i przedmiotu badania, społeczne uwikłanie i ideologiczne zaangażowanie badaczy – warunkiem dodatkowym, a koniecznym, jest zachowanie równowagi między wymogiem obiektywizmu a odruchami oceny i perswazji, zaś skala wyboru postaw badaczy oscyluje między wzorcami poznawczego sceptycyzmu a pokusą apologetyki (zob. na ten temat: Cetwiński 1991).

6) Częściej pozornym niż rzeczywistym przejawem użyteczności nauk (w ogóle, w tym nauk politycznych) i pożyteczności naukowców (m.in. politologów) jest tzw. medialność, intensywna ich obecność w programach informacyjno-publicystycznych, zwłaszcza w tych z pogranicza „inforozrywki”³.

Użytkowa redukcja funkcji poznawczych nauki o polityce

W ideologicznej atmosferze życia społecznego, która przekłada się na potoczne stereotypy oczywistości, racjonalności, praktyczności, w me-

2 Zaskakująco aktualny okazuje się więc pamflet Ludwika Krzywickiego odnoszący się do realiów jeszcze dziewiętnastowiecznych: L. Krzywicki, *Kapitalizm w sztuce i w nauce*, w: L. Krzywicki, *Wybór pism*, Warszawa 1978. I nie przypadkiem w tymże tomie znajdziemy tuż obok esej-pamflet *Kapitalizm a dziennikarstwo*, piętnujący analogiczny, patologiczny mechanizm komercjalizacji kultury.

3 Tu kłania się klasyka (Postman 2002).

dialnym schemacie informacji o funkcjonowaniu i osiągnięciach nauki, wreszcie – w ministerialnych parametrycznych kryteriach oceny jednostek naukowych oraz kwalifikacji i dorobku poszczególnych uczonych, w formalnych warunkach awansu naukowego – dominują i niejako obowiązują wąsko utylitarne, wulgarno-pragmatyczne wyobrażenia o pożytkach z nauki.

Dotyczy to również politologii, może nawet w jeszcze większym stopniu niż innych dyscyplin humanistycznych i społecznych – a to ze względu na możliwość bezpośredniego zastosowania wiedzy politologicznej w technikach rządzenia, jak i technikach gry i walki politycznej.

Zatem politolog jako badacz jest użyteczny o tyle, o ile bada to, co trzeba (tzn. to, co my mu zasugerujemy swoimi oczekiwaniami i kryteriami promocji) i o ile z tych badań wynikają jakieś konkretne i doraźne porady, podpowiedzi i dyrektywy np. jak wygrać wybory, jak poprawić wizerunek, jak skutecznie zwalczać polityczną konkurencję, czym czarować wyborców, jak przechwycić cudzy elektorat itp.

Natomiast „nikomu nie jest potrzebny” taki politolog, który zastanawiałby się nad tym, czy istniejący porządek polityczny jest jedynie możliwy i nie ma dlań alternatywy, czy siły polityczne i ośrodki władzy są reprezentatywne społecznie, służebne, czy są efektywne w swoim działaniu⁴, co zrobić, by zaktywizować obywateli, by polityków kiepskich, lecz „obrosłych w piórka”, mogli zastąpić inni, lepsi. Takich pytań – co zrozumiałe – nie stawiają politologom nie tylko rządzący lub pretendenci do rządów (gdyż elity polityczne czują się samowystarczalne i nieodwoływalne), ale również media. Te wolą – zamiast tego – pytać politologów o przepowiednie politycznej pogody, o opinie, czy dany polityk dopiero zaczyna swoją epopeję, czy już się kończy, o komentarze i zgadywanki, czy dana afera zakończy się dymisją, sądem, czy też „przyschnie”.

Trudno więc w tym kontekście nie zauważyć istotnego paradoksu: wykorzystanie potencjału nauk politycznych zarówno przez rządzących, jak i przez dowolne inne siły z establishmentu politycznego jest odwrotnie proporcjonalne zarówno w stosunku do potrzeb społecznych, jak i do tego potencjału (a jest on spory, mimo wszelkich niewątpliwych słabości rodzimej politologii). Wygląda na to, że nasi politycy – a podobnie i gwiazdy medialne, idole politycznego dziennikarstwa – z powodzeniem uprawiają samoobsługę. Nie są ciekawi niezależnych i niekoniunkturalnych przemyśleń, nie są zainteresowani ani w docieklivości politologów, ani w ich misji edukacyjnej, ani w tym, by słyszalny był głos politologów jako środowiska naukowego, uważają zaś, że czynią nam zaszczyt, gdy

4 Są jednak tacy, którzy – raczej nieproszeni o to – podejmują problem jakości działania politycznego i rządzenia (Dror 2006; Rydlewski 2004).

tęgo czy owego spośród nas zatrudnią w kancelarii lub zaproszą do studia na pięć minut „gadki” (w tym 3 minuty do wycięcia).

Konsekwencja tej skrajnie utylitarno-pragmatycznej tendencji jest znana i gołym okiem widoczna. Na finansowanie (w systemie grantów, stypendiów, staży, dotacji wydawniczych itd.), na nagrody państwowe, a zarazem na zainteresowanie mediów oraz na zainteresowanie i uznanie społeczne mogą liczyć przede wszystkim badania „konkretne” (w stereotypowym rozumieniu tego słowa), przynoszące – jakoby, gdyż często jest to pozorem, sprawozdawczą fikcją – bezpośrednio widoczny rezultat (i to nie tylko poznawczy, ale również praktyczny). Dociekania filozoficzne, teoretyczne, refleksyjna twórczość poświęcona problemom społecznym, dylematom aksjologicznym i strategicznym, a tym bardziej zawierająca akcenty krytyki społecznej zaczyna być uznawana za zajęcie niszowe i hobbystyczne, a nie wiadomo komu potrzebne, za ciekawostkę z jakiegoś marginesu świata nauki, a nawet za rodzaj dziwactwa. Szkoda czasu na filozofię polityki, teorię polityki, historię myśli politycznej z odniesieniami do współczesności. Trzeba „nadażać za potrzebami praktyki”, czyli zajmować się po prostu i wyłącznie marketingiem, wykładnią ustaw, ordynacjami wyborczymi, względnie nawet fenomenami karier różnych skandalistów, obrazoburców, ekstremistów. A już metodolodzy to w ogóle jakaś współczesna mutacja scholastyków.

Pod presją takiej atmosfery i takich preferencji w formalnych procedurach selekcji wyraźnie uginają się badacze – i weterani nauki o polityce, i debiutanci. W tych warunkach dokonuje się podwójna redukcja i deformacja poznawczych funkcji nauki o polityce.

Minimalizm poznawczy

Redukcja pierwsza: **poznawcze cele badań przestają być uznawane** (także przez samych badaczy, autorów publikacji, a tym bardziej przez sponsorów, wydawców i instytucje oceniające) za **autonomiczne i autoteliczne**. Zdają się mieć sens jedynie o tyle, o ile poznanie może być instrumentem realizacji określonych celów praktycznych – politycznych, gospodarczych, wojskowych, administracyjnych. Formalny wyraz znajduje to w schematach sylabusów, programów badawczych, wniosków o granty. W każdym razie badania pozbawione tych walorów „aplikacji, implementacji” (podobnie jak programy nauczania w szkołach wyższych) mają stanowić wyjątek, margines tolerowany tylko z konieczności i w minimalnym zakresie. One zdają się zgoła rodzajem marnotrawstwa i pasożytnictwa. Max Weber czy Carl Schmitt w dzisiejszych parametrycznych ocenach zostaliby zaliczeni do outsiderów i gabinetowych pięknoduchów.

Z tym związana jest redukcja druga: **zawężenie poznawczych ambicji** (jeśli słowo *ambicja* nie zabrzmia tu karykaturalnie) do **opisu lub co najwyżej do erudycyjnej reprodukcji schematów już od dawna znanych i uznanych**. Warto więc zachować dystans do „indeksów cytowań”.

Przy tym w trywialnie stereotypowych nawiązaniach do tradycji „pozytywistycznej” czy „scjentyistycznej” opis rzeczywistości społecznej jest „oczywiście” utożsamiany wyłącznie z empirycznymi technikami zdobywania i porządkowania danych, a więc z obserwacjami, sondażami, pomiarami, eksperymentami terenowymi lub laboratoryjnymi. Nie ma tu miejsca dla modeli i typologii uznawanych po prostu za aprioryczne, dla hermeneutyki, dla dialektyki brzemiennej w antynomie, paradoksy i dylematy interpretacyjne. A grzechem niektórych niedouczonego politologów jest wręcz... płaski potoczny fenomenalizm w stylu „koń jaki jest, każdy widzi” lub nieuświadomienie sobie – co jest nagminne u dziennikarzy – różnicy między tym, co jest i jakie jest a tym, co dostrzegamy i jak to postrzegamy, między faktem a wrażeniem, wyobrażeniem, interpretacją, oceną.

Wprawdzie naturalnym faktem jest to, że w dorobku czy raczej „urobku” naszej rodzimej politologii znikomy liczbowo udział mają publikacje o ambicjach heurystycznych (poszukiwania, innowacje i eksperymenty metodologiczno-teoretyczne, abstrakcyjno-modelowe ujęcia zjawisk i procesów), eksplanacyjnych (wyjaśnianie uwarunkowań, mechanizmów), zaś jeśli chodzi o „syntezy”, to przeważają opisowe monografie (systematyki zjawisk, historie problemów lub określonych rozwiązań ideologicznych, ustrojowych, organizacyjnych, biografie i sylwetki liderów), a znacznie liczniejsze są przyczynki. Taka proporcja jest typowa w naukach społecznych; podobnie jest w kręgu historyków, socjologów czy ekonomistów. Nie każdy może być i powinien być teoretykiem. Może nawet im mniej ich jest, tym lepiej, np. tym mniej będzie grafomanów. I nie w każdej pracy naukowej konieczna lub możliwa jest rozwinięta eksplanacja. W naukach humanistycznych i społecznych funkcjonuje w zasadzie zdrowy podział pracy: występują tu i „sprawozdawcy”, i „obsesyjni” pasjonaci – eksploratorzy określonych problemów, wątków, i systematyzatorzy” wiedzy, i „kodyfikatorzy” teorii, i poszukiwacze nowych przygód oraz nowych narzędzi poznania⁵. Każdy z nich jest potrzebny, byle był rzetelny w swym zadaniu. Ale problem z opisem polega na czym innym: kwestią kluczową jest tu różnica między opisem naukowym (opartym na kategoriach abstrakcyjnych, precyzji i rygorystycznym pojęciowym) a opisem potocznym (por. Hołówka 1986, Kurowicki 1978).

⁵ Nie znaczy to, że nie ma napięć lub dystansu między takim zaprogramowaniem badań (por. na ten temat: Goćkowski 2000).

Trywialne formy opisu i interpretacji zjawisk

Pół biedy, jeśli w grę wchodzi poetyka wnikliwych i rzeczowych opracowań diagnostycznych, analitycznych, ekspertyz – z zastosowaniem teoretycznych narzędzi kategoryzacji zjawisk. Aczkolwiek w pełni akademicki charakter mają tylko takie praktycznie użyteczne diagnozy, raporty, ekspertyzy, opinie doradcze, projekty rozwiązań itp., które zawierają również namysł nad przyczynami, uwarunkowaniami określonego stanu rzeczy, różnymi wariantami rozwoju sytuacji i rozwiązań, warunkowym statusem dyrektyw socjotechnicznych⁶. A przy tym odznaczają się powściągliwością, dystansem do przedstawianego obrazu zjawisk i problemów, do własnych wyobrażeń, wyrażają świadomość tego, że określona metoda i określone założenia implikują określoną interpretację faktów, danych statystycznych. Te różnicę między bezrefleksyjnym, rutynowym i pozornie bezzakończonym („oczywistym”) opisem a dociekliwą, zdystansowaną analizą badacza obdarzonego poznawczą samoświadomością dobrze ukazują kontrowersje w sprawie prawomocności i miarodajności badań nad opinią publiczną (por. na ten temat: Dyoniziak 1997; Sułek 2001; Anuszevska 2010). Nie sztuka stwierdzić „po prostu, jak jest” (pozostawmy tę konwencję Maxowi Kolonko) lub „co ludzie myślą”; sztuką jest znać kontekst i granice miarodajności takich stwierdzeń, rozumieć wpływ swoich pytań na treść uzyskanych odpowiedzi.

Zbyt często deskrypcja to jedynie pospolite kronikarstwo, tzn. – jak w średniowiecznych kronikach czy żywotach świętych i władców – surowy rejestr wydarzeń politycznych lub zbiór życiorysów, tyle tylko, że aktualnych lub „jeszcze świeżych” w odróżnieniu od materiału historycznego.

Bywa, że taka politologiczna „kronika wydarzeń” niewiele różni się – głównie żargonem, „naukową” manierą terminologiczną, a nie optyką, dociekliwością, przenikliwością, zmysłem krytycznym – od biurokratycznych sprawozdań, dziennikarskich relacji czy propagandowo-rytualnego języka dokumentów politycznych. Co więcej, presja medialności i wąsko kratocentryczna⁷, czyli w praktyce dworska optyka zainteresowań politologów (zob. Karwat 2012: rozdz. 5, 6, 7) sprawia, że to „sprawozdanie z przebiegu wydarzeń” czy też schemat wzorowany na repor-

6 W tym kontekście zasługuje na przypomnienie jakościowa różnica między normami aksjologicznymi a instrumentalnymi dyrektywami socjotechnicznymi oraz między konstatacjami lub nakazami bezwarunkowymi a tymi opartymi na myśleniu hipotetycznym (zob. na ten temat: Opałek 1974; Grodziński 1986).

7 Mariusz Gulczyński trafnie rozróżnił *kratocentryczną* (skupioną na ośrodkach władzy i... odpowiadającą zapotrzebowaniu z ich strony) oraz *socjocentryczną* (przez pryzmat wielopodmiotowego splotu interesów, konfliktów i rozgrywek) orientację w interpretacji polityki (zob. Gulczyński 2010).

terskich relacjach i improwizacjach sprawozdawców sportowych nie jest nawet zapisem wydarzeń rzeczywiście istotnych, np. przełomowych, zwrotnych, będących wskaźnikiem tendencji i przemian społeczno-politycznych. Natomiast ogranicza się do kolejnych burz w szklance wody, do swoistej „kroniki towarzyskiej” mikroświatka polityków (coraz bardziej przemieszanego ze światkiem celebrytów), a więc jest sprawozdaniem z ekscesów kameralnej mikrosocjotechniki i jałowych społecznie spektakli życia publicznego.

Upływ czasu – roku, a nawet kilku miesięcy – raz po raz ukazuje, że z podobnych sensacji nic istotnego nie pozostało ani nic nie wynika w przyszłości, że to już tylko „niegdysiejsze śniegi”. Lecz w chwili, gdy trwają, absorbują uwagę nie tylko mediów i ich odbiorców, lecz również politologów. Wtedy zamiast rozpoznaniem i bilansem tendencji i wpływów społecznych, układem sił, charakterem interesów grupowych zaangażowanych w rozmaite konflikty i rozgrywki, społecznymi kosztami określonych rozwiązań, sukcesów lub błędów formacji i osobistości politycznych zajmują się oni osobistą karierą takich czy innych osób, historią ich wlotów i upadków, rozsadami personalnymi, socjometrią politycznego mikroświatka (rozkładem sympatii i animozji, ciągiem jednostkowych rywalizacji i osobistych porachunków, personalnymi „objawieniami”).

Zgrozę budzi przy tym niefrasobliwość politologów dostosowujących swój horyzont do ram popkultury, którzy nie widzą różnicy między faktem społecznym i historycznym a faktem medialnym (faktoidem), którym może być dowolne zdarzenie (*event*, incydent) lub tylko jego wizerunek, a także wrażenia, nastroje, domysły, spekulacje (Karwat 2012: rozdz. 3, 11, 12).

Presja „aktualności” i rynkowości oraz przyzwyczajenia utrwalone ciągłymi występami w mediach powodują, że nawet niektórzy politolodzy o wysokich kompetencjach naukowych zaczynają zdradzać trwałą preferencję dla komentatorstwa. Wtedy ich publikacje stanowią głos do wydarzeń bieżących, rozmaitych oświadczeń, uchwał lub publikacji medialnych. A nierzadko – to już skutek przeniesienia nawyków z wypowiedzi medialnych do artykułów i monografii – ich dzieła mniejsze i większe wypełnione są dygresjami na poziomie „kamerdynerskich” – jak to niegdyś określił Hegel – schematów interpretacyjnych (zob. Hegel 2003; Karwat 1996). Przypomnijmy, że podstawą dla takich rodzajów dziejopisarstwa lub politologicznego akompaniamentu dla współczesnych popisów polityków i pseudopolityków jest osobliwa „wiedza pozaźródłowa”: podgląd, podsłuch, plotka, pogłoska, obiegowe opinie, obmowa. W takich komentarzach powierzchnia zjawisk, wrażenia i pozory przesłaniają, wypierają i zastępują ich istotę.

Inne liczne publikacje politologów – w tym te przedkładane wysokim radom i komisjom z myślą o stopniu naukowym – wprawdzie unikają tej

pułapki i nacechowane są widocznym dążeniem do rzeczowości, dokumentalnej skrupulatności, ale utrzymane są w poetyce... informatorów (wszystko, co powinienes wiedzieć o zasadach głosowania i obliczania wyników, o systemie politycznym czy partyjnym takiego lub innego państwa, o dziejach jakiejś partii i składzie osobowym jej kierownictwa). Autorzy, a nierzadko i recenzenci, nie zadają sobie pytania, czy trzeba być aż doktorem, doktorem habilitowanym, profesorem, aby zgromadzić i porządnie usystematyzować dane statystyczne, materiał prasowy lub zbiory przepisów, napisać dobre kompendium lub poradnik. I odwrotnie, czy taki wysiłek – nawet rzetelnie wykonany – to wystarczająca podstawa do włożenia togi. A przecież wiadomo, że niekwestionowanym i szanowanym specjalistą, ekspertem i szkoleniowcem może być – pozostając w swojej roli – urzędnik, nauczyciel, dziennikarz, funkcjonariusz policji, duchowny – dobrze wykształcony i doświadczony w swoim zawodzie, na swoim stanowisku, choć pozbawiony statusu akademickiego.

Nie dziwny się jednak tej tendencji, skoro rządowa polityka w sprawach szkolnictwa wyższego wyraźnie zmierza ku temu, by uczelnie stały się po prostu „kuźnią kadr”, szkołą wiedzy „przydatnej” i sprawdzalnych umiejętności. Jest popyt (w tym wypadku – „zamówienie polityczne” i nacisk administracyjny), to jest i podaź – w postaci wzmożonej oferty znawców tego czy tamtego, którzy w zamian za swoje fachowe usługi ekspertyzowe i doradcze i „w nagrodę za całokształt” oczekują akademickiego splendoru. Toteż mamy już istny szturm pretendentów do stopni i tytułów naukowych, którzy „wiedzą w swojej specjalizacji wszystko” i książki piszą z łatwością, choć w nich nie są w stanie określić ani pytania/zadania badawczego, ani obranej metody czy orientacji metodologicznej. I podczas egzaminów czy obron i kolokwiów szczerze są zdziwieni pytaniami o książki, tym bardziej artykuły naukowe, o jakich nawet nie słyszeli. Ta chora tendencja szczególnie mocno dotyka nas politologów z prostego, powszechnie znanego powodu: na polityce, podobnie jak na medycynie i gospodarce, „znają się wszyscy”.

Marketing i medialność zamiast edukacji politycznej i doradztwa

Dziedzina, w której najwyraźniej widać skutki zatarcia różnicy i granicy między poznaniem naukowym, kształceniem akademickim i wiedzą wprawdzie praktyczną, lecz z teoretyczną podbudową – a przyśpieszonym kursem, instruktażem praktycznych umiejętności i doraźnymi usługami na zamówienie jest marketing polityczny⁸. Zauważmy, że w tej

⁸ Elementy krytycznej i samokrytycznej refleksji nad statusem i ograniczeniami marketingu zawierają publikacje: Kasińska-Metryka, Wiszniowski (red.) (2013); Kasińska-Metryka, Wiszniowski (red.) (2012).

dziedzinie to nie praktycy (nierzadko instrumentalnie sprawni, lecz raczej na zasadzie intuicji, improwizacji i opierający całą swą inwencję na potocznej psychologii oraz równie potocznej manipulacyjnej socjotechnice) podciągają się do poziomu „praktycznych teoretyków”, lecz odwrotnie: to raczej ci uniwersyteccy specjaliści zniżają się do poziomu tych „magików” i rutyniarzy, a jeśli nie, to są po prostu ignorowani. Dla mediów i dla samych polityków autorytetami i wyroczniami (tym bardziej – doradcami) w sprawach marketingu bynajmniej nie są specjaliści łączący akademickie przygotowanie (a więc i nawyki myślenia krytycznego, warunkowego i alternatywnego) z praktycznym doświadczeniem, lecz „naturaśczycy” – w rodzaju Piotra Tymochowicza. A niektórzy nasi utytułowani koledzy czynią wszystko, by udowodnić, że nie są od nich gorsi – udowodnić w ten osobliwy sposób, że próbują im dorównać i ich naśladować. W rezultacie potoczny wizerunek politologa bywa taki oto: to człowiek, który zna się na politycznym znaczeniu opalenizny, fryzury, stroju, manier i elokwencji.

Tym, którzy uznaliby to za zjawisko naturalne (bo to zrozumiała przewaga rutyniarzy marketingu, reklamy i PR nad specjalistami z katedr) zwróciłbym uwagę, że np. w dziedzinie nauk i usług prawnych nikt o zdrowych zmysłach nie stwierdziłby, że zwykły absolwent prawa lub nawet domorosły, samorodny talent, samouk jest mądrzejszy od profesora prawa. A przecież mało kto spośród tych profesorów jest „oderwany od praktyki”.

Wypaczenie i rozumienia, i sposobu realizacji praktycznych funkcji nauki o polityce w Polsce dobitnie wyraża się w fakcie, że – w odróżnieniu od krajów Europy Zachodniej oraz USA – politolodzy generalnie są lekceważeni w rolach potencjalnych doradców i ekspertów. Albo pomija się ich w procesach podejmowania decyzji, w merytorycznych konsultacjach, albo traktuje ich uczestnictwo fasadowo (rozliczne martwe rady programowe i zespoły doradcze, ekspertyzy zamówione i wykonane, lecz zignorowane, komitety honorowe nie mające żadnego wpływu na firmowane przedsięwzięcie). Nie powinny nas zwodzić ani indywidualne „awanse” lub „układy” niektórych kolegów zatrudnianych w różnych pałacach, ani tym bardziej wciąż modny popyt na politologów w roli specjalistów w zakresie marketingu, PR, reklamy politycznej czy nawet (wstydliwie nie nazwanej po imieniu) propagandy. A chyba nie rekompensuje tego dość liczna za kulisami polityki obecność innych politologów – tych „młodych teczkowych”. Tam, gdzie najbardziej potrzebny i pożyteczny byłby politolog – w kwestiach form artikulacji i reprezentacji interesów, mobilizacji społecznej, komunikacji politycznej, kryteriów efektywności decyzji i procesu rządzenia w ogóle, kryteriów kultury politycznej w grze politycznej i w dyskursie publicznym, w analizie treści konfliktów społecznych i formalnie

politycznych – tam nasza obecność i nasz głos są rozproszone i marginalne.

Natomiast „pożytek” z politologów w praktyce został utożsamiony z natrętnym eksponowaniem obecności politologów (lub osób nadużywających tego szyldu) w mediach.

Pułapka medialności

W mediach politolodzy „politykują” w sposób niewiele różniący się od dawnych wzorców „kawiarnianej polityki”, czyli komentując rozmaite sensacje, snując przypuszczenia i domysły, dzieląc się swymi wrażeniami, ewentualnie formułując oceny różnych występów na scenie politycznej na podobnej zasadzie, jak ma to miejsce w telewizyjnych turniejach tańca, śpiewu czy dowcipu.

Ma to konsekwencje poważniejsze niż sprowadzenie politologii do roli jednego z medialnych ornamentów polityki. Funkcjonowanie nauk politycznych (i w dydaktyce, i w profilu badań, i w zakresie popularyzacji) zaczyna być coraz bardziej dostosowywane do wymogów medialności narzucanych w ogóle społeczeństwu w mechanizmie „poppolityki i politrozrywki” (por. Olczyk 2009). Komercjalizacja mediów, obowiązująca w nich reguła doraźności i spektakularności wyznacza też określone miejsce, czas i zadanie dla politologów pojawiających się w mediach (por. Bourdieu 2009).

Jeśli pominąć nieliczne, rzadsze okazje do pełnego („niewykastrowanego”), merytorycznie wartościowego i oryginalnego wypowiedzenia się w sprawach naprawdę ważnych i o trwalszym znaczeniu, to politolog w telewizji zwykle ma zmieścić się w takich oto ramach: (1) odpowiadaj na nasze pytania (choćby źle postawione lub głupie), a nie stawiaj pytań; (2) nie baw się w dylematy ani w „tak, ale”, lecz mów ludziom wiążąco, co mają myśleć; (3) bądź gotów do komentowania w dowolnej chwili dowolnego wydarzonka – nie dlatego, że akurat w tej sprawie właśnie Ty masz coś do powiedzenia, ale dlatego, że to właśnie się wydarzyło, a my mamy pod ręką Twój numer telefonu; (4) ustaw się przed regałem (wiadomo, doktor, profesor) i przemawiaj, byle ładnie, a my już z tego coś sobie wytniemy. Występy w studio niewiele odbiegają od tych „ustawek”.

W mediach nie usłyszysz prezentacji poważnych książek, debat naukowych (wbrew pozorom – często potencjalnie zrozumiałych dla dosyć szerokiej publiczności, a nie hermetycznych). Nie ma też w nich miejsca ani czasu dla rzeczywiście naukowych (choć niekoniecznie hermetycznych) analiz, interpretacji i prognoz zjawisk politycznych. Zamiast tego zachęca się (kusi) politologów do wygłaszania okrągłych zdań i banalnych okazjonalnych komentarzy pod kontrolą stopera. Oczywiście uskarżanie się na to przypomina zawracanie kijem Wisły – w warunkach

komercjalizacji i popkulturyzacji mediów, jak zresztą i polityki (zob. Cetwiński, Minkner 2005), inaczej być nie może. Nie zmienia to jednak faktu, że absurdem jest proporcja „20 minut na reklamy (powtarzane nachalnie co 15 minut), 5 minut na informację (nie zaliczylibym do niej ciekawostek, wieści ze świata celebrytów ani dyżurnych minifelietonów o ludzkich nieszczęściach), 1 minuta na profesorską mówkę”.

Politolodzy w mediach – zamiast przedstawiać grę interesów społecznych, stopień reprezentatywności społecznej sił politycznych, dylematy decyzyjne i strategiczne, alternatywy rozwojowe, społeczne koszty określonych rozwiązań itd. – ochoczo naśladują wspomniane już anachroniczne wzorce „kamerdynerskiej wizji historii”, w której wielkie problemy i przemiany społeczne postrzegane i przedstawiane są w formie „przez dziurkę od klucza” oraz w kategoriach potocznej psychologii motywacji i psychologii stosunków interpersonalnych. Skwapliwie komentują, a przez to i pompują jak balon, rozmaite pogłoski, domniemania, plotki, „pyskówki”, personalne roszady, osobiste obsesje, animozje i układy liderów i celebrytów. Ba, pospołu z mediami i z „publiczką” pasjonują się nawet detalami ich ubioru, fryzury, uzębienia. W tej roli – za darmo zresztą, w roli „zaszczyconych frajerów”, a zapracowując na honoraria gospodarzy – naśladują, wspierają i uzupełniają w swych występach dziennikarzy będących specjalistami od kularów, „bieżączki” i krótkich podsumowań. Zajmują się faktami medialnymi (faktoidami) zamiast faktami społecznymi i naukowymi. Upodabiają się do zapowiadaczy pogody (politycznej). Czy to buduje ich prestiż jako uczonych?

Potrzeba zaistnienia (poniekąd zrozumiała wśród uczonych skazanych na frustrację z powodu znikomego zainteresowania ich właściwą pracą, osiągnięciami) oraz złudne poczucie sukcesu (często występujące: jestem znany; patrzcie, jak mnie cenią, skoro ciągle zapraszają) przesłania kolegom fakt, że medialny ranking obecności i rozpoznawalności ani nie jest tożsamy z pozycją w hierarchii naukowej, ani też nie jest przejawem szacunku i podziwu dla nich ze strony dziennikarzy. Każdy, kto zna zwyczaje i reguły świata mediów, wie też, że dziennikarze często szukają rozmówców na oślep lub według kryterium prostej wygody: kto przybiegnie na każde zawołanie.

Skomercjalizowane (w tym także tzw. publiczne) media z góry zakładają, że narracja problemowa (a nie plotkarsko-personalna i komentatorska – komentarze do *eventów*) jest nudna i „zbyt trudna”, a już na pewno nie dochodowa. Lecz ochoczo zgodzili się z tym... sami politolodzy. I licytują się w wyścigu, kto z nich będzie bardziej medialny.

W ten sposób legitymizujemy degradację nauki, a w przypadku telewizji publicznej (choć nie tylko) karykaturalną deformację misji edukacyjnej mediów. Czy nie może być inaczej? Przykład językoznawców (popularne programy profesorów Bralczyka, Miodka), a także historyków

świadczy o tym, że możliwa jest, i to w atrakcyjnej formie, popularyzacja wiedzy naukowej oraz edukacja obywateli. Jeśli można pobudzać i zaspokajać merytorycznie (a nie tabloidalnie) zainteresowanie historią, jeśli można w mediach kształtować kulturę języka, to nie widzę obiektywnych przeszkód (jedynie subiektywne związane z inercją nawyków i z układem sił w stosunkach między światem nauki, światem mediów i światem polityki), by zawodowe kompetencje i dydaktyczne doświadczenie politologów zostały wykorzystane w kształtowaniu wiedzy obywatelskiej i kultury politycznej widzów czy słuchaczy. Konsternacja towarzysząca nie tylko nieudolności Państwowej Komisji Wyborczej i Krajowego Biura Wyborczego, ale również ujawnionej skali proceduralnej i merytorycznej niekompetencji wyborców podczas wyborów samorządowych jesienią 2014 ukazuje naocznie, jak wiele jest do zrobienia. I konieczne, i możliwe jest zastąpienie medialnego kalejdoskopu wydarzeń i wrażeń rzeczową edukacją obywateli w zakresie mechanizmów życia politycznego i procedur podejmowania decyzji tak przez rządzących, jak i obywateli.

Zmiana w tej sprawie wymagałaby jednak, aby środowisko politologów na tyle się skonsolidowało i przekształciło w skutecznie działającą grupę interesu (działającą zresztą w interesie społecznym!), by przekonać dysponentów mediów i samych dziennikarzy, że szkoda naszego czasu i topniejącego prestiżu na występowanie w roli „medialnej papugi”, natomiast mamy do zaoferowania coś, co jest potrzebą powszechną.

Nie łudźmy się: wyobcowanym elitom politycznym wygodniej jest mieć do czynienia z targowiskiem próżności politologów niż z analityczną, ekspercką i edukacyjną, a poniekąd i kontrolną (według kryteriów merytorycznej kompetencji) funkcją tychże politologów w mediach. Media także wolą – pod naciskiem fetyszu tabloidalnej poczytności, oglądalności – występy naukowców w charakterze paprotek, a nie w charakterze mentorów. Lecz etos nauki nakazuje, byśmy kierowali się bardziej interesem społecznym (w tym wypadku – potrzebą upodmiotowienia obywateli, kształtowania nawyków i umiejętności myślenia politycznego umożliwiających im świadomy wybór i kontrolę władz)⁹ niż indywidualistycznymi odruchami okazji, by „zaistnieć”¹⁰.

Na razie jednak wciąż działa przynęta i ułuda zarazem medialnej kariery.

„Medialne zauroczenie” politologów rzutuje też na ich samoświadomość zawodową, utratę dystansu do siebie i zanik pracy nad sobą. To,

⁹ Są powody do powtórki z lektury i przemyślenia klasycznych refleksji na ten temat (Znanięcki 1984; Merton 1982, rozdz. IX, Rola intelektualisty w instytucjach państwowych).

¹⁰ Jako odtrutkę poleciłbym kolegom uzależnionym medialnie analizę psychologa (Derber 2002).

co jest walorem dydaktycznym, a nagradzane jest uznaniem medialnym jako talent popularyzatorski (prostota języka, konkretność, a zarazem obrazowość lub metaforyczność wypowiedzi itd.), niektórzy zaczynają uznawać zarazem za standard naukowości. I nawet nie zauważają, że coraz częściej przenoszą schematy myślenia potocznego do swoich publikacji formalnie naukowych, gdzie naukowe są tylko przypisy i niektóre wyrażenia, lecz już nie sam przedmiot, sposób myślenia, tok rozumowania, tryb dowodzenia, uzasadniania lub wyjaśniania. Samo użycie naukowego terminu jeszcze nie oznacza i nie gwarantuje, że autor świadomie i kompetentnie posługuje się przypisanym doń pojęciem teoretycznym, że nie posługuje się frazesem lub obiegowym potocznym rozumieniem terminu. Politolodzy-nonszalanci nie odróżniają zdań jednostkowych od zdań ogólnych, tych zaś od zdań eliptycznych (pozbawionych kwantyfikatora); kronikarskiego opisu lub komentarza, jak u sprawozdawcy sportowego od wyjaśniania (w metodologicznym sensie eksplanacji); wróżbiarstwa i przepowiadania pogody od funkcji prognostycznych; własnych wyobrażeń i ocen od stanów obiektywnych – zupełnie podobnie jak niefrasobliwi czy roznamiętnieni dziennikarze.

Między „akademickością” a medialnością zachodzi sprzężenie zwrotne. Z jednej strony – to pozytywna strona medalu – występy medialne są sprawdzianem sprawności zawodowej politologa (socjologa, ekonomisty), jednak bardziej jako wykładowcy niż jako badacza i eksperta. Mogą też być bodźcem do doskonalenia własnego warsztatu i do przemyśleń, dociekliwości we własnych badaniach. Z drugiej strony, „medialna kariera” zwykle (choć nie zawsze, nie wszystkich) demoralizuje, demobilizuje w zadaniu rozwoju naukowego, zaraża skłonnością do uproszczeń, retorycznego efekciarstwa, zapoznawania różnicy między metaforą (a czymś innym jest metafora na zasadzie *licentia poetica* i czymś innym metafora w języku teorii) lub skrótem myślowym a precyzyjną i wyczerpującą charakterystyką zjawisk.

Podsumowanie

1) Chyba niewiele przesadzę w uogólnieniu, że – statystycznie rzecz biorąc, z punktu widzenia proporcji – pod presją stereotypów i formalnych standardów „praktyczności” w środowisku politologów narasta niezdrowa tendencja do obniżenia poznawczych ambicji. Choć potencjalnie jesteśmy coraz lepiej wykształceni, coraz bliżej możemy obcować z najlepszymi intelektualnymi tradycjami rodzimej i światowej politologii, to jednak w tematyce rozpraw na stopień, publikacji książkowych i artykułów w licznych czasopismach widoczna jest dominacja „łatwizny”, preferencja wielu autorów (a może i wydawców, redakcji?) dla zagadnień szczegółowych, przyczynków, nawet dla banalnych powtórzeń wiedzy

już znanej oraz dla ulotnej problematyki bieżącej, często prezentowanej jedynie w konwencji kronikarskiej lub komentatorskiej, z deklaratywnymi ozdobnikami. Do rzadkości należą próby syntezy, docieklive analizy uwarunkowań i mechanizmów, refleksje nad problemami i pułapkami społecznymi, dylematami strategicznymi, antycypacja przyszłych lub dopiero zarysowujących się tendencji. A te publikacje, które mają podobne walory, zazwyczaj przechodzą bez echa.

2) Medializacja polityki (i szkody społeczne nią spowodowane) – to temat sam w sobie, na szczęście coraz częściej podejmowany w pracach politologów, z pozycji tyleż rzeczowej, zobiektywizowanej, co i krytycznej. Natomiast **medializacja politologii** jest wskaźnikiem swoistego spacyfikowania środowiska, jego degradacji i sprzyjającej temu atomizacji. Już wcześniej utrwalona tendencja „każdy sobie rzepkę skrobie” (stopniowy zanik dyskusji, debat, nie mówiąc już o uwładzie recenzji w czasopiśmie) zostaje pogłębiona właśnie przez powab medialności. Coraz częściej jest tak, że politolog – zwłaszcza młody, na dorobku – woli występy w mediach niż seminaria i dyskusje naukowe. Parametryczny system oceny wymuszający powszechny „pościg za punktami” pozornie aktywizuje, zachęca do częstego udziału w konferencjach naukowych. W praktyce jednak przeważa jako skutek uboczny widoczna już patologia, demoralizacja: niejedyn uczonego przyjeżdża na konferencję wyłącznie po to, by wygłosić referat, rozliczyć delegację, pobrać certyfikat i możliwie szybko wyjechać. Nie jest ciekaw wypowiedzi kolegów, a niektórzy nawet nie są ciekawi opinii słuchaczy o własnym dziele.

3) Rzuca się w oczy wymowny paradoks. Politolodzy jak mało kto – obok socjologów i teoretyków zarządzania – powołani są do zrozumienia, jak wielkie ma znaczenie czynnik zorganizowania, kooperacji, zespołowego działania i reprezentacji, jako przesłanki wpływu, podmiotowości grupowej. I oczywiście do nauczania tych wzorców. Wydawałoby się więc, że zdolni są zastosować tę wiedzę na własny użytek, dla własnych grupowych potrzeb. Tymczasem w medialnym zgiełku i w politycznym przetargu praktycznie nie istnieje albo w ogóle nie przebija się w życiu publicznym głos środowiska politologicznego jako całości, jako pewnej wspólnoty kierującej się etosem „umysłowego nieposłuszeństwa” i społecznej służebności, a nie biurokratycznej lub dworskiej układowości czy dyspozycyjności. Ten stan rzeczy ma miejsce mimo posiadania formalnej reprezentacji – w postaci Komitetu Nauk Politycznych PAN, Polskiego Towarzystwa Nauk Politycznych i kilku jeszcze wyspecjalizowanych towarzystw naukowych. Nie istnieje lub nie jest zauważalny taki głos nie tylko w zasadniczych kwestiach społecznych i debatach publicznych, ale nawet we własnych sprawach, tzn. w kwestiach reform nauki i szkolnictwa wyższego, statusu pracowników nauki, wizerunku i prestiżu politologii, w kwestii wykorzystania praktycznych kwalifikacji politologów w edu-

kacji politycznej, ich wpływu na niezależne od politycznego sterowania mediami kształtowanie wzorów kultury politycznej, w mechanizmach doradztwa i ekspertyz.

4) Czyżbyśmy pogodzili się ze statusem maskotki w medialnym cyrku i ze stereotypem ludzi zbędnych, potencjalnie bezrobotnych (stereotypem, który „namaścił” swego czasu sam były premier) (por. Karwat 2013)?

5) Jedną z przyczyn tego stanu rzeczy jest, jak sądzę, mechanizm **selektywnej materialnej lub moralnej korupcji środowiska**¹¹, bliski regule dzieł i rządów. Dozowanie – w warunkach ogólnego deficytu środków – indywidualnych zaszczytów, prestiżowych stanowisk dla wybrańców, dla osób nadgorliwie dyspozycyjnych lub w każdym razie osobiście zapobiegliwych sprzyja atomizacji środowiska. W rezultacie zamiast dobrze pojętej integracji i solidarności grupowej (w kwestiach statusu grupowego i w kwestiach obrony etosu świata nauki) mamy raczej stan grupowego rozbrojenia i dewizę „każdy niech się urządzi, ustawi jak może – o ile może”.

6) Utożsamienie praktycznych (użytecznych) funkcji nauki z bezpośrednią i doraźną użytecznością badań, tej zaś z faktem, że na określone kierunki badań i określone (z góry założone?) ich wyniki (ustalenia, tezy) istnieje zamówienie (raczej tzw. polityczne niż tzw. społeczne) skutkuje dość powszechną pokusą utożsamienia aktualności z koniunkturalnością. A także banalnością wielu badań, których wynik z góry można przewidzieć i banalnością licznych publikacji powielaczowych. To zaś demoralizuje badaczy, głęboko wpaja im postawy konformizmu i kramarskie kryteria samooceny oraz oceny kolegów (kto lepiej się „sprzedaje”). Zaczyna to przypominać komercyjne popkulturowe kryteria oceny dzieł i całej twórczości – jak w ocenie kina rozrywkowego, gdzie kryterium wartości filmu to: jego budżet, liczba widzów i uzyskany dochód, czyli opłacalność przedsięwzięcia. Tyle tylko, że w takiej konkurencji politologia nie ma żadnych szans i startowanie w niej nie ma sensu.

7) Trywialnie utylitarystyczny kierunek reformy szkolnictwa wyższego (także na kierunkach politologicznych) skutkuje obniżeniem poziomu nauczania. Wbrew ministerialnym pobożnym życzeniom, pustym hasłom i wezwaniom do wzrostu jakości kształcenia oraz eskalacji kontroli i sprawozdawczości, „uzawodowienie” uczelni gwarantuje raczej... masową produkcję dyletantów i konformistów zarazem. Leitmotiv tych reform to **nauka zawodu i kurs, „jak znaleźć pracę” zamiast nauki my-**

¹¹ W odniesieniu do innych realiów problem ten poruszony jest w monografii Krimsky'ego (2006). Należy jednak pamiętać, iż także polityczni dysponenti pieniędzy państwowych mają możliwość – i korzystają z niej – uzależniania i wpływania na postawy i kariery uczonych formalnie (pozornie) czysto proceduralnymi lub merytorycznymi kryteriami selekcji.

ślenia”. Lecz skutkiem takiego „upraktycznienia” szkolnictwa wyższego bynajmniej nie jest większa „praktyczność” studiów politologicznych i łatwiejszy start zawodowy politologów, lecz wręcz przeciwnie. Zresztą, fakty mówią za siebie: z wyzwaniem w miejscach pracy wymagających inwencji, kreatywności, adaptacji, szybkiego uczenia się lepiej sobie radzą absolwenci tak „niepraktycznych” studiów jak filozofia oraz ci politolodzy, którym nieobce jest myślenie abstrakcyjne, niż klony „wzorcowego absolwenta”.

8) Widoczna jest bezradność lub kapitulacja autorytetów naukowych przed **makdonaldyzacją**¹² (tak jest!) **procesu kształcenia w szkołach wyższych**, jak i **makdonaldyzacją badań oraz wydawnictw** (to efekt m.in. punktowego taśmociągu). A w konsekwencji także przed postępującą inflacją dyplomów – nie tylko licencjackich, magisterskich, ale również doktorskich i profesorskich. Spójrzmy prawdzie w oczy: dzisiejszy dyplom znacznie mniej znaczy, waży niż te uzyskiwane wcześniej. Im większa ilość, tym gorsza jakość (w dodatku – reprodukowana: coraz gorsi nauczyciele coraz gorzej uczą coraz gorszych uczniów).

Politolodzy, czas się obudzić!

Bibliografia

- Anuszewska I. (2010) *Sondaże – zwierciadło społeczeństwa. Rytuały komunikacyjne a kreowanie wiedzy wspólnej*. Warszawa: CeDeWu.
- Bourdieu P. (2009). *O telewizji. Panowanie dziennikarstwa*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Cetwiński O. (1991). *Apologetyczne a sceptyczne ujęcie polityki*. [w:] Szyszkowska M. (red.), *Interpretacje polityki*. Warszawa: PWN.
- Cetwiński O., Minkner K. (2005). *Popkulturyzacja polityki*, „Dyskurs. Czasopismo Politologiczne”, 1, 5-21.
- Derber Ch. (2002). *Zaistnieć w społeczeństwie. O potrzebie zwracania na siebie uwagi*. Gdańsk: Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne.
- Dror Y. (2006), *Zdolność do rządzenia. Raport dla Klubu Rzymskiego*. Białystok: Wyższa Szkoła Administracji Publicznej im. St. Staszica.
- Dyoniziak R. (1997). *Sondaże a manipulowanie społeczeństwem*. Kraków: Universitas.
- Goćkowski J. (1996). *Ethos nauki i role uczonych*. Kraków: Secesja.
- Gulczyński M. (2010). *Politologia. Podręcznik akademicki*. Warszawa: DrukTur.
- Grodziński E. (1986). *Myślenie hipotetyczne: studium z pogranicza ontologii, filozofii języka i psychologii*. Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich.
- Hegel G.W.F. (2003), *Wykłady z filozofii dziejów*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Hołówka T. (1986). *Myślenie potoczne. Heterogeniczność zdrowego rozsądku*. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.

¹² Zadajmy sobie trud ponownego przeczytania i przemyślenia traktatu Ritzera (2003) bez usypiającego założenia, iż rzecz dotyczy jedynie barów szybkiej obsługi i fabryk w taśmowym systemie Taylora.

- Karwat M. (1996). *Stereotypowa personifikacja polityki*. „*Studia Polityczne*”, 5, 85–97.
- Karwat M. (2012). *O karykaturze polityki*. Warszawa: Muza.
- Karwat M. (2013), *Politolog – premierowi*, „*Dziennik Trybuna*”, 9 września, 10–11.
- Kasińska-Metryka A., Wiszniewski (red.) R. (2012). *Marketing polityczny. Doświadczenia polskie*. Toruń: Wydawnictwo Adam Marszałek.
- Kasińska-Metryka A. Wiszniewski R. (red.) (2013). *Kryzys marketingu politycznego*. Toruń: Wydawnictwo Adam Marszałek.
- Kurowicki J. (1978). *Wyprawa w krainę oczywistości*. Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich.
- Krauz-Mozer B., Borowiec P., Ścigaj P. (2011), *Kim jesteś politologu? Historia i stan dyscypliny w Polsce*, t.1. Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- Krauz-Mozer B., Borowiec P., Ścigaj P. (2012), *Kim jesteś politologu? Historia i stan dyscypliny w Polsce*, t. 2. Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- Krzywicki L. (1978). *Wybór pism*, Warszawa: PWN.
- Krimsky S. (2006), *Nauka skorumpowana? O niejasnych związkach nauki i biznesu*. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Merton R.K. (1982). *Teoria socjologiczna i struktura społeczna*. Warszawa PWN.
- Opalek K. (1974). *Z teorii dyrektyw i norm*. Warszawa: PWN.
- Olczyk T. (2009). *Politrozrywka i popperswazja: reklama telewizyjna w polskich kampaniach wyborczych*. Warszawa: Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne.
- Postman N. (2002). *Zabawić się na śmierć. Dyskurs publiczny w epoce show-biznesu*. Warszawa: Muza.
- Ritzer G. (2003). *Makdonaldyzacja społeczeństwa: wydanie na nowy wiek*. Warszawa: Muza.
- Rydlewski G. (2004). *O skutecznym działaniu w polityce. Dziesięć przykazań nie tylko dla ludzi polityki*. Warszawa: Dom Wydawniczy Elipsa.
- Sulek A. (2001). *Sondaż polski. Przygarść rozpraw o badaniach ankietowych*. Warszawa: Wydawnictwo IFiS PAN.
- Znaniecki F. (1984). *Spółeczne role uczonych*. Warszawa: PWN.

MAGDALENA OZIMEK

Uniwersytet Opolski

O cechach życia w *nowym kapitalizmie*. Richard Sennett i inspiracja dla antropologii neoliberalizmu*

Features of the Life under New Capitalism.
Richard Sennett as Inspiration for the Anthropology
of Neoliberalism

ABSTRAKT

Obowiązujące stosunki ekonomiczne zawsze związane są ze specyficznymi praktykami kulturowymi. Te praktyki kulturowe dostarczają ram dla doświadczania *status quo*. Współczesny neoliberalizm wydaje się formą kapitalizmu szczególnie przywiązaną właśnie do praktyk kulturowych, w istocie ideologicznych, które skrywają rozmaite relacje władzy, przymus i strukturalne zależności, także te ekonomiczne. Pozostają przy tym trudno uchwytny. Richard Sennett tak nacechowany współczesny kapitalizm nazywa *nowym kapitalizmem*. Jego analiza zmian instytucjonalnych, ale i osobistych, społecznych kosztów dostarcza krytycznych opisów, które mogą być inspiracją dla antropologii neoliberalizmu. Ta zaś jawi się jako konieczna w obliczu zarysowanej problematyki.

SŁOWA KLUCZOWE

kapitalizm, nowy kapitalizm, Richard Sennett, antropologia neoliberalizmu, kultura, ideologia

ABSTRACT

Binding economic relations are always related with specific cultural practices. This practices provides a framework for experience *status quo*. The modern capitalism seems to be a form of capitalism, which is especially attached to cultural practices, in essence ideological, which hide the relationship of power, constraint, structural dependencies, also these economical. They are difficult to recognize. Richard Sennett these type of capi-

* Niniejszy artykuł jest przepracowaną wersją referatu O cechach życia w nowym kapitalizmie. Richard Sennett jako wskazówka dla zaangażowanych badaczy polityczności zaprezentowanego na konferencji Kapitalizm. Nowa fala imperializmu, Pobierowo 5-10.09.2016 r.

talism called a *new capitalism*. His analysis of institutional changes, but also personal, social cost, provide critical descriptions, which are may be a inspiration for anthropology of neoliberalism. And this – anthropology of neoliberalism – it appears necessary in the context of title issue.

KEY WORDS

capitalism, new capitalism, Richard Sennett, anthropology of neoliberalism, culture, ideology

CYTOWANIE

Ozimek Magdalena (2016). O cechach życia w *nowym kapitalizmie*. Richard Sennett i inspiracja dla antropologii neoliberalizmu. „Studia Krytyczne” NR 3: 121-137.

Wstęp

Obowiązujące stosunki społeczno-ekonomiczne w danym momencie historycznym stanowią zawsze swoistą formę dla żyjących w ich ramach: są zarazem punktem odniesienia oraz doświadczenia rzeczywistości, którą owa formacja urządziła. U podstaw tej – jak i każdej innej – formacji leży typ własności. Jednakże współcześnie poprzestać na wypowiedzeniu tego stwierdzenia, to tak jak nic nie powiedzieć na temat współczesnych nam stosunków społeczno-ekonomicznych. Jednym z częstych komentarzy badaczy marksistowskich na temat samego Karola Marksa i jego krytyki kapitalizmu jest stwierdzenie, że Marks nie docenił potencjału przepoczwarczenia się kapitalizmu i jego możliwości dostosowawczych, przybierania rozmaitych, byle efektywnych, form. Wydaje się, że ta lapidarna myśl jest jednocześnie zaproszeniem do podjęcia wysiłków na rzecz rozpoznania owych form, ich reprezentacji i konsekwencji, skierowanym do tych, którzy poczuwają się do bogatej tradycji krytycznej w naukach społecznych.

Nowy kulturowy ideał kapitalizmu – neoliberalizm i ideologia

System gospodarczy nie funkcjonuje sam z siebie – wymaga adaptacji do codzienności, niejako tłumaczenia swych mechanizmów, ciągłej reprodukcji, cyrkulowania przeświadczeń społecznych, które go naoliwiają. Jednym słowem: wymaga wytworzenia specyficznych dla siebie praktyk społecznych i kulturowych. Nie inaczej jest w przypadku współczesnego nam kapitalizmu. Jednakże ten kapitalizm – w formie neoliberalizmu – jest wyjątkowo chytry. Jego aparatura kulturowa jest nadzwyczaj rozbudowana i przenikająca do najgłębiej położonych społecznych (bo zazwyczaj zbiorowych) struktur recepcji i wyobrażeń rzeczywistości, co zarazem zapewnia mu niewątpliwy sukces w perspektywie długiego trwania. W rezultacie wypadnie mówić o hegemo-

nii neoliberalizmu w rozumieniu nadanym przez Antonio Gramsciego. Głównie dzięki zaprzęgnięciu do służby ideologicznej całego spektrum zdrowych rozsądków, zapewniających cyrkulację treści ideologicznych (hegemonicznych) jako obiegowych *prawd* i wyjaśnień (zob. np. Gramsci 1961: 13–14). Jest to zarazem teza niniejszego tekstu. Inspirując się Richardem Sennettem i jego *nowym kapitalizmem*, pragnę pokazać ów *nowy kapitalizm* (neoliberalizm) jako uposażony w szeroki wachlarz praktyk kulturowych, stanowiących jego cechą szczególną. Innymi słowy: będę traktowała *nowy kapitalizm* jako określony typ konfiguracji kulturowej podług objaśnień terminologicznych Jana Szczepańskiego. Socjolog ten zwracał uwagę, że szersze układy kulturowe powiązane z ideami, przedmiotami, urzędzaniem itp. pozostające w funkcjonalnej relacji z danym elementem, nazwać należy kompleksem kulturowym. Np. samochód stanowi także cechę kultury, w związku z czym można mówić o samochodowym kompleksie kultury. Niektóre kompleksy zaś poddają się łączeniom, w wyniku czego powstaje szersza funkcjonalna całość – *konfiguracja kulturowa*, określana chociażby przymiotnikowo za pomocą np. dominującej technologii w danym kręgu kulturowym. Konfiguracja może koncentrować się wokół idei społecznych oraz doktryn politycznych i ekonomicznych, ale i i metodyki organizacji pracy, czy instytucji społecznych i politycznych. W takiej optyce odrębną konfigurację kulturową od socjalizmu tworzy kapitalizm, charakteryzuje się bowiem innymi elementami, które waloryzuje, takimi jak: własność prywatna, liberalizm polityczny i ekonomiczny, itd. Analogicznie konfiguracja kulturowa socjalizmu, w ramach której waloryzuje się własność uspołecznioną itd. Podobnie zasady podziału dochodu, organizacji instytucji społecznych i politycznych, etyka gospodarcza, stanowią dla obu tych formacji dystynktywne cechy dla tworzonych przez nie konfiguracji kulturowych, które składają się na zbiór wartości wokół których organizowane jest życie społeczne (Szczepański 1972: 87–89). Ufundowana na danej formacji (w powyższym rozumieniu) kultura, spaja społeczne doświadczenie rzeczywistości. Praktyki kulturowe, jakie w jej ramach mają miejsce nadają owemu doświadczeniu sens, dostarczających codziennych naturalizacji *status quo*.

W związku z tym wyrażam przekonanie, że istnieje paląca potrzeba tego, co Loïc Wacquant nazwał antropologią neoliberalizmu, która – wedle redaktorów tomu *Zwodnicze imaginarium. Antropologia neoliberalizmu* – miałyby na celu zadawać następujące pytania: jak neoliberalizm kształtuje stosunki społeczne; jak buduje swoista kulturą oraz jak jednostki rozpoznają się w jej ramach (Burszta, Jeziński, Rauszer 2016: 13–14). Taka postać krytyki kapitalizmu i wiwisekcji mechanizmów naturalizujących, które mu towarzyszą, jak powiadają redaktorzy tomu *Zwodnicze imaginarium* byłaby nacechowana na swój sposób autoetnograficznie,

z uwagi głębokie doświadczenie poprzez przedmiot uprawianej krytyki, które nie jest możliwa z perspektywy zewnętrznej. Świadomość zatem tak ulokowanej materii badań wysuwa roszczenia do umiejscowienia także siebie (autora/badacza) w analizowanej rzeczywistości. Wyjaśnia to zarazem inspirację, za którą obrałam prace Richarda Sennetta, który nie stroni w swych publikacjach od osobistych doświadczeń. Michael Burawoy wskazuje tego autora także jako przedstawiciela socjologii publicznej (Burawoy 2010: 531). Niemniej w niniejszym artykule traktuję Richarda Sennetta jako potencjalnego antropologa neoliberalizmu. Ciekawą przesłanką – poza osobistymi doświadczeniami samego autora – są egzemplifikacje, po jakie sięga Sennett. Są nimi nierzadko jednostkowe przypadki w postaci wywiadów. Dzięki takiej metodzie eksploracji obranej problematyki, amerykański socjolog czyni niejako uchwytnym to, co nieuchwytnie, uchodząc poza obszar ścisłej kwantyfikowalności i zarazem podejmując wyzwanie opisu. Deskrypcja jednak – wszelako mająca czasem charakter studiów przypadku – dotyka także wspólnotowych konsekwencji opisywanych zjawisk, powstających wskutek rozmijania się wyuczonych wcześniej zwyczajów, wartości, potrzeb z oczekiwaniami neoliberalnego Lewiatana. Jak powiada Sennett, obecna formuła w jakiej funkcjonuje gospodarka wymaga wykształcenia idealnej istoty ludzkiej, która sprawdzi się w tym porządku (Sennett 2010: 8). I to na wychwycenie tej charakterystyki zorientowany jest pisarski wysiłek amerykańskiego socjologa.

Tak usytuowane praktyki społeczne i kulturowe w kapitalizmie są niczym innym jak praktykami ideologicznymi. Nie są one li tylko iluzorycznym obrazem świata, jakimś krzywym zwierciadłem, tudzież anturazem – są one namacalną, żywą rzeczywistością, wobec której nie sposób zając zewnętrznej pozycji. W tym sensie neoliberalizm zgodnie z tym, co pisał Wacquant: „nie jest reżimem ekonomicznym, ale politycznym projektem formowania państwa, narzucającym dyscyplinarny «workfare», «prisonfare» i motyw indywidualnej odpowiedzialności w służbie utowarowienia” (Wacquant 2012: 129). Nie oznacza to bynajmniej, że nie jest formą stosunków ekonomicznych – przeciwnie. Główna przesłanka polityczności neoliberalizmu zasadza się na ich naturalizacji, w tym pod postacią kulturowej internalizacji i daleko idącego sprzęgnięcia (ale i nierozdzielności) praktyk społecznych z ich ekonomicznym podłożem. Ciekawym i jak się wydaje adekwatnym opisem praktyk społecznych i kulturowych rozumianych jako ideologia (neoliberalna) jest propozycja Slavoję Žižka, który zwraca uwagę, iż w tym przypadku deskrypcja uwarunkowań społecznych, to stanowczo za mało. Znany skądinąd z popkulturowej oprawy swych analiz słoweński filozof, ideologię rozpatruje w odniesieniu do matrycy religii. W tym celu przywołuje rejestry, jakie według Hegla charakteryzują religię: doktryna, wiara, rytuał. Za ich po-

mocą rozpisuje gamę ujęć ideologii. Doktryna to oczywiście zespół idei, przekonani i koncepcji. Jak powiada Žižek jest to etap ideologii „w sobie”. W tym zakresie celem ideologicznym jest przekonanie do idei, zaś celem krytycznym jest uchwycenie „niewysłowionej stronniczości”. Z kolei w zakresie wiary ideologia ma się materializować, urzeczywistniać. Wpisuje się w to koncepcja interpelacji Louisa Althussera i jego Ideologiczne Aparaty Państwa, powołujące podmiot odgórnie oraz koncepcja Michela Foucaulta, jego wytwarzania władzy od dołu w postaci wytworzenia rządomyślności. Zarazem stanowi to etap przejścia od ideologii „w sobie” do „dla siebie”. Rytuał zaś jest spontanicznym doświadczeniem ideologii i jednocześnie etapem ideologii „dla siebie”. Ponadto ten rejestr jest nad wyraz symptomatyczny dla współczesnego nam kapitalizmu i najważniejszy z uwagi na tezę i zakres przedmiotowy niniejszej analizy. Otóż, Žižek podkreśla, że ze względu na obecny rozwój mediów i technologii oraz możliwości dotarcia ideologii do najbardziej intymnych zakątków naszego życia, mamy do czynienia w istocie ze zmniejszeniem roli ideologii. Bowiem jednostki nie opierają się w swych działaniach na wierze bądź wyznawanej ideologii. System omija w swej reprodukcji ideologię jako taką. W zamian napotykaemy obszerny katalog regulacji prawnych, przymusów ekonomicznych. Rzecz jednak w tym, że otaczająca nas zewsząd rzeczywistość stanowi przestrzeń przenikania się treści pozaiideologicznych z treściami ideologicznymi. Ostatecznie zatem nieideologia przepoczwarza się w ideologię – ideologiczne działa w formie nieideologicznego (Žižek 2009: 336–347). Racjonalnie objaśniona organizacja sfery pracy, formy zarządzania, naturalizacja mechanizmów wyzysku i dominacji bez wątpienia wpisują się w takie doświadczenia ideologii, a być może są jednych z jej najważniejszych przyczółków, co zresztą trafnie wyłuszcza Sennett i co będzie przedmiotem mojego zainteresowania w niniejszych rozważaniach.

Od żelaznej klatki do nowego porządku

Jak już wspomniałam na wstępie, w centrum mojej uwagi stawiam *nowy kapitalizm*. Niemniej już samo określenie nie jest wolne od pułapek. Otóż, dookreślenie *nowy* traktować trzeba raczej jako pewne określenie historyczne, które pozwala na identyfikację czasu i cech. Niemniej, nie sposób obejść się bez zastrzeżenia, iż nie konstytuuje ono zupełnie nowej jakości, mimo, że u samego Sennetta takie sugestie pobrzmiewają. Mowa raczej o specyficznym *continuum* – nowym etapie i przeobrażeniach formy faktycznie – parafrazując Wacquanta – istniejącej hegemonii lub jej ewentualnej korekcie. Wszak *nowy kulturowy ideał kapitalizmu* wytwarza nowy katalog pożądanych dyspozycji. Niemniej w sensie gatunkowym niezmiennie pozostajemy w obszarze kapitalizmu. Warto odnotować

jeszcze dwa problematyczne momenty, jakie wiążą się z kategorią *nowego kapitalizmu*. Intuicyjnie może zrodzić się przekonanie, iż zachodzi w tym przypadku jakiś rodzaj wartościującej relacji, wyrażającej się w nierzadko fałszywym dualizmie: było lepiej – jest gorzej. Waloryzacja w takiej postaci jest właściwa sentymentalno-emocjonalnemu rozpatrywaniu problemu. Zatem w postawionym zadaniu krytycznym badacz winien być świadomym takiego zabiegu i włączyć go w ów krytyczny ogląd. Zmylić nie powinno także nazewnictwo, jakie Sennett stosuje na potrzebę dystynktywnego wyróżnienia tytułowego *nowego kapitalizmu* od *kapitalizmu społecznego*. Ponownie należałoby nie ulegać złudzeniu, iż „dawny” kapitalizm przejawiał szczególną troskę o społeczeństwo. Taka interpretacja ponownie wprowadza fałszywą waloryzację. *Nowy kapitalizm* nie jest bowiem mniej społeczny, ale też *społeczny kapitalizm* nie jest bardziej społeczny od *nowego kapitalizmu*. Niuanse z tym związane staną się jaśniejsze w toku prowadzonego wywodu.

Spróbujmy zatem naszkicować obydwa kapitalizmy, aby zyskać jasność co do charakteru obojga. Jednym z fundamentalnych wyróżników, jaki im Sennett przypisuje, to struktury organizacyjne, urzeczywistniające dwie odmienne logiki. Model *kapitalizmu społecznego* autor wiąże z rozważaniami Maxa Webera na temat biurokracji oraz militaryzacją społeczeństwa. Otóż wojskowy tryb pracy, cechujący się swoją chłodną racjonalnością został przeniesiony na porządek cywilny. To właśnie konstrukt „żelaznej klatki” jako forma organizacji pracy, zarządzania został ufundowany na modelu militarnym. Pracy w ramach takiej struktury przyświecała przede wszystkim stabilność, które była zdecydowanie postawiona ponad doraźny zysk. Struktura ta miała charakter piramidalny – z wąską częścią u góry i szeroką podstawą u dołu. Dzięki czemu maksymalizowano szansę predykcji, przede wszystkim z uwagi na przejrzystość, jaka z tej organizacji wynikała, również w stosunkach wzajemnych. Przejrzystość relacji władzy i pełna świadomość co do własnej pozycji – choć często niskiej – sprawiała, że wtłoczeni w tę strukturę ludzie byli w stanie ją zaakceptować i zinternalizować. Istotne były w tym względzie także konsekwencje w warstwie komunikacyjnej. Sennett zwracał uwagę na drogę, jaką musiały przebyć delegowane z góry zadania, które podług piramidalnej organizacji musiały przejść kilka stopni w dół zanim dotarły do samych podstaw, wskutek czego otwierała się przestrzeń dla mediacji w ramach tych zadań, czy też interpretacji ich treści. Tym samym pracownicy poszczególnych szczebli zyskiwali poczucie sprawczości – jakkolwiek można mniemać, że nieco złudne – lub przynajmniej poczucie wpływu na wprowadzanie zmian. W dalszej perspektywie te „możliwości działania” miały się walczyć przyczyniać do zabezpieczenia stałości i stabilnego trwania takiej struktury (całość opisu *kapitalizmu społecznego*: Sennett 2010: 15–32). Nader symptomatyczna egzemplifikacja

takiego procesu pada w nieco innym fragmencie *Kultury nowego kapitalizmu*. Sennett na podstawie swoich badań objaśnia położenie pielęgniarki/salowej, pracującej w szpitalu publicznym. Jej płaca jest dość niska. Mimo to nie podejmuje ona decyzji o zmianie miejsca pracy, chociaż istnieje taka możliwość. Przejście na stanowisko w szpitalu prywatnym skutkowałoby poprawą położenia materialnego. Jak tłumaczy amerykański socjolog, to poczucie sprawstwa, pożytku danej pracy, skutecznie blokuje decyzję o zmianie miejsca pracy, co zarazem jest swoistą gratyfikacją w obliczu niskiego zarobku. Wówczas bowiem niezadowolenie łączy się z silnym zaangażowaniem (Sennett 2010: 31). Poza stabilnością i przejrzystością piramidalna konstrukcja była nośnikiem ważnej obietnicy włączenia do społeczeństwa (Sennett 2010: 60). Domniemywać można, że to ten aspekt skłonił autora *Korozji charakteru* do nazwania tego modelu kapitalizmu społecznym. Nie bez znaczenia jest stosowna dlań racjonalizacja czasu. Rozumienie czasu przebiega na kanwie mechanizmu odroczonej gratyfikacji, właściwej etyce protestanckiej, mającej znacząco przyczyniać swoim modelem pracy do rozwoju zachodniej gospodarki kapitalistycznej. Perspektywa czasowa miała charakter długoterminowej strategii (długiego trwania) (Sennett 2010: 27). Kategoria strategii zaś podkreśla militarne nacechowanie przyjętej terminologii.

Przeobrażeń, które zadały kres tego typu organizacji instytucjonalnej Richard Sennett upatruje w burzliwym okresie roku 1968. To wówczas, jak podkreśla, ujawnił się postulat zrzucenia jarzma *żelaznej klatki*. Zaznaczania wymaga fakt, iż Sennett nie jest entuzjastą ówczesnych postulatów. W jego przekonaniu doprowadziły one do rozchwiania porządku instytucjonalnego. Poza wszystkim stwierdzić należy, że taki był właśnie polityczny zamysł protestujących. Postulaty bowiem były swoistym aktem oskarżycielskim ówczesnego ładu, a programowym celem miał w minimalnej wersji opór wobec niego, a maksymalnego jego zmiana. Niemniej Sennetta niepokoi rezultat tamtych walk. Otóż, wskutek przełomów 1968 roku wbrew obietnicom nie powiększono zasobów wolności. Co więcej, stworzono wręcz nowe formy wyzysku i dominacji. Pod hasłem wolności pojawiło się nowe zniewolenie (Sennett 2010: 5–6). W korelacji z przemianami w sektorze gospodarczym, rozchwiania porządku z Bretton Woods, przyniosło to tragiczne skutki (Sennett 2010: 32 i n.). W opinii krytyków zaistniała sytuacja przyniosła chaos, zaś apologetci i architekci tych zmian postrzegają je w kategoriach nowego rozdziału (Sennett 2010: 15–18). Wytwarza się poniekąd specyficzne dyskursy dotyczące modernizacji, ale i tych, którzy na tych zmianach zyskali bądź wręcz przeciwnie.

Co zatem przyniósł ów nowy porządek? Jakiego typu instytucje stanowią jego kościec? W Sennettowskim wokabularzu odnajdujemy określenie organizacje typu MP3. Metaforyka ta wynika z kilka podstawowych przesłanek. Otóż, odtwarzacz MP3 cechuje się tym, że można zamieścić

w jego pamięci ogromny zasób nagrań, które mogą być dowolnie zaprogramowane, podobnie ich kolejność może być skompilowana w dowolny sposób. Za całość tych możliwości odpowiada procesor będący niejako centrum dowodzenia. Całość podlega więc wielokrotnej konfiguracji, wyrażającej doraźne zapotrzebowanie (Sennett 2010: 40–44).

Spróbujmy zatem przełożyć wspomnianą metaforę odtwarzacza MP3 i scharakteryzować instytucje nowego typu. Jako podstawową cechę Sennett wskazuje dostosowawczość i krótkodystansowość. W przeciwieństwie do poprzedniego modelu operuje się w ich ramach nie perspektywą długiego trwania, lecz potrzeby np. projektu, a zatem formy raczej krótkoterminowej, aby następnie zaadaptować się do wymagań danego czasu. Konsekwencją optyki temporalnej jest znaczny spadek zaangażowania pracowników, funkcjonujących w tej strukturze. Chroniczna niestabilność ma być rękojmą rozwoju. Chaos, jak powiada Sennett, jest stanem pożądanym przez niecierpliwych inwestorów, oczekiwaniu szybkich zysków. Diametralnie odwraca to logikę odroczonej gratyfikacji. Sytuacja ta powstała w wyniku przeobrażeń własnościowych i uwolnienia kapitału. W rezultacie władza stała się przymiotem udziałowców i ich doraźnych zamierzeń. Ciągła zmiana bowiem jest świadectwem tego, co dobre. Pomimo tego, iż ich struktura organizacyjna składa się z poszczególnych elementów, pozornie od siebie niezależnych, co bardziej horyzontalnym układem aniżeli ściśle hierarchicznym, to skutek w aspekcie komunikacyjnym i kontrolny, wskazuje na coś zgoła odmiennego. W warstwie deklaratywnej poddane zostały one procesowi demokratyzacji w postaci spłaszczenia. Jednakże wbrew temu w niniejszym modelu nie ma miejsca na mediacje. Ścisły nadzór, jaki sprawowany jest nad delegowanymi zadaniami, a tym samym pracownikami efektywnie wspierany jest przez rozwój nowych technologii. Subtelny, acz ścisły nadzór nie tworzy już przestrzeni negocjacji czy sprawczości. W tym przypadku mamy do czynienia z oczekiwaniem tylko wykonawstwa, niekoniecznie refleksyjnego. Zwierzchnictwo, jakiego doświadcza się w obrębie tych organizacji ma bowiem charakter bezpostaciowej władzy (choćby za sprawą e-maili) i różnych zakamuflowanych form zdominowania. Co więcej, sama władza podlega koncentracji i sięga w głąb za sprawą rozwiniętych form kontroli, dzięki czemu elastyczność specjalizacji struktur może być dowolnie eksploatowana w odpowiedzi na panujące trendy rynkowe i konieczność dostarczenia określonych dóbr na rynek. Instytucje wręcz są wymyślane od nowa, co efektywnie koreluje z opłacalnością chaosu. Biurokratyczny typ panowania został wyparty na rzecz charyzmatycznych liderów. Tymczasem doły – jakbyście w kontekście poprzednio omawianego modelu powiedzieli – mogą z łatwością zredukowane w wyniku zastępowalności pracy ludzkiej przez maszyny (Opis nowego kapitalizmu: Sennett 2010: 32–66).

W świetle tych elementów autor *Kultury nowego kapitalizmu* szczególnie rolę przypisuje branży *consultingowej*. Smar na mechanizmy nowego kapitalizmu, jak to określa, wprowadził drastyczny rozdział pomiędzy wpływem i działaniem a odpowiedzialnością za ich efekty. *Consulting* ma dawać ideologiczny sygnał egzekwowania władzy, budując dystans i zdejmując zarazem odpowiedzialność za przeprowadzoną restrukturyzację (Sennett 2010: 46–49). Znalazło to swoje potwierdzenie w procesie polskiej transformacji. Plan wprowadzenia gospodarki wolnorynkowej w Polsce, w której właśnie dokonano się przekazanie władzy z rąk Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i rozpoczęto przygotowania do wyborów kontraktowych, miał charakter zewnętrzny. Odrzucenie gospodarki centralnie planowanej dla ówczesnych decydentów wydawało się krokiem wręcz naturalnym jako rozwiązanie problemu narastającego kryzysu ekonomicznego. Jednakże przekształcenia własnościowe zyskały znacznie radykalniejsze oblicze niż przewidywano chociażby w niektórych kręgach „Solidarności”. Stało się tak za sprawą *consultingu*. Wpływ na gospodarkę światową, jaki miał Międzynarodowy Fundusz Walutowy (MFW), okazał się kluczowy w sytuacji, gdy kraj miał ogromne zadłużenie, a sytuacja wewnętrzna ulegała pogorszeniu. Kierunek koniecznych zmian okazał się oczywisty, podczas gdy MFW pozostawało pod zasadniczym wpływem ekonomistów ze szkoły chicagowskiej. Ci stają delegatami na Polskę w celu opracowania planu przejścia do gospodarki rynkowej, co było warunkiem dla udzielenia Polsce pożyczek. Misja ta przypadła Jeffrey’owi Sachsowi i Davidowi Liptonowi, przy czym nazwisko tego pierwszego jest głównie kojarzone. Architekci polskiej transformacji w istocie byli doradcami nierzadko niezwiązanymi bezpośrednio z miejscem swego działania. Jak pisze Naomi Klein (2007: 213): „Choć Sachs był wolnym strzelcem, niezatrudnionym na stałe ani przez MFW, ani przez amerykański rząd, w oczach wielu czołowych działaczy «Solidarności» był obdarzony niemal mesjanistyczną mocą”. I tutaj jest *clou*, a mianowicie brak powiązania konsekwencji działań z ich wykonawcami i w rezultacie brak odpowiedzialności za skutki wywołanie tymi działaniami. Jane Hardy zwraca uwagę na tryb, w jakim owi architekci pracowali. Otóż, przylatywali na kilka dni, spędzali ten czas w pięciogwiazdkowym hotelu, aby następnie odlecieć do innego miejsca na świecie, gdzie również wdrażali programy naprawczy dla tamtejszych gospodarek. Utało się wówczas powiedzenie o „chłopcach z Mariotta” – widywanych doradcach, gdy ci wychodzili z hotelu (Hardy 2010; Klein 2007: 212–220).

Konsekwencje osobiste jako rewers przeobrażeń instytucjonalnych

Jednakowoż omówione sfera instytucjonalna, to jedna strona medalu – przeobrażenia struktur organizacyjnych i stosunków pracy. Będące

niejako sferą bardziej formalną, publiczną. Jak zauważa Mariana Mazzucato, ryzyko podejmowane przez przedsiębiorstwa, szczególnie sektor finansowy jest uspołeczniane (wszelkiego rodzaju asekuracje), lecz zyski zostają sprywatyzowane (Mazzucato 2016: 263). Tak też się działo w przypadku omawianego powyżej *consultingu*. Zaslugi były udziałem doradców – sukces nosił etykietę z ich nazwiskami, lecz porażka była traktowana zgoła odmiennie. Proces racjonalizacji porażki w takim układzie wydaje się nader istotną kwestią. Idzie o bowiem o niepodważenie całości systemu. Stąd stawką jest dyslokacja owej porażki. Nierzadko zatem strukturalne właściwości i konsekwencje formacji społeczno-ekonomicznej przeobrażane zostają w eksces bądź zawinione dysfunkcje jednostek lub całych grup, niedostosowanie. W konsekwencji pojawia się przestrzeń dla traum, będących udziałem żyjących w warunkach *nowego kapitalizmu*. Nie ulega bowiem wątpliwości, że szeroko rozumiany pracy odciskają swoje piętno na życiu emocjonalnym, rodzinnym, wspólnot i jednostek.

Tym kwestiom Sennett pod koniec lat dziewięćdziesiątych poświęcił swoją książkę *Korozja charakteru. Osobiste konsekwencje pracy w nowym kapitalizmie*, bodaj najbardziej znaną jego pracę w Polsce. Podług tytułu, jakim opatrzona została ta partia artykułu, książkę tę można odczytywać ją bliską *Kultury nowego kapitalizmu*. W niej bowiem Sennett diagnozuje piętno, jakie neoliberalny porządek odciska bezpośrednio na człowieku. W wyniku funkcjonowania *nowego kapitalizmu* Sennett dostrzega deficyty społeczne, które w jego przekonaniu ująć można w trzech podstawowych wiązках problemów: lojalność wobec instytucji, zaufanie (formalne i nieformalne), wiedza instytucjonalna. Traumatyczne doświadczenie niepewności, przymusu dostosowawczości odnajdziemy pośród historii Rica, Rose, byłych pracowników IBM itp. Bezpośrednim skutkiem tych doświadczeń są określone lęki i frustracje pracowników. To, co stało się drugim biegunem poczucia stabilności i bezpieczeństwa, to dryfowanie, które było zerwaniem z linearnością ścieżki życiowej. Konieczność ciągłego podejmowania ryzyka staje się źródłem przygnębienia i chronicznego poczucia niepewności. Wszak praca staje się nieczytelna dla pracownika, podobnie wątpliwa jest wiedza pracownicza na temat jego pozycji własnej, a idąc dalej stopień utożsamienia z pracą jest nad wyraz niski. Wzorem kryteriów oceny rozwojowości instytucji, stałość oznacza skazanie na porażkę (Sennett 2006).

Jaki jest zatem katalog wspomnianych lęków i frustracji, wynikłych z przyjętych z konieczności reguł? Symptomatycznie występujące we wspomnianych wywiadach, stają się reprezentacją *nowego kulturowego ideału nowego kapitalizmu*. Z uwagi na postęp technologiczny, ale i kryteria w sferze pracy pojawia się widmo nieprzydatności. Automatyzacja i nadprodukcja wykształcenia sprawia, że pracownik pozbawiony jest

swojej wyjątkowości. Zastępowalność pojedynczych umiejętności, sprawia, że bliską wielu staje się obawa przed byciem nieprzydatnym. Tak też jest w przypadku Rica, z którym Sennett przeprowadza rozmowę (Sennett 2006: rozdz. 1). Podobnie marginalizacja stanowi zagrożenie. Uwypuklone jest to w zagadnieniu wieku i związanego z tym nabytego doświadczenia. Egzemplifikacja jest dość wymowna za sprawą historii Rose, która porzuca swój bar, aby spróbować swoich sił w agencji reklamowej w branży monopolowej, która doskonale znała dzięki temu, że prowadziła wspomniany bar. Jednakże jak się okazało, nie ma to najmniejszego znaczenia, bo doświadczenie zawsze spotykało się z niechęcią ze strony współpracowników. Jest ono bowiem postrzegane jako przeterminowane w obliczu oczekiwania nowych umiejętności i doraźnego dostosowywania się. Nowe umiejętności stają się cenniejsze niżli kunszt pracy i etyka dobrej roboty, które są wypierane przez powierzchowność i projektowy styl pracy (Sennett 2006: rozdz. 5). To potencjał staje się kryterium zastępując ocenę kompetencji. Stąd dobitną krytyką jest stwierdzenie braku potencjału, który podlega próbom kwantyfikacji, także poprzez dewaluację kunsztu i etyki dobrej roboty. Służy temu konstrukcja merytokracji opartej właśnie na potencjale. Obrazują to procesy rekrutacji, obsługiwane przez działy HR (human resources). Przebieg tych procesów i kryteria są dla pracowników niejasne. Ten brak wiedzy potęguje lęk przed oceną o nieprzydatności. W tym świetle także ocena posiadania lub nieposiadania talentu jest narzędziem wykluczania. Talent bowiem interpretowany w instytucjach MP3 jako pewna potencjalna umiejętność i zarazem wrodzona decyduje o zafunkcjonowaniu w ich ramach – jego brak oznacza zawieszenie w próżni. Potencjał staje się także kołem zamachowym konsumpcji i produkcji. Obrazują to na przykład takie produkty jak samochody typu SUV czy iPod. W pierwszym przypadku jak zaznacza Sennett znikomy jest odsetek nabywających takie auta, którzy udają się nimi w teren, szczególnie wymagający od pojazdu. Niemniej w samochodzie jest wyposażony w ten potencjał, a zatem, gdy kiedyś zaistnieje taka potrzeba lub chęć jego właściciela wykorzystanie tego potencjału, to ma taką możliwość. Podobnie rzecz się ma z iPodem i jego zasobem pamięci. Jest on tak ogromny, że prawdopodobnie jego posiadacz nigdy nie wykorzysta go w pełni, lecz – ponownie – ma taką możliwość. Na tym gruncie wstydem jest zależność, to niedawanie sobie rady. Następuje internalizacja odpowiedzialności nawet wtedy, gdy nie ma się na nie wpływu, aby zasygnalizować niezależność (Sennett 2006; Sennett 2012). Podobna narrację opisuje Jane Hardy (2010) w dobie polskiej transformacji. Wówczas elastyczność, w tym zatrudnienia, była wyznacznikiem rozwoju, a prawdziwą cnotą niezależność, przedsiębiorczość, a ostatecznie samozatrudnienie, mające wręcz zapewniać autonomię.

Warto zwrócić uwagę, iż scharakteryzowane powyżej lęki nierzadko ujawniają potencjał tworzenia nowych klasyfikacji ludzi zarówno w aspekcie społecznym, jak i ekonomicznym czy politycznym. Guy Standing podkreśla przywołuje kategorię *zbywatela* (*denizen*), która pokazuje dysonans pomiędzy deklarowaną równo wobec prawa a realnym różnicowaniem przez instytucje polityczne. Zbywatelem to ten, którego prawa obywatelskie realnie podlegają ograniczeniom. Zbywatelem można zostać w wyniku migracji, w tym ekonomicznej (imigranci to tradycyjna grupa zbywateli). Obywatel może być zredukowany do zbywatela poprzez postępowanie prawnego, regulacje lub ustawy, rosnącej penalizacji (większa liczba działań uznana za przestępstwa), zmiany ich statusu, podwyższenia kosztów utrzymania praw, odwołując się do norm moralnych nie spełniających chronionych kryteriów, Jak powiada Standing, współczesny zbywatelem jest sankcjonowany przez obecną politykę państwa i neoliberalizm, który wytworzył model społeczeństwa nie oparty na równym zasobie praw dla każdego (Standing 2015: 5 i n.). Ogromny udział w tym podziale ma potencjał o charakterze ekonomicznym (Domosławski 2016). W tym sensie warunki, jakie wykształciły się z wraz z *nowym kapitalizmem*, to proces szeroko zakrojonej prekaryzacji pracy i – posługując się tytułem Sennettowskim – jego osobiste konsekwencje. Poza wszystkim prekariat, także za sprawą wspomnianego Standinga, stał się kategorią, która pozwala na nazwanie procesu, jaki dotyka obecnie sferę pracy, której konstytutywną cechą jest niestabilność – utrata wszelkich stałych współrzędnych, dających poczucie bezpieczeństwa. Narastające nierówności społeczno-ekonomiczne wyrażają skalę wyzysku, jaki jest udziałem klasy pracującej, zmuszonej do świadczenia swojej pracy najemnej, w celach zarobkowych, ale i w celach uzyskania socjalnej asekuracji (system *workfare*). Co ważne, nierówności nie są li tylko zjawiskiem, które można oddać za pomocą konkretnej liczby. Jest to bowiem zjawisko wieloaspektowe. Trafnie wychwytuje tę kwestię Göran Therborn, stwierdzając, że nierówności „to pewien porządek społeczno-kulturowy, który większości z nas ogranicza możliwość prowadzenia w pełni ludzkiego życia, wpływa negatywnie na nasze zdrowie i szacunek do siebie oraz na nasze zasoby pozwalające uczestniczyć i działać w świecie” (Therborn 2015: 1). W sukurs przychodzi tutaj konceptualizacja płynnej nowoczesności zmarłego niedawno Zygmunta Bauma, który podkreśla wszechobecną krótkodystansowość i immanentną dostosowawczość. W miejsce stabilności pojawia myślenie kategorią indywidualnego projektu życiowego. Co więcej, jak powiada Bauman zanika wspólnotowa i oparta na państwie asekuracja od indywidualnych niepowodzeń, podmywając zarazem społeczne fundamenty solidarności. Jednostki zaś zostały obciążone większym zakresem odpowiedzialności niż dotychczas. Funkcje państwa, które do niedawna jeszcze świadczyły

o jego mocy, zostają zrzucane z jego struktur, co sam autorem nazywa rozwozem polityki z mocą (Bauman 2007: 7-11). Konieczność podejmowania ryzyka staje się źródłem przygnębienia i chronicznej niepewności. Stałość bowiem to skazanie na porażkę.

Warstwa semantyczna i ideologia *in praxis*

W ową kulturę nowego kapitalizmu wpisują się praktyki kulturowe, które w codzienny, zwyczajowy, wręcz przezroczysty, racjonalizują, tłumaczą i pomagają nazwać to, co składa się na całą gamę *zdrowych rozsądków* neoliberalnej hegemonii. Elementy te odnajdują się także w reprezentacjach językowych, którym francuski socjolog Alain Bihr poświęcił swoją pracę *Nowomowa neoliberalna*. Specyficzny wokabularz, pozwalający na nazwanie zjawisk, których doświadcza się w danym systemie jest nieodzownym dla sprawy jego legitymizacji. To nie tyle dodatek, co jego integralna część. Funkcją tego fenomenu bowiem jest nie tylko maskowanie klasowej optyki tego wokabularza, lecz uczynienie tegoż języka wspólnym dla tych przeciwległych biegunów struktury społecznej i upotoczenie go (Bihr 2008: 11, 13). Sennett poniekąd zdołał uchwycić tę wspólność i afirmację tegoż języka, chociażby w postaci żargonu korporacyjnego realizującego neoliberalne dążenia, ale i potocznego opisu sfery pracy.

Charakterystyczna dla warstwy semantycznej jest pewna przewrotność – odwrócenie znaczenia, które umacnia się przekonanie o słuszności *status quo*. Jest to jeden z podstawowych mechanizmów obok zacierania sensu, jakie odnotowuje Bihr (2008: 15-18). W takim układzie znaczeniowym *stabilność* oznacza stagnację. Stabilność bowiem nie ma moralnego prestiżu, bliższa jest stagnacji. Ponieważ *ryzyko* to wartość. W tym miejscu warto wspomnieć, iż konieczność opracowywania długoterminowej, życiowej strategii nie jest wolna od klasowej determinacji. Wspomniane ryzyko w praktyce jest pewnego rodzaju przywilejem, który nie jest dostępny każdemu. Wartość więc, o której była mowa, jest reglamentowana i dostępna klasom uprzywilejowanym, mogącym odpowiednio zabezpieczyć podejmowanie ryzyka. Jedną z fundamentalnych kategorii jest *elastyczność*, która oznaczać ma nowoczesność, odpowiadająca na potrzeby instytucji typu MP3 wedle określeń Sennettowskich. Jak podkreśla autor *Szacunku w świecie nierówności* kategoria *elastyczności* ma swoją historię, wywodzi je bowiem od zaobserwowanej analogii gałęzi drzewa, które uginają się pod wpływem podmuchu, lecz nie łamią się, tylko powracają do swojej wcześniejszej pozycji. *Elastyczność* miała być odpowiedzią na oczekiwania niecierpliwego kapitału. Jest ona także negacją rutyny, która – pełna negatywnych konotacji – właściwa jest klasom niższym i profesjom przezeń wykonywanym, które są naj-

częściej pracami o charakterze fizycznym. To, co mieści się na przeciwstawnym biegunie fizycznej pracy robotnika, to praca charakteryzująca się kreatywnością. Analogicznie harówka robotnika (często rutynowa i powtarzalna) jest pod względem statusu wyraźnie niższa niżli cnota przedsiębiorczości, powiązanej z kreatywnością. W tym świetle *elastyczność* stanowi przymiot o potencjale funkcjonowania. Wspomniana już wcześniej *zależność* to nieporadność. Ta aparatura pojęciowa tworzy swoisty aksjomat – układ normatywny, który określa warunki funkcjonowania ludzi w *nowym kapitalizmie* (Sennett 2006: rozdz. 3; Sennett 2012: rozdz. 4).

Warstwa semantyczna jest zarazem znakomitym podglebiem dla implementacji rozmaitych form kontroli i władzy, urzeczywistniając metaforę państwa-Centaury Wacquanta. W obliczu neoliberalnego odchylenia władzy państwowej powołany twór – ów państwo-Centaur – operuje liberalizmem na górze struktury klasowej, na dole zaś paternalizmem (Wacquant 2012: 129). W naukach o zarządzaniu czy socjologii organizacji na stałe zadomowiły się terminy jak: *teamwork*, *flexitime*, *flexibility*. Ich skojarzenia w sferze są na ogół jednoznacznie pozytywne, bo uwzględniające jednostkę, jej kreatywność. W istocie przykrywa to relacje władzy, która stała się w nowym porządku instytucjonalnym rozproszona i tym samym dla pracownika nieczytelna, trudna do zidentyfikowania. Przekłada się to na nazewnictwo elementów organizujących sferę pracy, czego przykładem jest zespół i interakcje pracownicze. Wszak *zespół* to brak antagonizmu, a *koordynator* wydaje się nie różnić stopniem w strukturze jak szef, skądinąd sama struktura wyparta została przez partnerstwo, czego wyrazem jest slogan: „lider jest po Twojej stronie”. Jak można być złym pracownikiem w takim otoczeniu? Jest to możliwe wówczas, gdy jest się pracownikiem, który nie współpracuje. Jak widać, pozorna egalitaryzacja wydajnie maskuje realne podporządkowanie. Przypominając nieco refleksje Žižka zamieszczone na wstępie, warto nadmienić jeszcze uwewnętrznioną formę kontroli, a mianowicie przymus budowania autonarracji pod postacią *kariery*. Jest to coś więcej niż praca czy zawód, to kształtowanie własnej ścieżki życiowej. W tym sensie dyskursywnie przejrzysta relacji zniknęła, pozostawiając po sobie lukę, zagospodarowywaną przez nowe techniki dyscyplinowania. W tym wydaniu doświadczenie władzy ma charakter w większym stopniu represyjny niż jak to miało miejsce w układzie *explicite* zdefiniowanego zwierzchnictwa (zob.: Sennett 2006; Sennett 2010).

Rozważane w tej części artykułu społeczne koszty mają w moim przekonaniu dwa ważne aspekty. Po pierwsze, lęki, jakie są udziałem pracujących w nowym kapitalizmie nie są jedynie skutkiem ubocznym. W określonych konstelacjach stanowią narzędzie. Udowadnia to w swojej słynnej pracy Naomi Klein *Doktryna szoku*. Autorka analizuje szereg

przypadków, w których lęk, szok zaprzęgany jest mechanizmem konstytuującym neoliberalny porządek. W przypadku polskiej transformacji był to ówczesny kryzys i skutecznie zaszczepiony lęk przed krachem ekonomicznym, który pozwalał na tzw. terapię szokową (zob. Klein 2007). Po drugie, warto spojrzeć na nie z perspektywy procesów indywidualizacji, które wyparły język analizy struktury społecznej. Tożsamość, kreatywność, to te cechy, które stały się właściwe jednostce i w sposób kluczowy decydowały o jej ulokowaniu z pominięciem kolektywnych podmiotowości i przynależności. Jak pisze Eva Illouz, autorka *Uczuć w dobie kapitalizmu*, w sukurs kulturze korporacyjnej przyszedł język dyskursu psychologicznego, który w swoim centrum stawia, ludzi, więzi i czyni w sposób profesjonalizowany i poparty naukowymi badaniami, lecz skoncentrowany na jednostce. Funkcje, jakie mu się przypisuje, to naturalizacji nowych form konkurencji i hierarchizacji. Dyskursywnie bowiem wspiera zarządzanie stosunkami pracowniczymi i neutralizuje język konfliktu klasowego. W optyce języka psychologicznego to osobowość jest kluczowa, wyabstrahowana ze statusu społecznego (Illouz 2010: 28; zob. także: Biernacka 2009). Innymi słowy: pozbawiona umocowania materialnego.

Podsumowanie

Konkluzje wynikające z prześledzenia rzeczony krytyki neoliberalizmu, czy jak chce interesujący mnie tutaj badacz – *nowego kapitalizmu*, warto ubrać w dwie wiązki problemowe. Pierwsza dotyka autora obficie cytowanych publikacji i jego relacji do badanego przedmiotu. Druga natomiast dotyczy się możliwości, ale i ograniczeń eksplikacyjnych, jakie niesie ze sobą piśmiennictwo tego amerykańskiego socjologa.

Nie sposób pominąć tego, jak osobiste doświadczenie Sennetta odbija się w jego książkach. Wychowany na robotniczym osiedlu w Chicago badacz świadom jest, jak różne formy może przybierać wykluczenie. Korzysta w istocie ze swoich własnych uwarunkowań, które eksplikuje głównie w pozycji *Szacunek w świecie nierówności*. Swoje pierwsze szlify obserwacji społecznej zbierał jako syn pracownicy opieki społecznej i mieszkaniec osiedla Cabrini w „mieście posegregowanym”, jak pisze o Chicago. Cabrini zaś określa mianem „enklawy różnorodności”, w ramach której zamieszkiwali czarnoskórzy i biali. Sennett zwraca uwagę, iż Chicago jest zarazem przykładem pozornej integracji. Biali mieszkańcy bowiem uzyskiwali korzystne warunki finansowe w celu zamieszkania w sąsiedztwie czarnoskórych, co jednocześnie plasowało białych mieszkańców jako tych, których nie stać na lokalizację w lepszej dzielnicy. Podkreślić warto, że to, co dzięki przyjętej w swoich książkach metodyce osiągnął, to zdecydowane zmniejszenie dystansu w stosunku do opisy-

wanej treści i tym samym uczynienie jej namacalną niejako w opozycji do bezpostaciowego *nowego kapitalizmu*. Przystępność teź krytyki i wyrugowanie jej z abstrakcji przenosi jego pisarstwo w zakres socjologii publicznej, nawet za cenę naukowego sznytu, co wedle Burawoyowskich typizacji owe socjologii publicznej odgrywa istotną rolę jako upowszechnianie treści relewantnych społecznie, wejście z grupą słabszą w danym systemie i wyjście publiczność akademicką do tzw. zwykłych obywateli (Burawoy 2009: 531).

Treść merytoryczną prac Sennetta wypadnie ocenić jako trafną diagnozę, która swój pożytek ujawnia przy wyjaśnianiu całego spektrum rekompensat, jakich poszukują współczesne społeczeństwa kapitalistyczne. Co ważne, z uwagi na niewypowiedzianą elastyczność (a jakże!) neoliberalizmu i potencjał adaptacyjny, ale i pacyfikacyjny, rekompensaty stają się integralną częścią systemu produkcji i konsumpcji. I tak chroniczna niestabilność i brak poczucia implikują zapotrzebowanie na owo bezpieczeństwo i zarazem jego utowarowienie. W tym schemacie interpretacyjnym mieści się chociażby zjawisko występujące w ostatnich latach na ogromną skalę, a mianowicie budowa osiedli grodzonych, zamieszkałych głównie przez nową „klasę” metropolitalną, jak nazywa to Mariusz Baranowski. Grodzenie wokół osiedli mieszkaniowych, ale i wynajęta firma ochroniarska uchodzą za gwarancję bezpieczeństwa dla osób je zamieszkujących (Baranowski 2016: 23–24). Tego typu obserwacje otwierają szerokie pole naukowych eksploracji kondycji współczesnego społeczeństwa. Jak trafnie bowiem Baranowski powołuje się na spostrzeżenie Frédérica Lordona, iż „żyjemy nie tylko w gospodarce kapitalistycznej, ale też w kapitalistycznym społeczeństwie” (Baranowski 2016: 20; Lordon 2012: 122).

Wydaje się jednakże, że Richard Sennett powstrzymuje się przed ostateczną negacją kapitalizmu jako formacji społeczno-ekonomicznej. Ponadto, poza trafną diagnozą nie podjął próby projektu emancypacyjnego poza wskazaniem trzech wartości przeciwnym do *nowego kapitalizmu*, które mogą odbudować „kulturowe zakotwiczenie”, a mianowicie: przywrócenie narracyjnej ciągłości (w sensie doświadczenia życiowego), poczucie bycia użytecznym, ideał sztuki (jako przywrócenie etyki dobrej roboty i autoteliczny wymiar pracy). Pozostaje jednakże pytanie, czy owe wartości mają rację bytu w warunków kapitalizmu, bezprzymiotnikowego lub jakiegokolwiek innego. Nie zmienia to jednak faktu, że proponowana przezeń analiza jest atrakcyjnym narzędziem przyglądania się neoliberalnemu Lewiatanowi, który charakteryzuje się przemożnym wpływem na kształtowaniem stosunków społecznych i doświadczenia siebie w obecnych warunkach politycznych. W tym sensie jest zatem sposobem na uprawianie antropologii neoliberalizmu, zarówno poprzez krytyczną formę, jak i treść.

Bibliografia

- Baranowski M. (2016), *Kryzys społeczeństwa kapitalistycznego a (nowa) kwestia miejska*, „Kultura i Społeczeństwo”, 60(2), 19–32.
- Bauman Z. (2007), *Płynne czasy. Życie w epoce niepewności*, Warszawa: Wydawnictwo Sic!
- Biernacka M. (2009). *Człowiek korporacji. Od normatywizmu do afirmacji własnego Ja*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Bihl A. (2008). *Nowomowa neoliberalna. Retoryka kapitalistycznego fetyszyzmu*. Warszawa: Instytut Wydawniczy Książka i Prasa.
- Burawoy M. (2009). *O socjologię publiczną. Przemówienie prezydenckie z roku 2004*. [w:] Manterys A., Mucha J. (red.). *Nowe perspektywy teorii socjologicznej. Wybór tekstów*. Kraków: Zakład Wydawniczy „Nomos”, 525–561.
- Burszta W.J., Jeziński P., Rauszer M. (2016). *Wstęp. Podgryzanie neoliberalnego Lewiatana*, [w:] Burszta W.J., Jeziński P., Rauszer M. (red.). *Zwodnicze imaginarium. Antropologia neoliberalizmu*. Gdańsk: Wydawnictwo Naukowe Katedra, 9–15.
- Gramsci A. (1961). *Wstęp do studiów nad filozofią i materializmem historycznym*, [w:] Gramsci A. *Pisma wybrane*. Warszawa: Wydawnictwo Książka i Wiedza.
- Hardy J. (2010). *Nowy polski kapitalizm*. Warszawa: Instytut Wydawniczy Książka i Prasa.
- Illouz E. (2010). *Uczucia w dobie kapitalizmu*. Warszawa: Oficyna Naukowa.
- Klein N. (2007). *Doktryna szoku. Jak kapitalizm wykorzystuje klęski żywiołowe i kryzysy społeczne*. Warszawa: Muza.
- Mazzucato M. (2016), *Przedsiębiorcze państwo. Obalić mit o relacji sektora publicznego i prywatnego*. Poznań: Wydawnictwo Ekonomiczne Heterodox.
- Szczepański J. (1972). *Elementarne pojęcia socjologii*, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Sennett R. (2006). *Korozja charakteru. Osobiste konsekwencje pracy w nowym kapitalizmie*, Warszawa: Muza.
- Sennett R. (2009). *Upadek człowieka publicznego*. Warszawa: Muza.
- Sennett R. (2010). *Kultura nowego kapitalizmu*, Warszawa: Muza
- Sennett R. (2012), *Szacunek w świecie nierówności*, Warszawa: Muza.
- Standing G. (2014). *Karta prekariatu*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Therborn G. (2015), *Nierówność, która zabija. Jak globalny wzrost nierówności niszczy życie milionów i jak z tym walczyć*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Wacquant L. (2012). *Trzy kroki w stronę historycznej antropologii faktycznie istniejącego neoliberalizmu*, „Praktyka Teoretyczna”, 5, 129–151.
- Žižek S. (2009). *Widmo ideologii*. [w:] Žižek. *Przewodnik Krytyki Politycznej*, Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej, 323–374.

ZUZANNA NIŚKIEWICZ

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Dobrostan psychiczny i jego rola w życiu człowieka

Psychological Well-Being and Its Role in Human Life

ABSTRAKT

Celem artykułu jest charakterystyka pojęcia dobrostanu psychicznego i warunków jego realizacji w życiu jednostki. Analizie poddane zostaną czynniki składowe konstytuujące kategorię dobrostanu psychicznego w odróżnieniu od np. szerszego pojęcia dobrobytu, jak również zaprezentowana zostanie cebulowa koncepcja szczęścia autorstwa Janusza Czapińskiego.

SŁOWA KLUCZOWE

dobrostan psychiczny, dobrobyt, cebulowa teoria szczęścia, konsumpcja

ABSTRACT

The purpose of this article is to characterize the concept of psychological well-being and the conditions of its implementation in the life of the individual. The components that constitute the concept of well-being will be analyzed, in contrast to the wider notion of welfare, as well as an 'onion' theory of happiness (by Janusz Czapiński) will be presented.

KEY WORDS

psychological well-being, welfare, onion theory of happiness, consumption

CYTOWANIE

Niśkiewicz Zuzanna (2016). Dobrostan psychiczny i jego rola w życiu człowieka. „Studia Krytyczne” NR 3: 139-151.

Wprowadzenie

Celem przedkładanego artykułu jest sprawdzenie, co kryje się pod pojęciem dobrostanu psychicznego, a także identyfikacja czynników

z jakich się składa oraz wpływu, który wywiera na jednostkę i grupy osób. Innymi słowy: jaką rolę odgrywa w życiu człowieka; dlaczego jest istotny lub nie; dla kogo jest ważny, a dla kogo nie? Często używa się określeń „dobrostan psychiczny”, „szczęście”, „dobrobyt”, „zadowolenie”, „bogactwo” jako synonimów. W opracowaniu postanowiono sprawdzić, czy faktycznie te pojęcia oznaczają to samo, czy też tylko są ze sobą powiązane. Przywołane zostaną znane koncepcje dotyczące dobrostanu psychicznego. Kolejną istotną rzeczą jest próba określenia tego, czy możliwe jest zbadanie dobrostanu psychicznego i – ewentualnie – za pomocą jakich narzędzi. Ostatnimi laty sukcesywnie rośnie zainteresowanie dobrostanem psychicznym wśród socjologów, ekonomistów, psychologów i antropologów. Uważam, że z perspektywy zarówno czysto teoretycznej, jak i pragmatycznej wątek dobrostanu psychicznego jest bardzo istotny dla nauk społecznych i indywidualnych strategii życiowych. Jednostki nie posiadają wyrafinowanej wiedzy na temat głębszego i precyzyjnego znaczenia terminu „dobrostan psychiczny”. Nie są w stanie precyzyjnie zidentyfikować czynników posiadających wpływ na ów dobrostan, a także nie zdają sobie sprawy, jaką rolę odgrywa on w ich życiu.

Definicja dobrostanu psychicznego

Dobrostan psychiczny można zdefiniować jako efekt poznawczej i emocjonalnej oceny własnego życia, na którą składają się wysoki poziom spełnienia i satysfakcji życiowej. Gdy zauważamy, że w naszym otoczeniu przeważają pozytywne doświadczenia i przyjemne emocje oraz niski poziom negatywnych przeżyć i nastrojów, wówczas możemy stwierdzić, że dobrostan psychiczny jest rzeczą, która nas dotyczy (Kasperek-Golimowska 2012: 183). Fakt ten powinien budzić zadowolenie, ponieważ takie osoby są bardziej efektywne w swoich działaniach i lepiej wykorzystują dostępne zasoby środowiskowe (Myers 2000 za: Jach 2013).

Dobrostan psychiczny nie jest czymś danym i stałym. Zdobyty raz nie musi nam towarzyszyć przez całe życie. Oczywiście należy również spojrzeć z drugiej strony, nawet jeżeli teraz nie jestem szczęśliwy/szczęśliwa, nie oznacza, że w przyszłości nie będę. Warto się wtedy zastanowić, co należy zrobić, aby być usatysfakcjonowanym z życia. Co sprawia, że czuje się tak, a nie inaczej? Dlaczego teraz nie jestem zadowolony/zadowolona? Dobrostan psychiczny, „nazywany również osobowościowym, opisywany jest w sześciu następujących dymensjach, jak: 1) samoakceptacja, 2) osobisty rozwój, 3) cel w życiu, 4) panowanie nad otoczeniem, 5) autonomia, 6) pozytywne relacje z innymi” (Cieślińska 2013: 102). Należy skupić się na każdej z nich, przeanalizować czy są one obecne w naszym życiu, czy wszystkie z nich realizujemy w pozytywny sposób.

Jak widać powyżej, po pierwsze bardzo ważna jest samoakceptacja. To, czy szanuję siebie i akceptuję. Czy zdaję sobie sprawę jakie są moje mocne i słabe strony, jakie posiadam wady i zalety. Czy jestem w stanie się pogodzić z moimi porażkami i tym, czego nie potrafię. Jeżeli nie akceptuję siebie, następstwem jest to, że nie będę również szczęśliwy.

Po drugie powinno się kłaść nacisk na „osobisty rozwój”, pomimo wieloznaczności tego terminu. Doskonalić własne zdolności i talenty oraz podnosić swoje kompetencje. Człowiek jest wręcz „skazany” na nieustannie nabywanie nowych umiejętności i rozwijanie tych już zdobytych.

Po trzecie należy sobie zdać sprawę na czym mi życiu zależy, czy posiadam wyznaczony cel, do którego staram się nieustannie dążyć. Czy odnajduje sens i kierunek w tych wysiłkach, oraz czy potrafię formułować zadania życiowe, których źródłem często są konfrontacje z przeciwnościami losu (Kasperek-Golimowska 2012: 183).

Jako kolejne trzeba sobie zadać pytanie: czy panuję nad otoczeniem? Czy angażuję się w kreowanie i tworzenie środowiska, w którym żyję? Czy tworzę je tak, aby spełniało moje własne potrzeby i oczekiwania, co można określić mianem „podmiotowego sprawstwa”?

Przedostatnią kwestią jest to, czy jestem jednostką autonomiczną? Czy zawsze kieruję się wyłącznie własnymi przekonaniem, nawet jeżeli w społeczeństwie dominuje inny wzorzec? Czy potrafię stanąć w ich obronie, mimo że mogę się wtedy narazić na ostracyzm lub potępienie ze strony otoczenia (Kasperek-Golimowska 2012: 184)?

Ostatnim istotnym czynnikiem mającym wpływ na dobrostan psychiczny są relacje z otoczeniem. Czy posiadam „umiejętność nawiązania, podtrzymania i rozwoju więzi z ludźmi, zdolność odczuwania radości, przyjemności z bliskiego kontaktu. Doznawanie poczucia pełni w związkach interpersonalnych – głębokiej zażyłości, przyjaźni, intymności i miłości. Przeżywanie splotu pozytywnych i negatywnych emocji, które charakteryzują głębokie i znaczące relacje międzyludzkie” (Kasperek-Golimowska 2012: 184). Innymi słowy, czy dobrze żyje mi się z innymi ludźmi.

Poczucie szczęścia daje energię i zwiększa poziom aktywności, „udparnia system immunologiczny, polepsza zdrowie fizyczne (w tym sprzyja rekonwalescencji po operacjach, długowieczności) i mentalne, powoduje wzrost zaangażowania człowieka w pracę (sprzyja twórczemu myśleniu i rozwiązywaniu problemów), polepsza samoocenę oraz relacje międzyludzkie (w tym gotowość pomagania innym ludziom), udziela się innym osobom” (Lyubomirsky 2008; Czapiński 1992; Czapiński 2004; za: Kanasz 2015). Mając na uwadze te efekty, należy zastanowić się nad wspomnianymi wcześniej czynnikami i sprawdzić, czy są obecne w naszym życiu. Jakie z nich powinno się dodać lub zmodyfikować, aby być szczęśliwym. Motywacją powinno być to, że tak wiele

korzyści płynie z pracy nad sobą i z osiągniętego w efekcie dobrostanu psychicznego.

Czy dobrostan psychiczny oznacza to samo co dobrobyt?

Dobrostan psychiczny bywa często mylony lub utożsamiany z pojęciem dobrobytu (zjawisko to ma miejsce głównie wśród osób posiadających niewystarczającą wiedzę na tematy związane z opisywanymi zjawiskami). Dobrobyt i dobrostan psychiczny nie oznaczają tego samego, aczkolwiek pojęcia te mogą być ze sobą powiązane.

Pojęcie dobrobytu cieszy się dużą popularnością w naukach społecznych (Baranowski 2013), jednak tak jak i dobrostan psychiczny, nie posiada jednej, konkretnej definicji. Bywa często określany jako „zasób dóbr konsumpcyjnych i środków finansowych pozostających do dyspozycji człowieka. Innymi słowy, traktowany jest on jako swoisty potencjał ekonomiczny konsumpcji, ale w potocznym rozumieniu stanowi synonim bogactwa” (Machowska-Okrój 2014: 410). Do pomiaru dobrobytu najczęściej używa się PKB (produkt krajowego brutto) oraz PKB *per capita* (produkt krajowy brutto dzielony przez liczbę mieszkańców). PKB jest jednak uznawany przez ekonomistów za miarę produkcji, a nie dobrobytu. Ze względu na to powstały nowe mierniki umożliwiające pomiar dobrobytu oraz porównanie go na tle innych krajów. Takie pomiary są wiarygodniejsze i dokładniejsze niżeli określanie dobrobytu na podstawie wysokiego lub niskiego PKB (Machowska-Okrój 2014: 410).

Wspomniane wcześniej zagadnienie zyskało także spore zainteresowanie wśród socjolożek i psycholożek zajmujących się problematyką szeroko rozumianego szczęścia. Rozszerzono je o wymiary pozadochodowe. Dobrobyt stał się dzięki nim nie tylko porównaniem dochodu pieniężnego czy poziomu konsumpcji (wydatków). Przy jego określaniu zaczęto brać pod uwagę dobrostan ogólny, poziom życia, styl życia czy też jakość życia.

„Obecnie dobrobyt jednostki traktuje się m.in. jako poziom realnego dochodu, majątku (przyjmuje się poziom łącznych wydatków, czyli konsumpcji dóbr i usług). W skład dobrobytu wchodzi także inne komponenty, takie jak: poczucie bezpieczeństwa ekonomiczno-społecznego (w tym pewności zatrudnienia, stabilności cen, zapewnienia ochrony zdrowia, zabezpieczeń społecznych), poziom wiedzy i wykształcenia, styl życia przesądzający o jego jakości” (Zaremba 2016: 326-327).

Dobrobyt ze względu na to, że również nie posiada ogólnie przyjętej i akceptowanej definicji może być utożsamiany z pojęciem dobrostanu psychicznego. „Pomiędzy dobrobytem a dobrostanem widać zasadniczą

różnicę. Dobrobyt skupia swą uwagę na rzeczach materialnych, które zapewniają godziwe i dobre życie. Natomiast dobrostan docenia pozamaterialne rzeczy np. zdrowie, szczęście, miłość” (Babiarz, Brudniak-Drąg 2013: 38). Często, gdy osoby mają zapewnione nie tylko podstawowe potrzeby materialne, ale mogą sobie pozwolić na „odrobinę luksusu” stają się też szczęśliwsze. Pojęcie dobrostanu psychicznego i dobrobytu, jak widać na podstawie powyższych stwierdzeń, nie oznaczają tego samego, ale mają ze sobą elementy wspólne. Dobrobyt jednak w znaczenie większym stopniu odnosi się do poziomu zamożności i bogactwa.

Dobrostan psychiczny w ujęciu Dienera

„Proponowany przez Dienera (2000) sposób analizy dobrostanu psychicznego nakazuje traktować go jako zmienną o charakterze subiektywnym, co poparte jest koniecznością uwzględnienia w procesie badawczym indywidualnych preferencji i kryteriów stosowanych przez badane osoby” (Jach 2012: 60). Sam dobrostan można definiować według niego jako potocznie używane pojęcie „szczęścia”. Badacz zaproponował trójczynnikową strukturę subiektywnego dobrostanu, obejmującą trzy komponenty. Dwa pierwsze z nich to komponenty afektywne: pozytywny (np.: radość, dumy) i negatywny (np.: zazdrość, wina), natomiast trzeci to komponent poznawczy (np.: praca, rodzina) (Diener 1984; za: Pilarska 2012: 92). „Poznawcze elementy dobrostanu psychicznego tworzą według autora konstrukt określany jako satysfakcja z życia” (Pavot, Diener 2008; za: Jach 2013: 50).

Dobrostan psychiczny a szczęście

Wspominany wcześniej dobrostan psychiczny kilkakrotnie był zastępowany wyrazem szczęście. Pytanie brzmi: co kryje się pod samym pojęciem „szczęścia”? Każdy może definiować je inaczej. Dla kogoś szczęście to dom, rodzina i spokój, a dla innej osoby szczęściem będzie wolność, niezależność i nieustająca adrenalina. Ktoś odczuwa pełną radość w momencie skończenia studiów, a ktoś inny, gdy rodzi mu się dziecko.

Badacze zajmujący się tym terminem stworzyli kilka odmiennych definicji. Szczęście wyjaśniają jako np.: zadowolenie doświadczane w kontaktach z otoczeniem; szczególny rodzaj emocji i podsumowanie przyjemnych i nieprzyjemnych doświadczeń z przeszłości; pozytywną oceną własnego życia jako całości; pełne i trwałe zadowolenie z życia (Włodarczyk 2014: 347–348).

Przy próbie definiowania szczęścia warto wspomnieć o dwóch nurtach: hedonistycznym i eudajmonistycznym. Pierwszy z nich nawiązuje do szkoły cyrenajskiej (IV w. p.n.e.), drugi natomiast do arystotelesow-

skiej definicji udanego życia. Każdy z tych nurtów daje odmienne odpowiedzi na pytanie:

„Czym jest szczęśliwe i udane życie?”. Dla zwolenników podejścia hedonistycznego istotne jest czy człowiek jest „ze swego życia zadowolony i czy daje mu ono więcej radości niż bólu. Miarą dobrego życia jest tutaj bilans przyjemności i przykrości. Dla Arystotelesa [...] szczęście utożsamiane z eudajmonią nie wiązało się z bilansem przyjemności i przykrości. Jego miarą mają być [...] osiągnięcie tego, co warte jest starań, co daje poczucie sensu życia, niezależnie od doznanych cierpień i zawodów” (Czapiński 2015: 216).

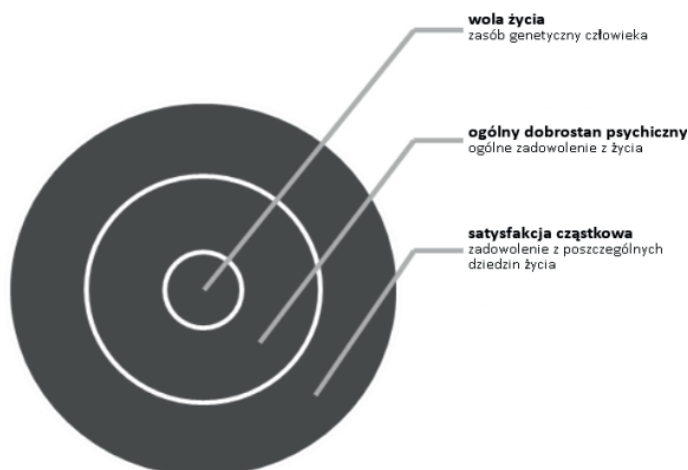
Janusz Czapiński sam „szczęście opisuje jako subiektywnie postrzeganą lub odczuwaną pomyślność, dobry stan własnego życia, i dlatego też pojawia się często pojęcie dobrostanu psychicznego jako synonim szczęścia” (Czapiński 1994 za: Włodarczyk 2014: 348). Nie da się zatem wskazać jedynej, dobrej, właściwej i powszechnie uznanej definicji szczęścia, ale jak najbardziej można je uznać jako wyraz bliskoznaczny określeniu „dobrostan psychiczny”.

Cebulowa teoria szczęścia

Spośród polskich uczonych najbardziej rozbudowaną teorię szczęścia sformułował wspomniany wcześniej Janusz Czapiński. Została ona nazwana „cebulową teorią szczęścia”, ze względu na analogię do warstw, które posiada cebula. „Autor definiuje szczęście jako pozytywną, afirmującą postawę wobec życia; źródła szczęścia upatruje przede wszystkim w predyspozycjach psychicznych człowieka, a nie w obiektywnych warunkach życia. Czynniki, które wydają się ludziom determinujące poczucie szczęścia, mogą zatem nie mieć na nie większego wpływu” (Kanasz 2015: 51). Psycholog zakłada również, że dobrostan psychiczny pełni istotną funkcję motywacyjną, a także decyduje o różnych działaniach i ich rezultatach (Czapiński 2012: 77).

Wspomniana wyżej teoria składa się z trzech warstw. Pierwsza z nich znajdują się najgłębiej oraz jest najbardziej stabilna, związana z wolą życia, jest wrodzonym elementem dobrostanu psychicznego człowieka. Druga warstwa to emocjonalne oraz wyrażane w naszych sądach zadowolenie z życia. Trzecia, zewnętrzna warstwa, obejmuje zadowolenie z poszczególnych obszarów życia, takich jak: praca, rodzina, dom, przyjaciele, dochody itd. (Czapiński 1992 za: Kanasz 2015: 51).

Wszystkie poziomy dobrostanu są narażone na negatywne działania z zewnątrz. Jednak najniebezpieczniejsze dla człowieka są te doświadczenia, które docierają to warstwy najgłębszej, czyli woli życia (Babiarz, Brudniak-Drąg 2013: 31). Wówczas psychika jednostki zostaje



Rysunek 1. Cebulowa teoria szczęścia J. Czapińskiego

Źródło: Babiarz, Brudniak-Draż (2013: 31).

wystawiona na ciężką próbę, jednak może temu godnie stawić czoła, poradzić sobie z przeciwnościami losu, korzystając z cech swojej osobowości.

Dobrostan psychiczny a zasoby finansowe

Spora część społeczeństwa chciałaby być piękna, młoda, zdolna i bogata. Mieć szerokie możliwości, piękny dom z ogrodem, móc podróżować oraz kupować sobie coraz nowsze i lepsze samochody. Posiadać nowego iPhone'a i nie przejmować się, że gdy go kupi, to zabraknie im pieniędzy na życie. Jak się okazuje, nie wszystkim osobom, które są zamożne towarzyszy poczucie dobrostanu. Jeżeli bylibyśmy bogaci, ale ciężko chorzy i samotni, zapewne nie czulibyśmy się szczęśliwi. Pieniądze nie kupiłyby nam zdrowia i miłości, ani szczerą sympatię innych osób. „Stosunkowo słaby związek między dochodem osobistym a dobrostanem w całych próbach, zwłaszcza w krajach zamożniejszych, sprzyja twierdzeniu, że pieniądze nie są istotnym warunkiem szczęśliwego życia” (Myers 1993; Diener and Biswas-Diener 2002; Layard 2005; Nettle 2005, za: Czapiński 2012: 58). Poproszono Polaków o wskazanie, jak pewne wymienione wartości, decydują o ich poczuciu dobrostanu psychicznego. Badani w czołówce umieścili: zdrowie (64%), udane małżeństwo (53%), dzieci (48%), praca (31%), pieniądze znalazły się dopiero na piątym miejscu (28%) (Czapiński 2012: 59). Dobra materialne nie są zatem gwarantem szczęścia.

W licznych badaniach zaobserwowano również, że „przyrost dochodu w zależności od posiadanych już zasobów materialnych inaczej oddziału-

je na poczucie szczęścia” (Kanasz 2015). Ludzie mający dotychczas niski status materialny bardziej ucieszą się z podniesienia standardu życia niż osoby, które miały ugruntowaną i stabilną pozycję finansową. Wzrost dochodów i dobrobytu nie jest jednoznaczny ze wzrostem zadowolenia z życia. Poczucie szczęścia spada, jeżeli nasze szczęście uzależniamy od majątku (Kanasz 2015: 72).

Ekonomia szczęścia od dawna szuka odpowiedzi na pytanie „Czy bogactwo poprawia byt człowieka?”. Na to pytania próbował odpowiedzieć w 1974 roku Richard Easterlin, który „w artykule »Does Economic Growth Improve the Human Lot?« [Czy wzrost ekonomiczny zwiększa pomysłowość ludzi?] stwierdził, że nie można wskazać wyraźnego związku między szczęściem a materialnym dobrobytem” (Easterlin 1974 za: Włodarczyk 2014: 350). Od tego momentu ekonomiści wyraźnie zaczęli podkreślać brak zależności między dobrostanem a dobrobytem (paradoks Easterlina). Jego sens przejawia się w tym, że ludzie zamożni owszem są szczęśliwi, ale dalszy wzrost majątku, nie oznacza wzrostu szczęścia (Włodarczyk 2014: 350).

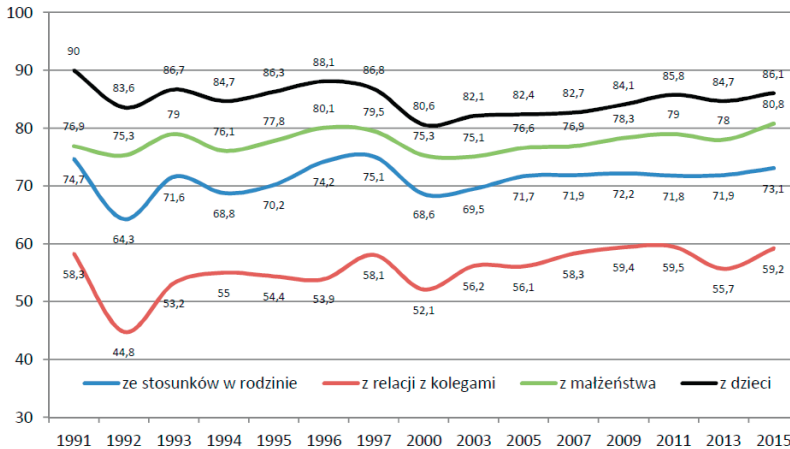
Bliscy jako źródło dobrostanu psychicznego

Na podstawie wcześniejszych analiz, śmiało można stwierdzić, że „pieniądze wcale szczęścia nie dają”. Głównymi gwarantami dobrostanu psychicznego są zdrowie, dobrzy współmałżonkowie oraz dzieci. Ich wpływ na poczucia dobrostanu psychicznego od dawna cieszy się zainteresowaniem wśród naukowców z obszaru psychologii czy socjologii. „Utrzymywanie relacji społecznych, zaspokajając naturalną potrzebę przynależności, samo w sobie przyczynia się do wzrostu poziomu dobrostanu psychicznego oraz koreluje ujemnie z odczuciami leku, zazdrości, osamotnienia i winy” (Myers 2000 za: Jach 2012: 63).

Małżeństwo przyczynia do wzrostu dobrostanu psychicznego, ponieważ dzięki niemu osoby mają szansę pełnić określone role społeczne, np. rolę żony, męża i rodzica. Z kolei role te wymagają od nich odpowiedzialności, która jest przyczyną wzrostu poczucia własnej wartości i podwyższenia samooceny. Osoby żyjące w trwałych, sformalizowanych związkach są w mniejszym stopniu narażone na poczucie samotności. Bliskość jest jednym z czynników, które podnoszą poczucie zadowolenia z własnego życia (Babiarz, Brudniak-Draż 2013: 33). Ludzie rozwiedzeni, będący w separacjach oraz single są bardziej narażeni na stany depresyjne. Także relacje z przyjaciółmi, możliwość zwierzenia się, zaufanie do nich, powodują wzrost poczucia dobrostanu psychicznego. Posiadanie przyjaciół pomaga sobie radzić z sytuacjami kryzysowymi i stresującymi. Istotnymi są także kontakty z rodzicami i rodzeństwem (Jach 2012: 63).

Dzięki wcześniejszym stwierdzeniom widać, jak ważną rolę odgrywają w naszym życiu bliscy.

Powinniśmy być usatysfakcjonowani, ponieważ według danych przedstawionych w „Diagnozie Społecznej” 2015, zadowolenie ze społecznych wymiarów życia (zadowolenie ze stosunków z najbliższymi w rodzinie, z relacji z kolegami, z małżeństwa, z dzieci) utrzymuje się na wysokich poziomach, a także po niewielkim spadku w 2013 roku sukcesywnie rośnie (Czapiński 2015: 204). Obrazuje to poniższy wykres.



Źródło danych: lata 1991-1997 — Czapiński, 1998; lata 2000-2015 — *Diagnoza Społeczna*.

Wykres 1. Procent osób w wieku 18+ „bardzo zadowolonych” lub „zadowolonych” ze stosunków z najbliższymi w rodzinie, ze stosunków z kolegami (grupą przyjaciół), z małżeństwa i z dzieci w latach 1991-2015.

Źródło: Czapiński (2015: 205).

Dobrostan psychiczny w społeczeństwie konsumpcyjnym

Konsumpcjonizm stał się rzeczą powszechną we współczesnym społeczeństwie, „jest on nie tylko modny, ale i wygodny. Podkreśla łatwość wydawania pieniędzy oraz czerpania szczęścia z dóbr materialnych” (Babiarz, Brudniak-Draż 2013: 37). Ludzie są nastawieni na ciągłe bogacenie się i posiadanie nowych przedmiotów, gadżetów, cudów techniki. Im więcej już mają, tym jeszcze więcej chcą posiadać. Socjologowie kultury podkreślają, że m.in. pod wpływem nowych mediów, technologii informacyjnych i komunikacyjnych oraz konsumpcji żyjemy w czasach kultury terażniejszości (Tarkowska 2013 za: Kanasz 2015: 39). Skutkami tejże kultury (poza nowymi przedmiotami) jest samotność i obojętność ludzi wobec siebie. Czasami staje się ona przyczyną egocentryzmu i egoizmu. „To w konsekwencji powoduje wyalienowanie jednostki. Ludzie stają się samotnikami skoncentrowanymi wyłącznie na własnej osobie”

(Babiarz, Brudniak-Draż 2013: 38). Gdy większość jest nastawiona na nieustanne bogacenie się, automatycznie przestają mieć więcej czasu dla bliskich, a to przecież bliscy są podstawowym i głównym źródłem dobrostanu psychicznego.

Spółeczeństwa konsumpcyjne są przez to narażone na zmniejszanie się poczucia dobrostanu psychicznego. Stale gonią, aby „mieć więcej” zatracając przy tym naturalną przyjemność wynikającą z życia. „Z badań wyłania się paradoks społeczeństwa konsumpcji i dobrobytu wyrażony sformułowaniem »mieć się lepiej (więcej), a czuć się gorzej«” (Kanasz 2015: 41). Można zaobserwować również w naszym najbliższym otoczeniu coraz więcej osób będących przygnębionych i sfrustrowanych z powodu nadmiaru pracy i niezadowolenia z własnej sytuacji finansowej. Ponadto stale dowiadujemy się o kolejnych przypadkach depresji, o wzroście problemów psychicznych, a także o kolejnych próbach samobójczych. Szczególnie narażeni są na to młodzi ludzie, którzy czują się gorsi z powodu nie wystarczający (często jedynie w ich mniemaniu) środków finansowych. To oni w głównej mierze marzą o dobrobycie finansowym, który według nich zapewni im szczęście.

Światowy Indeks Szczęścia (*Happy Planet Index* – HPI) to często wykorzystywany w literaturze przedmiotu sposób pomiaru szczęścia w społeczeństwie. Na wartość HPI wpływ mają takie czynniki jak: subiektywny dobrostan, obiektywny (tj. oczekiwana długość życia w dniu narodzin) oraz miernik korzystania z zasobów (obszar łądu, potrzebny do tego, aby rosnące na nim rośliny wchłonęły i unieszkodliwiły dwutlenek węgla emitowany podczas wykorzystania paliw kopalnych w danym kraju, w zależności od poziomu konsumpcji). Wskaźnik HPI jest liczony według wzoru: $HPI = (\text{odczuwany dobrostan} \times \text{oczekiwana długość życia}) / \text{ślad ekologiczny}$ (Włodarczyk 2014: 358).

Tabela 1. Wartości poszczególnych kategorii składowych wskaźnika HPI w pięciu najszczęśliwszych krajach i w Polsce w 2016 r.

| Kraj | Odczuwany dobrostan (max. 10) | Oczekiwana długość życia w latach | Ślad ekologiczny w gha/osobę | HPI |
|-----------|-------------------------------|-----------------------------------|------------------------------|------|
| Kostaryka | 7,3 | 79,1 | 2,8 | 44,7 |
| Meksyk | 7,3 | 76,4 | 2,9 | 40,7 |
| Kolumbia | 6,4 | 73,7 | 1,9 | 40,7 |
| Vanuatu | 6,5 | 71,3 | 1,9 | 40,6 |
| Wietnam | 5,5 | 75,5 | 1,7 | 40,3 |
| Polska | 5,9 | 76,9 | 4,4 | 27,5 |

Źródło: Happy Planet Index (2016) <http://happyplanetindex.org/> [dostęp: 02.02.2016]

Wskaźnik HPI jest bardzo przejrzysty, bierze pod uwagę twarde i miękkie kryteria oceny szczęścia w społeczeństwach. Powyższa tabela prezentuje m.in., że konsumpcjonizm, bogactwo i życie dobrami nie oznaczają szczęścia. W czołówce nie znalazły się kraje skandynawskie i Stany Zjednoczone Ameryki.

Krytyka literatury przedmiotu

Po przeanalizowaniu powyższych faktów bardziej naturalną staje się ocena, że dobrostan psychiczny jest jedną z najistotniejszych rzeczy w życiu człowieka. Nie bez powodu poświęca mu się tyle miejsca w literaturze przedmiotu. Nieustannie pojawiają się nowe pozycje poruszające temat dobrostanu. Dzięki temu dysponujemy coraz bardziej precyzyjnymi kryteriami, odróżniającymi dobrostan od samego dobrobytu, a także od ogólnego pojęcia „szczęście”. Faktem jest, że ludzie bogatsi są szczęśliwi, jednak nie jest to reguła sprawdzająca się w każdym przypadku.

Dobrostan psychiczny nie jest rzeczą wrodzoną, nabywa się go w ciągu życia, a na jego poczucie mają wpływ rodzina, partnerzy, satysfakcjonująca praca, dobre relacje z przyjaciółmi i wiele innych. Wciąż jednak nie wskazano, nie zbadano i nie wyznaczono wszystkich aspektów i determinant dobrostanu psychicznego.

Badacze analizujący i badający dobrostan psychiczny wciąż powtarzają te same lub podobne tezy. W wielu pracach można napotkać wnioski mające ten sam sens, co w pracach innych autorów, albo wnioski kompletnie się wykluczające, najczęściej na skutek zastosowanie odmiennych podejść metodologicznych lub metod i technik badawczych. Trudno jest przez to wytypować jednoznaczne i spójne elementy, wynikające z badań naukowców zajmujących się dobrostanem psychicznym w społeczeństwach współczesnych. Skutkiem stosowania wielu podejść i metod badawczych są wciąż trwające rozważania i spory na temat dobrostanu psychicznego, jak również brak jednolitego i spójnego stanowiska w ramach wyznaczania ram teoretycznych i konsekwencji praktycznych omawianego zjawiska.

Podsumowanie

Dobrostan psychiczny to odczucie wynikające ze spełnienia i z satysfakcji z naszego życia oraz z niskiego poziomu stresu. Opisywany jest w sześciu następujących dymensjach: samoakceptacja, osobisty rozwój, cel w życiu, panowanie nad otoczeniem, autonomia, pozytywne relacje z innymi. Poczucie szczęścia daje energię i zwiększa poziom aktywności (zatem wywiera pozytywny wpływ na zdrowie fizyczne), powoduje wzrost zaangażowania człowieka w pracę, polepsza samoocenę oraz

relacje międzyludzkie, a także udziela się innym osobom. Dobrostan nie oznacza tego samego, co dobrobyt. Pierwszy odnosi się do psychiki, natomiast dobrobyt do rzeczy materialnych, finansowych. Dobrostan psychiczny można zastępować synonimem „szczęście”, które również posiada niezliczoną ilość definicji. Inaczej jest wyjaśnienie w środowiskach naukowych oraz w życiu codziennym.

Pojęcie dobrostanu psychicznego stanowi następstwo stosowania różnorodnych koncepcji teoretycznych oraz teorii. Jedną z nich jest „cebuloła teoria szczęścia” Czapińskiego, według której szczęście składa się z trzech warstw. Pierwsza z nich znajduje się najgłębiej i jest związana z wolą życia, jest wrodzonym elementem dobrostanu psychicznego człowieka. Druga warstwa to emocjonalne zadowolenie z życia. Trzecia obejmuje satysfakcje z poszczególnych obszarów życia, takich jak: praca, rodzina, dom, przyjaciele, dochody itd. Najniebezpieczniejsze dla człowieka są te doświadczenia, które docierają to warstwy najgłębszej, czyli woli życia.

Duża część społeczeństwa wiąże swoje poczucie dobrostanu psychicznego z posiadanymi zasobami finansowymi. Uważają, że bogatym żyje się łatwiej oraz, że dzięki posiadanym pieniądзом są szczęśliwi. Z badań wynika natomiast, iż poczucie dobrostanu rośnie do pewnego momentu osiąganego bogactwa. Dalszy wzrost majątku, nie oznacza wzrostu szczęścia. Coraz powszechniejszym zjawiskiem staje się to, że biedniejsza część społeczeństwa jest bardziej zadowolona ze swojego życia, niż osoby zamożne, co zakrawa na paradoks przeczący generalnym intuicjom respondentów i samych badaczy.

Głównymi gwarantami szczęścia są zdrowie, współmałżonkowie i dzieci. Osoby żyjące w sformalizowanych związkach, pełniące rolę żony/męża, matki/ojca, wykazują wyższy poziom odczuwanego dobrostanu psychicznego. Także ważną rolę odgrywają w naszym życiu przyjaciele i rodzeństwo. Kontakty z nimi pomagają rozładować napięcie i stres. Według szeregu badań, zadowolenie ze stosunków w rodzinie, z relacji z kolegami, z małżeństwa, z dzieci utrzymuje się na wysokich poziomach.

Konsumpcjonizm stał się powstawałą powszechną we współczesnym społeczeństwie. Jednostki sporą uwagę poświęcają bogaceniu się. Prowadzi to do wzrostu wśród ludzi samotności, egoizmu i egocentryzmu. Wyłania się przez to paradoks społeczeństwa konsumpcji i dobrobytu. Idealnie ujmuje to powiedzenie: „mieć więcej, a czuć się gorzej”. Każdy z nas zapewne ma w otoczeniu osoby, które są przygnębione z powodu nadmiaru pracy i niezadowolone z własnej sytuacji finansowej. Do pomiaru szczęścia wykorzystuje się przeróżne wskaźniki, jak np. HPI. Ten ostatni uwagę twarde i miękkie kryteria oceny szczęścia we współczesnych społeczeństwach. Dzięki niemu widać, że konsumpcjonizm, boga-

ctwo i życie dobrami nie oznaczają szczęścia, zaś na podstawie analiz empirycznych z jego wykorzystaniem możemy dostrzec, że w czołówce krajów „szczęśliwych” brakuje tzw. „państw dobrobytu”. Dobrostan psychiczny nie jest zatem konieczną domeną państw wysoko rozwiniętych.

Bibliografia

- Babiarz M. Z., Brudniak-Draż A. (2013). *Dobrostan a dobrobyt ponowoczesnej rodziny*. „Zdrowie i Dobrostan”, 4, 27-44.
- Baranowski M. (2013). *Towards the Welfare State Sociology*, „Kultura i Edukacja”, 6(99), 135-148.
- Czapiński J. (2012). *Ekonomia szczęścia i psychologia bogactwa*, „Nauka”, 1, 51-88.
- Czapiński J. (2015). *Indywidualna jakość i styl życia. Diagnoza społeczna 2015. Warunki i Jakość Życia Polaków – Raport*. „Contemporary Economics”, 9 (4), 200-331.
- Cieślińska J. (2013). *Poczucie dobrostanu i optymizmu życiowego kadry kierowniczej placówek oświatowych*, „Studia Edukacyjne”, 27, 95-112.
- Happy Planet Index (2016), <http://happyplanetindex.org/> [dostęp: 02.02.2016].
- Jach Ł. (2012). *Poczucie dobrostanu psychicznego studentów w kontekście posiadanych zasobów finansowych i społecznych*. „Psychologia Ekonomiczna”, 1, 58-74.
- Jach Ł. (2013). *Wyznaczniki akademickiej i pozaakademickiej aktywności studentów w kontekście jakości ich życia*, <http://www.sbc.org.pl/dlibra/doccontent?id=97950> [25.01.2017].
- Kanasz T. (2015). *Uwarunkowania szczęścia. Socjologiczna analiza wyobrażeń młodzieży akademickiej o szczęśliwym i udanym życiu*. Warszawa: Wydawnictwo Akademii Pedagogiki Specjalnej.
- Kasperek-Golimowska E. (2012). *Nadzieja i optymizm vs zwątpienie i pesymizm w kontekście „dobrego życia” w kulturze konsumpcji*. „Studia Edukacyjne”, 19, 179-213.
- Machowska-Okrój S. (2014). *Wzrost gospodarczy a dobrobyt ekonomiczno-społeczny w wybranych krajach europejskich*. „Studia i Prace Wydziału Nauk Ekonomicznych i Zarządzania Uniwersytetu Szczecińskiego”, 35, 409-430.
- Pilarska A. (2012). *Ja i tożsamość a dobrostan psychiczny*. Poznań: Wydawnictwo Naukowe Wydziału Nauk Społecznych Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza.
- Włodarczyk K. (2014). *Ekonomia wobec poczucia szczęścia*. „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny”, 76 (4), 347-363.
- Zaremba M. (2016). *Dobrobyt społeczny – problemy metodologiczne i definicyjne*, „Zeszyty Naukowe Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego w Zielonej Górze”, 4, 323-331. <http://happyplanetindex.org/> [dostęp: 02.02.2016].

BOGUSŁAW OLSZEWSKI

Uniwersytet Wrocławski

Twórczość Hovarda P. Lovecrafta w perspektywie psychologii transpersonalnej Stanisława Grofa

The work of Hovard P. Lovecraft in the perspective of Stanislav Grof's transpersonal psychology

ABSTRAKT

Artykuł dyskutuje o twórczości Hovarda P. Lovecrafta ujmowanej z punktu widzenia psychologii transpersonalnej Stanisława Grofa. Umiejscowienie dzieł literackich w tej perspektywie pozwala wskazać inspiracje leżące we wspomnieniach okołoporodowych i transpersonalnych sferach psychiki. Lovecraft, tworzący literaturę *weird fiction*, dawał w niej wyraz podświadomym doświadczeniom związanym z przeżyciami perinatalnymi, stanowiącymi źródło jego mrocznych fascynacji i inspiracji. Teoria Grofa rzuca światło na specyficzne elementy pisarstwa mistrza grozy, pozwalając rozpoznać w nich reminiscencje życia płodowego. Zjawiska towarzyszące poszczególnym etapom procesu narodzin wpłynęły na osobowość pisarza, nadając charakterystyczny rys prozie i poezji jego autorstwa.

SŁOWA KLUCZOWE

Stanislav Grof, Hovard P. Lovecraft, psychologia transpersonalna, inspiracje, matryce perinatalne

ABSTRACT

Article discusses the work of Hovard P. Lovecraft grasped from the point of view of Stanislav Grof's transpersonal psychology. The location of the literary works in this perspective lets us specify the inspiration lying in the perinatal memories and transpersonal realms of the psyche. Lovecraft, creating weird fiction literature, encapsulated in it an expression of subconscious experiences related to the perinatal experiences, constituting the source of his dark fascination and inspiration. Grof's theory sheds light on the specific elements of writing of a master of horror, allowing to recognize in it the reminiscences of fetal life. Phenomena accompanying the different stages of the birth process influenced the personality of the writer, giving a distinctive feature of his prose and poetry.

KEYWORDS

Stanislav Grof, Howard P. Lovecraft, transpersonal psychology, inspiration, perinatal matrices

CYTOWANIE

Olszewski Bogusław (2016). Twórczość Howarda P. Lovecrafta w perspektywie psychologii transpersonalnej Stanisława Grofa. „Studia Krytyczne” NR 3: 153–165.

Śmierć jest miłosierna, nie ma z niej bowiem
powrotu, ten jednak, który powraca do nas po-
śród mroków nocy, wycieńczony, ale wiedzący,
nigdy nie zazna spokoju ni zapomnienia

Howard P. Lovecraft, *Hypnos*

Wprowadzenie

Howard Phillips Lovecraft (1890–1937) jest współcześnie postrzegany jako mistrz literatury grozy, a ściślej *weird fiction*, jak sam określał uprawiany przez siebie gatunek. Niedoceniany za życia, po śmierci wszedł do kanonu horroru. Ten amerykański erudyta, pisarz i poeta został wychowany w warunkach sprzyjających rozwojowi osobistemu, jako że najbliższa rodzina dostarczyła mu niezbędnych środków finansowych i wsparcia emocjonalnego, niezbędnych w procesie nabywania wiedzy i kształtowania umiejętności. Lovecraft czytał w wieku czterech lat (Joshi 2010: 42), pisał poezję w wieku lat sześciu (Joshi 2010: 50), poznał o własnych siłach łacinę, interesował się zagadnieniami naukowymi – a przede wszystkim tworzył. Był niezwykle płodnym autorem, sama jego korespondencja liczyła prawdopodobnie 60 tys. – 100 tys. listów. Zarówno jego dzieła, jak i on sam, stanowią obiekt badań naukowych podejmujących wątki biograficzne oraz kwestie związane z warsztatem literackim, recepcją i znaczeniem treści w szerokim kontekście kulturowym, a ostatecznie refleksji nad potencjalnymi wpływami i źródłami inspiracji kształtujących osobowość i wyobraźnię tego pisarza. Ten ostatni aspekt odczytywania Lovecrafta interesuje szczególnie autora niniejszego artykułu, zwłaszcza w odniesieniu do tych osiągnięć psychologii i psychiatrii, które kładą nacisk na terapeutyczne użycie substancji psychoaktywnych. Tym samym autor ma również nadzieję, że koncepcja takiej relacji może stanowić przyczynek do dalszej dyskusji nad pozaosobowymi źródłami mrocznych fascynacji Lovecrafta i zainspiruje badaczy do pogłębionej eksploracji naukowej jego dorobku literackiego w poniższej perspektywie. Intencją autora jest dostarczenie narzędzia badawczego przy równoczesnym pozostawieniu szerokiej eksploracji z jego wykorzystaniem w gestii badaczy twórczości Lovecrafta.

Istotą badań Grofa nad transpersonalnymi aspektami osobowości było, zwłaszcza w początkowej fazie, zastosowanie LSD-25, które ułatwiało przywoływanie psychicznych treści ukrytych przed świadomością pacjentów. Jakkolwiek trudno jest znaleźć jednoznaczne dowody na to, że Lovecraft, uchodzący za całkowitego abstynenta, stosował jakiegokolwiek dostępne ówczesnie środki zmieniające świadomość, a w szczególności halucynogeny, które mogłyby oddziaływać na jego psychę, to dyskusja wydaje się pozostawać otwarta, pomimo że o podobnych rewelacjach nie wspomina oficjalnie żaden z jego biografów. Jednak zarówno w Wielkiej Brytanii, jak i Stanach Zjednoczonych doby wiktoriańskiej i edwardiańskiej środki narkotyczne (opium, morfina, kokaina) czy psychodeliczne (marihuana, haszysz) były mniej lub bardziej dostępne, także w aptekach (po 1910 roku wiele z nich na receptę – Holland 2008 – jednak kwitł nielegalny handel). W tym kontekście zastanawiający pozostaje fakt obecności w dziełach Lovecrafta wielu odniesień do środków generujących odmienne stany świadomości, zwłaszcza opium (opowiadania: *Hypnos*, *Azathoth* oraz *Ex Oblivione*), co sugeruje, że mógł mieć z nimi bezpośrednią styczność, podobnie jak inny amerykański klasyk powieści grozy (*de facto* uzależniony) Edgar Allan Poe, a nie czynił ich wyłącznie zabiegiem literackim. Substancje te stanowiłyby wówczas swego rodzaju katalizator, ujawniający głęboko skrywane treści nieświadomości, co ostatecznie znalazłoby odzwierciedlenie w charakterystycznym rysie Lovecraftiańskiej twórczości. Na przykład w *Ex Oblivione* pisze on na temat substancji, która posiada zdolność przekraczania wewnętrznych granic w snach: „połknąłem specyfik i wleciałem we śnie w złotą dolinę i cieniste gaje [...] gdy brama otworzyła się szerzej i czar narkotyku i snu przepchnęły mnie przez nią [...] nie było ładu ani morza – jedynie biała próżnia” (Lovecraft 2008b: 112–113). W innym miejscu: „za pomocą egzotycznych narkotyków doświadczyliśmy [...] wielu przeróżnych i zakazanych snów” (Lovecraft 2008b: 135; szerzej w kontekście snów: Joshi 2001).

Byłoby wówczas całkiem prawdopodobne, że to właśnie skryte używanie opium doprowadziło go do ostentacyjnej aseksualności czy wygłoszenia stwierdzenia: „Jestem tak potwornie znudzony ludzkością i światem, że nic nie jest w stanie mnie zainteresować” (Lovecraft 2005). Dodatkowym śladem może być też szczególna uwaga jaką poświęcał aspektom ludzkiej świadomości i budowie mózgu, zwłaszcza w „scjentyistycznym” okresie swojego życia, co także znalazło ostatecznie wyraz w jego piarstwie. W opowiadaniu *Z Otchłani* (*From Beyond*) napisał: „Szyszynka to główny organ zmysłowy [...] To jak inny rodzaj widzenia, gdzie odbierane za pomocą szyszynki obrazy przekazywane są do mózgu” (Lovecraft 2008: 77). Tradycyjnie ta część anatomiczna była kojarzona głównie z parapsychologią, jogą i naukami ezoterycznymi; dziś wiadomo, że jest

odpowiedzialna za wytwarzanie endogennej dimetylotryptaminy (DMT) (Cardin 2011).

Wypada jednak powtórzyć, że wszystkie powyższe domniemania mają charakter hipotezy nie znajdującej potwierdzenia w oficjalnych biografach Lovecrafta, co nie zmienia faktu, że mógł używać psychoaktywnych substancji skrycie, nie pozwalając sobie na niepotrzebny ekscentryzm, który stanowiłby skazę na pielęgnowanym przez niego obrazie dżentelmena wywodzącego się z angielskiej *gentry* i mógłby stać się źródłem potencjalnych kłopotów w otoczeniu konserwatywnej części społeczności Providence, w której zresztą sam partycypował. Nie jest to też bynajmniej warunek konieczny dla zaistnienia głębszych, trwalszych relacji ze sferą pozaosobową, jako że kluczową rolę, rzutującą na cały okres życia postnatalnego, odgrywa tutaj przebieg życia płodowego i zdarzenia okołoporodowe – tutaj również brak jest szczegółowych danych biograficznych na temat samego przebiegu procesu narodzin Lovecrafta. Abstrahując od biograficznych wątków transpersonalnych Lovecrafta, aby uczynić ich wpływ na jego twórczość wyraźniejszym, niezbędne jest szersze przedstawienie kluczowych hipotez psychologii transpersonalnej Grofa (nie jest to bynajmniej jedyne odczytanie Lovecrafta w perspektywie psychologicznej: Laliberte 2013; Noys 2005; Rossi 2000; Clements 1998).

Cień spoza czasu

Grof zainicjował swoją teorię w oparciu o praktykę psychiatryczną i badania prowadzone nad LSD-25 jeszcze w Czechosłowacji doby głębokiego socjalizmu, a rozwinął na emigracji w Stanach Zjednoczonych, gdzie w Maryland Psychiatric Research Center ordynował psychodeliki pacjentom znajdującym się w fazie terminalnej, obserwując zbawienny wpływ, jaki na nich wywierały w obliczu śmierci (Grof, Halifax 1977). Okres jego pobytu w tej instytucji zbiegł się z eksplozją amerykańskiego ruchu kontrkulturowego, charakteryzującego się zwrotem ku wschodnim systemom religijnym, mistycyzmowi i rytuałom szamanistycznym. Psychologowie z USA prowadzili w tym czasie zarówno formalne (m. in. Walter Pahnke z Harvard Divinity School oraz dr Timothy Leary, dr Richard Alpert, dr Ralph Metzner z Harvard University), jak i nieformalne (po usunięciu z uczelni: Leary – jako guru kontrkultury, Alpert – jako neohinduistyczny guru o pseudonimie Ram Das) eksperymenty z substancjami psychodelicznymi, głównie psylocybiną i LSD-25, co doprowadziło do zainicjowania nowego kierunku badawczego, powstrzymanego ostatecznie przez penalizację środków psychodelicznych. Określenie „psychologia transpersonalna” pojawiło się po raz pierwszy w 1967 roku, kiedy Grof wraz z Abrahamem Maslowem zdecydowali się wykorzystać je w miejsce wcześniejszego terminu „psychologia transhumanistyczna”,

nad której założeniami dyskutowali ze Stephenem Sutichem: „postanowiliśmy nową orientację nazwać »psychologią transpersonalną«” (Grof 1999: 42–43). Autorem tego określenia jest właśnie Grof.

Podstawą psychologii transpersonalnej Grofa jest jego – oparte na wieloletnim doświadczeniu – przekonanie o zdolności podmiotu (pozostającego pod wpływem środków psychodelicznych) do poszerzonej eksploracji psychiki, pozwalającej osiągać wglądy daleko głębsze niż w przypadku klasycznej psychoanalizy, przekraczające treści zawarte w osobowości jednostki i jej materiale biograficznym. Jest to bowiem „koncepcja, która w swym pierwotnym kształcie powstała niemal w całości na bazie empirycznych badań nad halucynogennym narkotykiem o nazwie LSD” (Grof 1999: 10). Bazując na wynikach tychże (ok. 3 tys. sesji z LSD-25 i innymi substancjami psychoaktywnymi) czeski psychiatra stwierdził, że eksploracja ta posiada mistyczny charakter, a poza treściami przynależącymi do sfery indywidualnej, pojawia się materiał charakterystyczny dla nieświadomości zbiorowej i obszaru pozaosobowego. W tym kontekście nastąpił odwrót od psychologicznych koncepcji Zygmunta Freuda czy myśli Carla Gustava Junga, a „orientacja i perspektywa transpersonalna przekroczyła już ciasne granice psychiatrii, psychologii i psychoterapii” (Grof 1999: 43).

Psychologia transpersonalna Stanisława Grofa stanowi nad wyraz interesującą koncepcję, zwłaszcza na tle tradycyjnych ujęć człowieka jako istoty fizyczno-psychicznej. Jak wspomniano, jej autor szeroko wykorzystywał na polu psychoterapii substancję LSD-25, której własności psychodeliczne odkryto niedługo po zakończeniu II wojny światowej (Hofmann 2016), zaś ów wybór był podyktowany panującym wówczas światowym trendem i wcześniejszymi osiągnięciami na polu terapii psychodelicznej. Rezultaty eksperymentów doprowadziły ostatecznie tego badacza do kilku istotnych wniosków, wyznaczających ramy teorii psychologii transpersonalnej.

Sfera duchowa (porządek holotropowy, *holos* – gr. całość) ma charakter pozaosobowy i jako taka jest możliwa do osiągnięcia po regresyjnym przekroczeniu progu narodzin, granicy oddzielającej ją od świata materialnego (hyletropowego, *hyle* – gr. tworzywo, materia). Psychodeliki „umożliwiają bezpośrednią obserwację całej gamy zwykle ukrytych zjawisk” (Grof 1999: 85), a całokształt eksperymentów związanych z fizjologią mózgu i prowadzonych z ich użyciem prowadzi do konkluzji, że „między świadomością a mózgiem istnieje ścisły związek, ale niekoniecznie muszą one dowodzić, że świadomość jest wytwarzana przez mózg” (Grof 1999: 74).

Grof przyjmuje czteropoziomowy model psychiki: warstwa bariery zmysłowej, nieświadomości jednostki, sfery perinatalnej (okołoporodowej) i transpersonalnej. Po przejściu bariery zmysłów, czemu towarzyszą

fenomeny optyczne i dźwiękowe (geometryczne wizje mozaik, detali architektonicznych, mandali – tzw. zjawiska entoptyczne), podmiot dociera do obszaru nieświadomości eksplorowanego także z zastosowaniem podejścia psychoterapeutycznego w wersji klasycznej: tutaj jednak niepomierne wzmacnianego przez wpływ substancji psychodelicznych. Wydobyty ładunek emocjonalny towarzyszący doświadczanym treściom nieświadomości indywidualnej jest na tyle silny, że są one bardzo intensywnie przeżywane – ponownie doświadczane. Jako takie tworzą tzw. układy kondensacji przeżyć COEX (*Condensed Experience*) łączące wspomnienia o takim samym znaku emocjonalnym znane z różnych okresów biografii podmiotu, jak i te występujące poza nią, zaś „większość biograficznych układów COEX w sposób dynamiczny łączy się z konkretnymi cechami przebiegu porodu” (Grof 1999: 188). Tutaj pojawia się u Grofa perinatalny zakres nieświadomych wspomnień, w obrębie którego „kwestia śmierci jest uniwersalna [...] Badani częstokroć doświadczają siebie w roli płodu i ponownie przeżywają liczne fakty z przebiegu swoich biologicznych narodzin” (Grof 1999: 190–191). Poza tym poziomem rozpościera się sfera treści pozaosobowych, zaś tzw. matryce perinatalne naczynają człowieka na całe życie, modelując jego osobowość i motywacje. Istotą transpersonalnej teorii Grofa jest postulowane istnienie podstawowych matryc perinatalnych BPM (*Basic Perinatal Matrix*), które obejmują zakres sfery pozaosobowej i wykraczając poza cielesność umożliwiają kontakt z treściami nieświadomości zbiorowej oraz śmiercią (zo. Grof 2010), jako że „związek między procesem porodowym a doświadczeniami umierania i narodzin jest [...] dosyć głęboki i konkretny” (Grof 1999: 191). Ich dynamiczny charakter sprawia, że organizują wokół siebie pozostałe poziomy indywidualnej nieświadomości (COEX), archetypowe przejawy nieświadomości zbiorowej, a dodatkowo same wypełnione są treścią.

Pierwsza matryca perinatalna (*Basic Perinatal Matrix*) BPM I jest związana z niezróżnicowanym, symbiotycznym okresem życia płodowego (tzw. wszechświat owodniowy). Jeśli jest ono niezaburzone, przeżywający ponownie ten stan doświadczają poczucia zanurzenia w przestrzeni kosmicznej i towarzyszy im „świadomość oceanu, wodnych form życia [...] wizje przyrody w jej najlepszych przejawach” (Grof 1999: 198), a na poziomie zbiorowej nieświadomości „niebiosa lub raje z różnych kultur świata” (Grof 1999: 198). W miarę rozwoju płodu jego środowisko bytowania ulega zmianom, co w przypadku jakichkolwiek zaburzeń znajduje wyraz w negatywnych przeżyciach tej akwaticznej rzeczywistości: skażonej i odpychającej przyrody, podwodnych zagrożeń i ostatecznie doświadczenia wizji demonów wpływających na pogarszającą się sytuację nienarodzonego podmiotu.

Pierwiastek demoniczny uwidacznia się wyraźnie wraz ze zbliżającym się porodem – rozpoczyna się faza BPM II, a „symbolicznym wyznacznikiem

kiem rozpoczynającego się porodu jest doświadczenie *totalnego pogrążenia*. Składa się na nie przemożne uczucie narastającego lęku i świadomość, że oto nadciąga śmiertelne niebezpieczeństwo” (Grof 1999: 204). Jak pisze Grof, nieokreśloność tego zagrożenia skutkuje w późniejszym życiu paranoidalną wizją świata, zaś zanurzony w otchłani bezpiecznych wód płodowych podmiot zostaje wessany przez wir lub doświadcza ataku archetypowego zwierzęcia, w tym lewiatana czy ośmiornicy, ewentualnie zstępuje do podziemi, labiryntu lub jaskini. Świadomość bycia uwięzionym w sytuacji bez wyjścia, w piekle metafizycznej rozpacz jest przytłaczająca, przez co już w życiu postnatalnym: „dopóki dana osoba znajduje się pod wpływem opisywanej matrycy, pozostaje wybiórczo ślepa na wszystko co pozytywne w świecie i w jej własnym życiu” (Grof 1999: 208). Wszystkie te doświadczenia są odzwierciedleniem presji i ograniczeń, jakim zostaje poddany podmiot przechodzący stopniowo przez kanał rodny, sprawiających, że dominującym rysem towarzyszącym podmiotowi w późniejszym życiu jest bezradność, poczucie niższości i osamotnienia.

Trzecia faza BPM towarzyszy drugiemu etapowi porodu i charakteryzuje się obecnością takich wrażeń, jak tytaniczna walka, autodestrukcja, motywy sadomasochistyczne, apokaliptyczne i diaboliczne. Symbolika obrazów trakcie sesji psychodelicznych jest tutaj związana z wizjami wojen i użyciem broni masowej zagłady, pojawia się silny pierwiastek erotyczny, skatologiczny i bluźnierczy. Elementy związane z seksualnością mieszają się tutaj z tanatologicznymi.

BPM IV oznacza dla jednostki odrodzenie się przez śmierć, wyzwolenie ze zmagających towarzyszących BPM II i BPM III. Wyjście z ciemności w światło (narodziny) jest związane z poczuciem unicestwienia i transcendentalnego upadku, śmierci *ego*: „W chwili narodzin biologicznych, kiedy pojawiajemy się w świecie materialnym, »umieramy« dla wymiaru transcendentnego. Odwrotna sytuacja ma miejsce, gdy następuje nasz zgon fizyczny” (Grof 2014: 150). W procesie samopoznania podmiot dociera do sfery transpersonalnej, a „badanie nieświadomości indywidualnej przeradza się w proces doznaniowych przygód we wszechświecie w ogóle, angażujących coś, co najlepiej można opisać jako umysł nadświadomy” (Grof 1999: 223).

Olbrzymie kontrowersje, jakie wzbudza teoria Grofa, dotyczą w przeważającej mierze faktu, że jego zdaniem psychodeliczna retrospekcja otwiera wrota nie tylko do rzeczywistości przedurodzeniowej, ale i poprzedzającej etapy życia płodowego, charakteryzującej się totalną obcością i nie znajdującą odzwierciedlenia w żadnym ze zorganizowanych światowych systemów religijnych. Warto przywołać tutaj Rudolfa Otto, który mówi o kategorii *numinosum*, wprowadzonej dla określenia najbardziej prymarnych uczuć religijnych, generującej w ludziach uczu-

cie totalnej zależności, grozy wobec niezgłębionej tajemnicy istnienia, przez którą „nieokrzesany demoniczny lęk był pierwszym ludzkim odruchem religijnym” (Kołysko 2014: 13). W kontakcie z *numinosum* następuje destrukcja „ja” zostaje ono usunięte i obserwator staje się świadkiem/obiektem zagarniającej wszechmocy. Za zasłoną tajemnicy jawi się mu immanentna groza – wszelka tajemnica jest bowiem nią naznaczona, a „bez poczucia tajemnicy nie ma *numinosum*” (Kołysko 2014: 14). Zdaniem Rudolfa Otto, *numinosum* jest dziwne, niesamowite (gr. *deinos*). Przyjmując tę perspektywę, kontakt z *numinosum* oznacza znurzenie w hipnotycznej, pochłaniającej rzeczywistości. Środkiem prowadzącym do natychmiastowej i bezpośredniej konfrontacji z *numinosum* okazały się być substancje psychodeliczne, zaś wpływ matryc perinatalnych odciskających jego piętno koduje w ludziach jego nieświadomiony obraz, przedostający się szczątkowo do świadomości w postaci ulotnych wrażeń, utrwalanych niejednokrotnie przez artystów i literatów.

Kolor z przestworzy

Jakkolwiek nie zachowały się ogólnodostępne relacje na temat szczegółów narodzin Lovecrafta, wypada zauważyć, że wiele nieświadomych treści przejawiało się w jego snach, które klasyfikował i opracowywał. Sam pisarz wyznawał co prawda filozofię materializmu mechanistycznego, co oznaczało, że nie wierzył w istnienie i przetrwanie duszy (umysłu, osobowości) po śmierci, jednak w trakcie swojego życia „traktuje sny bardzo serio” (Houellebecq 2007: 64). Konsekwentnie, Kosmos jawił mu się jako całkowicie pozbawiony pierwiastka duchowego: „brak materii czy jakiegokolwiek innej wykrywalnej postaci energii wskazuje *nie na obecność ducha, a na nieobecność czegokolwiek*” (Lovecraft 2008a: 17; zob. także: Lovecraft 1968: 266–267). Pozornie trudno jest pogodzić obydwa stanowiska, zwłaszcza w konfrontacji z zawartością jego dzieł, które co prawda podkreślały nicość ludzkich dążeń, nie pozostawiając złudzeń co do wyartykułowanego w nich przeświadczenia, że życie i śmierć są pozbawione sensu, jednak w istocie stawało się to oczywiste tylko w relacji z *numinosum*, skrywającym się za zasłoną znanej rzeczywistości i przyjmującym różne formy. Rudolf Otto stwierdza w *Świętości*, że „lękowe reakcje na ciele (jak np. odczucie lodowatego zimna czy gęsiej skórki na plecach) w zetknięciu z nadnaturalnymi, strasznymi historiami są tej samej natury, co uczucie demonicznego lęku będącego genezą i podstawą świętej bojaźni bożej” (za Kołysko 2014: 11). Literatura grozy generuje takie emocje przez co nabiera cech „karykatury uczucia numinotycznego” (Otto 1999: 34) – w tym świetle powieść grozy być może stanowiła dla Lovecrafta formę poszukiwania *numinosum*.

Doskonale oddaje tę kwestię Houellebecq (2007: 34), pisząc: „możliwe, że poza ograniczonym kręgiem naszej percepcji istnieją inne byty [...] Dlaczego mielibyśmy sądzić, że te istoty, tak bardzo od nas różne, przejawiają jakąkolwiek naturę duchową?” I dalej: „Byłoby rzeczą śmieszną wyobrażać sobie, że nieznanne istoty czekają na nas na krańcach kosmosu, rozumne i życzliwe, by poprowadzić nas ku jakiejś harmonii” (Houellebecq 2007: 34). Stwierdza ponadto: „U Lovecrafta jest coś nie do końca literackiego” (Houellebecq 2007: 36) i można się z nim zgodzić, zwłaszcza jeśli analizę twórczości pisarza z Providence przeprowadzi się w oparciu o powyższą charakterystykę matryc okołoporodowych, tym bardziej, że ujawnia ona wiele elementów obecnych podczas sesji psychodelicznych Grofa. Ponieważ same układy COEX „mieszczą w sobie materiał z kilku okresów życia, narodzin i z pewnych obszarów sfery transpersonalnej” (Grof 1999: 188), przejawiają się one w dojrzałym życiu, przenosząc doń nieświadome treści nadające jednostce określony rys psychiczny. Czy przyczyną tego faktu jest uniwersalizm teorii Grofa, czy też może obiektywna realność psychodelicznego wglądu w ludzką psychikę sprawia, że znajduje ona odzwierciedlenie w fikcji literackiej – *notabene weird* – odpowiedź na to pytanie należy do odbiorców dzieł mistrza grozy z Providence. Ich recepcja oznacza zatem podróż poprzez światy BPM I–IV i konfrontację z podświadomymi treściami zalewającymi twórczy umysł Lovecrafta, zwłaszcza jeśli pamięta się, że mogłyby one wynikać również z narkotycznych wizji. Takie odczytanie dzieł Lovecrafta jest dla każdego czytelnika o tyle naturalne, że „Otto określa numinosum jako kategorię a priori, czyli taką, która wypływa z natury ludzkiej, stanowi wrodzoną skłonność” (Kołyszko 2014: 15).

Pozytywne wspomnienia związane z pierwszą matrycą perinatalną BPM I, dotyczące poczucia jedności z Wszechświatem i generujące wizje niebiańskich dziedzin, nie występują zbyt często w twórczości Lovecrafta. Nawet przywoływany już *Ex Oblivione* kończy się gwałtownym przerwaniem bogatej sennej iluzji i, co znamienne, zawiera opis symbolicznej pustki, jako wspomnienie negatywnego aspektu zbliżającej się fazy BPM II. Warto w tym kontekście przypomnieć, że sny Lovecrafta przybrały koszmarny wymiar wkrótce po śmierci babki ze strony matki (Joshi 2010: 45), aktywującej tanatologiczny wymiar COEX. Dlatego też zdecydowanie wyeksponowane są w jego twórczości negatywne elementy tej matrycy. Są widoczne przede wszystkim u podstaw cyklu Cthulhu, gdzie motyw przewodni stanowi postać Wielkiego Przedwiecznego z głową ośmiornicy – co ciekawe, jedna z relacji pacjenta Stanisława Grofa przedstawia sugestywne graficzne wyobrażenie podmorskiego zwierzęcia symbolizującego początek BPM III, zob. Grof 1998: 203 – zanurzonego *notabene* w otchłaniach wód, śniącego w podmorskim R’lyeh. Podobnie motyw zejścia do jaskini występuje w opowiadaniu *Szczury w murach*,

w którym ponadto bohatera budzą w nocy hałasy dobiegające z wnętrza ścian (zwiastuny nadchodzącej anihilacji nieodróżnionego stanu towarzyszące BPM II). Na tym fundamencie jest być może ufundowany rasizm Lovecrafta, wyrażający w dużej mierze strach przed zniszczeniem otoczki bezpiecznego świata i zarazem bunt przeciwko brakowi szacunku dla ustalonych norm, jako preludium destrukcji, nadające demoniczny rys wszystkim obcym i odmiennym rasowo.

BPM II wydaje się zdecydowanie bardziej oddziaływać na charakter pisarstwa Lovecrafta i jego filozofię życiową, cechującą się swoistym defetyzmem i ukrytą autoagresją. Totalne pogrążenie w sytuacji bez wyjścia, uczucie schwywania w pułapkę, piekło, katastroficzny wymiar rzeczywistości, egzystencjalny bezsens i lęk oraz poczucie „kartonowego świata” towarzyszyły nie tylko bohaterom opowiadań, ale i samemu twórcy. Pamięć drugiej matrycy perinatalnej zrealizowała się w idei kosmicyzmu, w której człowiek występuje jako nic nie znaczący element olbrzymiego wszechświata. Rozczarowany Lovecraft nie mógł zrozumieć przyczyny ogólnie panującej postawy antropocentrycznej, zaś środkiem do ukazania naiwności tego ujęcia stała się kreacja nowej perspektywy: „Relacje międzyludzkie mnie nie zajmują. Dopiero stosunek człowieka do Wszechświata – do nieznanego – jest w stanie wzbudzić w mym umyśle iskrę twórczej wyobraźni” (Joshi 1985: 21; zob. także Lovecraft 2008a: 18) – wyobraźni pozostającej w ryzach światopoglądu naukowego, produkującej w efekcie scjentystyczną *weird fiction*, na której kartach udowadnia znikomość ludzkich praw i uczuć, mających stanowić jedynie pusty żart wobec ogromu Kosmosu. Kosmosu zamieszkanego paradoksalnie przez istoty będące totalnym zaprzeczeniem nauki oraz kondycji człowieka, którym ludzkość w swojej ignorancji zwykła oddawać boską cześć. W kontekście twórczości Lovecrafta ta matryca perinatalna wydaje się mieć największy wpływ stanowiąc najważniejsze źródło inspiracji, jak i siłę kształtującą światopogląd pisarza oraz nadającą główny rys całej jego osobowości. Ta warstwa może także wyjaśniać kontrowersyjne aspekty życia erotycznego Lovecrafta, czy raczej jego braku. Frustracja seksualna i oziębłość (właściwa także dla BPM III) wynikająca z depresji i emocjonalnego odcięcia od otaczającego świata „zwykle wskazuje na głęboki związek z BPM II [...] niejednokrotnie można usłyszeć od danej osoby, że aktywność płciowa jest ostatnią rzeczą na świecie, jak mogłaby jej przyjść do głowy” (Grof 1999: 331–332).

Dodatkowym czynnikiem wpływającym na życie i wynikający zeń ostateczny kształt twórczości pisarza wydaje się być zakodowany strach przed utratą kontroli równoznaczny ponownemu przeżyciu destrukcji i śmierci na poziomie BPM III. Wpływ tej matrycy na zespoły objawów psychopatologicznych na poziomie biograficznym obejmują również nerwice – załamanie, jakie przeszedł Lovecraft w 1908 roku spowod-

wało, że izolował się do dwudziestego trzeciego roku życia (Lovecraft 2008a: 11). Ponadto towarzyszyły mu w szkole tiki i jękanie, wskazane przez Grofa (1999: 195) jako objawy psychopatologiczne związane z BPM III. Niebezpieczne i ekscytujące przygody bohaterów wykreowanych przez pisarza stanowią nieosiągalną formę aktywności, na którą nigdy nie miał wystarczającej odwagi. Ostatnią wartą wzmianki kwestią, związaną z bluźnierczymi treściami trzeciej matrycy perinatalnej, jest fakt, że już od dzieciństwa Lovecraft agresywnie występował przeciwko religii (Joshi 2010: 55); aura totalnego zagrożenia i paranoi, a także spotkania z piekielnymi istotami i metafizycznymi siłami zła oraz demoniczny element obecny w twórczości Lovecrafta wydaje się być bezpośrednio związany z BPM III. I chociaż sugestywnie przedstawiał cykl Cthulhu jako pradawny system religijny, to „tych bytów nie należy brać dosłownie (jak czyni wielu badaczy tajemnic wierzących w »prawdziwość mitów Cthulhu«, lecz winno się traktować je jako symbole odwiecznych tajemnic niezmiernego kosmosu” (ze wstępu do: Lovecraft 2008a: 18).

Doświadczenie umierania, osiągające kulminację na czwartym poziomie modelu Grofa, przejawiało się u Lovecrafta w obrazowy sposób najprawdopodobniej w procesie pisania *Necronomiconu*: „Przy okazji – nie istnieje żaden »*Necronomicon* autorstwa szalonego Araba Abdula Alhazreda«. Ten piekielny i zakazany tom jest moją wyobraźniową koncepcją” (Lovecraft 1932). To dzieło stanowiło ukoronowanie Lovecraftowskiego spotkania ze śmiercią: „Jednakże duchowe narodziny niekoniecznie muszą się wiązać ze śmiercią ciała. Mogą mieć miejsce w każdej chwili [...] podczas spontanicznego kryzysu psychoduchowego (duchowej emergencji)” (Grof 2014: 150). *Necronomicon* wydaje się być tutaj najlepszym przykładem, jako że powstał w schyłkowym okresie obejmującym tzw. „wielkie teksty”, które napisane zostały po rozpadzie nieudanego małżeństwa z Sonią Haft Greene. Mowa tu o następujących pozycjach: *Zew Cthulhu* (1926), *Kolor z przestworzy* (1927), *Koszmar w Dunwich* (1928), *Szepczący w ciemności* (1930), *W górach szaleństwa* (1931), *Sny w domu wiedzmy* (1932), *Widmo nad Innsmouth* (1932) czy *Cień spoza czasu* (1934).

Podsumowanie

Zaprezentowana analiza wstępna stanowi próbę alternatywnego ujęcia wśród wielu propozycji dotyczących poszukiwań źródeł inspiracji Lovecrafta. Także w odniesieniu do statusu głównego bóstwa lovecraftowskiej mitologii ze wskazaniem, że Cthulhu to nie tyle alter-ego Lovecrafta czy personifikacja jego nienawiści do zastanego świata – nawet jeśli wynikająca z nieuświadomionej w pełni tęsknoty za niezróżnicowanym stanem życia płodowego – co literackie uosobienie *numinosum*. Śniący w głębinach owodni (R'lyeh) jest zaprzeczeniem świata przeja-

wionego, stojąc na straży transcendencji niczym groźne bóstwa tybetańskiego Bön, zdolny zniszczyć świat ludzi w dowolnym momencie. W perspektywie psychologii transpersonalnej Stanisława Grofa wydaje się, że Lovecraft utknął w szczelinie między dwoma rzeczywistościami, czerpiąc siłę z nieprzerwanego obcowania z *numinosum* i nienawidząc *hyle* w jej najbardziej jaskrawym przejawie – różnorodności. Szczegółowy przegląd twórczości Lovecrafta w powyższym kontekście dostarczy prawdopodobnie kolejnych dowodów wspierających przyjętą hipotezę badawczą, w myśl której odczytanie tego autora w perspektywie psychologii transpersonalnej przybliży źródła pochodzenia jego charakterystycznej *weird fiction*, związane ściśle z ukrytymi, transcendentalnymi podstawami jego osobowości.

Bibliografia

- Cardin M. (2011). *H.P. Lovecraft, DMT, and the Mysteries of the Pineal Gland*, <http://www.teemingbrain.com/2011/07/04/h-p-lovecraft-dmt-and-the-mysteries-of-the-pineal-gland/> [12.09.2016].
- Clements D.C. (1998). *Cosmic Psychoanalysis: Lovecraft, Lacan, and Limits*. Buffalo: State University of New York.
- Grof S. (1999). *Poza mózg. Narodziny, Śmierć i Transcendencja w psychoterapii*. Kraków: Wydawnictwo A.
- Grof S. (2010). *Najdalsza podróż. Misterium i świadomość śmierci*. Warszawa: Okultura.
- Grof S. (2014). *Kosmiczna gra. O poznawaniu granic ludzkiej świadomości*. Warszawa: Okultura.
- Grof S., Halifax J. (1977). *The Human Encounter With Death*. New York: E.P. Dutton.
- Hofmann A. (2016). *LSD. Moje trudne dziecko*. Warszawa: Cień Kształtu.
- Houellebecq M. (2007). *H.P. Lovecraft. Przeciw światu, przeciw życiu*. Warszawa: Wydawnictwo W.A.B.
- Jones C.H. (2008). *Eaters of Dreams*, <http://www.edwardianpromenade.com/amusements/eaters-of-dreams/> [14.09.2016].
- Joshi S.T. (2001). *A Dreamer and a Visionary: H.P. Lovecraft in His Time*. Liverpool: Liverpool University Press.
- Joshi S.T. (2010). *H.P. Lovecraft. Biografia*. Poznań: Zysk i S-ka.
- Kołyшко M. (2014). *Groza jest święta*. Chojnice: Wydawnictwo Masz Wybór.
- Laliberte Ch. (2013). *The Real In R'lyeh: On Lacan and Lovecraft*. "With Caffeine & Careful Thought", 1 (1), <http://jps.library.utoronto.ca/index.php/wcct/article/download/20138/16809> [14.09.2016].
- Lovecraft H.P. (1985). *In Defence of Dagon*. S.T. Joshi (red.). West Warwick: Necronomicon Press.
- Lovecraft H.P. (2005). *Letters to Rheinhart Kleiner*. Joshi S.T., Schultz D.E. (red.). New York: Hippocampus Press.
- Lovecraft H.P. (1932). *List do Roberta E. Howarda (7 maja 1932 r.)*, za: *Quotes Regarding the Necronomicon from Lovecraft's Letters*. [w:] *The H.P. Lovecraft Archive*, <http://www.hplovecraft.com/creation/necron/letters.aspx> [15.09.2016].
- Lovecraft H.P. (1968). *Selected Letters II (1925-1929)*. Derleth A. i Wandrei D. (red.). Sauk City: Arkham House Publishers.

- Lovecraft H.P. (2008a). *Najlepsze opowiadania*, t. 1. Poznań: Zysk i S-ka.
- Lovecraft H.P. (2008b). *Sny o terrorze i śmierci*. Poznań: Zysk i S-ka.
- Noys B. (2005). *A Gothic Sinthome? The Case of H. P. Lovecraft*, http://www.academia.edu/453009/A_Gothic_Sinthome_The_Case_of_H._P._Lovecraft [14.09.2016].
- Otto R. (1999). *Świętość. Elementy irracjonalne w pojęciu bóstwa i ich stosunek do elementów racjonalnych*. Warszawa: Wydawnictwo KR.
- Rossi J.O. (2000). *El Horror Arquetípico: H.P. Lovecraft y Carl Gustav Jung*, <http://www.quintadimension.com/node/30> [15.09.2016].

Z dziejów lewicy

ANDRZEJ CIAŻĘŁA

Akademia Pedagogiki Specjalnej w Warszawie

Naukowa przyzwoitość i tradycje polskiej lewicy.
Kilka zasadniczych uwag na temat książki
Michała Siermińskiego *Dekada przelotu*.
Polska lewica opozycyjna 1968–1980.
Od demokracji robotniczej do narodowego paternalizmu

ABSTRAKT

Celem artykułu jest dogłębna analiza książki Michała Siermińskiego o tzw. lewicy opozycyjnej epoki realnego socjalizmu lat 1968–1980, w tym jej „Posłowia” autorstwa Zbigniewa Marcina Kowalewskiego. Autor zwraca uwagę na nader wątpliwe pod względem naukowym i etycznym kwestie, które stawiają pod znakiem zapytania wartość książki. Wedle autora, książka ma rozliczne mankamenty, m.in. warsztatowe. Krytykuje on jej nacechowanie ideologiczne, pokrewne neotrockizmowi, abstrahującymi od realiów geopolitycznych zimnej wojny i międzynarodowych zmagania między komunizmem a kapitalizmem. Słabością opisywanej pracy jest niedostrzeżenie historycznych uwarunkowań realnego socjalizmu w państwach komunistycznych/socjalistycznych.

SŁOWA KLUCZOWE

leninizm, Polska Rzeczpospolita Ludowa, Jacek Kuroń, Karol Modzelewski, Leszek Kołakowski

ABSTRACT

Aim of this article is close reading of the Michał Siermiński's book on so-called left-wing opposition during real socialism period in the years 1968–1980, and its „Afterword” by Zbigniew Marcin Kowalewski). Author claims, that value of the book is very dubious – as in research aspect as in academic ethics aspect, and scientific technique. Author is focused on ideological dimension of Siermiński's and Kowalewski's work, their neo-Trotskyist skew, lack of understanding of the geopolitical reality of the Cold War and international competition between communism and capitalism. Other weakness of the book is not recognizing historical existential circumstances of communist/socialist countries.

KEY WORDS

Leninism, People's Republic of Poland, Jacek Kuroń, Karol Modzelewski, Leszek Kołakowski

CYTOWANIE

Ciążela Andrzej (2016). Naukowa przyzwoitość i tradycje polskiej lewicy. Kilka zasadniczych uwag na temat książki Michała Siermińskiego *Dekada przełomu. Polska lewica opozycyjna 1968–1980. Od demokracji robotniczej do narodowego paternalizmu*. „Studia Krytyczne” NR 3: 169–195.

– No a wszystko służy walce o władzę i niczemu poza tym. Jak od początku świata. Swoją drogą ten mały grubasek posunął się w walce o władzę cholernie daleko. Zaryzykował, że nie będzie miał w ogóle czym władać. – August przypalił kolejnego papierosa, zostawiając palącego się peta na brzegu popielniczki i patrząc w przestrzeń. – To jedyna słuszna metoda, kiedy się ma mało szans. Rozwalić dom w gruzy, żeby go odziedziczyć. Może to i sposób. – Zamyślił się jeszcze bardziej. – Tak może to i sposób (Bojarska 1995: 67).

Wprowadzenie

Muszę przyznać, że na książkę Michała Siermińskiego od chwili spotkania się z pierwszymi zapowiedziami czekałem z wielką niecierpliwością. Jego artykuł „Leszka Kołakowskiego słuszne poglądy na wszystko” (Siermiński 2015) zdawał się zapowiadać poważną refleksję nad rozwojem polskiej filozofii i myśli społecznej tam, gdzie zdrowego rozsądku najbardziej brakuje, a więc w badaniach nad myślą Leszka Kołakowskiego.

Książka przyniosła (nie tylko pod tym względem) wielkie rozczarowanie. Po pierwsze uświadomiła mi, że metoda autora artykułu polegająca na dokładnym, bardzo ograniczającym komentarzu odautorskim referowaniu pozwala na bardzo różne czytelnicze interpretacje prezentowanych treści. Po drugie okazało się, że tego wszystkiego co zawierał artykuł, w ogóle w niej nie ma i to w żadnej postaci (ani jako wątku, ani jako materiału, który został w niej przepracowany, ani jako fragmentu włączonego w tekst).

Uważna lektura skłania natomiast ku stwierdzeniu, że książka Siermińskiego stanowi nie tylko rozczarowanie intelektualne, ale również naruszenie norm etycznych i dobrych obyczajów w nauce. Stawia też pytanie o status dwu zaangażowanych w jego publikację i promocję tytułów „Le Monde diplomatique – edycja polska” i czasopisma „Bez Dogmatu” jako pism respektujących standardy uprawiania nauki, wystawia bowiem na szwank rzetelność intelektualną obu tytułów. Analizując publikację, trudno nie zauważyć bowiem, że oba te tytuły najwyraźniej

zaczyna cechować chów wsobny, jak wiadomo sprzyjający mutacjom i patologiom.

Jest to tym bardziej smutne, że kwestie, którym poświęcona jest książka, są bardzo ważne, i rzetelna dyskusja bardzo by się przydała.

Relacje między autorem i redaktorem oraz kwestia autorstwa książki

Kwestią budzącą zasadnicze wątpliwości są relacje między autorem a redaktorem wydawniczym przekraczające wyraźnie ramy tradycyjnie przyjętych zasad i prowadzące do zasadniczych wątpliwości, co do współautorstwa książki.

Osobą, której pozycja przekracza wszelkie ramy funkcji redaktorskich, nakazując mówić o współautorstwie, jest Zbigniew Marcin Kowalewski. Jest on wymieniony jako redaktor i autor „Posłowia”. Tu pojawia się pierwsza wątpliwość: czy ktoś, kto redaguje tekst, powinien go również komentować?

Jest to pytanie mające charakter otwarty i nie ono jest przedmiotem zastrzeżeń. Zasadnicze wątpliwości budzi to, że „Posłowie” nie jest żadnym komentarzem, ale właściwie wstępem czy też „ideologicznym zorientowaniem” tekstu, który sam z siebie owego „ideologicznego kompasu” nie zawiera, i który dopiero dzięki „Posłowiu” uzyskuje całościowy sens. Można powiedzieć, że mamy do czynienia ze swoistą anamorfą, która czytelna staje się dopiero dzięki ustawionemu w odpowiednim miejscu zwierciadłu. „Posłowie” dopisuje do tekstu ideologię i kontekst, których jest on pozbawiony. Czy jeśli coś jest kluczem czy też zwornikiem książki nie powinno być uwzględnione jako jej element autorski (współautorski)? Czy na tym polega rola redaktora, żeby dostosowywać tekst do swojej pointy?

Jest to tym istotniejsze, że książka traktowana jako „naukowa” zawiera z punktu widzenia rygorów procedur naukowych elementarne konstrukcyjne i metodologiczne błędy.

Po pierwsze, nie zawiera żadnego wstępu o charakterze metodologicznym określającym charakter badań, przeglądu literatury przedmiotu itd., itp. standardowych elementów czyniących pracę naukową. To, co Siermiński traktuje jako „Wstęp”, jest w istocie rozdziałem wprowadzającym o bardzo ograniczonym horyzoncie informacyjnym. Zawiera przy tym bardzo ogólnikowe (i często bałamutne) informacje, które dopiero później, jeśli w ogóle, a często dopiero w „Posłowiu” Kowalewskiego zostają rozwinięte lub wyjaśnione. Rolę aparatu metodologicznego pełnią jedynie odsyłacze do innych pozycji, z reguły pozbawione komentarzy. Sugerują one, że tekst jest zakorzeniony w badaniach naukowych, chociaż niestety nie wiadomo, w jaki sposób, ponieważ omówienie lite-

ratury przedmiotu w tekście w ogóle się nie pojawia. Nie poznajemy polaryzacji stanowisk w żadnej z istotnych kwestii, polemik ani kontrowersji. W efekcie otrzymujemy wywód, który samą swoją pozorną „oczywistością” ma narzucać czytelnikowi przyjęty przez autora punkt widzenia.

Zawierając cały szereg różnego rodzaju pół-, ćwierć-, czy jedna ósma prawd i niedomówień „Wstęp” nie zawiera przy tym, żadnych wyjaśnień metodologicznych, terminologicznych i pojęciowych, żadnej prezentacji kontekstu intelektualnego, historycznego itd. Coś pełniącego taką funkcję i to jedynie w wymiarze historycznym, i w bardzo niedoskonałej postaci, otrzymujemy na końcu tomu, w „Posłowniu”, i to jako opracowanie Kowalewskiego.

O wstępie tłumaczącym metodologię badań, zasady prezentacji i innych tego typu naukowych „wymysłach” redaktor merytoryczny i autor pracy naukowej nie słyszeli, albo też uważają, że zamieszczenie tego rodzaju komentarza do badań ich nie obowiązuje.

W tym kontekście „Posłownie” okazuje się centralnym momentem tekstu. Tekst Siermińskiego jest czymś na kształt lustra, w którym przegląda się myśl Kowalewskiego i co bez niej okazuje się zupełnie niezrozumiałe.

W tym, że ktoś tworzy pod czyimś wpływem nie ma nic osobliwego ani nagannego. Całe pokolenia marksistów, freudystów, lacanistów czy tomistów nawiązują do poglądów swoich mistrzów. Czasem mamy do czynienia z nieuświadomionym w pełni wpływem czyjejś twórczości czy osobowości na własne wypowiedzi. Często bez świadomości tych związków nie jesteśmy w stanie w pełni zrozumieć czytanego tekstu. Z reguły jednak owe filiacje nawet przy bezpośrednich nawiązaniach są zapośredniczone pewnym dystansem między „autorytetem” a „kontynuatorem”. Co więcej, realizacja owych wpływów i zależności nie odbywa się w książkach redagowanych przez owe „autorytety”, a jeżeli już, to mamy jasno określone relacje udziału w opracowaniu tomu przez poszczególnych uczestników procesu twórczego.

W książce Siermińskiego (jak głosi informacja na okładce) konstytutywne znaczenie twórczości i przemyśleń Kowalewskiego nie zostało nigdzie wyjaśnione. Pozycja redaktora książki czyni tę sytuację co najmniej dwuznaczną. Relacja widoczna w tekście przekracza zdecydowanie tradycyjną rozumienie roli redaktora merytorycznego, czy też kogoś nazywanego zwykle redaktorem. Nasuwa się tu analogia z czasami stalinizmu, gdy redaktor odpowiadał za ideologiczną wierność, redagowanej pracy, doktrynie, z tym, że doktryna wydaje się tutaj własna.

Jest przy tym znamienne, że redaktor zredukował z infantylnych elementów z podziękowań (co jest pierwszym i niejako „psim” obowiązkiem redaktora dbającego o poziom tekstu), za to – jak można zasadnie sądzić – „wywalił” pierwszy podrozdział („Leszka Kołakowskiego słuszne poglądy

na wszystko”) z prezentacji myśli Kołakowskiego dlatego, że nawiązano w nim do globalnej rywalizacji między dwoma systemami, które to zjawisko najwyraźniej – zdaniem redaktora – relatywizowało jego tezę, że zasadniczy konflikt tego okresu to antagonizm między klasą robotniczą a warstwą pasożytniczej biurokracji.

Siermiński dziękuje Kowalewskiemu jako „człowiekowi wielkiej idei i wielkiego czynu, wybitnemu znawcy historii ruchów wyzwoleniczych, jednej z najbardziej inspirujących i zasłużonych postaci, jakie pojawiły się na jego drodze” (s. 297), jednak status mentora jest i powinien być czymś innym niż status redaktora.

Bezpośredni związek obu tych funkcji, a jest jeszcze trzecia (zastępca redaktora naczelnego „Le Monde diplomatique – edycja polska”, będącego wydawcą serii, w której pojawiła się książka), czyni całą tę relację wyjątkowo niejednoznaczna etycznie. Nie chodzi tutaj jedynie o dobry smak. Książka ma być naukową i jest dotowana przez państwowa instytucję naukową (Instytut Filozofii Wydziału Filozofii i Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego), a więc powinna być tworzona zgodnie z zasadami etyki badań naukowych i dobrymi obyczajami w nauce, a te zakładają pełną przejrzystość i obiektywność (i jak mówią niektórzy „intersubiektywną kontrolowalność”) procesu powstawania dzieła naukowego jako wytworu procedur naukowych, nie mówiąc już o tak fundamentalnej kwestii jak szacunek dla osobowości i autonomii innego badacza.

Osobliwa „wszechobecna nadobecność” urągająca tym wszystkim dobrym obyczajom i zasadom etycznym procesu wydawniczego nie jest tylko „przywilejem” Kowalewskiego. Również dr hab. Michał Kozłowski, „opiekun naukowy w Instytucie Filozofii Uniwersytetu Warszawskiego” (s. 297) Siermińskiego okazuje się recenzentem wydawniczym jego pracy. Co ciekawsze, Kozłowski nie zajmuje się historią polskiej myśli politycznej i społecznej, ale współczesną filozofią francuską i z obszaru recenzowanej książki nie posiada żadnego znaczącego dorobku. A jak by tego było mało: zamieszcza również pozytywną recenzję recenzowanej przez siebie pracy w kwartalniku „Bez Dogmatu”, w którym razem z Siermińskim należą do kolegium redakcyjnego (Kozłowski 2016: 29–30).

Jeżeli dodamy do tego, że zarówno „Le Monde diplomatique – edycja polska”, jego seria wydawnicza, jak i kwartalnik „Bez Dogmatu” wydawane są przez ten sam Instytut Wydawniczy „Książka i Prasa”, to wszystko to zaczyna przypominać znaną piosenkę Grzesiuka:

„U cioci na imieninach
Są goście i jest rodzina,
Więc program się rozpoczyna
Do śmiechu. No i do łez.

Wuj Michał jest za magika.
 Szwagierka walczyka fika.
 Brat szwagra odstawia byka,
 A zięć torreadorem jest.

Jest to sytuacja żenująca, świadcząca o upadku tzw. dobrych obyczajów w nauce, gdyż o ile redaktor Kowalewski nie jest pracownikiem naukowym, a raczej dziennikarzem – samoukiem o swoistych dla samouctwa ograniczeniach właściwych „myśli nieoswojonej”, to Kozłowski jest takowym, a więc zasady dobrych obyczajów w nauce nie powinny być mu obce.

Dzieło budowane na zasadach chowu wsobnego, oparte na unikaniu wszelkiej oceny zewnętrznej i lansowane w sposób „bezpruderyjny” przez swoich „opiekunów” budzić musi podejrzenia co do swej wartości merytorycznej. Niestety są one uzasadnione.

Pytanie o metodologię, aparat pojęciowy i konteksty

Opracowanie Siermińskiego podejmuje wyjątkowo złożoną problematykę z pogranicza tzw. „historii idei”, ew. historii myśli społecznej i politycznej, historii filozofii, historii ideologii politycznych, historii politycznej Polski dwudziestego wieku, historii kultury, historii kultury politycznej itd. Wielość obszarów badawczych sugerowałaby refleksję metodologiczną, pewne definicje i budowę jakiegoś aparatu pojęciowego, ponieważ nawet samo określenie „lewica opozycyjna” w stosunku do prezentowanego obiektu badań okazuje się o tyle wątpliwe, że w sensie procesualnym następuje reorientacja, która czyni określenie tej formacji jako lewicowej już w roku 1968 nieuprawnionym. A więc w sensie ścisłym należałoby mówić o procesie odwrotu jakiejś formacji politycznej z pozycji lewicowych.

Tytuł sugerowałby takie rozwiązanie, ale to wymagałoby postawienia pytania o charakter „lewicowej opozycji” w latach 1968–1988, gdyż „lewica”, o której mówi tytuł, byłaby w istocie antysystemowa, a nie opozycyjna. Rządy w Polsce w latach 1944–1989 sprawowała autorytarna dyktatura o oczywiście lewicowym charakterze. W łonie PZPR, która nie była nigdy politycznym monolitem, nie trudno byłoby wskazać środowiska, które w stosunku do polityki kierownictwa, miały charakter lewicowo-opozycyjny, wymagałoby to jednak jakiegoś aparatu analitycznego, który w pracy nie istnieje, oraz jakiegoś zarysowania obrazu PZPR, jej miejsca w historii, struktury, mechanizmu działania, polityki, ideologii, związków z ZSRR, udziału w rewolucji światowej itd., itp. Nic takiego się nie pojawia. Hasła „Gomułka”, „Gierek”, „totalitaryzm” i oczywiście „biurokracja” mają maskować nieobecność analizy zasadniczego kontekstu omawianych treści.

Podobnie niejasną jest formuła „narodowego paternalizmu” w rozwinięciu podtytułu „Od demokracji robotniczej do narodowego paternalizmu”, które to określenie jest głęboko niejasne i raczej należałoby tu mówić o idei sięgnięcia po antykomunistyczną hegemonię narodową, a więc skonstruowania takiego układu haseł i sojuszy, który mógłby zostać skutecznie przeciwstawiony idei hegemonii narodowej proponowanemu przez PPR–PZPR od 1943 roku. W tym znaczeniu rzuceniem rękawicy były antyradzieckie (antyrosyjskie) ekscesy na przedstawieniu „Dziadów” w marcu 1968, co tłumaczy wściekłość Władysława Gomułki i charakter akcji skierowanej przeciwko wszystkim, którzy poparli „komandosów” (lub tych, których wciągnęli oni w krąg swoich działań).

W miejsce poważnej analizy dowiadujemy się, że środowisko określane jako „komandosi” przeżyło w marcu 1968 roku „szok”. „Komandosów” poznajemy po nazwisku, ale dlaczego akurat są określani jako „komandosi” już nie wiadomo. Podobnie funkcjonuje ów „szok” związany z „antysemicką” kampanią podjętą przeciw nim. O co chodziło, autor nawet nie usiłuje wyjaśnić. Co więcej, nawet wyjściowa dla całej koncepcji i konstrukcji pracy formuła „demokracji robotniczej” nie zostaje jakoś czytelnie przedstawiona, a jedynie zasygnalizowana podobnie jak swoisie „mityczny” „List otwarty do Partii” i na ich pełniejsze, aczkolwiek dalekie od metodycznej analizy, przedstawienie musimy poczekać na rozważania Kowalewskiego w „Posłowie”.

Wszystkie zjawiska i procesy omawiane w książce wyłaniają się z jakiejś mgły napomknień i niedopowiedzeń. Coś, gdzieś o nich powinniśmy wiedzieć i do tej wiedzy potocznej odwołuje się Autor wyprowadzając z półcienia postaci bez historii i bez przeszłości, które sobie ich dopiero poszukują. Nic dziwnego zatem, że owi dotknięci amnezją nieszczęśnicy pozbawieni przeszłości próbują ją sobie budować. Autor nie potrafi spojrzeć na ten proces jako na cykl ideologicznych autokreacji mających narzucać zideologizowaną wizję historii. Autor wierzy im na słowo. Opisuje, jak ogarnięty amnezją Adam Michnik czytał Cywińskiego i odkrywał „Cienie zapomnianych przodków”. (Jako dziecko z sierocińca Adam Michnik nie znał przecież swojego ojca ani matki, a wychowujące go w sierocińcu oziębłe zakonnice rodem z „Drewnianego różańca” Natalii Rolleczek ukrywały przed nim jego własne korzenie, tak więc biedak musiał się namęczyć żeby w końcu coś pojąć).

Nawet wtedy, gdy gra pojęciami, bije w oczy, np. w sformułowaniu Jacka Kuronia autodefiniującego siebie jako „zawodowego opozycjonisty” autor nie dostrzega cienia „zawodowego rewolucjonisty” stanowiącego podstawę leninowskiej „partii nowego typu”. Pytanie: czego Autor nie dostrzega, a co umyślnie ignoruje, okazuje się centralnym pytaniem całej tej pracy, ponieważ nie tylko czasowo, ale i przestrzennie opracowanie budzi zasadnicze wątpliwości.

Walka klas jako motor dziejów

Wyjściową formułą opracowania, z którą nie zamierzam polemizować, i z którą się zgadzam, jest teza, że motorem rozwoju historii jest walka klas. Moja aprobata, niestety, na tym się kończy, gdyż przełożenie tej tezy na analizę historycznego konkretnego wymaga refleksji i precyzji, a przede wszystkim ukazania konkretnego układu historycznych zaszłości, które decydują o takim a nie innym rozwoju wydarzeń.

Klasy społeczne to według najbardziej tradycyjnego ujęcia wielkie grupy ludzi, które różnią się między sobą historycznie określonym miejscem w systemie produkcji, stosunkiem do środków produkcji i sposobem otrzymywania części bogactwa społecznego.

Problem polega jednak na tym, że te wielkie grupy, żeby odgrywać czynną rolę w historii, muszą się integrować i tworzyć poczucie wspólnoty umożliwiającej im organizację działania. Już Karol Marks mówił o istnieniu „klasy w sobie” i „klasy dla siebie”. O ile klasa w sobie jest czymś oczywistym, co wynika z określonych relacji organizacji wytwórczości, o tyle klasa dla siebie już nie. O ile opisywanie pierwszej może odbywać się na poziomie analizy ekonomiczno-socjologicznej, o tyle analiza drugiej musi brać pod uwagę określony zakres podmiotowej działalności rozwijającej się w czasie niepowtarzalnego procesu historycznego. Kwestią dodatkowo wymagającą analizy jest w tym momencie jeszcze adekwatność własnych wyobrażeń klasy w stosunku do jej położenia i zdolność do wytwarzania w miarę adekwatnych poglądów na własne położenie.

Zasadniczą tezą poglądów Siermińskiego/Kowalewskiego jest niezwykle kontrowersyjny i trudny do obrony pogląd, że po roku 1917 w krajach, w których zwyciężyła rewolucja komunistyczna, zasadniczym konfliktem klasowym organizującym historię był konflikt między proletariatem (klasą robotniczą) a pasożytniczą warstwą biurokracji (porewolucyjną biurokracją).

Geneza takich poglądów wiąże się z tym, że Karol Marks formułując postulat rewolucji proletariackiej, wychodził z założenia, że rewolucja klasy robotniczej musi mieć światowy charakter, gdyż rewolucja w jednym kraju wciągałaby rewolucjonistów w konflikt międzynarodowy, który wymuszałby istnienie państwa, armii itd., które faktycznie oznaczałyby budowę aparatu władzy stojącego nad proletariatem, co oznaczałoby w istocie stosunki przekreślające efekty tej rewolucji.

Problem polegał na tym, że historia potoczyła się tak, że rewolucja, która wybuchła w roku 1917 jako światowa, nie zwyciężyła w skali światowej, ale również nie upadła, a zaczęła się przeciągać. Sytuacja ta skłoniła rewolucjonistów do uznania, że w praktyce rozpoczęcie rewolucji oznacza początek rewolucyjnego procesu, którego efektem może być albo ostateczne zwycięstwo, albo klęska w dłuższym okresie dziejowym.

Powstała więc sytuacja, która w sensie realizacji projektu Marksa nie pozwalała się jednoznacznie ocenić, gdyż można było powiedzieć, że oto rewolucja w jednym kraju stwarza władzę stojącą nad klasą robotniczą, z drugiej, że rewolucja permanentna jest jedyną realną drogą realizacji rewolucji proletariackiej i to pociąga za sobą określone koszty.

Zdecydowana większość uczestników rewolucji i twórców porewolucyjnych porządków uznała za decydujący konflikt między światową burżuazją a światowym proletariatem, a za centralne zadanie – rewolucję światową. Po pierwsze, powodowało to, że robotnik wyzyskiwany przez rewolucyjny aparat władzy ofiarowywał w jego rozumieniu wartość dodatkową dla globalnego zwycięstwa. Po drugie, narzuciło ruchowi rewolucyjnemu swoistą internacjonalistyczną, międzynarodową, specyficzną komunistyczną postać i organizację, której symbolem stał się Komintern – globalna organizacja jednocząca komunistów ze wszystkich krajów w rewolucyjną globalną armię. Problem biurokracji jako elementu nowej rzeczywistości miał z tej perspektywy charakter drugoplanowy.

Reformiści, którzy nie podjęli hasła rewolucji światowej, socjaldemokraci kontynuujący tradycję II Międzynarodówki generalnie uważali całą rewolucję 1917 roku za awanturnictwo i nie wiązali z nią większych nadziei, uważali bowiem, że drogą przebudowy są reformy w państwach, w których klasa robotnicza stanowi rzeczywistą siłę społeczną i w tym sensie ich reforma też miała charakter globalny, a to co działo się po zwycięstwie rewolucji rosyjskiej miało marginalne znaczenie. Jak wiadomo słabością socjaldemokratów okazało się niedocenywanie sprężystości kapitalistów jako klasy dla siebie i złudność nadziei, że władzę oddadzą bez bezwzględnej walki, ale to ujawniło się dopiero w trakcie późniejszej historii zbliżając część socjaldemokratów do komunistów.

Wobec rewolucji komunistycznej reformizm nie zajmował jednolitego stanowiska. Istniało i istnieje poczucie wspólnej tradycji i relacja „syna marnotrawnego” i „przebaczącego ojca”, obojętne, kto akurat miał być jednym, a kto drugim. Dominował pragmatyzm walka o władzę, współpraca, a nawet zmienianie barw w zależności od rozwoju wydarzeń i kalkulacji politycznych. Pewną rolę odgrywało skrajne stanowisko głoszące, że najlepszą drogą ku socjalizmowi jest obalenie rewolucji komunistycznej jako patologii zakłócającej „normalny” rozwój procesów dziejowych. Za jej narodziny uznać można tzw. powstanie kronsztadzkie w 2–17 marca 1921 roku z jego hasłem „rad bez komunistów”.

Ponieważ obalenie komunizmu okazało się bardzo kosztowne i mało efektywne, utopia ta faktycznie wegetowała na marginesie życia politycznego do początku lat pięćdziesiątych dwudziestego wieku, kiedy to kryzys „bloku wschodniego” po śmierci Stalina zdawał się nadawać jej pozory realności.

Niewątpliwie stanowisko to, od samego początku ignorujące realia polityczne i rzeczywisty układ sił, można określić jako aberrację intelektualną wyolbrzymiającą zarówno głębokość napięć społecznych w „bloku wschodnim” i wynikającego stąd rewolucyjnego potencjału, siłę proletariatu państw Zachodu jak domniemaną słabość kapitalizmu. Jej odbiciem stał się pierwszy manifest polityczny Jacka Kurońa i Karola Modzelewskiego „List otwarty do Partii” (*List...* 2008).

Kowalewski i Siermiński nawiązują bezpośrednio do tej tradycji. Pierwszy z nich czyni to bezpośrednio w „Posłowie”. Istotę jego poglądów, jak sądzę, najlepiej ujmują następujący wywód:

„Zdławienie rad zakładowych było nieodzownym warunkiem ustanowienia, zabezpieczenia i utrwalenia specyficznej dla panowania biurokracji „formy, w której praca dodatkowa jest wyciskana bezpośrednich wytwórców” (Marks). Biurokracja ta nie była klasą panującą, której władza polityczna jest pochodną władzy ekonomicznej, a jedynie warstwą pasożytniczą, której władza ekonomiczna jest pochodną władzy politycznej. Wdrożenie i reprodukcja stosunków wyzysku wymagały zatem permanentnego stosowania przymusu pozaekonomicznego (politycznego). Wyzysk klasy robotniczej był niemożliwy bez tego przymusu, a on wykluczał wszelką formę demokracji robotniczej oraz niezależnej organizacji robotniczej oraz niezależnej organizacji robotniczej – nie tylko politycznej ale również związkowej. Jacek Kuroń i Karol Modzelewski stwierdzają w swoim *Liście otwartym*, że »klasa robotnicza nie ma żadnego wpływu na rozmiary produktu dodatkowego, jego podział i wykorzystanie«, ponieważ »jest pozbawiona wpływu na decyzje władzy dysponującej środkami produkcji i samym produktem«. Zarazem »wszelka organizacja (porozumienie robotników) mająca na celu walkę o płace jest nielegalna i jako taka ściągana przez aparat i możliwości kontroli. – policję, prokuraturę, sądy. Produkt dodatkowy jest zatem odbierany klasie robotniczej przemocą«, to znaczy środkami przymusu pozaekonomicznego, »rozmiarach nie przez nią wyznaczanych i wykorzystywany poza zasięgiem jej wpływów i możliwości kontroli«. Kuroń i Modzelewski stwierdzają dalej, iż »że robotnik jest wyzyskiwany”: wytworzony w toku pracy dodatkowej – wyobcowanej (wyalienowanej) u młodego Marksa – »produkt jego własnej pracy przeciwstawia mu się jako siła obca i wroga«” (s. 320).

Co by o zaprezentowanym opisie nie powiedzieć, to cała ta analiza grzeszy abstrakcyjnością i ahistoryzmem i jeśli pasuje do jakichś realiów, to być może do współczesnych Chin albo Korei Północnej (choć zaznaczam, że nie znam tych realiów i wiedzę o nich czerpię jedynie z mediów). W odniesieniu do polskich realiów w latach 1944–1989 problem nieadekwatności opisywanych relacji do realiów polega na tym, że owe stosunki wyzysku miały charakter bardzo zracjonalizowany i właśnie ograniczający ową „alienację” do minimum. Pensje robotnicze miały charakter zrównoważony, zracjonalizowany, a różnice wynagrodzeń pod-

dane były kontroli. Działo prawo pracy gwarantujące szeroki katalog zabezpieczeń praw robotniczych i – co więcej – było one egzekwowane. Istniał pakiet zabezpieczeń socjalnych i zdrowotnych, urlopy i zorganizowane formy wypoczynku. Bezpłatna edukacja i rozwijanie ambitnej oferty upowszechniania kultury. W sumie doświadczenie wyalienowania władzy jako „siły obcej i wrogiej” było sporadyczne i częściej dotyczyło np. kwestii swobody wyznania niż bycia członkiem klasy robotniczej.

Co więcej, klasa robotnicza ulegała jeszcze innym zasadniczym przemianom. Wskutek wojny, rewolucji i budowy rewolucyjnego aparatu władzy traciła dużą część swojej liczebności i swojej historycznej tożsamości. Na te same miejsca pracy przychodzili nowi ludzie. Realizowanie programów industrializacji nie tylko powodowało rozrost liczebny klasy robotniczej jako klasy w sobie, ale również kopało przepaść między klasą w sobie a klasą dla siebie, jaka była tego skutkiem.

W tej sytuacji wszystko ogniskowało się wokół partii komunistycznych jako wytworu klasy robotniczej wytwarzającego klasę robotniczą. Wytwór ten był czymś, co w różnych sytuacjach i pod wpływem różnych procesów, podlegało manipulacjom i procesom żywiołowym o różnych efektach. W istotnym wymiarze efekty tych procesów w stosunku do historii Polski podsumowywał Adam Ważyk (1982: 122–123) w „Poemacie dla dorosłych” pisząc:

„Wielka migracja przemysł budująca,
nie znana Polsce, ale znana dziejom,
karmiona pustką wielkich słów, żyjąca
dziko, z dnia na dzień i wbrew kaznodziejom
– w węglowym czadzie, w powolnej męczarni,
z niej się wytapia robotnicza klasa.
Dużo odpadków. A na razie kasza”. (Ważyk 1982: s. 122–123)

W rewolucyjnej Rosji pod presją partii komunistycznej i jej aparatu tworzone zrab klasy robotniczej na miarę ich oczekiwań. W Polsce, gdzie owa zmasowana presja załamała się szybko i jej miejsce zajął żywiołowy rozwój procesów świadomości klasowej, i co ważniejsze, niekoniecznie klasowej, gdyż walki klasowe jako takie stały się marginesem życia robotniczego. Władza ustalając reguły prawa pracy, prawa socjalne i rynek pracy pracownika czyniła codzienną walkę klasową zbędną. Robotnik miał najczęściej to, co inni, a jak mu się nie podobało, to mógł sobie zmienić miejsce pracy czy zamieszkania. Dla dużej części robotników status robotnika wiązał się z awansem społecznym, jakim było opuszczenie przeludnionej wsi i znalezienia nowego miejsca pracy w mieście. Ważną rolę pełnił również awans w szeregi owej „biurokracji rewolucyjnej”, której znacząca część wywodziła się ze środowisk robotniczych i chłopskich.

Znacznie większą rolę w kształtowaniu się świadomości klasy robotniczej odgrywały tożsamość i status, coraz większą rolę zaczynały odgrywać w tych procesach Kościół i narodowa tradycja, oraz ekspansja kultury popularnej, w tym płynącej z przeciwnej strony tzw. żelaznej kurtyny. Media, o czym warto pamiętać, znajdowały się w Polsce pod bardzo selektywną i w istocie bardzo ograniczoną kontrolą.

Problem polegał też na tym, że w krajach, w których zwyciężyła rewolucja proletariacka, robotnicy stanowili zdecydowaną mniejszość społeczeństwa. Rewolucja, która zwyciężyła i zacząć miała rewolucję światową, była w istocie rzeczą rewolucją antyimperialistyczną odwołującą się sojuszu sił, które pod wpływem pierwszej (a następnie drugiej) wojny światowej utraciły wiarę w hegemonię imperialistycznej burżuazji. W Rosji byli to przede wszystkim chłopcy i lewicowa część inteligencji, gdzie indziej bywało nieco inaczej. W układach sojuszy i logice ich dynamiki tkwi, jak sądzę, mechanizm rozwoju ruchu komunistycznego. Z jednej strony jego niesamowitej dynamiki, z drugiej jego wydawałoby się nieprawdopodobnej ewolucji. Sojusze mają bowiem to do siebie, że wymuszają kompromisy, a często uzależniają swoich uczestników. Tak więc klasa robotnicza często była zmuszona do tolerowania obcych jej zjawisk, ulegała zewnętrznym wpływom, a wpływy komunistów ulegały erozji tworząc osobliwe hybrydy i mutacje od niegdysiejszej Jugosławii poczynając.

W Polsce gwałtownie rosnąca klasa robotnicza stawała się w tych warunkach nieobliczalną siłą polityczną budzącą coraz większe obawy wytwarzającej ją partii komunistycznej.

Trzeba przy tym zaznaczyć, że bać się było czego. PPR/PZPR rozpętała proces industrializacji, który generalnie w ciągu lat jej władzy 1944–1989 doprowadził do tego, że przy wzroście ludności kraju nieco ponad jedną trzecią, przesunął ze wsi do miast jedną trzecią ogółu tej wzrastającej ludności. Realia tego procesu, warto o tym pamiętać, polegały na tym, że przemiany te realizowała lewicowa autorytarna dyktatura, odwołująca się nie tylko w teorii ale również w praktyce, do pojęcia interesu klasy robotniczej i podejmująca wysiłki w celu ich uwzględnienia w największym możliwym ze swojego punktu widzenia zakresie.

Zresztą to rozwój niemożliwych do zaspokojenia aspiracji okazał się czynnikiem destrukcyjnym dla tego lewicowego reżimu. I, zwróćmy uwagę, nie tylko dla niego. Obecny proces załamania liberalnej demokracji w Polsce ma to samo źródło, chociaż owe aspiracje dzisiaj byłoby zdecydowanie łatwiej zaspokoić.

Dlatego też świadomość klasowa, nie rozwijając się w toku walk o bezpośrednie życiowe interesy, pozostawała słabo rozbudzona i abstrakcyjna. Stan ten utrzymywał się również dlatego, że w przypadku konfliktów na szerszą skalę lat 1956, 1970, 1976 i 1980 władza biurokracji stosowała

uniki i jedynie w bardzo ograniczonym stopniu i tylko w skrajnych przypadkach odwoływała się do owych eksponowanych z upodobaniem przez Kowalewskiego środków przymusu pozaekonomicznego.

Gdy przyglądamy się analizie Kowalewskiego, jedna rzecz uderza niezwykle mocno. Otóż określa on biurokrację rządzącą Polską jako warstwę pasożytniczą. Czy rzeczywiście Bolesław Bierut, Hilary Minc, Władysław Gomułka, Stefan Jędrzychowski, Józef Cyrankiewicz, Edward Gierek, a nawet Wojciech Jaruzelski reprezentowali tego rodzaju interesy? Biurokracja komunistyczna, która rozpoczęła sprawowanie władzy w 1944 roku, reprezentowała określoną politykę klasową i hegemoniczną wobec innych klas i warstw. Jej celami były industrializacja, społeczna demokryzacja, odbudowa życia narodowego, oraz udział Polski w światowym procesie rewolucyjnym.

Zasadniczym kryterium dla oceny tej biurokracji była jej efektywność. W ramach tego kryterium na czoło wysunęło się z czasem kryterium efektywności podnoszenia poziomu konsumpcji do poziomu produkujących krajów Zachodu, które okazało się dla komunistycznego reżimu zabójcze, nie miały one jednak zbyt wiele wspólnego z owym pasożytnictwem.

Natomiast temu, że istniała biurokracja komunistyczna, nie przeczy to, obok biurokracji niekomunistycznej, istniała również biurokracja pasożytnicza. Nie tylko ona. Przecież aparat państwowy tworzyli nie tylko komuniści, również specjaliści i ludzie nastawieni na karierę, kierujący się bardzo różnymi motywami. Można mówić o biurokracji tzw. patriotycznej, którego to określenia nie należy rozumieć jako antytezy komunizmu, ale raczej jego nieobecności w motywacjach, o biurokracji technokratycznej itd., itp.

Gdy mówimy o biurokracji pasożytniczej to nie potrzeba Marksa, wystarczy Znaniński, który w swoich wczesnych pracach mówiąc o „arystokracji ducha” jako sile napędowej postępu społecznego, podkreślał istnienie towarzyszącej jej „arystokracji pasożytniczej”, a więc ludziach zainteresowanych wciskaniem się w obszar uprzywilejowania związane ze sprawowaniem władzy. Jak pisał: „Prawdziwi twórcy i organizatorowie bogactwa, zarówno jak wielu ludzi przodujących w dziedzinie politycznej, kompromitują się w oczach mas przez to, że solidaryzują się z tą arystokracją pasożytniczą, że są z nią towarzysko kojarzeni, że bronią jej przywilejów równie wytrwale jak swoich własnych, że dostosowują się do jej norm zbytku i wyłączności społecznej” (Znaniński 2013: 104).

Jeżeli przeniesiemy te kategorie na analizę warstwy biurokratycznej w PRL, to mamy do czynienia z konfliktem między różnymi odłami i walkę o odrzucenie politycznego gorsetu, krępującego apetyty biurokracji pasożytniczej dążącej do uwłaszczenia się kosztem majątku zmonopolizowanego w rękach państwa.

Spoglądając z tej perspektywy można stwierdzić, że dzieje biurokracji w PRL-u rozpatrywane z marksowskiej perspektywy anatomii człowieka jako klucza do anatomii mały ukazują w sposób aż zbyt jednoznaczny drogę od krytyki rządów PZPR jako biurokratycznych w 1964 roku do „okrągłego stołu”, szaleństwa prywatyzacji lat dziewięćdziesiątych i imperium „Agory” jako drogę zwycięskiego uwłaszczania się biurokracji pasożytniczej. (Oczywiście jest to tylko, „małpio” złośliwy, heurystyczny eksperyment, ale warto go brać pod uwagę rozprawiając o biurokracji. Tym bardziej, że pasożytnicze skłonności ujawniają się w bardzo często w drugim pokoleniu rewolucyjnej biurokracji zdemoralizowanej realiami sprawowania władzy. Wszyscy słyszeli o Monice Jaruzelskiej czy Andrzeju Jaroszewiczu, pytanie dlaczego Karol Modzelewski, Adam Michnik czy Jacek Kuroń nie są analizowani w tych kategoriach pozostaje otwarte).

Kowalewski konsekwentnie i ostentacyjnie ignoruje fakt lewicowego charakteru biurokratyczno-komunistycznego autorytaryzmu i jego międzynarodowe zakorzenienie. Ujawnia też przy tym ograniczenia i oderwanie od realiów uznawanego przez siebie za kluczowy dokument historii PRL, a mianowicie „Listu...” Kuronia i Modzelewskiego, którego mieliżny intelektualne i polityczne jednoznacznie wskazują, że ich adresatem nie był polski robotnik i lewicowy inteligent, ale zachodni korespondent, dla którego, jak sądzę, przeznaczone były owe wszystkie radykalne hasła rewolucji światowej w krajach „bloku wschodniego” i „przemysłowego Zachodu”.

Oczywiście Kowalewski, jako osoba o głęboko antykomunistycznych przekonaniach, traktuje wystąpienie Kuronia i Modzelewskiego całkowicie serio i, co więcej, traktuje je z pełną atencją jako rzekomy „twórczy marksizm”, podnoszący dyskusje na teoretyczne wyżyny jakoby innym marksistom niedostępne. Ale czytając ten list z perspektywy jakiej takiej znajomości realiów PRL, trudno nie zadać sobie pytania, czy to co się w nim znajduje, było pisane jako rzeczowa analiza czy też było formą wyrachowanej prowokacji politycznej? Z tego co wynika z listu, PZPR miała obalić swoje kierownictwo, które podobno zaczęło pasożytować na klasie robotniczej, a tak naprawdę miała obalić i unicestwić samą siebie.

Z tej perspektywy generalizowanie określenia biurokracja pasożytnicza na całą warstwę biurokracji w PRL sprawia wrażenie zabiegu socjotechnicznego analogicznego do tego, który onegdaj naziści zastosowali wobec ludności żydowskiej. Nie sposób utrzymywać, że wszyscy Żydzi byli wzorami cnót, ale stawianie równości między określeniem Żyd a pasożyt prowadziło do odpersonalizowania i odczłowieczenia obiektu tej operacji, będących wstępem do eksterminacji. Stawianie znaku równości między biurokracją a pasożytnictwem było, jak wynika z całokształtu poglądów Kuronia i Modzelewskiego z czasów „Listu...”, swoistym święceniem rewolucyjnych noży. Co więcej, biorąc pod uwagę napomknienia o węgierskiej

klasie robotniczej, można nawet domyślać się, że rozwiązaniem wcale nie obcym Kuroniowi i Modzelewskiemu byłaby „rewolucja” na wzór buda-peszteński, w której komunistyczna biurokracja mogłaby zawisnąć na latarniach – zgodnie z praktykowanym tam od 1919 roku obyczajem.

Czy polityczna głupota i naiwność usprawiedliwiają zainicjowanie takiej dyskusji? Być może, ale nie koniecznie. Biorąc po uwagę styl sprawowania władzy przez Gomułkę można było się spodziewać, że zareaguje, ale ze względu na opinię międzynarodową nie będzie to reakcja zbyt dotkliwa, a to, że ktoś chce go powiesić na latarni jako zdrajcę i wyzyskiwacza klasy robotniczej, nie będzie zbyt eksponowane na forum publicznym. Być może autorzy chcąc zyskać popularność tanim kosztem, nieco się przeliczyli. Koszt może nie był mały, ale zyski oczywiste. Jacek Kuroń i Karol Modzelewski wyłonili się trwale z anonimowej masy rozpolitykowanych studentów.

Osobiście sędzę, że strategię tego wystąpienia określa strategia prowokacji znana najbardziej z życia artystycznego. Był to skandal, którego celem było skoncentrowanie uwagi na organizatorach. Niestety, bardzo trudno zaistnieć inicjując poważną dyskusję naukową czy polityczną.

Nie chciałbym obrażać tym porównaniem, niewątpliwie ciekawej artystki, Doroty Nieznalskiej, gdyż w skandalu z jej „Pasją” dużo było przypadku, w przeciwieństwie do skandalu z „Listem...” Kuronia i Modzelewskiego, ale końcowy efekt był podobny. Warto też zwrócić uwagę, że o Nieznalskiej, niestety, przycichło i przydałby się jej karierze nowy skandal, tak jak w przypadku Kuronia i Modzelewskiego, którzy nie dali publiczności i mediom o sobie zapomnieć, organizując nowy happening – o nieco już innej tematyce – w roku 1968.

Warto też zwrócić uwagę na eksponowanie rewolucyjnej przemocy, która wprowadza atmosferę teatru okrucieństwa i swoistego rewolucyjnego „sado-maso”, częstego w latach sześćdziesiątych. (Element ten w dalszej działalności „komandosów” uległ odwróceniu i sytuowanie się w miejscu kata wymierzającego biurokracji rewolucyjną sprawiedliwość zajmuje już w 1968 wyraźnie lokowanie się w pozycji ofiary obrzydliwych komunistycznych oprawców).

Prawdę mówiąc, najciekawszym wątkiem jaki warto by w tym artystyczno-prowokacyjnym kontekście przebadać, jest wyraźne pokrewieństwo (paralelizm?) „Listu...” z równoległe rozwijanymi koncepcjami jednego czołowych teoretyków Międzynarodówki Sytuacjonistów Guya Deborda, przedstawionymi w „Społeczeństwie spektaklu” (1967), gdzie padają formuły niezwykle podobne i np. w kontekście konfliktu radziecko-chińskiego:

„Od tej chwili każda rządząca biurokracja musi iść własną drogą. Dotyczy to również partii totalitarnych marzących o zdobyciu władzy (tych na przykład, które

w okresie stalinowskim zaszczepiono klasie robotniczej kilku krajów). Jeśli dodać do tego wewnętrzny sprzeciw – który wystąpił na arenie świata wraz z buntem wschodniobierlińskich robotników, przeciwstawiających biurokracji żądanie »władzy metalowców«, a na Węgrzech przybrał już nawet postać suwerennych rad robotniczych – stanie się jasne, że rozpad światowego sojuszu biurokratycznej mistyfikacji to, w ostatecznym rachunku, największe zagrożenie dla obecnego rozwoju społeczeństwa kapitalistycznego. Burżuazja traci właśnie przeciwnika, który fałszywie ucieleśniał jedyny możliwy sprzeciw wobec panującego ładu, a tym samym obiektywnie ją wspierał. Ten podział pracy między dwiema wzajemnie się podtrzymującymi formami spektaklu nie może się dłużej utrzymać, gdy sam obóz pseudorewolucyjny zaczyna się dzielić. Spektakularne środki unicestwiania ruchu robotniczego są skazane na unicestwienie” (Debord 2006: 88).

I też najlepszym miernikiem wartości owego głęboko surrealistycznego dokumentu, jakim był „List...” są jego dalsze losy, mianowicie bardzo szybkie i definitywne wylądowanie na śmietniku historii, z którego podejmują go dopiero dzisiaj młodzi ludzie ogarnięci gwałtowną potrzebą konformizmu realizującego się w antykomunistyczno-antypeerelowskiej „liberalno-lewicowej” poprawności politycznej.

Duet Siermiński-Kowalewski może oczywiście wierzyć, że to konflikt biurokracji z klasą robotniczą miał charakter zasadniczy dla ówczesnej historii, ale na gruncie badań naukowych należałoby to metodycznie udowodnić. Problem polega jednak na tym, że zamiast rzeczowej dyskusji mamy nie opartą na żadnej analizie deklarację, że stanowisko Kuronia i Modzelewskiego było jedynym istotnym lewicowym i marksistowskim stanowiskiem w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, gdyż poza nim nie funkcjonowało nic istotnego. Jak stwierdza Siermiński – odwołując się do Kowalewskiego:

„Znamienne że nawet wydarzenia z Grudnia '70 i pierwszych miesięcy 1971 roku – a więc bezprecedensowa kapitulacja władzy w obliczu wielkich walk robotniczych – najmniejszym stopniu nie wpłynęły na proces definitywnego odchodzenia od marksizmu. Jak pisze Zbigniew Marcin Kowalewski: »To niezwykle paradoks – przecież wielkie walki klasowe z reguły wywierają ożywczy wpływ programowy i polityczny na środowiska lewicowe« (Z.M. Kowalewski, *Sierpień – zdradzona rewolucja*, „Nowy Robotnik”, 2005, nr 7, s. 9) W ocenie cytowanego autora Grudzień '70 był tak ogromnym wstrząsem, że mimo – w istocie bardzo względnego – rozładowania napięcia przez Edwarda Gierka, nowego przywódcę PZPR, powinien był zaowocować przynajmniej rozwojem środowisk rewolucyjnych i powstaniem opozycji lewicowo-radykalnej, jeśli nie od razu pojawieniem się chociażby załączka partii rewolucyjnej. Tymczasem zauważa Kowalewski – nic takiego się nie stało” (s. 23).

Cała zagadka sytuacji przedstawionej przez Siermińskiego w rozważaniach Kowalewskiego znika, gdy zgodnie za historyczną prawdą określi-

my „władzę” w PRL, władzę Edwarda Gierka, PZPR jako „lewicowe”, czy też „lewicową dyktaturę” odwołującą się nawet, od czasu do czasu, do określenia „dyktatura proletariatu”, a marksistów, którzy wcale w Polsce nie zniknęli, jako funkcjonujących w tym kontekście. Podobnie po drugiej stronie, a więc opozycji antysystemowej, powiedzieć można, że napędzał ją globalny konflikt między kapitalizmem i socjalizmem. Żyła w blasku fleszy i nieustannej ofensywy medialnej zachodnich mediów, czyniącej z jej działań przejaw światowego konfliktu.

Stosunek rzeczywistej polskiej lewicy i rzeczywistych polskich marksistów do Grudnia '70 wyznaczał w istocie bardzo skomplikowany układ odniesień, racji i rachub, który odbierał im jednoznaczność i wyrazistość. Siermiński i Kowalewski, ponieważ im tak wygodnie, piszą o latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych jakby Polska była jakimś odizolowanym miejscem nie utrzymujących kontaktów ze światem. Jakby nie było nie było niczego istotnego stanowiącego kontekst Grudnia '70. Nie było światowego ruchu komunistycznego, nie było socjaldemokratów, nie było wojny w Wietnamie, nie było masakry komunistów w Indonezji (lata 1965-1966, ok. 500 tys. ofiar śmiertelnych), nie było rewolucyjnej epopei Ernesto Che Guevary (poległ w roku 1967), nie było Salvadora Allende i obalenia jego rządów (1970-73, co najmniej kilka tysięcy ofiar śmiertelnych) nie było konfliktu radziecko-chińskiego itd., itp. Dla Siermińskiego i Kowalewskiego jedynym godnym refleksji wydarzeniem były Wydarzenia Grudniowe (ok. 50 do 80 ofiar śmiertelnych).

Gdy nie uwzględnia się sytuacji międzynarodowej nie sposób zauważyć, że Polska na frontach zimnej wojny stanowiła najsłabsze ogniwo „bloku wschodniego”, co sprzyjało ukrywaniu własnej słabości. Nadziejom polskiej lewicy i polskich marksistów, że sprawę można załagodzić, że „rozejdzie się po kościach”, że na innych frontach mogą nastąpić sukcesy, które pozwolą wyprowadzić sprawy polskie na prostą. Edward Gierek stał się uosobieniem nadziei, iluzji i obaw polskiej lewicy i polskiego marksizmu.

Biurokracja pasożytnicza, ci, którzy liczyli na upadek władzy biurokracji komunistycznej w Polsce i na wyzwolenie się spod jej kurateli, uwłaszczenie się na upaństwowionych dobrach, odchodzący gremialnie od marksistowskiego kamuflażu, mogliby podjąć idee Kowalewskiego, ale akurat im organizacja klasy robotniczej nie była do niczego potrzebna. Woleli poczekać. Samej klasie robotniczej, takiej jaka była w realiach epoki Gierkowskiej, organizacja rewolucyjna była potrzebna jak przysłowiowemu zającowi dzwonek.

Oderwana od kontekstu „łopatologiczna” wykładnia mechanizmów rozwoju społecznego prezentowana przez Kowalewskiego – a podjęta przez Siermińskiego – stanowi wyjściowy absurd w budowie ideologicznego schematu stanowiącego podstawę „analiz” zawartych w książce.

Osobliwe wyobrażenia Kowalewskiego świadczą tylko o jego niezwykłej zdolności ignorowania oczywistych faktów, którą zaszczyć mu się udało Siermińskiemu.

Z tej właśnie zdolności wynika fundamentalna dla całej konstrukcji ocena zjawiska „Solidarności” i jej charakteru jako ruchu rewolucyjnego skierowanego przeciwko biurokracji, realizująca jakoby diagnozę „Listu...” Kuronia i Modzelewskiego, którzy tę rewolucję (i przy okazji klasę robotniczą) zdradzili, nadając jej narodowy i tradycjonalistyczny charakter.

To, że ruch „Solidarność” wywołany został przez konflikt między rozbudzonym przez kulturę masową konsumpcjonizmem, wyznaczającym aspiracje dominującej części klasy robotniczej, a coraz bardziej niewydolną w tym zakresie władzą komunistycznej biurokracji, całkowicie wystarczy dla zrozumienia jego genezy i mechanizmu. Niestety, nie wszystkie konflikty klasowe mają oczywisty i podręcznikowo-bajkowy charakter i, co więcej, nie wszystkie dobrze się kończą.

Klasa robotnicza w sobie i klasa robotnicza dla siebie to, niestety, bardzo różne zjawiska. Na dodatek w różnych miejscach naszego globu klasa robotnicza padła ofiarą własnego sukcesu. Obawa przed komunizmem doprowadziła do szerokiej gamy ustępstw wobec robotników w krajach Zachodu. Klasa robotnicza bardzo szybko poprawiając swój stan materialny zdemobilizowała się. Partie socjaldemokratyczne i komunistyczne Zachodu stały się jedynie gwarantami osiągniętego sukcesu. Hasła demokracji robotniczej utraciły nawet tę ograniczoną atrakcyjność, którą posiadały wcześniej.

Kontrofensywa kapitału pod hasłami neoliberalizmu, zmierzająca w stronę rozbicia dotychczasowych struktur klasy robotniczej przez ściąganie robotników-gastarbeiterów i ograniczanie zatrudnienia, a w końcu przenoszenie całych zakładów i gałęzi przemysłu poza granice poszczególnych krajów, a czasem i makroregionów geograficznych, dopełniła chaosu.

Intelektualiści, uciekając z tonącego okrętu tradycyjnych organizacji klasy robotniczej, ratunku szukali w postmodernistycznym relatywizmie i iluzji nowych sił politycznych. W efekcie von Hayek i Foucault podali sobie ręce nad pokonanymi resztkami „starej” lewicy. „Nowa Lewica” okazała się jednak jedynie karykaturą „starej”. Przysłowiowym „lewactwem”. Lewica liberalna nie odzyskała pozycji utraconych przez lewicę socjalną. Obecnie kruszy się jej ostatni bastion, pozycja „salonowego lwa” burżuazji, karmionego ochłapami przez dobrodziei pokroju George’a Sorosa czy Adama Michnika.

Toteż usiłuje warczeć na swoich „dobroczyńców”, ale akademickie getta uprawiające feminizm którejs tam z kolei generacji, transgenderyzm, brunonizm latouryzm itd. czy kółka, bo nawet nie towarzystwa wzajem-

nej adoracji pokroju krążka Siermiński – Kowalewski – Kozłowski nie są w stanie wyjść poza oderwane od życia i realnych problemów schematy.

„Rzecz dzieje się w Polsce, czyli nigdzie”

Jedną z najbardziej uderzających cech owego „wyłaniania się z mgły” bohaterów narracji jest niedookreślenie kontekstu w sensie terytorialno-przestrzennym. Miejscem akcji jest obszar pozbawiony jakichś konkretnych definiujących go cech. Jeżeli dowiadujemy się czegoś o ZSRR, to tylko przy okazji. Polska jako kraj należący do bloku wschodniego, uczestniczący w jakichś politycznych rachubach globalnych, faktycznie nie istnieje.

Bardzo pouczające jest tu przywołanie wcześniejszego artykułu Siermińskiego, owych „Leszka Kołakowskiego słusznych poglądów na wszystko”. Stwierdza on tam bowiem omawiając poglądy Kołakowskiego:

„Nie dziwi zatem jego na wskroś manichejska wizja zimnej wojny. »Usiłujemy przetrwać w świecie rozdartym przez konflikt, który nie może uchodzić po prostu za konkurencję wielkich mocarstw walczących o rozszerzenie zasięgu swoich wpływów; jest to zderzenie cywilizacji, zderzenie, które po raz pierwszy w dziejach przybrało rozmiary ogólnoświatowe«. Z jednej strony mamy »naszą cywilizację«, opartą na ideałach wolności negatywnej, zasadach swobodnej działalności gospodarczej i równości wobec prawa, tj. cywilizację, której zawdzięczamy gospodarkę rynkową, filozofię racjonalistyczną, naukę nowożytną oraz liberalne doktryny i instytucje; z drugiej strony – definiowaną jako zaprzeczenie wszystkich wymienionych wartości, niszczycielską i śmiertcioną »cywilizację sowietyzmu«.

Kołakowski sugerował, że w tym konflikcie cywilizacyjnym Polska odgrywa wyróżnioną – a być może wręcz uniwersalną – rolę. W wielu tekstach filozof przekonywał, że Polacy są niejako predysponowani do skutecznej walki z sowiecką władzą, przez co nie tylko przyczyniają się do wyrwania reszty zniewolonych narodów ze szponów radzieckiego imperium, lecz także działają na szkodę ZSRR w jego globalnym zderzeniu ze światem demokratycznym. Na jakich przesłankach wspiera się ten swoisty narodowy mesjanizm?” (Siermiński 2015: 7)

Taki obraz, co należy podkreślić, wyznaczał w ujęciu Kołakowskiego pewne globalne ramy, w których funkcjonowała Polska (na marginesie, też trzeba wyjątkowej głuchoty, żeby nie dostrzec tu refleksu leninowskiej „teorii najsłabszego ogniwa”).

W zależności od tego, czy obraz ten traktujemy jako o obiektywny opis rzeczywistości, czy też jako element strategii mitotwórstwa, będącej konsekwencją Kołakowskiego „filozofii mitu”, możemy opisywać drugą stronę tak czy inaczej, bo skoro istnieje jakiś konflikt globalny, to ma on konkretne przejawy i jakąś logikę.

Całkowite i konsekwentne wymazanie tej perspektywy z książki Siermińskiego jest najbardziej niezwykłym jej momentem. Prowadzi też do dalszych manipulacji.

Przekształcenie się rewolucji „rewolucji światowej” w rewolucję permanentną, o którym pisałem uprzednio, pociągało za sobą daleko idące konsekwencje reorganizujące obóz rewolucjonistów.

Uczyniło to z ruchu zwolenników rewolucji rosyjskiej światowy ruch o bardzo złożonej strukturze i skomplikowanej polityce. Tworzyło konieczność określania ram i konkretnych podmiotów tego procesu. Wyzwoliło również najprzeróżniejsze konflikty i napięcia takie, jak chociażby najbardziej oczywiste – nakłanianie do ofiarności (taką konkretną wykładnię zyskała leninowska koncepcja klasy dla siebie, bądź zdaniem neotrockistów, Castoriadis’a itp. – wyzysk klasy robotniczej) na rzecz owej światowej rewolucji mas robotniczych, konieczność istnienia aparatu władzy rewolucyjnej i kierującej rewolucją oraz aparatu państwowego, możliwość ich biurokratyzacji, stosowanie przymusu i terroru, usamodzielnianie się owej biurokracji w samoistną siłę polityczną i pojawianie się jej różnych odmian (np. komunistycznej, tj. łączących ideologię komunistyczną z biurokratyczną mentalnością, a także apolitycznej biurokracji, kierującej się jedynie własnymi grupowymi i osobistymi interesami) itd. Wszystko to powodowało napięcia i sprzeczności, które nieustannie rozdzierały tzw. blok radziecki i jego sferę wpływów.

Jako pierwszy, w sposób najbardziej wyczułony na sprzeczności, opisał te zjawiska jeden z przywódców Rosji Radzieckiej – Lew Trocki. Stał się on zresztą ich najbardziej znaną ofiarą dlatego, że jego teoria popadała w nierozwiązywalną sprzeczność między walką o władzę a odpowiedzialnością za światową rewolucję.

Biurokracja i imperializm – proletariacki? radziecki? rosyjski? – okazywały się w niej nieuniknionymi kosztami światowej rewolucji. (Podobnie jak „biurokrata” stał się zresztą nieodłącznym elementem radzieckiej kultury masowej na jej wszystkich historycznych etapach).

Obok tego, o czym też nie należy zapominać, zgodnie z leninowską tezą, że „kto pragnie czysto proletariackiej rewolucji, nie doczeka się jej nigdy” proces rewolucyjny stał się również procesem poszukiwania sojuszników, budowania aliansów, ich zrywania, reorientacji, co nadawało polityce – a czasem i ideologii ruchu komunistycznego – swoiście heterogeniczny charakter.

Wszystko to czyniło z komunizmu gigantyczną wielowarstwową szachownicę, gdzie przystępując do gry stawało się pionem lub figurą, pozbawioną autonomii i mającą określone zadania, czytelne jedynie w kontekście całości. Bardzo dobrymi ilustracjami dylematów i problemów rodzących się w tym kontekście mogą być meandry polityczne Diego Rivery i Fridy Kahlo, czy chociażby znane dzieła literackie: Artura Ko-

estlera „Ciemność w południe” (Koestler 1990), Arkadija i Borysa Strugackich „Trudno być bogiem” (Strugacki, Strugacki 1974) czy dramaty Bertolda Brechta „Decyzja” (Brecht 2008; Szydłowski 1973: 286–300) czy „Ten, który mówi tak i ten, który mówi nie” (*Der Jasager und Der Neinsager*) (Brecht 1979; Szydłowski 1973: 286–300), żeby podać najbardziej klasyczne przykłady.

Te procesy pociągały za sobą określone zjawiska ideologiczne określające kierunki i nurty filozoficzne i polityczne definiujące realia, w których działali „bohaterowie” książki Siermińskiego, a do których on zupełnie się nie odnosi. Marksizm-leninizm, komunizm, socjaldemokratyzm, luksemburgizm, trockizm, neotrockizm, stalinizm, Nowa Lewica (żeby nie wymieniać pomniejszych, a czasem istotnych, jak „dialektycy” i „mechanicyści”, austromarksizm czy anarchosyndykalizm itd.). Siermiński obok wyrwanej z kontekstu myśli Róży Luksemburg i marginalnej postaci Jana Wacława Machajskiego zdaje się o całej tej historii nie mieć zbyt jasnego wyobrażenia.

Nie podejmując szczegółowych analiz wypada zwrócić uwagę, że zasadniczą słabością pracy jest nie dostrzeganie tego, że w istocie mamy do czynienia z przyczynkiem do historii neotrockizmu.

Jest rzeczą znamioną, że o ile ortodoksyjny trockizm okazał się pod względem politycznym ślepy młotem, to neotrockizm, uznający ZSRR za dyktaturę biurokracji nad proletariatem, stawał się bardzo często początkiem drogi na drugą stronę politycznej barykady i bardzo często punktem wyjścia dla wielu niezwykle kariery – Kuroń, Modzelewski oraz Michnik nie są tu jakimś wyjątkami. Przez etap neotrockizmu przeszło wielu intelektualistów amerykańskich budujących amerykańską kulturę i ideologię epoki zimnej wojny (por. Barbrook 2009; Guibault, 1992). Neotrockiści, podobnie jak komunistyczni rewizjoniści zorientowani w problemach lewicy, stanowili dla prawicy niezwykle cennych sojuszników i ich kariery często okazywały się zawrotne, nawet w skali światowej, jak zdarzyło się to Kołakowskiemu.

Można powiedzieć, że jedynie, tyleż klasyczni, co niereformowalni, miłośnicy „ortodoksji” pokroju Kowalewskiego, nie potrafiący dostrzec oderwania od realiów neotrockistowskiej formuły ideologicznej mówiącej o konflikcie proletariatu i biurokracji, pozostali przed progiem salonów wielkiej polityki i *mainstreamowej* kultury, tworząc jeden z klasycznych gatunków folkloru politycznego, objający się po marginesach historii XX wieku.

W kręgu „myśli nieoswojonej”

Tekst Kowalewskiego, mający przedstawiać *ex-post* historyczny kontekst i przesłanki opisywanych przez Siermińskiego procesów, budzi

wielowymiarowe poczucie dyskomfortu. Konstrukcja, sposób argumentacji, styl, dobór argumentów i źródeł – wszystko z perspektywy naukowej rzetelności woła o przysłowiową „pomstę do nieba”. Jest przykładem politykierstwa sprzecznego z jakimkolwiek duchem obiektywizmu i metodycznego analizowania zagadnień w duchu nauki. Stanowi klasyczny przykład wiecowego „stawiania na swoim” i demagogicznego osiągnięcia zwycięstw za wszelką cenę.

Pierwszym tego przejawem jest znowu struktura wywodu, a raczej jej brak. Chociaż tekst stanowić ma próbę syntezy dziejów Polski drugiej połowy XX stulecia i ma nawet podtytuł „Polska między rewolucjami i czystkami etnicznymi”. W istocie mamy trzy wyrwane z kontekstu opowieści: „U zarania walki o demokrację robotniczą w Polsce”, „Kontrowersja wokół natury reżimu biurokratycznego”, „Droga do marca '68: Państwo na fundamencie czystki etnicznej”.

Rozdziały poprzedza swoisty wstęp odwołujący się do dorobku T. Łepkowskiego, przeciwstawiający w sposób sztuczny element organizacji w rewolucjach oddolnej aktywności mas. Ideologia ta ma ten zasadniczy mankament, że nie dostrzega tego, co stanowi niewątpliwie najważniejszy fundament leninizmu, decydujący o jego licznych sukcesach. Mianowicie założenie, że rewolucyjne wzburzenie jest tylko wiązką możliwości i problem, kto narzuci im formę, jest centralną kwestią rewolucji, mającą samoistne znaczenie. Tzw. rewolucja „Solidarności” stwarzała możliwości i dla Kuronia, i Michnika, i dla Kowalewskiego – ten ostatni po prostu przegrał. O tym, kto pokieruje rewolucją, walka toczy się na długo przed nią, na kanapach politycznych. To na tych kanapach powstają gremia przywódcze. W tym sensie „komandosi” i Komitet Obrony Robotników, „zawodowi opozycjoniści”, Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela itd. są nieodrodnymi dziećmi leninowskich „zawodowych rewolucjonistów”. Jest rzeczą podstawową, że modelem organizacyjnym dla Kuronia i Michnika jest leninowski model „partii nowego typu”, którego Kowalewski (i Siermiński) nie są w stanie zrozumieć.

Można powiedzieć, że nawet pogromcy leninizmu ukazują kluczowe znaczenie Lenina dla kształtowania się historii XX wieku. Warto zwrócić uwagę, że leninowskim śladem swoich nieco starszych żoliborskich kolegów poszli bracia Kaczyńscy, którzy nie mogąc liczyć na międzynarodowe poparcie, zainteresowanie światowych mediów i światowej polityki, które stały się udziałem poprzedników, oparli swoją aktywność na zasobach wewnętrznego resentymentu, fundując nam z czasem obecny reżim.

Patrząc z tej perspektywy należy zwrócić uwagę, że określenia typu „lewica” i „prawica”, którymi szermuje Siermiński, są o tyle chybione, że mówiąc o świecie Kołakowskiego, Kuronia czy Michnika nie mówi on o świecie ludzi ideowych, określających swoje działania przez interesy

grupy, z którą czują się związani, czy wartości, którym służą, ale prawdziwie tolkienowski świat żoliborskich nazghuli, które dla Pierścienia Władzy zrobią wszystko: wynoszonych pod niebiosa robotników poślą na „kuroniówkę”, ochrzczą się po czterdziestce, naplują bez żenady na swoje wczorajsze ołtarze, podeptają swoje wczorajsze ideały, a wczorajsze święte księgi powieszą w toalecie jako papier toaletowy.

Opis tego rodzaju zjawisk politycznych wymaga, poza przewyżczeniem oczywistego obrzydzenia, wypracowania precyzyjnego aparatu pozwalającego uniknąć oskarżeń o tzw. szarganie autorytetów, a jednocześnie ukazać polityczną wielowymiarowość i niejednoznaczność (od moralnej poczynając) zjawiska, albo bezpruderyjnego pióra Bojarskiej, magistrantki Kołakowskiego, autorki wydanej pod pseudonimem Juliusz Nemo książki przedstawiającej martyrologię Józefa Kurasia „Ognia” (Bojarska 1984), inicjującej kult „żołnierzy wyklętych” i w końcu bolesnej satyry na Kuronia i Michnika – „Czego nauczył mnie August” (Bojarska 1995), a więc poziomu analizy przekraczającego chyba kompetencje nie tylko Siermińskiego, ale i Kowalewskiego, którego „August”, niestety, niczego „nie nauczył”.

Wracając do dokonań Kowalewskiego zwrócić należy uwagę, że wszystkie trzy rozdziały charakteryzuje bardzo swobodny dobór treści. Pierwszy, odwołujący się do wzrostu fali rewolucyjnej u schyłku drugiej wojny, stawia tezę o Powstaniu Warszawskim 1944 roku jako o „masowym zrywie rewolucyjnym”. Ta groteskowa teza, ponoć w ujęciu włoskich trockistów przybrała formę stwierdzenia, że „historia zdrady popełnionej przez Moskwę w Hiszpanii powtórzyła się w Warszawie” (sic!), co zostało sformułowane w artykule „Viva la Comuna de Varsavia” (s. 315)!

Pomijając już fakt, że Powstanie Warszawskie nie było ruchem spontanicznym ani masowym i zostało odgórnie narzucone miastu przez konspiracyjne przywództwo, warto pamiętać o innej kwestii, o której zapomniał Kowalewski. Wydarzenia lat 1944–1945 powtarzały generalnie schemat rewolucyjnej fali lat 1918–1919 kończącej pierwszą wojnę światową. Wtedy też w Polsce trwała walka o władzę i ówczesna „polska demokratyczna rewolucja niepodległościowa” (o której mówi Łepkowski w odniesieniu do lat 1944–1945 – s. 316), trwająca od rządów ludowych do bitwy warszawskiej, zakończyła się demokratyczną kontrrewolucją. W wyniku tych rozgrywek masy ludowe osiągnęły niewiele, natomiast scenariusz Kowalewskiego/Łepkowskiego został przeciwczony z oczywistym skutkiem i naukami na przyszłość. Warto też zwrócić uwagę, na co zwrócił uwagę Andrzej Leder w „Prześlonej rewolucji” (2014), że nawet, żeby w Polsce przeprowadzić reformę rolną w 1944–1945 roku, trzeba było małej wojny domowej, bo sprawa bynajmniej nie była oczywista i mogła się „rozejść po kościach” w wyniku biernego oporu aparatu „ludowej” władzy.

Część druga „Posłowania” wreszcie na koniec wyjaśnia o co chodziło, zdaniem autora, z demokracją robotniczą i „Listem...” Kuronia i Modzelewskiego. Wywód ten prezentuje z perspektywy neotrockistowskiej kwestie, od których cała książka powinna się zacząć. Ukazuje też, czym by była, gdyby zaczęła się od początku. Jakie kwestie zostały zamiecione pod dywan – od światowego wymiaru polskiej historii poczynając.

Trzecia część jest niewątpliwie najbardziej zakłamaną w całej książce. „Droga do marca 68” ma być drogą wchłaniania przez PZPR tradycji polskiego antysemityzmu i nacjonalizmu, który czyni z niej partię niemal faszystowską. Dobór źródeł i argumentacja idą w kierunku całkowitego ignorowania międzynarodowych okoliczności związanych z konfliktem izraelsko-arabskim i konfliktami lojalności wywołanymi przez to, że ZSRR konsekwentnie opowiedziało się po stronie państw arabskich i Palestyńczyków. W końcu zupełnie zignorowany został fakt najbardziej oczywisty: zakwestionowanie przez „komandosów” narodowej legitymizacji PZPR i uderzenie w stosunki polsko-radzieckie.

Marzec '68 rozpoczął się od organizowania antyradzieckich manifestacji na przedstawieniach „arcydramatu narodowego” „Dziady” Adama Mickiewicza. Dla walczącego o zakorzenienie własnego przywództwa w dziejowości Polski Gomułka był to, mówiąc brzydko, ale adekwatnie do sytuacji, „cios w podbrzusze”. W takiej sytuacji każdy może wypaść z roli. W końcu już w „Starym Testamencie” zauważono, że „kto sieje wiatr, zbiera burzę” (Księga Ozeasza 7,8). To, że przy tej okazji wylało się nieco pomyj, nie zmienia faktu, że dla wydarzeń Marca '68 historyczne związki PZPR z antysemityzmem miały drugorzędne znaczenie. PZPR wchłaniała tyle różnych tradycji, postaw i orientacji, że miała więcej „skrzydeł” niż kwartet sześcioskrzydłych serafinów, których śpiewy towarzyszą Panu Bogu przy kolacji. Aktywność jednego wywoływała reakcję innych i sytuacja wyrównywała się bardzo szybko.

„Komandosi” natomiast znaleźli w wydarzeniach marcowych skuteczne narzędzie wpisania się w politykę i legenda „antysemickiej kampanii” stała się kamieniem węgielnym ich dalszej polityki. Wpisywanie się w to mitotwórstwo jest kolejnym ideologicznym elementem konstrukcji, na której opiera się książka.

Podsumowanie

Gdy czytamy książkę Siermińskiego i Kowalewskiego (czy też odwrotnie), jedna rzecz okazuje się uderzająca. Rozziew między tytułem a treścią.

Tytuł mówi o polskiej lewicy opozycyjnej w latach 1968–1980. Treść mówi o ludziach, którzy walcząc o władzę, z „czerwonego tramwaju” wysiedli już przed rokiem 1964, zaś w omawianym okresie mogą być określani już jedynie jako „postlewica” (np. z tytułu posiadania przez

Michnika rodziców – przynajmniej do czasu – komunistów). Cóż lewicowego jest bowiem w rozpętywaniu konfliktu na tle nacjonalistycznym w roku 1968?

Mówienie o prezentowanych postaciach jako o „lewicy” sprawia wrażenie wmawiania tym osobom przysłowiowego „dziecka w brzuch”.

Udowadnianie, że Kołakowski nie jest lewicowcem, kiedy już on sam się od wszelkiej maści lewicy nie tylko w bloku wschodnim, ale również tej krytycznej wobec Wschodu i tej Nowej, radykalnie się odcina, sprawia wrażenie jakiegoś groteskowego *qui pro quo*. Równie sensowne byłoby pisanie o lewicy Gertude Himmelfarb, Allana Blooma, Donalda Trumpa czy Władimira Putina, albo analizowanie ich poglądów na marksizm jako wkładu w jego teoretyczny rozwój.

Podobnie zagadkowe jest analizowanie z tej perspektywy poglądów Michnika i Kuronia. Jediną osobą, którą z lewicą zdaje się łączyć coś więcej niż jakieś zaszłości, jest Modzelewski, ale nie funkcjonuje on w głównym nurcie walki o władzę żoliborskich nazghuli.

Opisywanie tego wszystkiego jako „lewicy” ma jedynie sztucznie wyolbrzymiać znaczenie młodzieńczego, nieudanego eksperymentu politycznego, jakim był „List...”.

Te młodzieńcze „pierwsze koty za płoty” mają być czymś, co zapowiedziało „rewolucję” „Solidarności” i do dzisiaj określać ma tożsamość współczesnej polskiej lewicy. „Zdrada”, której wobec „swojego dziecka” dopuścili się Kołakowski, Kuroń, Michnik, Modzelewski, ma mieć charakter owego sprzeniewierzenia rewolucyjnym ideałom, które popychało Kuronia do pacyfikacji nastrojów w latach 1981 i powstrzymywaniu rewolucyjnego potencjału „Solidarności” oraz odsuwanie od wpływu na ruch solidarnościowy takich rewolucjonistów jak Kowalewski.

Ponieważ nie wszyscy czytelnicy książki Siermińskiego i Kowalewskiego znają szerzej ich dorobek, mogą nie wiedzieć, co nas w 1980 roku ominęło razem z eliminacją „człowieka wielkiej idei i wielkiego czynu, wybitnego znawcy historii ruchów wyzwolenicznych”, czyli Kowalewskiego, z „Solidarności”, pozwolę sobie zaprezentować jego sposób rozumienia rewolucji zaprezentowany przy okazji dyskusji o „rzezi wołyńskiej”:

„Aż prosi się o wyciągnięcie prostego, zaiste, wniosku: niezwykle mordercza »akcja antypolska« UPA nie wynikała z tego, że ukraiński ruch narodowy przyjął jakieś szczególne formy szowinistyczne, lecz była częściowo żywiołową, a częściowo zorganizowaną i kierowaną przez nacjonalistów, reakcją chłopstwa ukraińskiego zagrożonego »głęboką ludobójczą strukturą logiki eliminacji«, w którą nośny był polski kolonializm osadniczy. »Chłopi ukraińscy, nauczeni doświadczeniami okresu międzywojennego, pragnęli zniszczyć polską obecność doszczętnie. Nie ograniczali się bowiem do grabieży i palenia dawnych 'gniazd' rodowych polskich ziemian, budynków osadników czy też chałup swoich sąsiadów – chłopów polskich. Zazwyczaj

nie oszczędzali ni dorosłych, ni ‘piskląt’, by wracać nie było ani dokąd, ani komu.” Takie zjawisko jest znane z dziejów chłopskich powstań antykolonialnych. Prof. Leonid Zaszkilniak bardzo słusznie wskazuje, że o ludobójstwie nie może być mowy bez udziału aparatu państwowego i bez jego monopolu na przemoc oraz, że »pod definicję ludobójstwa nie podpadają antykolonialne wystąpienia narodów«. Dodam do tego pewną myśl własną, którą wysoko ocenili tacy historycy ukraińscy jak Jarosław Daszkewycz i Bohdan Hud: »Nawet jeśli przyjmimy z grubsza, że w latach wojny wśród polskiej ludności [konflikt ten pochłonął trzy razy więcej ofiar niż wśród ludności ukraińskiej], to nie powinniśmy zapominać, że z jednej strony było dążenie do utrzymania panowania, a z drugiej – do jego obalenia. Jeśli ruch wyzwolenczy narodu uciskanego dopuszcza się zbrodni na narodzie panującym, to przyczyną jest ucisk narodowy, a nie wola wyzwolenia się spod niego«” (Kowalewski 2014: 8).

Niestety, jak widać ominęła nas prawdziwa rewolucja antybiurokracyjna, nie wahająca się swoich rewolucyjnych konsekwencji, ku którym Kowalewski poprowadziłby uciśnioną klasę robotniczą, gdyby tylko miał szansę. (Co prawda, rzetelny krytyk zauważyłby, że apoteoza „rzezi wołyńskiej” to jedynie efekt jakiejś organicznej niezdolności cytowanego autora do jakiegokolwiek obiektywizacji własnych przekonań, ale dlaczego recenzent musi być zawsze obiektywny?).

Można powiedzieć, że żarty żartami, ale problem tradycji polskiej lewicy pozostaje nadal problemem nieprzepracowanym. Jedno jest pewne, że przed rokiem 1989 skupiała się ona wokół PZPR. Po roku 1989 była ona „postpezetpeerowska” i tego faktu też nie sposób wymazać. Z PZPR, jak pokazuje nawet opracowanie Siermińskiego, droga prowadziła na „drugą stronę mocy” na pozycje antylewicowe i prokapitalistyczne. Trockistowski folklor może budzić sympatię – jak w przypadku zmarłego akis czas temu Ludwika Hassa – może budzić zgrozę – jak w przypadku Kowalewskiego – ale żadnej alternatywy nie zawiera.

Jaka będzie polska lewica, o tym nie decyduje przeszłość, a już na pewno nie stosunek do spadkobierców „komandosów”, niezależnie od tego, jak dużymi środkami i wpływami, by nie dysponowali. Lewicowe hasła i ludzie lewicy w ich rękach stanowili zawsze jedynie obiekt cynicznej manipulacji, której uwieńczeniem był „plan Balcerowicza” i „wygotowanie polskiego robotnika w neoliberalnym kotle”. Również lewica postpezetpeerowska zapłaciła bardzo wysoką cenę za uleganie neoliberalnej demagogii kręgów „komandosów”, ustalających „komu ile wolno”.

Najbardziej ponurym efektem tej demagogii jest zaszczepianie młodzieży przekonania, że PRL to były rządy jakichś „kremlowskich sługusów Putina”, które z żadną lewicą nigdy nie miały nic wspólnego bo gdzieżby. Była jakaś wstrętne pseudolewica jakichś „komuchów”, rządy satrapy Gomułki, której dzieje wiernie dokumentowała „niejaka” Bareja. (Jak się ma jakieś wątpliwości, to należy sięgnąć do Barei, żeby zobaczyć

jak było naprawdę, bo zdaniem wielu internautów kręcił on dokumenty). W tym ponurym strasznym świecie jedyną nadzieją byli Kuroń i Michnik, którzy w 1964 roku stworzyli w Polsce „nową (prawdziwą) lewicę”. Trzeba przyznać Siermińskiemu, że zaczął przeżywać kryzys wiary w bociany z „Gazety Wyborczej”, niestety znalazł „autorytet”, który odpowiedział mu, żeby szukał wyjaśnienia w poszukiwaniach w kapuście.

Reasumując, lewica w Polsce straciła już prawie wszystko co mogła. Ten kto nie ma nic, ma do zdobycia cały świat, pod warunkiem jednak, że potrafi spojrzeć nań bez złudzeń i końskich okularów. Inaczej podzieli los Pinokia udającego się w towarzystwie starych dobrych „autorytetów” na „Pole Cudów”: jak to zdarzyło się Siermińskiemu i – niestety – nie tylko jemu.

Bibliografia

- Barbrook R. (2009). *Przyszłości wyobrażone. Od myślącej maszyny do globalnej wioski*. Warszawa: Muza.
- Bojarska A. [pod pseudonimem „Juliusz Nemo”] (1984). *Śmierć „Ognia”*. Warszawa: CDN.
- Bojarska A. (1995). *Czego nauczył mnie August*. Warszawa: Polski Dom Wydawniczy.
- Brecht B. (1979) *Ten który mówi tak i ten który mówi nie*. [w:] Brecht B. *Dramaty*, t. 2. Warszawa: PIW.
- Brecht B. (2008). *Decyzja*. [w:] Brecht B., Müller H. *Decyzja. Mauzer*. Kraków: Panga Pank.
- Debord G. (2006). *Spółczesność spektaklu oraz Rozważania o społeczeństwie spektaklu*. Warszawa: PIW.
- Guibault S. (1992). *Jak Nowy Jork ukradł ideę sztuki nowoczesnej: Ekspresjonizm abstrakcyjny, wolność i zimna wojna*. Warszawa: Hotel Sztuki
- Koestler A. (1990). *Ciemność w południe*. Warszawa: PIW.
- Kowalewski Z. M. (2014). *Między wojną o historię a wyprawami kijowskimi*. „Le Monde diplomatique – edycja polska”, 1 (95).
- Kozłowski M. (2016). *Rebelia a przełom*. „Bez Dogmatu”, nr 4 (110).
- Leder A., (2014) *Prześlona rewolucja, Ćwiczenie z Logiki Historycznej*. Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej,
- „List otwarty” Jacka Kuronia i Karola Modzelewskiego (2008). [w:] Dąbrowski F., Gontarczyk P., Tomasik P. *Marzec 1968 w dokumentach MSW*, t. 1, Warszawa: IPN, 485-548.
- Siermiński M. (2015). *Leszka Kołakowskiego słuszne poglądy na wszystko*. „Bez Dogmatu”, 3 (105).
- Siermiński M. (2016). *Dekada przełomu. Polska lewica opozycyjna 1968-1980. Od demokracji robotniczej do narodowego paternalizmu*. Warszawa: Książka i Prasa.
- Strugacki A., Strugacki B. (1974.) *Trudno być bogiem*. Warszawa: Iskry.
- Szydłowski R. (1973). *Bertold Brecht*. Warszawa Wiedza Powszechna
- Ważyk A. (1982). *Poemat dla dorosłych*. [w:] Ważyk A. *Wiersze wybrane*. Warszawa Czytelnik, 119-129.
- Znaniński F. (2013). *Upadek cywilizacji zachodniej*. Warszawa: Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego.

BORYS CYMBROWSKI

Uniwersytetu Opolskiego

Partycypacja na siłę i jej nieoczekiwane konsekwencje. Państwowy socjalizm a nowoczesna klasa robotnicza

Participation by force and its unexpected consequences: State Socialism and the modern working class

ABSTRAKT

W artykule omawiane są przemiany społeczne w Polsce, przyniesione przez państwowy socjalizm po drugiej wojnie światowej. Opierając się na założeniu o „prześnionej rewolucji” (Leder 2014), argumentuje, że metody, którymi ówczesne władze mobilizowały ludzi do działania, nosiły znamiona partycypacji społecznej, choć w wielu przypadkach była to partycypacja inspirowana, a nawet wymuszona. Jako element mobilizacji społecznej przyczyniła się do uprawomocnienia klas niższych – robotników i chłopów. Skutkiem tego procesu była zdolność tych klas do podjęcia dyskusji z decydentami, dzięki czemu początkowi „beneficjenci” socjalizmu nie tylko byli w stanie sprzeciwić się aparatowi partyjnemu i przyczynić się do jej upadku.

SŁOWA KLUCZOWE

zmiana społeczna, partycypacja, klasa, rewolucja, sfera publiczna, sfera przeciwpubliczna

ABSTRACT

The article discusses problems of social change in Poland, which were brought about by State Socialist system installed following World War II. Assuming the thesis about a social revolution which was the result of Nazi and Soviet occupation during and immediately after the war (Leder 2014), it is argued that the methods by which the authorities used mobilized people to action were in fact a specific form of social participation, yet seldom spontaneous, but often inspired or sometimes coerced. This participation by force was an element of social mobilization and as such it contributed to legitimization of lower social classes – workers and peasants. As a result, those classes acquired ability for action; the workers felt authorized to discuss their issues with the decision-makers. By this way the former „beneficiaries” of the system were able to challenge the party apparatus and to contribute to its collapse.

KEY WORDS

social change, participation, class, revolution, public sphere, counterpublic sphere

CYTOWANIE

Cymbrowski Borys (2016). Partycypacja na siłę i jej nieoczekiwane konsekwencje. Państwowy socjalizm a nowoczesna klasa robotnicza. „Studia Krytyczne” NR 3: 197–207.

Wprowadzenie

Pod wieloma względami polskie społeczeństwo jest wyjątkowe na tle europejskim. Ta wyjątkowość dotyczy także skali przemian, jakie stały się jego udziałem w połowie XX wieku. W nieodległej historii jednym z ważniejszych, jeśli chodzi o ich efekty, a dziś zapoznanych form partycypacji były czyny społeczne. Organizacja czynów społecznych była animowana przez zakłady pracy albo organizacje społeczne, a całość działań koordynowana przez czynniki polityczne. W związku z tym wpisywały się w kalendarz wydarzeń politycznych, osiągając kulminację w maju, miesiącu, który zaczynał się od Święta Pracy i w którym działania te miały szczególną intensywność. Nie była to więc zwykła partycypacja: nie polegała na samodzielnej inicjatywie obywateli czy mieszkańców. To mieszkańcy i pracownicy byli w rozmaity sposób inspirowani: zachęceni, motywowani, a czasem zmuszani do udziału w tego rodzaju akcjach. Skalę czynów społecznych znać po rozmachu, jaki wkładano w propagandową oprawę. Ale prócz wymiaru czysto propagandowego miały jeszcze ważną funkcję integrowania społeczeństwa.

Należy postawić sobie pytanie, czy w warunkach ustroju, który nie jest demokratyczny, można mówić o partycypacji w obywatelskim rozumieniu. Otóż można, pod warunkiem, że ta „niespontaniczna” partycypacja oznaczała polityczne upodmiotowienie biorących w niej udział ludzi. Z pewnością niepełne, ale, jak się okazuje, bardzo ważne upodmiotowienie. Po pierwsze, ta reżyserowana partycypacja, od początku zaplanowana do wykorzystania przez aparat propagandowy, była składnikiem pewnego szczególnego rodzaju sfery publicznej. Oczywiście, miejsce każdego uczestnika-aktora było z góry wpisane w scenariusz. Tym niemniej efektem spektaklu był obraz zintegrowanego społeczeństwa w działaniu. Pracujący społecznie ludzie stanowili podmiot polityczny, bowiem prace, które wykonywali, przeznaczone były dla współobywateli, a w wielu przypadkach – dla nich samych. Po drugie, zdarzenia te rozgrywały się w przestrzeni publicznej. To właśnie ze względu na obecność w przestrzeni publicznej następowało uprawomocnienie bohaterów spektaklu, czy też rytuału (por. Dytman-Stasieńko 2006). Co więcej, przedmiotem tych działań było zagospodarowywanie przestrzeni publicznej jako własności społecznej, a więc było działaniem na rzecz całego społeczeństwa.

W ten sposób biorący w tych działaniach ludzie definiowani byli jako twórcy-właściciele wytworzonej przez siebie przestrzeni, nie tylko faktycznie, lecz również symbolicznie.

Niechciana rewolucja

Po pierwszej wojnie światowej w niektórych krajach Europy Środkowej zainstalowała się, choćby na chwilę, rewolucyjna władza ludowa i udało się zrealizować zakrojone na szeroką skalę projekty społeczne. Należały do nich takie przedsięwzięcia, jak program masowego budownictwa mieszkaniowego w Republice Weimarskiej (Pehnt 2006). W Polsce nic takiego się nie wydarzyło. Rewolucyjne zapędy i gorące dyskusje o szklanych domach ostudziła wojna polsko-bolszewicka, a później przewrót polityczny w maju 1926 roku odsunął w dal myślenie o przebudowie społeczeństwa. I to wszystko w warunkach gospodarczego zacofania, które także stanowi istotny wyróżnik Polski w pierwszej połowie XX wieku. Dopiero wyzwolenie spod okupacji hitlerowskiej i znalezienie się w strefie wpływów Związku Radzieckiego inicjuje rewolucyjne zmiany. Co prawda w ich wyniku nie powstają szklane domy, ale bardzo szybko pojawiają się ich namiastki: nowe miasta, osiedla, obiekty użyteczności publicznej – odbudowa postępująca za sprawą całego społeczeństwa.

Wydarzenia, które wtedy miały miejsce są na tyle kontrowersyjne, że wciąż niewiele jest ich wielostronnych ocen, które nie koncentrowałyby się tylko na wymiarze politycznym. A to właśnie wtedy społeczeństwo doświadczyło najważniejszego w swoich nowożytnych dziejach przeobrażenia strukturalnego (por. Czerwiński 1972: 5). W krótkim okresie 1944/1945–1956 doszło do wielkich zmian społecznych, aż do dziś rzutu-jących na sytuację kraju, niezależnie od tego, jak ten okres jest oceniany (Leder 2011; Leder 2014). Wciąż trudno podejmować ten temat, zwłaszcza gdy chce się dokonać pozytywnej krytyki zjawisk, które wówczas zachodziły.

Przemiany społeczeństwa, jakie dokonywały się w latach pięćdziesiątych, miały rewolucyjny charakter. To prawda, że inicjatywa tych przemian pochodziła z zewnątrz, ale wyzwolona przez nie miejscowa energia napędzała ich kontynuację (por. Gross 1988). Stalinowskie represje dotyczyły wyższych warstw społecznych, w tym intelektualistów. To właśnie dlatego pamięć społeczna o tamtym okresie, szczególnie ta zapisana w książkach i artykułach, jest jednoznacznie negatywna. Ale nikt, ani wtedy, ani później, nie kwestionował potrzeby podniesienia pozycji warstw niższych społeczeństwa. Oczywiście, możemy spotkać głosy mówiące, że stosowane metody awansu społecznego były nieracjonalne. Często planowaną przebudowę społeczeństwa ujmowano jako realizację ustanowienia „nowego człowieka” (por. Sumorok 2010; Sumorok

2011) i z tej pozycji krytykowano jako nieracjonalne. W wielu wypadkach z pewnością tak było, ale trudno mieć wątpliwości co do tego, że w tym trudnym czasie dokonano pierwszego kroku cywilizacyjnego podźwignięcia całego kraju: w krótkim czasie stworzono nową, zegalitaryzowaną (choć oczywiście daleką od pełnej równości) strukturę społeczną oraz nowoczesną, opartą na przemyśle gospodarkę, które w ciągu niespełna dziesięciolecia nie do poznania zmieniły oblicze kraju. Zmiany te głęboko odbiły się na kształcie sfery publicznej, a dokładniej radykalnie ją poszerzyły. To właśnie wtedy ukształtowała się przestrzeń, w której odbywa się życie obywatelskiej wspólnoty. Większość dzisiejszych problemów społecznych i politycznych można w jakimś stopniu wyprowadzić z osiągnięć i porażek realizowanego wtedy na szeroką skalę społecznego projektu.

Dziś, po sześćdziesięciu latach, wciąż trudno mówić o tamtym czasie jako momencie, w którym kształtowała się obecna wspólnota obywatelska. Jest tak z pewnością dlatego, że radykalne zmiany gospodarcze i społeczne nie dokonały się „samoistnie”; to nie samo społeczeństwo przeprowadziło na sobie tę skomplikowaną operację. Bo z politycznego punktu widzenia był to czas zniewolenia. Ale wciąż nie chcemy pamiętać, że ze społecznego punktu widzenia był to czas emancypacji, włączenia do wspólnoty politycznej mas ludności, które dotąd obywatelami były jedynie w statystycznych zestawieniach. By choć trochę przywrócić pamięci doniosłość przemian, które wówczas się dokonały, wystarczy wyobrazić sobie, jak wyglądałaby Polska, gdyby w drugą połowę XX wieku weszła bez elektryfikacji (70 procent gospodarstw wiejskich bez dostępu do elektryczności), bez alfabetyzacji (jedna piąta społeczeństwa nie umiejąca pisać), niesłuchanie zacofana struktura gospodarki narodowej, w której czołową rolę odgrywało niewydajne rolnictwo (por. Ciborowski i Konat 2010: 17–49).

Należy zadać sobie pytanie, jak wyglądałyby ruchy protestu przeciw władzy w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, gdyby nie te przemiany? Budowa nowej, „Ludowej” Polski obejmowała projekt ekonomiczny oraz projekt społeczny; oba ściśle ze sobą związane. Ten pierwszy polegał na odbudowie gospodarczej zniszczonego wojną kraju i budowie gospodarki industrialnej; ten drugi zaś budowę nowego, bezklasowego społeczeństwa. Ale dotychczasowy człowiek nie „nadawał się” na członka tego nowego społeczeństwa; jego nawyki opierały się na doświadczeniu struktury społecznej, poprzecinanej barierami, a dostęp do rozmaitych dóbr i dochodów – nierówny. Jednym z wymiarów owego „nowego człowieka” była „bezklasowość” obecna w jednostce; niewidzenie barier, które tradycyjnie regulowały kontakty międzyludzkie i wpisane były w życie ekonomiczne: zależność pracowników od przełożonych, oraz dystans kulturowy między przedstawicielami różnych klas społecznych.

Wiele z tych elementów wypełniała sferę przyzwyczajzeń i nawyków, a także etykiety, powszechnie uznanego *savoir vivre*'u. Wobec tego trzeba było stworzyć „nowego człowieka”, odpowiedniego dla nowej wizji społeczeństwa.

Partycypacja jako działanie obywateli w sferze i przestrzeni publicznej

O ile założona w pierwszych okresowych planach gospodarczych industrializacja była projektem modernizacyjnym, o tyle zakładana w tych samych planach (a zwłaszcza w planie sześcioletnim 1950–1955) przebudowa społeczeństwa była projektem emancypacyjnym (por. Narojek 1970: 168). Rewolucja, o której mowa, została więc zaplanowana. Wiele jej rozwiązań „testowano” wcześniej w Związku Radzieckim. „Nowy człowiek” miał być zdolny do działania w nowej rzeczywistości; w nowej formie sfery publicznej, która miała mieć charakter masowy i egalitarny. Tymczasem składający się z „nowych ludzi” świadomy swych interesów proletariat na masową skalę dopiero się tworzył. Ponieważ dopiero powstawał, nie w pełni dysponował własną świadomością, tym samym można nim było sterować.

Klasyczne definicje sfery publicznej zakładają podmiotowy charakter działających w niej osób. Przede wszystkim osób, w mniejszym stopniu grup, a co dopiero mas. W Polsce – podobnie jak w innych krajach „demokracji ludowej” – powstał pewien rodzaj sfery publicznej, stanowiącej przestrzeń reprezentacji politycznej, w której było miejsce na zbiorową podmiotowość. Występowanie w tej przestrzeni publicznej nie było spontaniczne, ale – co należy podkreślić – było formą istnienia w sferze publicznej. Ta szczególna sfera publiczna została stworzona przez władzę, bo to ona jej najbardziej potrzebowała, by poprzez nią moc legitymizować swój mandat „władzy ludowej”. Nie jest to z całą pewnością mieszczańsko-obywatelska sfera publiczna, o której pisał Jürgen Habermas (Habermas 2007). Nie powstała bowiem jako efekt rozmów o interesach wolnych mieszczan, a jej podstawą nie jest swobodna wymiana ekonomiczna. Można by – lecz również nie bez zastrzeżeń – przyjąć argument, że sfera publiczna realnego socjalizmu to jakiś rodzaj „proletariackiej sfery publicznej” – takiej, jaką zdefiniowali Alexander Kluge i Oskar Negt (Negt i Kluge 1993 [1972]: xliii – xlv). Jednak musiałby to być rodzaj szczególny, ponieważ proletariacka sfera publiczna zakorzeniona jest w realnym doświadczeniu członków klasy pracującej; jej punktem odniesienia jest proces produkcji (i pod tym względem sfera publiczna socjalizmu państwowego spełnia warunek bycia proletariacką). Z drugiej strony jednak musi to być sfera realnie zakorzeniona w doświadczeniu proletariatuszy, a zatem nie może być narzucona. Częstym przejawem pro-

letariackiej sfery publicznej jest „sfera przeciwpubliczna” (Negt, Kluge 1993: xliii) – szczególna rzeczywistość strajków i działań ruchów społecznych, skierowanych przeciwko nastawionej na kapitał burżuazyjnej sferze publicznej. Właśnie z tego powodu określenie systemu socjalistycznego w ten sposób wymaga szczególnej ostrożności.

Uczestniczenie w czynach społecznych było specyficzną formą partycypacji. Partycypacja w takiego rodzaju sferze i przestrzeni publicznej była inspirowana przez władzę: partię. Ideologicznie była propagandowym środkiem komunikowania się z masami, praktycznie zaś realizowała potrzeby tych mas. Nie wszystkie działania z tego zakresu miały wyłącznie wymiar propagandowy. Jednak najważniejszą praktyczną konsekwencją tych działań była legitymizacja obecności robotników w sferze publicznej, poprzez zmuszenie społeczeństwa do zaakceptowania ich obecności w przestrzeni publicznej. Ta partycypacja miała także wymiar wychowawczy, bo jej celem było stworzenie „nowego człowieka”, czyli świadomego robotnika, który będzie pełnoprawnym członkiem społeczeństwa.

Początkowo „nowy człowiek” nie zawsze wiedział, jak wykorzystywać infrastrukturę, do której powstania sam się przyczynił, a która teraz została oddana do jego dyspozycji: do najbardziej znanych zaliczyć można przenoszenie wiejskich wzorów życia do miejskiego środowiska zamieszkania, które charakterystyczne były szczególnie dla wielkich inwestycji mieszkaniowych lat pięćdziesiątych (por. Czerwiński 1974). Innym, nie mniej wymownym signum przemian na tak wielką skalę, była niekompetencja wielu rodzin robotniczych w zakresie korzystania z usług turystycznych: dla wielu z nich urlop oferowany przez Fundusz Wczasów Pracowniczych nie był okazją do odpoczynku, a kolejną, nową trudną sytuacją, z którą trzeba było się zmierzyć (por. Sowiński 2005). Ale z biegiem lat wykształciły się nowe style życia, a wraz z nimi nowe środowiska i nowe stosunki klasowe. Aż do lat siedemdziesiątych, w miarę postępującej industrializacji, kolejne fale młodych ludzi urodzonych i wychowanych na wsi trafiały do miast i karierę zawodową rozpoczynały w przemyśle. Nie musiały wszystkiego zaczynać od nowa; nie byli w trudnej sytuacji pionierów z lat pięćdziesiątych.

Ta sfera publiczna, w której powstawała nowa klasa robotnicza, zdecydowanie różni się od mieszczańskiej sfery publicznej, opisanej przez Habermasa (por. Habermas 2007). W rysowanej przez Habermasa idealnej formie sfery publicznej jej podmiotami są *ludzie interesu*; w socjalistycznej sferze publicznej są nimi natomiast *ludzie pracy*. Ale ta nowa sfera publiczna nie jest jeszcze w pełni ukształtowana, skoro ci, którzy mają być jej podmiotami, najpierw muszą oswoić się z nową rolą. Powierzono im wiodącą rolę społeczną, choć dopiero stawali się klasą robotniczą, jeszcze w tej nowej roli nie okrzepli. Emancypacyjnym wymiarem tego

budowania nowej sfery publicznej było działanie w przestrzeni publicznej, przekształcanie jej w sposób, który miał nie pozostawiać wątpliwości co do tego, kto teraz jest jej gospodarzem. Wcześniej niepodobna wyobrazić sobie obecność ludzi pracy w taki sposób, nie tylko dlatego, że nigdy nie zgodziliby się na to rządzący, ale także dlatego, że sami robotnicy i chłopcy nie widzieli sensu w zajmowaniu miejsc, kojarzonych z prestiżem, bogactwem i władzą.

Inspirowana emancypacja

Emancypacja zatem dokonywała się w przestrzeni publicznej, która stała się placem budowy nowego społeczeństwa, i to w dwóch wymiarach: społecznym i przestrzennym. Stworzenie „nowego człowieka” umożliwiło emancypację klas niższych w sferze publicznej poprzez uprawomocnienie ich w przestrzeni publicznej. Drugim zadaniem było zagospodarowanie tej przestrzeni jako odpowiedniej dla owego nowego człowieka. Socjalizm jako ustrój modernistyczny po inżyniersku podchodził do struktury społecznej; stawiał sobie zadanie odpowiedniego jej ukształtowania, w taki sposób, żeby zniknęły z niego zantagonizowane klasy. Robotnicy, jako podstawowa, wiodąca klasa społeczna w tym ustroju mieli mieć wolność manifestowania swoich potrzeb i interesów.

Robotnik, zwykle urodzony na wsi, otrzymywał nie tylko materialne wyposażenie niezbędne do tego, by żyć i pracować w mieście. Jako „nowy człowiek” w swym życiu miał kierować się nowym rodzajem moralności, która w specyficzny sposób ujmowała relacje indywidualności (ambicji i ducha współzawodnictwa) i kolektywności (ducha współpracy). Wpajanie robotnikom nowej, socjalistycznej moralności obejmowało także uświadomienie im ich klasowego interesu. Partycypacja społeczna także była częścią tego projektu: jej masowy charakter miał bezpośredni wymiar propagandowy. Ale jej celem oraz faktycznym skutkiem było umacnianie świadomości klasowej i edukowanie w zakresie interesu klasowego. Właśnie dlatego nie można tych wydarzeń oceniać jednoznacznie negatywnie. Klasowa świadomość i poczucie uprawnienia do zabierania głosu w swoich sprawach dało o sobie znać bardzo szybko. Niezadowolenie wobec władzy wyrażali ci sami robotnicy, ci „nowi ludzie”, którzy mieli być ostoją i gwarantem stworzonego przecież dla nich systemu politycznego. Akcje partycypacyjne o masowym charakterze obliczone były na realizację jeszcze jednego celu: pokazanie takiego procesu produkcji, którego nie dotyczy problem alienacji pracy. „Nowy człowiek” budował osiedla mieszkaniowe, a nawet całe miasta (Nowa Huta). Budował, by następnie w nich zamieszkać. „Nowy człowiek” miał być także odbiorcą kultury, którą dotąd inteligencja tworzyła dla siebie samej. Symbolem powszechnej

dostępności do kultury stał się Pałac Kultury i Nauki, który sam był co prawda darem Związku Radzieckiego, ale usytuowano go w samym sercu Warszawy, którą odbudowywano w czynie społecznym. Czyny społeczne, czyli masowe akcje partycypacyjne umożliwiły też szybką odbudowę zniszczonych przez wojnę miast, także tych najbardziej zrujnowanych, jak Warszawa i Wrocław (Nie miejsce tu na krytyczny ogląd tego wymiaru programu odbudowy; czyli rabunkowej gospodarki materiałami budowlanymi na zniszczonych przez działania wojenne obszarach miast Ziem Zachodnich i Północnych, by zyskać surowce niezbędne dla szybkiej odbudowy stolicy). Efekty tej „inspirowanej” partycypacji widoczne są do dziś: Nowa Huta jest już stałym elementem krajobrazu kulturowego Krakowa. Stanowi także ważną atrakcję turystyczną. Niektórzy badacze jednak dostrzegają, że przestrzenie miast, które powstały w tych specyficznych warunkach, są piętnowane w obecnej sferze publicznej, co sprawia, że zasadne jest ich określenie mianem „bezdomnych” (Sumorok 2011).

Nie mniej spektakularnym przedsięwzięciem, realizowanym przy wykorzystaniu „inspirowanej” partycypacji była budowa Wojewódzkiego Parku Kultury i Wypoczynku na hałdach między Katowicami, Chorzowem i Siemianowicami Śląskimi. Gen. Jerzy Ziętek, inicjator budowy największego miejskiego parku rekreacyjnego w kraju, w której w ramach sobotniego czynu społecznego brali udział mieszkańcy wszystkich okolicznych miast bez względu na wykonywany zawód i wykształcenie, zapisał się w pamięci mieszkańców regionu tak dobrze, że parkowi nadano jego imię, a w latach dwutysięcznych w centrum Katowic postawiono mu pomnik.

Nieoczekiwane skutki

W ten sposób powstała świadoma swych interesów klasa. Paradoksalnie, ustrój robotniczo-chłopski nie został stworzony przez robotników ani chłopów, ale uformował z nich politycznie świadome klasy. Umożliwiając, zachęcając czy wręcz zmuszając do występowania w sferze publicznej w walce o własne interesy, dał im przekonanie, że mają prawo o te interesy walczyć i organizować się. Pierwszym symptomem był październik 1956, ale później były następne; każdemu przełomowi politycznemu w dziejach PRL towarzyszyły robotnicze akcje partycypacyjne, które nie były już inspirowane przez partię; z reguły były one głosem krytyki pod jej adresem. Tak było w 1970 roku na Wybrzeżu, w 1976 w Radomiu, czy w 1980 praktycznie w całym kraju. Wystąpienia robotnicze, które zjednoczyły większość społeczeństwa wbrew władzy i partii, opierające się na szerokim porozumieniu pracujących, nie mogłyby dojść do skutku, gdyby nie ta szczególna „akcja afirmacyjna”, jaką

w sferze publicznej i przestrzeni publicznej stała się możliwa za sprawą importowanej rewolucji społecznej.

Niestety przemiany 1989/1990 wyparły robotników poza tę sferę. O ile publiczna działalność związkowców cieszyła się poparciem inteligencji w warunkach niedemokratycznego systemu Polski Ludowej, o tyle w nowych warunkach rodzącej się demokracji, we wczesnych latach dziewięćdziesiątych, ruch robotniczy utracił to poparcie, a wraz z nim – prawomocność. Jego obecność w sferze publicznej odtąd była przedstawiana jako nie do końca zrozumiała. Zgromadzenia w miejscach publicznych, obliczone na sygnalizowanie niezadowolenia z kierunku przemian bądź obronę własnego statusu nie budzi już zrozumienia, sympatii, solidarności. Akcje protestacyjne w przestrzeni miast odbierane są jako zakłócanie ładu społecznego, wiążą się z lękiem, że protestujący zniszczą chodniki i będą palić opony (por. Ost 2007). Tego rodzaju niepokoje znajdujące wyraz w sferze publicznej (w mediach, zwłaszcza tych kształtujących opinię publiczną) świadczą co najmniej o dwóch faktach. Po pierwsze o tym, że klasa robotnicza utraciła prawomocność, którą przynajmniej de nomine posiadała w państwowym socjalizmie. Po drugie, świadczy o zerwaniu solidarnościowej więzi międzyklasowej, która charakteryzowała opór wobec władzy w schyłkowym socjalizmie. Teraz interesy robotników (zarówno te indywidualne poszczególnych osób i ich rodzin jak i zbiorowe: całych kategorii zawodowych) przedstawiane są jako nieistotne, albo co gorsza jako przeszkadzające koniecznym przemianom, opierające się na „wyuczonyj bezradności”, niechęci do uczenia się itp.

To, co powinno najbardziej zastanawiać, to fakt, że większość robotnic i robotników przyjęła do wiadomości ten stan rzeczy i po krótkim czasie zrezygnowała ze swych ambicji i oczekiwań. Gdyby ta klasowa świadomość robotników była bardziej skryształizowana, zapewne nie poddali się oni tak prędko i procesy przekształceń własnościowych, dotyczące zakładów przemysłowych po 1989 roku, przebiegałyby inaczej – nie doprowadziłyby do zaniku związków zawodowych poza zakładami pracy, których właścicielem pozostało państwo lub które stanowią dziś własność samorządów lokalnych. Jeśli robotnicy w późnych latach czterdziestych „walczyli o fabrykę” (Kenney 2015: 45–92), to przemawiała przez nich chęć wzięcia własnych spraw w swoje ręce; tym działaniom towarzyszyła chęć pracy, poczucie sensu czy wręcz misji, wiążącej się z poczuciem aktywnego partycypowania w gospodarce narodowej. Pół wieku później z tego poczucia niewiele pozostanie. Takie poczucie istnieje szczerkowo tylko w tych branżach, które przez długi czas postrzegane były jako szczególnie wartościowe, w ten sposób przyczyniając się do wzmacniania poczucia wartości wykonujących te zawody robotników. Takich jak np. górnicy.

Delegitymizacja robotników w sferze publicznej

Obecność wielu grup społecznych w sferze publicznej znów, jak sto lat temu, nie jest dobrze widziana. Zajmowanie przez nich miejsca w przestrzeni publicznej traktowane jest jako obciążenie. Specjaliści od wizerunku miast często starają się ukryć zwykłych mieszkańców. Władze miast preferują, kiedy w przestrzeni publicznej widoczne są „środowiska kreatywne” – w skrócie: elitarne, co również świadczy o tym, z jakich źródeł czerpie się dziś kapitał. Tylko, jak głębokie mogą być skutki partycypacji tych kreatywnych środowisk? Czy ich wyrazista obecność wpływa na coś więcej, niż estetyczny wymiar przestrzeni, wizerunek miasta? Czy sprawia, że przestrzeń publiczna staje się częścią otwartej na wszystkich sfery publicznej? Wreszcie na ile zachęca także innych do partycypacji, a na ile pozostaje działalnością społeczną o ekskluzywnym charakterze? To są pytania, które nie dotyczą tylko przestrzeni publicznej współczesnych miast; one dotyczą także, a może przede wszystkim sfery publicznej miast postsocjalistycznych.

Bibliografia

- Ciborowski T., Konat G. (2010). Między II i III RP. Gospodarka Polski Ludowej [w:] PRL bez uprzedzeń, red. Majmurek J., Szumlewicz P. (red.). Warszawa: Instytut Wydawniczy Książka i Prasa, s. 17–64.
- Czerwiński M. (1969). Przemiany obyczaju. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Czerwiński M. (1974). Życie po miejsku. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Dytman-Stasieńko A. (2006). 1 Maja w PRL. Święto zawłaszczonych znaczeń. Ideologia, rytuał, język. Wrocław: Wydawnictwo Naukowe Dolnośląskiej Szkoły Wyższej Edukacji TWP.
- Gross J. T. (1988). *Revolution from Abroad: The Soviet Conquest of Poland's Western Ukraine and Western Belorussia*. Princeton: Princeton University Press.
- Habermas J. (2007). Strukturalne przeobrażenia sfery publicznej. Przeł. Lipnik W. Łukasiewicz M., Czyżewski M. (red.). Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Kenney P. (2015). Budowanie Polski Ludowej. Robotnicy a komunizm 1945–1950. Tł. Dzierzowska A. Warszawa: Wydawnictwo W.A.B. Grupa Wydawnicza Foksal.
- Leder A. (2014). Prześlona rewolucja. Ćwiczenia z logiki historycznej. Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej.
- Leder A. (2011). Kto nam zabrał tę rewolucję, „Krytyka Polityczna” nr 29, s. 32–39.
- Narojek W. (1970). Budowa społeczeństwa socjalistycznego w perspektywie planów gospodarczych, „Studia Socjologiczne”, 1970, nr 1, s. 159–197.
- Negt O., Kluge A. (1993). *Public Sphere and Experience Toward an Analysis of the Bourgeois and Proletarian Public Sphere*. Transl. by Labanyi P., Owen Daniel J., Oksiloff A. Minneapolis: University of Minnesota Press.
- Ost D. (2007). *Kłęska Solidarności. Gniew i polityka w postkomunistycznej Europie*. Przeł. Jankowska H. Warszawa: Warszawskie Wydawnictwo Literackie Muza.

- Pehnt W. (2006). *Deutsche Architektur seit 1900*. Ludwigsburg-München: Wüstenrot Stiftung. Deutche Verlagsanstalt.
- Sowiński P. (2005). *Wakacje w Polsce Ludowej. Polityka władz i ruch turystyczny (1945-1989)*. Warszawa: Trio. Instytut Studiów Politycznych PAN.
- Sumorok A. (2010). *Architektura i urbanistyka Łodzi okresu realizmu socjalistycznego*. Warszawa: Wydawnictwo Neriton.
- Sumorok A. (2011). *The Socialist City: A Homeless City? A Contribution to Research on Model Implementations, "Recherches sur l'art: Art Inquiry" vol. XIII, 2011, s. 203-228.*

Recenzje

BARTOSZ CZEPIL

Uniwersytet Opolski

Filip Pierzchalski, Janusz Golinowski (red.) *Socjotechnika lęku w polityce*, Bydgoszcz 2016

CYTOWANIE

Czepil Bartosz (2016). Filip Pierzchalski, Janusz Golinowski (red.) *Socjotechnika lęku w polityce*, Bydgoszcz 2016. „Studia Krytyczne” NR 3: 211-217.

W latach dziewięćdziesiątych XX wieku naukowe zainteresowanie socjotechniką zmniejszyło się, co z jednej strony związane było z negatywnymi doświadczeniami systemów totalitarnych mających ambicje całościowej przebudowy społeczeństwa, z drugiej natomiast było uwarunkowane pojawieniem się coraz bardziej subtelnych i mniej widocznych form oddziaływania socjotechnicznego charakterystycznych dla systemów demokratycznych (Pawełczyk 2006: 52). Pojęcie socjotechniki (czy też inżynierii społecznej) nabrało w języku potocznym pejoratywnego znaczenia, coraz częściej utożsamianego z manipulacją, w ten sposób upraszczając i zawężając złożoność problematyki socjotechnicznej oraz zniechęcając do podejmowania systematycznej refleksji nad zagadnieniami socjotechnicznymi jako budzącymi podejrzenia formami nieetycznego sterowania społeczeństwem. Zajmowanie się socjotechniką jawi się jako nazbyt zaangażowane w dyskurs aksjologiczny, więc niekoniecznie naukowe, a w dodatku obciążone ryzykiem potencjalnego wykorzystania zdobytej wiedzy w celu „budowy nowego człowieka” czy przynajmniej, opartego na manipulacji, zwycięstwa w najbliższych wyborach. Niemniej jednak wydaje się, że właśnie współcześnie, w dobie rosnących możliwości sterowania zachowaniami zbiorowymi oraz wciąż wyrażanych aspiracji budowy dobrze zorganizowanego i dostatniego społeczeństwa,

istnieje potrzeba naukowej refleksji nad szeroko pojmowaną socjotechniką. Gdy mowa o szeroko pojmowanej socjotechnice, w celu klaryfikacji, warto przywołać definicję socjotechniki zaproponowaną przez Adama Podgóreckiego. Według niego socjotechnika jest nauką praktyczną, która zajmuje się tym, jak formułować reguły działania w oparciu o stwierdzone zależności między faktami i jak przy uwzględnieniu tych zależności realizować zamierzone cele społeczne (Podgórecki 1966: 23). Zwróćmy uwagę, że w tej optyce socjotechnika ma charakter aksjologicznie neutralny i rozumiana jest jako nauka stosowana, która wykorzystuje wiedzę o istniejących prawidłowościach społecznych, aby realizować zamierzone cele. W tym sensie socjotechnika jest narzędziem, które nie zawsze musi być wykorzystywane przeciwko społeczeństwu, ale może także służyć temu społeczeństwu.

Mając na względzie powyższe uwagi warto zauważyć, że we współczesnej Polsce, po mimo bogatego dorobku tzw. polskiej szkoły socjotechnicznej (Kwaśniewski 2012), problematyka socjotechniczna wciąż nie cieszy się dużym zainteresowaniem. Niedawno pojawiły się dwie cenne prace (Karwat 2014; Pawełczyk 2015), które wzbogacają polską literaturę socjotechniczną oraz ułatwiają wysiłek dydaktyków uniwersyteckich, ale wciąż brakuje publikacji poświęconych temu zagadnieniu. W tym właśnie kontekście recenzowana tu praca „Socjotechnika lęku w polityce” stanowi kolejną istotną pozycję wzbogacającą dorobek polskich nauk społecznych w zakresie socjotechniki. Już sam fakt pojawienia się tej pracy zbiorowej, integrującej przedstawicieli kilku polskich ośrodków akademickich i uzupełniającej lukę w literaturze przedmiotu, stanowi o wartości tej publikacji. Jednak najważniejszą zaletą pracy jest jej waga merytoryczna, wielość podjętych wątków oraz interdyscyplinarność, przy czym należy podkreślić, że pomimo tej wewnętrznej złożoności istnieje centralny punkt rozważań, który zapewnia spójność i uzupełnianie się poszczególnych wątków. Tym punktem, czy wspólnym mianownikiem (jak pisze jeden z redaktorów książki we wstępie), jest lęk rozpatrywany jako ważna zmienna określająca dynamikę socjopolityczną współczesnych państw.

Książka składa się z 19 artykułów, które zostały podzielone na trzy wzajemnie uzupełniające się części. Dla osób zainteresowanych przede wszystkim samą socjotechniką lęku, którą możemy rozumieć jako wykorzystanie lęku w celu sterowania społeczeństwem, najważniejsza jest pierwsza część publikacji poświęcona obszarom i kierunkom analizy lęku w polityce. Punktem wyjścia w tej części jest artykuł Filipa Pierzchalskiego na temat kulturowych uwarunkowań lęku w demokracji, w którym dokonano ważnego rozróżnienia na lęk i strach oraz przeanalizowano te dwie kategorie (choć trzeba zwrócić uwagę, że w tekście autor pominął kategorię kultury politycznej Gabriela Almonda, której

przywołanie wydaje się naturalne w kontekście rozważań na związkami między kulturą a instytucjami). Lekturę warto więc zacząć właśnie od tego artykułu, ponieważ stanowi on wprowadzenie konceptualne do kolejnych części książki, w których wielokrotnie będą pojawiać się pojęcia strachu i lęku. Ważną podbudowę teoretyczną do analizy socjotechniki lęku przedstawia Mirosław Karwat (autor dwóch artykułów w recenzowanej pracy), który wprowadza pojęcie socjotechniki perikularnej (od łac. *periculum* – niebezpieczeństwo) rozumianej jako socjotechnika zagrożenia, przy czym możemy tu mówić o jej dwóch typach: 1. socjotechnika zagrożeń dokonanych i bezwarunkowych; 2. socjotechnika zagrożeń możliwych i warunkowych. Autor przedstawia też wyczerpujący repertuar przykładów socjotechniki zagrożenia oraz opisuje jej funkcje. Socjotechnika zagrożenia jawi się jako instrument wielowymiarowego oddziaływania oraz efektywny mechanizm polityczny pozwalający nie tylko na legitymizację i konsolidację władzy, ale także na indoktrynację, mobilizację, dyscyplinowanie oraz ewentualną pacyfikację społeczeństwa. Dla politologa istotne jest również zarysowanie związków i zależności strukturalnych między różnymi typami reżimu politycznego a wykorzystaniem socjotechniki zagrożeń. W totalitaryzmie i autorytaryzmie socjotechnika zagrożenia jest integralnym komponentem repertuaru rządzenia – to atrybut władzy wpisujący się w jej oficjalne fundamenty ideologiczne. W demokracji natomiast socjotechnika zagrożeń jest zaprzeczeniem ideologicznych fundamentów ustroju – jest nadużyciem władzy, ale wciąż stanowi efektywny i kuszący sposób prowadzenia walki politycznej.

Istotne rozróżnienie przedstawia również Leszek Porębski wskazując na politykę zarządzania strachem oraz zarządzania lękiem. W tym pierwszym przypadku ośrodek rządzący reaguje na realne i dające się wyraźnie zdefiniować zagrożenia (np. zarządzanie kryzysowe), natomiast w tym drugim rządzący kreują zbiorowe poczucie lęku wskazując na wyimaginowane zagrożenia (sprawcza polityka lęku) lub wykorzystując już istniejące lęki kanalizując je zgodnie z własnym interesem politycznym (reaktywna polityka lęku). Dogłębną analizę syndromu obłożonej twierdzy przedstawia Jacek Ziółkowski, który charakteryzuje repertuar metod stosowanych przez władzę w celu wygenerowania takiego syndromu, ale przede wszystkim opisuje wielowymiarowe skutki socjopolityczne funkcjonowania w ramach syndromu obłożonej twierdzy. Istotnym głosem w pierwszej części książki jest artykuł Krystiana Pałyski, w którym zwrócono uwagę, że socjotechnika lęku to nie tylko instrument oddziaływania w interesie podmiotów sterujących, ale także może służyć dobru samych odbiorców, gdyż autor podkreślił wykorzystanie komunikatów lękowych w reklamie społecznej. Za Markiem Mlickim możemy mówić wtedy o tzw. socjotechnice nieantropotechnicznej,

czyli takiej, w której podmiot sterujący kieruje się dobrem sterowanych (Mlicki 1986: 158). Ten wątek jest ważny, ponieważ skłania do bardziej neutralnego spojrzenia na socjotechnikę, która, jak już zaakcentowano, ma konotacje pejoratywne, jednak z zasady nie musi być instrumentem nieetycznego oddziaływania. Dodatkowo Krystian Pałyska zwraca uwagę na ograniczoną skuteczność socjotechniki lęku. Pozwala to z jednej strony na oddemonizowanie tego typu socjotechniki, ale równocześnie dostarcza nam wiedzy na temat możliwych metod neutralizowania komunikatów lękowych i torpedowania zamierzeń podmiotu sterującego. Autor wymieniając trzy kategorie czynników wpływających na przeciwność skuteczności socjotechniki lęku (błędy w konstrukcji komunikatu lękowego, zdarzenia losowe oraz przeciwdziałanie ze stron trzecich), jednocześnie uświadamia nam (choć wydaje się, że nie było to jego intencją), jak bronić się przed „propagandą lęku”. Warto dodać, że gdy mowa o czynnikach zaburzających skuteczność oddziaływania socjotechniką lęku, szczególnie zamierzonej lub niezamierzonej roli stron trzecich, nieodparcie przychodzi na myśl pojęcie wichrowatości społecznej Adama Podgóreckiego, zaproponowane w jego analizie barier sterowania procesami społecznymi. Podgórecki, gdy pisze o wichrowatości społecznej zwraca uwagę, że grupy/instytucje sterowane są bardzo często obiektem oddziaływania najróżniejszych sił społecznych, dlatego celowe oddziaływanie danego podmiotu sterującego może okazać się nieskuteczne, gdyż jest neutralizowane/zbijane przez zamierzone lub niezamierzone oddziaływania innych podmiotów sterujących. Jest to jeden z podstawowych problemów, z którym musi zmierzyć się każdy kto ma ambicje sterowania procesami społecznymi w skomplikowanym układzie makrostrukturalnym jakim jest społeczeństwo (Podgórecki 1974: 59–60).

Druga część recenzowanej książki swoją wartość zawdzięcza przede wszystkim diagnozie najróżniejszych uwarunkowań i form występowania lęku we współczesnej polityce. Tu lęk jawi się jako istotna siła kształtująca dynamikę polityczną współczesnych społeczeństw – siła, która dość często jest pomijana w analizie życia politycznego na rzecz „twardych”, instytucjonalnych czynników. Większość artykułów koncentruje się tu przede wszystkim na Polsce, dając wgląd w aktualne procesy polityczne i ich związki z całą gamą lęków zbiorowych, ale autorzy nie ignorują międzynarodowego kontekstu, bez którego trudno byłoby wyjaśnić źródła lęku we współczesnym państwie narodowym. Przykładowo Paweł Malendowicz analizując programy europejskich partii nacjonalistycznych, w tym polskich środowisk nacjonalistycznych, rozpatruje je jako przejaw lęków przed konkretnymi wyzwaniem i zagrożeniami XXI wieku. Najważniejsze komponenty programowe środowisk radykalnego nacjonalizmu są doktrynalną reakcją na postrzegane zagrożenia niesione przez globalizację, państwa ościenne, imigrację, islamizację, liberali-

zacie kulturalną czy Zachód (w przypadku rosyjskiego nacjonalizmu). Według Malendowicza współczesny radykalny nacjonalizm w Europie jest protestem wobec globalizacji i neoliberalnej koncepcji człowieka. Interesującą analizę polskiej sceny politycznej przedstawia Paweł Ścigaj, dając wgląd w wyobrażenia zbiorowe ukształtowane (być może lepszym sformułowaniem byłoby wzmocnione) w wyniku katastrofy smoleńskiej. Choć artykuł opiera się na materiale empirycznym z 2015 roku, wydaje się, że ze względu na obecną sytuację polityczną w Polsce jest jeszcze bardziej aktualny. Z jednej strony ma wartość eksplanacyjną wobec zwycięstwa wyborczego „obozu smoleńskiego” i pozwala na lepsze zrozumienie struktury oraz źródeł tzw. światopoglądu kulturalnego tej formacji. Autor wskazuje, że katastrofa smoleńska i związana z nią śmierć eksponowana w mediach wpłynęły na zbiorowy lęk, którego źródłem było kolektywne przekonanie (podzielane przez obie strony tzw. podziału posmoleńskiego) o słabości i nieefektywności państwa polskiego. Wykorzystując teorię opanowywania trwogi autor dochodzi do wniosku, że ten kolektywny lęk zaktywizował mechanizmy obronne polegające na krystalizacji i radykalizacji światopoglądów kulturalnych Polaków, a wraz z tym wzmocnił również przywiązanie do wartości wspólnotowych: wspólnota jako centralna wartość stała się substytutem dla tzw. teoretycznego państwa (jeśli posłużyć się sformułowaniem, które nieopatrnie wtargnęło do języka polskiej polityki, będąc jednocześnie symptomem głębszych procesów opisywanych przez autora).

Ostatnia część książki poświęcona została różnym odślonom lęku w dobie nowoczesności (można się oczywiście zastanawiać, czy kategoria ponowoczesności nie byłaby bardziej odpowiednia?). Tu, między innymi, pojawia się ciekawe studium empiryczne postaw młodzieży województwa bydgosko-kujawskiego, które potwierdza tezę o wpływie mediów na hierarchię zagrożeń odczuwanych/postrzeganych przez konsumentów informacji medialnej. Jednocześnie interesującą konkluzją jest brak wyraźnego związku między postrzeganymi zagrożeniami a wyznawaną hierarchią wartości oraz gotowością do przeciwdziałania tym zagrożeniom. Z badań dowiadujemy się więc, że dyskurs medialny ma wpływ na tematyczną strukturę poczucia zagrożenia wśród młodzieży, ale jej zapamiętanie aksjologiczne pozostają względnie odporne na oddziaływanie mediów. Dowodzi to poniekąd trwałości wyznawanych wartości i faktu, że ich podzielenie jest uwarunkowane szeregiem innych czynników, osłabiając również tezę o wychowawczej/destrukcyjnej roli mediów jako siły kształtujących polską młodzież. Książkę kończy tekst dramatyczny Pierzchalskiego, który jest oryginalnym podsumowaniem recenzowanego tu przedsięwzięcia naukowego. Dramat jest swoistą rekonstrukcją zależności między kulturą, rozumianą jako hegemoniczna siła a kondycją psychiczną głównego bohatera, osłabioną przez niemożność sprostania

kulturowym wymogom społeczeństwa. Przemoc symboliczna otoczenia kulturowego znajduje odzwierciedlenie w strukturze jego indywidualnych lęków, wygenerowanych przez patriarchalne i konsumpcyjne wzorce, które wyznaczają standardy oceny własnego Ja. Wydaje się, że ten dramat ma charakter uniwersalny i rozgrywa się w każdej kulturze, niezależnie od epoki i szerokości geograficznej, dowodząc jednocześnie, że człowiek jako twórca kultury nieuchronnie musi zmierzyć się z jej lękotwórczym wymiarem.

Wobec recenzowanej książki należałoby podnieść dwa argumenty krytyczne. Po pierwsze, w całej pracy trudno znaleźć definicję socjotechniki i ostatecznie nie wiemy, co autorzy rozumieją pod tym pojęciem. Podczas gdy kategorie lęku i strachu zostały poddane wyraźnej konceptualizacji, wydaje się, że pojęcie socjotechniki pozostawiono domysłom odbiorcy. Autor recenzji ma wrażenie, że uznano socjotechnikę za kategorię jednoznaczną i nie wymagającą jakiegokolwiek pogłębionej refleksji. Przydałaby się natomiast jakaś próba sformułowania definicji pojęcia, które współtworzy istotę omawianej tu publikacji. To prowadzi nas do kolejnego zarzutu, a mianowicie pominięcia klasycznych prac socjotechnicznych związanych z postacią Adama Podgóreckiego. Jeśli weźmiemy pod uwagę bibliografię na końcu książki, jego koncepcja socjotechniki została pominięta, choć trzeba zaznaczyć, że pojawiają się odwołania do polskiej tradycji prakseologicznej związanej z osobą Tadeusza Kotarbińskiego (np. na stronie 37 pojawia się interesująca, w świetle refleksji socjotechnicznej, kategoria potencjalizacji). Brakuje więc przywołania dorobku polskiej szkoły socjotechnicznej (Podgórecki 1966; Podgórecki 1968; Podgórecki 1970; Podgórecki 1972; Podgórecki 1974), który rozwijał się od lat 60. XX wieku za sprawą środowiska skupionego wokół Instytutu Profilaktyki Społecznej i Resocjalizacji Uniwersytetu Warszawskiego (Kwaśniewski 2012). Z punktu widzenia recenzowanej tu książki ma to znaczenie również dlatego, że jeden z przedstawicieli tegoż środowiska opublikował pracę, w której intensyfikację lęku potraktowano jako główny instrument socjotechniczny, obok takich metod jako manipulacja wartościami i ideałami, podsycanie potrzeb wtórnych i dezinformacja (Mlicki 1986).

Powyższe uwagi nie obniżają w zasadniczym stopniu wartości publikacji, której wielowymiarowość i merytoryczne bogactwo autor starał się zaprezentować przywołując tylko część zawartych w niej artykułów. Na koniec należy dodać, że książka pojawia się w odpowiednim momencie, jeśli weźmiemy pod uwagę obecną sytuację polityczną w Polsce i Europie, ponieważ wyjaśnia i wychodzi naprzeciw strategiom stosowanym przez coraz silniejsze partie populistyczne. Dostarcza ram konceptualnych dla zrozumienia i wyjaśniania tego fenomenu. Niestety autor jest sceptyczny, jeśli chodzi o możliwość potraktowania tej pracy zbiorowej jako „odtrutki” na efektywne wstrzykiwanie lęku we współczesne społeczeństwo

polskie, ponieważ prawdopodobnie dotrze ona przede wszystkim do tych czytelników, którzy doskonale rozumieją opisywane tu mechanizmy. Niemniej jednak warto podjąć wysiłek, aby o „Socjotechnice lęku w polityce” dowiedziało się jak największe grono odbiorców, do czego autor tej skromnej recenzji ma nadzieję również się przyczynić.

Bibliografia

- Karwat M. (2014). *Podstawy socjotechniki dla politologów i nie tylko*, Warszawa: Difin.
- Kwaśniewski J. (2012). *Rozwój socjotechniki w Instytucie Profilaktyki Społecznej i Resocjalizacji Uniwersytetu Warszawskiego*. „Prace Instytutu Profilaktyki Społecznej i Resocjalizacji”, 20, 261–272.
- Mlicki M. (1986). *Socjotechnika. Zagadnienia etyczne i prakseologiczne*. Warszawa: Ossolineum.
- Pawełczyk P. (2006), *Koniec socjotechniki czy nowa socjotechnika?* [w:] Pawełczyk P. (red.). *Dwa oblicza socjotechniki*. Poznań: Wydawnictwo Naukowe UAM, 51–58.
- Pawełczyk P. (red.) (2015). *Kampanie społeczne jako forma socjotechniki*. Warszawa: Wolters Kluwer.
- Podgórecki A. (1966). *Zasady socjotechniki*. Warszawa: Wiedza Powszechna.
- Podgórecki A. (red.) (1968). *Socjotechnika: praktyczne zastosowania socjologii*. Warszawa: Książka i Wiedza.
- Podgórecki A. (red.) (1970). *Socjotechnika. Jak oddziaływać skutecznie?* Warszawa: Książka i Wiedza.
- Podgórecki A. (red.) (1972). *Socjotechnika. Style działania*. Warszawa: Książka i Wiedza.
- Podgórecki A. (red.) (1974). *Socjotechnika. Funkcjonalność i dysfunkcjonalność instytucji*. Warszawa: Książka i Wiedza.

Noty o autorkach i autorach

BARANIEWICZ SABINA

Doktorantka na Wydziale Nauk Społecznych Uniwersytetu Opolskiego, absolwentka dziennikarstwa i komunikacji społecznej oraz zarządzania informacją w nowych mediach. Do jej zainteresowań naukowych należą kwestie dotyczące m.in. wykorzystywania danych osobowych i prywatnych przez cyberkorporacje, jak również wpływu nowych mediów i ICT na funkcjonowanie różnych wymiarów współczesnych społeczeństw. W swojej pracy doktoranckiej prowadzi badania na temat inteligentnych miast (*smart city*).

BLACKSHAW TONY

Wykładowca na brytyjskim Sheffield Hallam University, gdzie naucza o sporcie i wypoczynku. Znamca socjologii Zygmunta Baumana. Autor m.in. książki *Zygmunt Bauman* (Routledge 2005), redaktor tomu *The New Bauman Reader* (Manchester University Press 2016).

CIAŻEŁA ANDRZEJ

Doktor habilitowany nauk społecznych w zakresie pedagogiki. Publikacje książkowe: *Polska pedagogika kultury w pierwszej połowie XX wieku. Zarys problematyki, zagadnienia, wybrani przedstawiciele*, Warszawa 2010; *Filozofia kultury i wychowania Bogdana Suchodolskiego w latach Drugiej Rzeczypospolitej*, Radom 2005. Zatrudniony w Akademii Pedagogiki Specjalnej w Warszawie. Profesor APS.

BORYS CYMBROWSKI

Socjolog, adiunkt w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Opolskiego. Zajmuje się socjologią historyczną, badaniami z pogranicza nauk społecz-

nych i literaturoznawstwa, problematyką przestrzeni (miasto, region), krytyką społeczną. Tłumaczy z języka niemieckiego. W jego przekładzie ukazały się: *Kryształowy pałac. O filozoficzną teorię globalizacji* Petera Sloterdijka (Wyd. Krytyki Politycznej, Warszawa 2011) oraz *Teoria partyzanta* Carla Schmitta (Wyd. Krytyki Politycznej, Warszawa 2016).

CZEPIL BARTOSZ

Doktor politologii i socjolog, adiunkt w Instytucie Politologii Uniwersytetu Opolskiego. Interesuje się zagadnieniem kultury politycznej, korupcji i pogranicza. Współpracował jako ekspert/badacz z Fundacją im. Stefana Batorego, Instytutem Spraw Publicznych i Transparency International.

DRAŁUS DOROTA

Doktor filozofii, adiunkt w Zakładzie Teorii Polityki Instytutu Politologii Uniwersytetu Wrocławskiego. Zajmuje się filozofią i etyką polityki. W pracach naukowych podejmuje problematykę komunitaryzmu, patriotyzmu i kosmopolityzmu.

KARWAT MIROSŁAW

Profesor nauk humanistycznych, politolog; specjalność: teoria polityki oraz socjotechnika. Kierownik Zakładu Filozofii i Teorii Polityki w Instytucie Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego. Członek Komitetu Nauk Politycznych PAN.

MAZIARZ BARTOSZ

Doktor politologii, specjalista ds. bezpieczeństwa, adiunkt w Pracowni Polityki Bezpieczeństwa Instytutu Politologii Uniwersytetu Opolskiego. Swoje zainteresowania badawcze koncentruje wokół współczesnych konfliktów zbrojnych, roli i zadań współczesnych sił zbrojnych w systemie państwowym i międzynarodowym oraz zjawisku polityzacji bezpieczeństwa.

NIŚKIEWICZ ZUZANNA

Studiuje socjologię na Wydziale Nauk Społecznych Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Zainteresowania naukowe dotyczą przede wszystkim problematyki kształtowania zachowań jednostek oraz grup społecznych z perspektywy interdyscyplinarnej (uwzględniającej podejście socjologiczne, psychologiczne i marketingowe). W przyszłości chciałaby doskonalić się w obszarach związanych z Human Resource Management.

OLSZEWSKI BOGUSŁAW

Doktorant Instytutu Studiów Międzynarodowych Wydziału Nauk Społecznych Uniwersytetu Wrocławskiego. Autor artykułów i rozdziałów w opracowaniach zbiorowych dotyczących militaryzacji cyberprzestrze-

ni oraz psychodelików lokowanych w kontekście tanatologii i literaturoznawstwa. Jego zainteresowania naukowe dotyczą politologicznych i społecznych aspektów wdrażania nowych technologii, wybranych elementów transhumanizmu oraz zagadnienia odmiennych stanów świadomości.

OZIMEK MAGDALENA

Politolożka, doktorantka w Instytucie Politologii Uniwersytetu Opolskiego. Zainteresowania naukowo-badawcze autorki koncentrują się wokół kategorii polityczności, dyskursu, ideologiczności w teorii polityki i metodologii nauk politycznych oraz spuścizny orientacji krytycznych w tym kontekście. Przygotowuje rozprawę doktorską pt. *Spór o polityczność jako dyskurs naukowy i ideologiczny*.

WICHŁACZ MONIKA

Adiunkt w Zakładzie Teorii Polityki Instytutu Politologii Uniwersytetu Wrocławskiego. Jej główne zainteresowania badawcze skupiają się wokół teorii sieci w polityce, zagadnień socjotechniki, oraz relacji cywilno-wojskowych, zwłaszcza ich wymiaru teoretycznego.